



BORLIK

PIOTR

BIAŁE KŁAMSTWA

Prószyński i S-ka

BORLIK
PIOTR

**BIAŁE
KŁAMSTWA**

Prószyński i S-ka

Copyright © Piotr Borlik, 2019

Projekt okładki
Paweł Panczakiewicz
www.panczakiewicz.pl

Zdjęcie na okładce
© Rekha Garton/Trevillion Images

Redaktor prowadzący
Anna Derengowska

Redakcja
Aneta Kanabrodzka

Korekta
Grażyna Nawrocka

ISBN 978-83-8169-137-6

Warszawa 2019

Wydawca
Prószyński Media Sp. z o.o.
02-697 Warszawa, ul. Rzymowskiego 28
www.proszynski.pl

Dla M.

Prolog

Inaczej zapamiętała smak papierosów. Wspominając czasy sprzed zajścia w pierwszą ciążę, gdy paliła co najmniej paczkę dziennie, miała w głowie poetyckie skojarzenia z odprężającym aromatem dymu, ziemi i przypraw korzennych, podczas gdy teraz czuła jedynie smród plastikowej butelki wrzuconej do ogniska. To utwierdziło ją w przekonaniu, że niektórych wspomnień z przeszłości lepiej nie konfrontować z rzeczywistością, dlatego właśnie unikała wszelkich zjazdów – czy to z okazji rocznicy matury, czy ukończenia studiów medycznych. Woląca pielęgnować obraz dawnych kolegów i koleżanek – młodych, pełnych ambicji i zapału, zamiast słuchać opowieści podstarzałych lekarzy o wnukach i planach na emeryturę.

Pomimo rozczarowania Hanna sięgnęła po kolejnego papierosa. Walory smakowe nie miały teraz znaczenia. Chciała uspokoić drżące dłonie i przyspieszony oddech, nawet za cenę smolistego posmaku w ustach przez najbliższy tydzień.

– To tylko jedna godzina – powiedziała cicho, zamykając oczy. – Sześćdziesiąt minut, trzy tysiące sześćset sekund.

Nawet nie próbowała zastosować na sobie żadnej z technik relaksacyjnych, które kiedyś polecała pacjentom. Wiele lat temu, gdy psychiatrię i psychologię stawiała jeśli nie wyżej, to przynajmniej na równi z neurochirurgią czy transplantologią, opracowała autorską metodę radzenia sobie ze stresem, z którą w wąskim kręgu kojarzono ją po dziś dzień. Seria artykułów o oddalaniu negatywnych emocji poprzez kontemplowanie najdrobniejszych szczegółów w otoczeniu przyniosła jej nie tylko uznanie, ale też potężny zastrzyk gotówki i możliwość kontynuowania badań. Teraz jednak ta sama metoda wzmocniłaby towarzyszące jej od rana emocje. Zamiast wsłuchiwać się w szmer klimatyzatora, słyszałaby swój nierówny oddech, zamiast badać opuszkami palców chropowatą powierzchnię drewnianego stołu, czułaby drżenie dłoni, a skupiając wzrok na jakimkolwiek elemencie wystroju gabinetu, odczułaby co najwyżej zażenowanie faktem, że nie miała w sobie dość odwagi, by odbyć to spotkanie we własnym domu.

Rozejrzała się po wynajmowanym na godziny pomieszczeniu. Biurowiec śmiało mogła nazwać ekskluzywnym, a pokój był całkiem przestronny i urządzone ze smakiem, ale nie miał charakteru. Wszystko było dobrze dopasowane i wykonane z wysokiej jakości materiałów, co nie zmieniało faktu, że Wierzbickiej kojarzyło się ze sterylnością, z powodu której nie sposób zebrać myśli, a co dopiero otworzyć się podczas sesji.

Zgniotła papierosa w szklanej popielniczce kupionej w kiosku dzisiaj rano, specjalnie na tę okazję. Pomimo otwartego okna pomieszczenie wypełniała śmierząca zawiesina. Hanna liczyła się z poniesieniem kary za złamanie zakazu palenia w wynajmowanym pokoju, ale i tak ponownie sięgnęła po paczkę marlboro. Oprócz potrzeby uspokojenia nerwów miała nadzieję, że gryzący dym skróci spotkanie choćby o kilka minut.

Akurat szukała zapalniczki, gdy ktoś zapukał do drzwi. Podskoczyła, jakby tuż obok uderzył piorun; ledwo utrzymała papierosa w trzęsących się dłoniach. Nie mogła w takim stanie przyjąć gościa. Człowiek, z którym miała się spotkać, jak nikt inny potrafił wyłapywać najgłębiej skrywane emocje, toteż udawanie pewności siebie na nic się nie zda. Mimo to wzięła głęboki wdech i przybrała wyuczoną przez lata uprzejmą minę.

To tylko sześćdziesiąt minut, powtórzyła w myślach, podchodząc do drzwi i energicznie naciskając kłamkę.

– Punktualny jak zawsze – powiedziała z uśmiechem. – Zapraszam, Arturze. Domyślam się, że masz mi sporo do opowiedzenia.

Rozdział I

Od dziesięciu minut bezmyślnie przeglądała folder z wycieczkami last minute. Im dłużej wpatrywała się w łądząco podobne do siebie oferty, tym bardziej była przekonana, że nie robi jej większej różnicy, gdzie poleci. Potrzebowała jedynie słońca, szerokich plaż i nielimitowanego dostępu do alkoholu.

– Wszystko mi jedno – powiedziała do siedzącej naprzeciwko młodej dziewczyny. – Niech pani poszuka czegoś z wylotem jeszcze dzisiaj. Najlepiej za kilka godzin.

Pracownica biura podróży zmrużyła oczy i lekko przechyliła głowę. Już na początku rozmowy sprawiała wrażenie, jakby rozpoznała Agatę. Nie zadała jeszcze pytania, które przez ostatnie dwa dni Stec słyszała na każdym kroku, ale policjantka czuła, że to tylko kwestia czasu.

– Nie powinna pani szukać ofert w komputerze? – spytała zniecierpliwiona.

– Tak, tak – odpowiedziała kobieta, przenosząc wzrok na ekran laptopa.

– Proszę pamiętać o psie. Będę wdzięczna za wskazówki, co dokładnie mam z nim zrobić.

– Jaka to rasa? Jeśli nie jest duży, to może go pani wziąć ze sobą na pokład samolotu i trzymać w transporterze między nogami.

– To raczej trochę większy psiak.

– W takim razie trafi do luku bagażowego. Przed wylotem musi przejść wymagane szczepienia, mieć założony paszport i wszczepiony podskórny mikroczip. Procedury są zależne od kraju, który pani wybierze.

Agata przygryzła wargę. Nie wyglądało to jak coś, z czym można uporać się w godzinę. Ani przez chwilę nie rozważała, by zostawić Słodziaka w hotelu dla zwierząt, nawet jeśli formalności opóźnią wylot o dzień czy dwa. Tyle wytrzyma zamknięta w mieszkaniu, z wyłączonym telefonem, bez telewizji i internetu.

– To proszę wybrać możliwie krótki lot – odpowiedziała. – Możemy się tak umówić, że zarezerwuje mi pani termin, a ja szybko skoczę do weterynarza, żeby zorientować się co i jak?

Kobieta spojrzała na nią z zakłopotaniem.

– Obawiam się, że to niemożliwe. W przypadku tak bliskiego terminu wylotu nie robimy bezpłatnych rezerwacji. Działa zasada: kto pierwszy, ten lepszy. Może pani wpłacić bezzwrotną zaliczkę w wysokości dziesięciu procent całej kwoty, wtedy wycieczka będzie zagwarantowana.

Agata westchnęła.

– No dobra, to niech się pani wstrzyma z szukaniem. Najpierw podejść do weterynarza.

Już miała wstać z krzesła, gdy na ekranie telewizora umieszczonego na ścianie za plecami pracownicy biura turystycznego pojawiła się relacja na żywo z konferencji zwołanej przez prokuratora Filipiaka. Obiecywała sobie, że nie będzie tracić nerwów na wysłuchiwanie teorii wyspanych z palca, ale na widok Karola Olkowskiego nerwowo przelękającego ślinę postanowiła zrobić wyjątek.

– Może pani włączyć dźwięk? – poprosiła, wskazując telewizor.

Dziewczyna zerknęła przez ramię. Nagle wyprostowała się i przyjrzała się uważniej treści wyświetlanego paska, po czym wróciła spojrzeniem do Stec i z szerokim uśmiechem powiedziała:

– To pani jest tą policjantką. Od początku wiedziałam, że skądś panią kojarzę.

– No to teraz nie muszę tłumaczyć, dlaczego zależy mi na jak najszybszym wylocie. Nie mogę dłużej tego znieść. Potrzebuję natychmiastowego resetu.

– Trzeba było od razu tak mówić. Zrobię rezerwację, wpiszę, że dostałam zaliczkę, a jeśli pani zrezygnuje, bo piesek będzie wymagał więcej czasu, to zabukuję inny termin, a szefowi powiem, że coś źle wpisałam w systemie.

Agata zamrugała zaskoczona, ale szybko odparła:

– Byłabym wdzięczna.

Ostatnio tego typu sympatyczne reakcje stanowiły rzadkość. Większość ludzi patrzyła na nią podejrzliwie, niektórzy wręcz wrogo, jakby to ona zabiła Biernata i przyozdobiła jego ciało kwiatami. Z sąsiadami nigdy nie utrzymywała zażyłych relacji, ale teraz odwracali się do niej plecami lub zamykali jej przed nosem drzwi windy.

– A mogłaby pani... – dodała, wskazując telewizor.

– Jasne. Sama jestem ciekawa, co ustalili.

Kobieta sięgnęła po telefon, chwilę przy nim pogmerała, po czym skierowała go w stronę telewizora. Agata już chciała zwrócić jej uwagę, że pomyliła komórkę z pilotem, lecz po chwili na ekranie pojawił się pasek dźwięku.

Stec nagle poczuła się bardzo staro.

Humoru nie poprawił jej nawet widok zestresowanego Olkowskiego. Świeżo upieczony komisarz był ubrany identycznie jak kilka dni temu podczas omawiania

sprawy Mirosława Janiaka: w prążkowany garnitur, białą koszulę i stalowy krawat. Tym razem wzbogacił strój o fioletową poszetkę, która zdaniem Agaty nijak nie pasowała do reszty.

Pomiędzy Karolem a prokuratorem siedział przysadzisty mężczyzna w dżinsowej kurtce i koszulce polo. Wystarczyło jedno spojrzenie, by mieć pewność, kto z tej trójki znał się na policyjnej robocie, a kto był tylko pozerem. Jarosław Studziński, inspektor sopockiej policji – to na jego terenie odnaleziono ciało Biernata – zamiast na wizerunku skupiał się na pracy. Pomimo nieciekawych okoliczności dał się Agacie poznać od najlepszej strony. Nie oceniał jej, niczego nie sugerował, opierał się na faktach i nie szukał rozgłosu. Gdyby postanowiła wyznać prawdę o ostatniej rozmowie z Jackiem, to z pewnością zwróciłaby się właśnie do niego.

Na razie jednak tego nie planowała. Nie dysponując żadnymi dowodami obciążającymi Artura, mogła jedynie pogorszyć swoją sytuację. Nie miała też pomysłu, jak podejść brata i udowodnić mu winę. Jedyne, o czym teraz myślała, to dwutygodniowy reset mózgu, po którym podejmie decyzję, co zrobić dalej ze swoim życiem.

– Ze szczegółami zapozna państwa komisarz Karol Olkowski – powiedział prokurator Filipiak, kończąc przemowę.

Policjant poprawił krawat, po czym podszedł do mikrofonu. Statyw ustawiono zbyt wysoko, przez co chwilę się z nim męczył, zachowując przy tym kamienną twarz.

– Dziękuję – zaczął wreszcie. – Przede wszystkim chciałbym zapewnić mieszkańców Trójmiasta, że nikomu nie grozi niebezpieczeństwo. Dokładamy wszelkich starań, aby wyjaśnić sprawę zabójstwa Jacka Biernata. Wciąż nie mamy pewności, czy jest ono powiązane z podobnymi dokonanymi w Czarnowie. Zdajemy sobie sprawę, że poprzednim razem policja zbyt pochopnie przypisała śmierć wszystkich ofiar Mirosławowi J., który ostatecznie okazał się tylko jednym z winnych, dlatego teraz dokładniej badamy tropy.

Urodzony mówca, pomyślała Agata. Nie wątpiła, że Karol wykuł całe przemówienie na blachę, ale nie zmieniało to faktu, że prezentował się zaskakująco dobrze. Po tremie praktycznie nie pozostał ślad.

– Czy możemy mówić o naśladowcy? – spytał jeden z dziennikarzy.

– Tak jak powiedziałem, jest jeszcze za wcześnie, by potwierdzić tego typu informacje. Mogę państwa zapewnić, że bierzemy pod uwagę różne scenariusze i wnikliwie je analizujemy.

– A co z komisarz Agatą Stec? – zapytał ktoś inny.

Pracownica biura turystycznego zerknęła na nią, jakby oczekując jej reakcji, policjantka była jednak zbyt ciekawa odpowiedzi kolegi, by wdawać się

w rozmowę.

– Rozumiem, że ta sprawa elektryzuje opinię publiczną – odpowiedział spokojnie komisarz. – Z tego miejsca chciałbym wszystkich prosić, by pozwolili nam pracować. Nie zależy nam na rozgłosie. Komisarz Agata Stec nie bierze udziału w śledztwie, dlatego pytania odnośnie do jej osoby uważam za niezasadne.

– Jak skomentuje pan pojawiające się doniesienia o znajomości pani komisarz z zamordowanym mężczyzną? Czy to prawda, że mieli romans?

– Dla dobra śledztwa nie mogę odpowiedzieć na to pytanie. Powtórzę: badamy wszystkie możliwe tropy.

Agata zaczęła żałować, że poprosiła o włączenie dźwięku. Dobrze wiedziała, jakie będą kolejne pytania. Nie potrafiła zliczyć, ile razy już na nie odpowiadała przypadkowo spotkanym osobom. Wszyscy myśleli w ten sam schematyczny sposób, nie mając pojęcia, że w czasie, gdy ktoś mordował Biernata, ona walczyła o życie w Czarnowie. Prokurator nie raczył poinformować o tym dziennikarzy, dla siebie zachował również fakt, że to ona samodzielnie zdemaskowała Hoffmana i jego pomocników.

– Chyba mam już dość – powiedziała, wstając z krzesła. – Im prędzej pojadę do weterynarza, tym prędzej będę mogła wyrwać się z tego bagna.

Kobieta po drugiej stronie biurka przeniosła na nią podekscytowany wzrok.

– A domyśla się pani, kto stoi za zabiciem tego mężczyzny? – spytała z przejęciem. – Strasznie to poplątane. Z jednej strony mówią, że facet był kluczowym świadkiem w sprawie mordercy z palmiarni, z drugiej nie sposób nie porównać miejsca zbrodni z tym, co ostatnio działo się w Czarnowie. Myśli pani, że obie te sprawy są ze sobą jakoś powiązane?

I to jak, odpowiedziała w myślach Stec. Cały czas nie mieściło jej się w głowie, jak mogła pozwolić Arturowi, by tak nią manipulował. Jeśli Jacek rzeczywiście był mordercą z palmiarni, a Robert Mazur tylko próbował go naśladować, to od razu po rozwiązaniu sprawy powinna zrezygnować ze stanowiska. Pomijając upokorzenie i medialną nagonkę, nie będzie potrafiła myśleć o sobie jako o policjantce. Skoro nie umiała rozgryźć rodzzonego brata, to zamiast gonić przestępców, powinna co najwyżej wlepić mandaty za złe parkowanie.

Po krótkim zastanowieniu stwierdziła, że do tego też się nie nadaje. By wyłapać nieprawidłowo ustawione samochody, należało wykazać się spostrzegawczością, a tym najwyraźniej nie mogła się pochwalić, skoro przez rok odwiedzania Artura raz na tydzień nie zauważyła, że ktoś u niego pomieszkuje.

– Trudno powiedzieć – odparła po chwili. Dostrzegła zawód na twarzy dziewczyny, zapewne oczekującej bardziej wyczerpującej odpowiedzi, ale tej nie uzyskał nawet prokurator. – Na mnie już pora – dodała. – Będę wdzięczna za

zarezerwowanie jakiejś wycieczki na dziś. Dam znać, jak już pogadam z weterynarzem.

- Rozumiem, że wylot tylko z Gdańska?
- Mogę pojechać do Warszawy, jeśli zajdzie potrzeba.
- Dobra. Znajdę najlepszą ofertę. – Dziewczyna skinęła głową.

Życzliwe słowa i perspektywa ucieczki z Polski wprawiły Agatę w nieco lepszy humor. Miło było przynajmniej chwilę porozmawiać z kimś, kto nie widział w niej morderczyni. Ten stan zadowolenia trwał jednak zaledwie kilkadziesiąt sekund. Nie zdążyła nawet wyjść z galerii handlowej, gdy zadzwonił telefon. I tak nie zamierzała odbierać, ale ciekawiło ją, czy to kolejna próba ze strony Artura, wyjęła więc komórkę i spojrzała na wyświetlacz.

Wciskając czerwoną słuchawkę, zaśmiała się nad ironią losu. Jeszcze niedawno to ona walczyła o kontakt z bratem, który traktował ją jak powietrze. Dodzwonienie się do niego graniczyło z cudem, a on sam właściwie nigdy nie wychodził z inicjatywą. Teraz nagle obudziła się w nim potrzeba rozmowy. Dochodziła dopiero dwunasta, a dzwonił do niej już czwarty raz.

Od momentu, gdy Lubomirski pokazał Agacie wiadomość o znalezieniu ciała Jacka, komisarz nie zamieniła ze starszym bratem ani słowa. W pierwszej chwili chciała od razu do niego pojechać, skuć go w kajdanki i wydać prokuraturze, szybko jednak zrozumiała, że jedynym dowodem, jaki miała, były słowa zamordowanego mężczyzny, który wcześniej zniknął na rok i pozostawił na lodzie wielu wierzycieli. Poza tym Artur był zbyt inteligentny, by nie usunąć wszystkich śladów.

A może jednak popełniła błąd? Może powinna była wparować do domu brata z policyjnymi technikami, by dokładnie przebadali piwnicę, w której rzekomo przetrzymywał Biernata? Nawet ktoś tak inteligentny i perfekcyjny mógł przegapić jakąś drobnostkę. Wątpiła jednak, by Grzechu zgodził się na akcję bez twardych dowodów.

Czasu i tak już nie cofnę, pomyślała, chowając telefon do torebki.

Zacisnęła obie dłonie na kierownicy. Gdyby nie obawa przed tym, że ktoś nagra komórką jej niekontrolowany atak gniewu, wykrzyczałaby swoją złość. Zamiast kierownicę, powinna teraz ścisnąć szyję weterynarza z Czarnowa, który nie dopełnił formalności i przez którego nie mogła od ręki wyrobić paszportu dla Słodziaka. Zaaferowana stanem zdrowia pobitego zwierzaka nie dopytała o książeczkę szczepień. Teraz, bez ich potwierdzenia, gdański weterynarz odmówił

wyrobień paszportu. Cholerny formalista stwierdził, że będzie mógł to zrobić dopiero trzy tygodnie po szczepieniu przeciw wścieklicznie. Nie docierały do niego żadne argumenty, a gdy podniosła głos, wyprosił ją z gabinetu.

Niezrażona pierwszym niepowodzeniem, planowała wrócić po Słodziaka i razem z nim odwiedzić kolejnego weterynarza. Tym razem wiedziała więcej i zamierzała od progu poinformować, że pies był na wszystko szczepiony, ale podczas przeprowadzki zapomniała gdzieś jego książeczkę. Umiała być przekonująca. Nawet jeśli się nie uda, to przecież w Trójmieście nie brakowało klinik weterynaryjnych, a godzina była jeszcze młoda.

Podniesiona na duchu, wjechała na parking przed swoim blokiem. Przypomniała sobie, jak dzień przed wyjazdem do Czarnowa, gdy nie wiedziała jeszcze, że przed drzwiami mieszkania czekał na nią Jacek Biernat, zastanawiała się, czy przed podróżą nie wpaść do centrum handlowego po walizkę i strój kąpielowy, lecz ostatecznie uznała, że nie ma takiej potrzeby. Wówczas też była przekonana, że dotarła w życiu do punktu, kiedy gorzej już być nie może: brat ją oszukał, człowiek, którego pokochała, unikał z nią kontaktu, a szef odsunął ją od śledztwa w sprawie porwań w Czarnowie.

Jak miało się to do obecnej sytuacji? Strój i walizkę kupi po opłaceniu wycieczki, ale jej życie prywatne i zawodowe teraz naprawdę legło w gruzach. Brat, zamiast zwykłym manipulatorem, okazał się mordercą, psychopatą używającym swoich pacjentów jako narzędzi zbrodni. Jacek zginął, ściągając na nią podejrzenia policji i prokuratury, a przełożony, tłumacząc się związanymi rękoma, zawiesił ją w obowiązkach i zakazał udzielania wywiadów.

Na szczęście miała Słodziaka, pocieszała się, wychodząc z samochodu.

Zdawała sobie sprawę, że planowana wycieczka uszczupli jej skromne zasoby finansowe i że jeśli w najbliższym czasie nie wróci do pełnienia obowiązków, będzie zmuszona szukać nowej pracy. Cokolwiek by to jednak było, powinno zapewniać więcej wolnego czasu niż służba w policji. W ostateczności sprzeda czteropokojowe mieszkanie i kupi sobie coś mniejszego. Zarobione w ten sposób pieniądze pozwolą na kilkanaście miesięcy odpoczynku.

Wchodząc na klatkę schodową, uznała, że sprzedaż mieszkania odziedziczonego po rodzicach jest dobrym pomysłem niezależnie od jej problemów materialnych. Sąsiad, który szedł kilka metrów przed nią, nagle przyspieszył kroku – pewnie wolał uniknąć jechania windą z podejrzaną o morderstwo, a skoro ludzie już teraz tak zachowywali się na jej widok, to co będzie dalej?

Po kilkadziesiąt sekund winda wróciła na parter. W kabinie na szczęście nie było nikogo. Agata weszła do środka, wcisnęła przycisk siódmego piętra, po czym oparła się plecami o ścianę. Nie chciała myśleć o niczym. Na rozważania, co dalej

zrobić ze swoim życiem, przyjdzie jeszcze czas. Wiedziała, że nie może odpuścić bratu, ale była teraz zbyt rozbita, by rozmyślać, w jaki sposób go zdekonspirować. Chciała jedynie wziąć Słodziaka i uciec z nim na dwa tygodnie gdzieś, gdzie nikt nie będzie patrzył na nią podejrzliwie.

Już po chwili złapała się na rozpamiętywaniu ostatniego spotkania z Biernatem. Nie było godziny, by nie zastanawiała się, co by było, gdyby wówczas go wysłuchała. Jacek by żył, Artur siedziałby za kratami, a ona... Po prawdzie, to jej sytuacja niewiele by się zmieniła. Ludzie wciąż patrzyliby na nią z ukosa, a ona sama unikałaby własnego odbicia w lustrze.

Wysiadła na siódmym piętrze i podeszła do drzwi mieszkania. Spodziewała się gorącego powitania ze strony Słodziaka od razu po wejściu do środka, ale ku jej zaskoczeniu tym razem pies nawet nie wyszedł na korytarz. Zazwyczaj słyszała głośne szczekanie, już kiedy wysiadała z windy, toteż zawołała zaintrygowana:

– Słodziak? Gdzie jesteś, piesku?

Zwierzak wyłonił się zza rogu dopiero po kilku sekundach. Zamiast od razu podbiec i radośnie się przywitać, tylko spojrzał na nią od niechcena, po czym wrócił tam, skąd przyszedł.

– Co jest? – spytała Stec, podążając za czworonogiem. – Nie mów, że czujesz zbliżającą się wizytę u weterynarza. Ten mikroczip wcale nie będzie... – Urwała na widok Artura siedzącego na kanapie w salonie i głaszczącego psa za uchem. Biorąc pod uwagę częstotliwość nieoczekiwanych wizyt w jej mieszkaniu, powinna już do nich przywyknąć, a jednak zaniemówiła z wrażenia. Na odnotowanie zasługiwał sam fakt, że Artur bawił się z psem, choć zazwyczaj uznawał zwierzęta za roznosicieli brudu i zarazków.

– Co tu robisz? – warknęła.

– Mam przecież klucze – odparł. – Nie odbierasz, to postanowiłem cię odwiedzić. Zauważyłem, że wreszcie zagospodarowałaś mój dawny pokój.

Jego spokój i podkreślający pewność siebie uśmiech działały Agacie na nerwy. W mieszkaniu nie było nikogo, kto mógłby nagrać ją telefonem, a potem wrzucić filmik do internetu, nie musiała zatem uważać na słowa.

– Pan psycholog nie wpadł na to, że nie odbierając telefonu, wysyłam mu pewien sygnał? – syknęła z irytacją.

– To nie pora na fochy. Musimy porozmawiać. I tak dałem ci dwa dni, żebyś doszła do siebie.

Agata poczuła, jak wszystko się w niej gotuje.

– Może mam ci za to podziękować? – odparła zimno. – Wyjdź stąd, Artur, zanim ci coś zrobię.

Wstał, bynajmniej jednak nie po to, by spełnić jej prośbę. W innych

okolicznościach Agata wyśmiałaby jego perfekcyjnie skrojony garnitur za kilka tysięcy złotych, oblepiony teraz sierścią Słodziaka, ale w tej chwili nie była w nastroju do żartów. Nie miała pojęcia, czego spodziewać się po człowieku, kiedy wolnym krokiem zmierzał w jej stronę. Chciałaby mieć pewność, że brat nie zrobiłby jej krzywdy, lecz wiedziała już, że jest zdolny do wszystkiego, byle osiągnąć zamierzony cel.

Stał tuż przed nią, a ona odruchowo cofnęła się o krok. Musiał to dostrzec. Sama na jego miejscu z pewnością odnotowałaby tę oznakę słabości i skwapliwie ją wykorzystała.

– Boisz się mnie? – spytał, jakby czytając jej w myślach.

– A mam powód? – odpowiedziała cicho pytaniem.

– Oboje wiemy, że położyłabyś mnie w siłowaniu się na rękę.

Nie znosiła przyznawać bratu racji, ale tym razem nie sposób było się z nim nie zgodzić. Gdyby chciała, jednym ruchem wygięłaby mu rękę i sprowadziła go do parteru. Mimo to wcale nie poczuła się pewniej. Gdyby nie chęć jak najszybszego wylotu z Polski, od razu zadzwoniłaby po ślusarza i wymieniła zamki.

– W takim razie wyjdź z mojego mieszkania, żebyśmy nie musieli tego sprawdzać – syknęła.

– Przyszedłem cię przeprosić.

– Na to już trochę za późno.

– Masz rację. Rozumiem twój gniew i nie wymagam, byś od razu mi wybaczyła. Odsunąłem się od ciebie, gdy mnie potrzebowałaś. Miałaś tylko mnie, a ja wybrałem pracę z Dorotą Krawczyk. Marny ze mnie brat.

Agata zamrugła z niedowierzaniem. Nie pamiętała, by Artur kiedykolwiek mówił do niej w ten sposób. Ani przez chwilę nie wzięła jego wyznania na poważnie, lecz i tak zrobiło na niej ogromne wrażenie. Nie chcąc pokazać po sobie zaskoczenia, odparła szybko:

– Skoro już ustaliliśmy, że jesteś dupkiem, to wynocha.

Patrzył na nią poważnym wzrokiem.

– Wyjdę dopiero wtedy, gdy powiesz mi całą prawdę o Jacku. Czasu już nie cofnę, ale przynajmniej teraz zachowam się, jak na starszego brata przystało. Przyszedłem tu, żeby ci pomóc. Razem sobie z tym poradzimy.

Wzięła głęboki wdech. Świadoma, że to próba sprowokowania jej, robiła wszystko, by nie wybuchnąć.

– Przede wszystkim potrzebujesz adwokata – dodał Artur. – Sama się przekonałaś, że Jarosław Maj nie ma sobie równych. Skontaktuję was ze sobą, ale najpierw musisz...

– Wypierdalaj – weszła mu w słowo.

Nie była dumna ze swojej reakcji. Nie mogła jednak dłużej go słuchać.

– Rozumiem twoją złość... – zaczął.

– Nic nie rozumiesz – przerwała mu ponownie. – Wypierdalaj stąd w tej chwili. – Nie czekając na odpowiedź, podeszła do drzwi wyjściowych i je otworzyła. Nawet Artur w swej bezczelności musiał zdawać sobie sprawę, że to ostatni moment, by wyjść z mieszkania o własnych siłach. Patrzył na nią przez dłuższą chwilę, w końcu skinął głową i ruszył w stronę wyjścia.

Pomimo wzburzenia Agata czuła, że przegrała. Jeśli to była pierwsza runda ich pojedynku, to została boleśnie wypunktowana.

– Wszystko będzie dobrze – rzucił na odchodne. – Pamiętaj, że cokolwiek się stanie, masz we mnie wsparcie. Przejdziemy przez to razem.

Trochę żałowała, że drugi z odwiedzonych weterynarzy nie robił problemu z wyrobieniem Słodziakowi paszportu. Dobrze by jej zrobiło wyzycie się na kimś i wyrzucenie z siebie choćby odrobiny negatywnych emocji. Zdawała sobie sprawę, że analizując zachowanie Artura, dawała się wciągać w jego kolejną grę, nie potrafiła jednak tak po prostu o tym zapomnieć. Przyznanie się do błędu i deklaracja pomocy były zbyt cukierkowe. Nawet gdyby nie rozmawiała wcześniej z Biernatem i nie dowiedziała się o drugiej twarzy Artura, po słowach brata i tak zapaliłoby się w jej głowie światełko ostrzegawcze.

– Już jestem z powrotem – powiedziała, wchodząc do punktu biura podróży. – A w zasadzie to jesteśmy. – Pogłaskała Słodziaka za uszami. – To jest mój towarzysz podróży. Wszystkie potrzebne dokumenty mam przy sobie.

Spodziewała się uśmiechu na twarzy kobiety, która podczas poprzedniej rozmowy była wyjątkowo sympatyczna, lecz ku jej zaskoczeniu pracownica obrzuciła ją gniewnym spojrzeniem.

– Tu nie można wchodzić z psami – burknęła. – W całej galerii jest zakaz.

– A co, miałam zostawić go w samochodzie?

– Nie wiem. Zaraz może przyjść ktoś z ochrony i panią wyprosić.

– W takim razie szybko załatwmy formalności. Jaką wycieczkę pani dla mnie przygotowała?

Dziewczyna przewróciła oczami. Na szczęście zamiast dalej robić problemy, sięgnęła po leżące na biurku papiery i podała je policjantce.

– To są jedyne opcje z wylotem z Gdańska. Obie jutro z samego rana.

Komisarz wzięła wydruki do ręki.

– Wyspy Kanaryjskie? – spytała, przyglądając się ofercie. – Nie ma niczego

bliżej? Jakaś Grecja lub Hiszpania?

- Nie w tym terminie i nie z możliwością podróżowania ze zwierzęciem.
- Jak długo trwa lot?
- Ma pani wszystko wydrukowane.

Nieuprzejma odpowiedź ostatecznie zmasała dobre wrażenie, jakie pracownica biura zrobiła na Agacie podczas poprzedniej rozmowy. Policjantka nie rozumiała, skąd ta nagła zmiana. Przeczynała, że nie chodziło tylko o Słodziaka.

– Co panią ugryzło? – spytała.

Kobieta wzruszyła ramionami.

- Nie rozumiem. Bierze pani tę wycieczkę czy nie?
- Biorę, choć pani nastawienie pozostawia wiele do życzenia.
- Pani jest akurat ostatnią osobą, która może wyrażać takie opinie.

Stec się skrzywiła.

– Że co? – spytała z zaskoczeniem.

– To, co pani słyszała. Gdyby to ode mnie zależało, niczego bym pani nie sprzedała.

Agata patrzyła na dziewczynę ze zdziwieniem.

– Niby dlaczego? Bo przyszłam z psem? Co ty jesteś, jakaś zatwardziała zwolenniczka kotów? – Kończąc zdanie, zobaczyła w telewizorze przemawiającego prokuratora Filipiaka. Tym razem nie musiała prosić o włączenie dźwięku. Pasek informacyjny w zupełności wystarczył. Tłumaczył też agresywne nastawienie pracownicy biura turystycznego. – Agata S. główną podejrzaną w sprawie zabójstwa gdyńskiego biznesmena – przeczytała po cichu. – To jakiś absurd!

– Chyba nigdzie pani nie poleci.

Agata przeniosła na nią wzrok i odparła:

- Na szczęście nie ty o tym decydujesz.
- Ja nie, ale oni tak. – Dziewczyna zerknęła za plecy Stec.

Agata obejrzała się przez ramię. Widok Olkowskiego w towarzystwie kilku ubranych w kamizelki kuloodporne i uzbrojonych po zęby policjantów nie wróżył niczego dobrego. Tego typu grupy wysyłano, by zatrzymać wyjątkowo groźnych przestępców – kim najwyraźniej stała się w oczach prokuratury.

Nie rób tego, Karol, pomyślała. Głośne aresztowanie w miejscu publicznym nie przyniesie nic prócz niepotrzebnego rozgłosu. Filmiki nagrane przez przypadkowych świadków od razu trafią na YouTube, gdzie zobaczą je dziesiątki, jeśli nie setki tysięcy osób. Nikogo nie będą interesowały powody zatrzymania ani późniejsze wyjaśnienia. Liczyła się tylko tania sensacja, a czymś takim z pewnością było zatrzymanie popularnej policjantki.

Wystarczyło jedno spojrzenie na świeżo upieczonego komisarza, by stwierdzić, że Karol zupełnie się tym nie przejmował. Uśmiech satysfakcji na twarzy, gdy kazał pozostałym policjantom skuć Agatę, mówił więcej niż słowa. Obecność gapiów filmujących zajście wcale go nie krępowała, przeciwnie, tak wczuł się w rolę, że wyrecytował formułkę z amerykańskich filmów policyjnych:

– Jesteś aresztowana. Masz prawo zachować milczenie. Wszystko, co powiesz, może być wykorzystane przeciwko tobie w sądzie.

Dwóch rosyjskich mężczyzn przewróciło ją na ziemię i wygięło jej ręce do tyłu. Mimo że nie było to konieczne, jeden przycisnął ją kolaniem, a drugi zbyt mocno zacisnął kajdanki na jej nadgarstkach.

Stec jęknęła cicho z bólu. Nie mogła sobie pozwolić na wykrzyczenie Karolowi w twarz, co o nim myśli. Zresztą po chwili jej nienawiść rozplynęła się w powietrzu. Oblesny uśmiech Karola, publiczne upodlenie i późniejsze konsekwencje straciły na znaczeniu, gdy usłyszała skomlenie Słodziaka. Z powodu bezradności i świadomości, jak bardzo zwierzę się boi, niemal pękło jej serce.

– Wszystko będzie dobrze – próbowała go uspokoić, choć sama w to nie wierzyła.

– Zabrać stąd tego kundla – warknął Karol. – Wyprowadzić aresztowaną. Koniec przedstawienia.

Słyszała tylko rozpaczliwe zawodzenie Słodziaka, którego ktoś od niej odciągał.

Rozdział II

Wystarczyło pięć minut wykładu, by Kamiński przypomniał sobie, dlaczego wiele lat temu zrezygnował ze współpracy z uczelniami. Spośród zebranych na auli kilkudziesięciu osób słuchała go najwyżej połowa, z czego na palcach jednej dłoni mógł zliczyć studentów rozumiejących, co do nich mówił. I tak był to lepszy wynik, niż zakładał, kiedy przygotowywał się do prelekcji, jednak nie zmieniało to faktu, że pozostałych najchętniej wyrzuciłby na korytarz. Nie mógł patrzeć na przyszłych coachów, którym behawioryzm kojarzył się tylko z eksperymentami Pawłowa. Gdyby to od niego zależało, usunąłby z programu nauczania większość nieaktualnego materiału i zastąpił przymusowymi praktykami pod okiem profesjonalistów.

– Przypominam, że z moich zajęć nie będzie żadnego egzaminu – oświadczył w końcu zdeglustowany. – To wykłady dla chętnych, na dodatek w trakcie wakacji; nie widzę sensu, by niektórzy marnowali tu czas.

Przez salę przeszedł cichy pomruk. Artur obstawił, że zaraz wstanie dwóch lub trzech studentów lubiących błyszczeć w towarzystwie. Nawet jeśli interesował ich materiał lub osoba wykładowcy, nie mogliby darować sobie okazji do zwrócenia na siebie uwagi. Tych kilkanaście sekund, gdy będą przeciskać się między krzesłami i wyjdą odprowadzani wzrokiem innych, znaczyło dla nich więcej niż możliwość zdobycia unikatowej wiedzy.

– Zajęcia będą trwały półtorej godziny – dodał psycholog. – W tym czasie można robić wiele ciekawszych rzeczy. Lato jest, upał, na plażę można pójść. Ja w waszym wieku nie traciłem czasu na nieobowiązkowych wykładach.

Mówił prawdę. Jako student potrafił odróżnić profesjonalistów, którzy mogli nauczyć go czegoś ciekawego, od teoretyków bazujących na podręcznikowej wiedzy. Tych drugich omijał szerokim łukiem, bo przecież tego samego mógł się dowiedzieć, czytając literaturę przedmiotu. Na tle bezbarwnych wykładowców szybko dostrzegł młodą panią doktor, która nie dość, że z zapalem prowadziła zajęcia, to dzieliła się ze studentami samodzielnie tłumaczonymi amerykańskimi

publikacjami. Do dziś pamiętał swoją ekscytację, gdy Hanna Wierzbicka zgodziła się mu pomóc i wejść w rolę supervizora, którą pełniła do dzisiaj.

Tak jak założył, po chwili dwóch młodych mężczyzn podniosło się z miejsc. Artur nawet nie zaszczycił ich spojrzeniem. Wzrok skupił na dziewczynie siedzącej w pierwszym rzędzie. To dla niej zdecydował się poświęcić swój czas na prowadzenie zajęć. Z ulgą stwierdził, że była jedną z tych kilku osób, które rozumiały jego słowa.

– Ktoś jeszcze? – spytał, gdy studenci zamknęli za sobą drzwi auli. Nie doczekawszy się kolejnych chętnych, wyłączył wcześniej przygotowaną prezentację i spontanicznie zaproponował: – Co powiecie na małą psychoanalizę? Zamiast słuchać mojego gadania, może spróbujemy wspólnie rozbić na czynniki pierwsze charaktery dwóch wagarowiczów?

Nie zdziwiła go pozytywna reakcja. Co prawda większość zebranych i tak skupi się na dogryzaniu nieobecnym kolegom, ale jeśli choć jedna osoba wyniesie coś ze wspólnej pracy, to ten czas nie będzie dla Artura stracony. A że tak się stanie, nie miał wątpliwości.

– To było doprawdy pouczające doświadczenie – zaśmiał się, kończąc spotkanie.
– Myślałem, że za moich czasów studenci psychologii mieli o sobie wysokie mniemanie, lecz w porównaniu z tą dwójką byliśmy szarymi myszkami.

Ktoś z tyłu zaczął klaskać. Artur nie zdążył zareagować, gdy dołączyli kolejni i po chwili pomieszczenie zalały gromkie brawa. Kilka osób z tylnych rzędów wstało, by nagrodzić go owacjami na stojąco.

– Wystarczy tego słodzenia – skomentował po chwili bez fałszywej skromności.
– Dziękuję za reakcję, nie zapominajmy jednak, gdzie się znajdujemy. Wprawdzie są wakacje i w budynku jest mało osób, ale z pewnością ktoś tu pracuje i potrzebuje spokoju. Na dzisiaj to wszystko. Dziękuję za aktywne uczestnictwo. Widzimy się za dwa tygodnie.

Dopiero teraz poczuł zmęczenie. Po wieloletniej przerwie przeszło półtoragodzinne prowadzenie zajęć kosztowało go więcej, niż się spodziewał. Prócz oczywistej chrypki, z którą powinna poradzić sobie dobra herbata, doskwierał mu ból głowy i pleców. Mimo to uznał, że mógłby na nowo odnaleźć się w roli wykładowcy. Może nie dla tak licznej grupy, lecz dla maksymalnie piętnastu wyselekcjonowanych osób, czemu nie? Może nawet mógłby zostać ich promotorem.

Z rozmyślań wyrwał go głos studentki:

– Powinien pan zmienić nazwę wykładu.

Podniósł wzrok na stojącą przed podestem dziewczynę.

– To znaczy?

– To, co zrobiliśmy, nie miało nic wspólnego z psychoanalizą. Zabawił się pan naszym kosztem. Wszystkich pan zmanipulował.

– Śmiała teza. Wypadałoby podeprzeć ją argumentami. – Z trudem powstrzymywał uśmiech satysfakcji. Po cichu liczył, że choć jedna osoba zrozumie prawdziwy temat zajęć. Nie mogło być mowy o przypadku, że akurat ta konkretna studentka dostrzegła drugie dno. Geny zobowiązują.

– Nie sposób dokonać analizy człowieka na podstawie pojedynczego zachowania – odpowiedziała pewnym siebie głosem. – Zamiast portretu psychologicznego dwóch wagarowiczów stworzyliśmy analizę współczesnych studentów psychologii. Wyszło, że jesteśmy naiwni, łatwo przychodzi nam oceniać innych, choć nie mamy po temu odpowiedniej wiedzy.

Teraz to Artur miał ochotę zaklaskać. Rzadko osoby, w których pokładał nadzieję, rzeczywiście spełniały jego oczekiwania. Przykład Doroty Krawczyk zdawał się temu przeczyć, ale przed nią Kamińskiego spotykały prawie same rozczarowania.

– Gdybym był pani wykładowcą, właśnie wstawiłbym pani piątkę do indeksu i zwolnił z konieczności uczęszczania na zajęcia – powiedział zgodnie z prawdą. – Proszę mi wybaczyć tę prowokację, nie mogłem się powstrzymać.

Dziewczyna patrzyła na niego uważnym wzrokiem, przechylając lekko głowę na bok.

– W sumie nie powinno mnie to dziwić. – Uśmiechnęła się. – W pana książkach trudno nie dostrzec prowokacyjnych nut. Zawsze mi imponowało, jak pan rozmawia z pacjentami, jak nimi manipuluje, niekiedy za nic mając etykę zawodową. Wiem, że wiele osób ze środowiska naukowego neguje pana podejście, niemniej nie można odmówić panu rezultatów.

– Za słodzenie obniżyłbym pani ocenę do czwórki z plusem.

Większość studentów opuściła już aulę. Kamiński czuł na sobie wzrok wychodzących osób, ale nie spoglądał w ich stronę. Nie musiał tego robić, by wiedzieć, że dwuznacznie się uśmiechają i komentują zachowanie koleżanki. Jak stwierdziła przed chwilą sama zainteresowana, z łatwością przychodzi im ocenianie innych, choć nie mają po temu wystarczającej wiedzy.

– Ma pani już wybraną specjalizację? – dopytał, widząc zmieszanie na twarzy dziewczyny.

– Jeszcze nie. Jestem prawie zdecydowana na psychometrię.

– Doprawdy? – Artur nie krył zaskoczenia.

Daleki był od negowania wartości testów psychologicznych i wyciągania wniosków na ich podstawie, co nie zmieniało faktu, że do ich przeprowadzania i interpretacji nie trzeba było wykazywać się specjalnymi umiejętnościami. Zazwyczaj zajmowały się tym osoby lubiące postrzegać siebie jako umysły ścisłe, podkreślające kluczową rolę matematyki i statystyki, jakby opieranie się na gotowych schematach miało cokolwiek wspólnego z królową nauk.

– Proszę wybaczyć bezpośredniość – dodał – ale uważam, że w ten sposób zmarnowałyby pani swój potencjał.

Dziewczyna uśmiechnęła się szerzej.

– To samo mówi moja mama. To znaczy nie mówi tego wprost, bo stara się zostawić mi wolną rękę, tyle że wysyłane przez nią sygnały zupełnie temu przeczą.

– Niech pani spokojnie to sobie przemyśli. Ślęczenie nad tabelkami jest dobre dla księgowych. Żal byłoby nie wykorzystać naturalnych zdolności do psychoanalizy. Niektórych rzeczy po prostu nie można się nauczyć z książek. Pani ma to coś, czego nie mają pozostali studenci uczestniczący w dzisiejszych zajęciach.

Dziewczyna się zarumieniła. Pomimo nadspodziewanej jak na swój wiek dojrzałości wciąż pozostawała jedynie studentką zapatrzoną w znanego z telewizji i książek psychologa, którego słowa traktowała jak prawdę objawioną. Artur lubił wyzwania, ale tym razem grzechem byłoby nie wykorzystać własnej pozycji. I tak zdobył się na nie lada poświęcenie, godząc się na pracę ze studentami.

– Gdybym był zatrudniony tu na etacie – ciągnął psycholog – zaproponowałbym pani dodatkowe konsultacje.

– Ale mi pan namieszał w głowie. – Dziewczyna spuściła wzrok, szybko go jednak podniosła i patrzyła rozpromieniona na Artura.

– Taki już ze mnie manipulator. Za dwa dni prowadzę zajęcia z doktorantami. Proszę na nie zajrzeć. Może tam zdołam zaszczepić w pani zainteresowanie do psychoanalizy.

– Naprawdę? To nie będzie problem? Z pewnością będę odstawała wiedzą od reszty...

– Teoria to nie wszystko. Proszę tylko podać mi nazwisko, a dopiszę panią do listy.

Wyglądała, jakby chciała wyściskać go z radości. Zamiast tego zapewne pochwali się koleżankom i mamie. Taką przynajmniej Artur miał nadzieję.

– Ewelina Wierzbicka – odpowiedziała.

– Z tych Wierzbickich? – Udał zaskoczonego. – Nie chce mi pani powiedzieć, że jest córką Hanny...

Pomimo zmęczenia i poczucia dobrze wykonanej pracy nie mógł sobie pozwolić na odpoczynek. Można by odnieść wrażenie, że pozbywszy się kłopotliwego lokatora, który przez prawie rok zajmował piwnicę, Artur wreszcie powinien poczuć się swobodnie we własnym domu. Nic bardziej mylnego.

Pierwsze dni po przymusowej wyprowadzce Biernata spędził na sprzątanii. W pojedynkę nie dałby rady usunąć wszystkich śladów, na szczęście mógł liczyć na Dorotę, która w ten sposób wyładowała nadmiar energii. Jej ciało wciąż wymagało rehabilitacji, ale na widok, jak ze szmatą w rękach czyściła na kolanach najcieńsze szczeliny w podłodze, wszyscy specjaliści chwytałiby się z niedowierzaniem za głowę.

Bez wątplenia Krawczyk była wyjątkowa. Ostateczne wnioski będzie można wyciągnąć dopiero za kilka miesięcy, ale Artur już widział w niej wielką zmianę. Od jakiegoś czasu ani razu nie wspomniała o zemście, nie śledziła doniesień o aresztowaniu Hoffmana czy śmierci Pawła Wilka. Czekala ją jeszcze długa droga, niemniej psycholog był o nią spokojny.

Tego samego nie mógł jednak powiedzieć o Agacie. To właśnie ze względu na siostrę nie potrafił usiąść w fotelu i wypić toastu za udany dzień. Zakończone sukcesem śledztwo na kilka chwil przyniosło jej wytchnienie, lecz wieść o śmierci Biernata zupełnie ją rozbiła. Oczywiście było, że pomimo zakazu przełożonego zrobi wszystko, by zdemaskować mordercę mężczyzny, którego obdarzyła irracjonalnie silnym uczuciem. Sądząc po jej zachowaniu, wiedziała już dostatecznie dużo o utajnionej działalności starszego brata, co wbrew pozorom powinno ułatwić mu pracę.

Przygotowania do terapii siostry postanowił rozpocząć od własnej garderoby. Gdy otworzył obszerną szafę i spojrzał na wiszące w niej szyte na miarę garnitury, nie mógł się nadziwić, kiedy zdążył tyle tego nakupować. Od wielu lat utrzymywał stałą wagę, toteż kolejne zakupy były niczym innym jak fanaberią, z powodu której odczuł teraz ukłucie wstydu. Niewielkim pocieszeniem był fakt, że rozsądkiem wykazał się, kupując buty. Kilka par stosownych na różne okazje mieściło się w wyznaczonych dla nich miejscach. Nie mógł już jednak tego samego powiedzieć o koszulach.

Gdy skończy z Agatą, nie będzie potrzebował tylu ubrań. Najrozsądniej byłoby szybko sprzedać dom, a uzyskane w ten sposób pieniądze wpłacić na zagraniczne konto, ale wystawiając ofertę, zbyt szybko skłoniłby siostrę do podjęcia ryzykownych kroków. Na szczęście pomimo spełniania zachcianek dotyczących garderoby odłożył pokaźną sumkę gwarantującą dostatnie życie przez wiele lat. Nie chciał, by co bardziej wartościowe rzeczy zmarnowały się lub trafiły w łapska nieuczciwych policjantów. Książki przekaze do bibliotek, obrazy do galerii,

a ubrania trafią do potrzebujących. Artur ciekaw był miny osób sortujących dary, gdy obok spranych koszulek trafią na wysokiej jakości garnitury kosztujące około dziesięciu tysięcy złotych za sztukę.

Wychodząc z założenia, że najrzadziej używał ubrań wiszących najgłębiej, sięgnął właśnie po nie. Na wieszakach pozostawił tylko pięć par koszul i dwa garnitury, resztę spakował do worków na śmieci i zniósł do samochodu. Upychając je na siłę w bagażniku, wyobraził sobie urażoną minę krawca, którego dzieło doczekało się istnej profanacji. W kolejce czekały pozostałe ciuchy, z kurtkami i płaszczami na czele, ale Artur szybko zrozumiał, że na jednym kursie się nie skończy. Załadowawszy bagażnik i tylną kanapę, śmiał się z samego siebie. Początkowo chciał wrzucić wszystko do kontenera Polskiego Czerwonego Krzyża, lecz ze względu na ilość ubrań wydawało się to niemożliwe do wykonania. Zamiast tego wrócił do domu i włączył komputer, by znaleźć najbliższy punkt odbioru. Odruchowo sprawdził też skrzynkę mailową, jakby w nadziei, że znajdzie tam coś, co odciągnie go od żmudnych przygotowań.

Czekało na niego wiele nowych wiadomości, ale po spojrzeniu na tytuły automatycznie je skasował. Już po śmierci Biernata, gdy w mediach pojawiły się pierwsze wzmianki o znajomości Jacka z jego siostrą, dawni znajomi i współpracownicy zaczęli mu wysyłać pytania, zapewne w nadziei, że uchyli rąbka tajemnicy. Liczba maili zwiększyła się poprzedniego dnia, gdy aresztowano Agatę. Wbrew pozorom w większości nie były to słowa otuchy, lecz prośby o wywiad lub komentarz w sprawie zatrzymania.

Kamiński domyślał się, że cała ta sytuacja nakręci sprzedaż jego książek. Oczywiście znajdą się malkontenci, którzy podważą autorytet psychologa niepotrafiącego rozpoznać morderczyni we własnej siostrze, ale jeśli strategia marketingowa zostanie dobrze przemyślana, będzie można przekuć to w kolejny sukces. Artura dziwiło, że do tej pory nie odebrał telefonu od wydawcy, który powinien wyczuć okazję i namawiać go do napisania książki o Agacie. Wątpił, by faceta hamowały skrupuły. Gdyby miał kręgosłup moralny, nie wydawałby pseudopradników o walce z depresją za pomocą kreowania pozytywnego nastawienia do życia. Bardziej prawdopodobne, że obawiał się rozmowy z Arturem.

Myśl o oficynie, z którą współpracował od wielu lat, podsunęła mu kolejny pomysł. Zły na siebie, że nie wpadł na to wcześniej, sięgnął po komórkę i wybrał numer wydawcy. Zygmunt Witczak odebrał praktycznie od razu.

– Czekałem na telefon od ciebie – wyznał ze słyszalnym zadowoleniem. – Nie chciałem wyjść na hienę żerującą na ludzkiej tragedii, ale jeszcze dzień czy dwa, a sam bym zadzwonił.

– Ty i hiena? – zaśmiał się psycholog. – W życiu bym nie wpadł na takie porównanie. Cokolwiek by mówić, zarabiasz na życie, wydając książki, co w dzisiejszych czasach czyni cię praktycznie wymarłym gatunkiem.

– Co racja, to racja. Trzeba jakoś sobie radzić.

Artur celowo poruszył temat nieciekawej koniunktury na rynku wydawniczym. Podczas każdej rozmowy Witczak żalił się na niski stan czytelnictwa w Polsce, wieszcząc przy tym rychły upadek firmy. Prawdą było, że nie zarabiał już tyle, co pod koniec lat dziewięćdziesiątych, niemniej wciąż każdy rok zamykał na dużym plusie. Po części było to zasługą jego elastyczności, bo przebrnął się i dodał do oferty poradniki i książki turystyczne, ale bez wsparcia dwóch córek rzeczywiście dawno już mógłby pójść z torbami. Młode absolwentki zarządzania odnalazły się w niedocenianych przez większość wydawców mediach społecznościowych i zapewniały rodzinnej firmie regularny dopływ nowych czytelników.

– Przychodzę ci z pomocą – odpowiedział Kamiński. – Obaj wiemy, że nic tak nie nakręca sprzedaży jak skandal.

– Czyżby pan „nie będę sprzedawał swojego życia prywatnego” wreszcie przejrzał na oczy? Mam wysłać do ciebie ekipę z kamerą?

– Źle mnie zrozumiałeś. Mam na myśli nową książkę. To analiza mojej siostry, tylko nie wpadłem jeszcze na chwytliwy tytuł.

Spodziewał się entuzjastycznej reakcji, podczas gdy usłyszał tylko głośne westchnienie.

– Nie chcesz, to pójdę z tym do kogoś innego – dodał szybko.

– Nie, nie. Oczywiście, że chcę. Masz mnie za skończonego idiotę? Chodzi o to, że wolałbym zrobić coś teraz, gdy wszyscy o tym mówią. Znając ciebie, na pisaniu zejdziesz ci z pół roku, do tego czasu temat straci na aktualności.

Sam się wystawia, pomyślał z zadowoleniem psycholog. W przypadku wcześniejszych publikacji rzeczywiście nie chciał słyszeć o przyspieszaniu terminu oddania tekstu, ale teraz było mu to obojętne. Witczak jednak o tym nie wiedział, co drastycznie obniżało jego pozycję negocjacyjną.

– Mam już sporo napisane – odpowiedział Artur. – Przy odpowiedniej motywacji skończę książkę w niespełna miesiąc.

– Miesiąc? Nie wierzę w to, co słyszę.

– W takim razie powtórzę: będę potrzebował odpowiedniej motywacji.

– To akurat usłyszałem aż za dobrze. Masz na myśli zaliczkę?

– Jakbyś czytał w moich myślach. Pięćdziesiąt tysięcy złotych płatne do trzech dni od podpisania umowy wydawniczej. Na piśmie mogę zadeklarować, że oddam maszynopis w ciągu miesiąca.

Potrafił wyobrazić sobie minę Witczaka. Z jednej strony biznesmen nie zwykł

nikomu dawać tak wysokich zaliczek, z drugiej – perspektywa wydania gorącego tytułu na pewno podziałała na jego wyobraźnię.

– Dwadzieścia pięć – spróbował wydawca po dłuższej chwili.

– Nie jesteśmy na tureckim targu, moja propozycja nie podlega negocjacom. Mam w skrzynce mailowej konkurencyjną ofertę z sześćdziesięcioma tysiącami zaliczki. Jestem lojalny, więc najpierw zadzwoniłem do ciebie.

– Już to widzę. Nie ściemniaj mi. Co cię tak nagle przypiliło? Przegrałeś wszystko w pokera?

– Współpracujemy od wielu lat. Czy kiedykolwiek cię okłamałem?

– Nie dam rady wysupłać więcej niż trzydzieści koła. To i tak będzie precedens.

– Nie, to nie. Targować się nie będę. Trzymaj się. Pozdrów córki, bo robią naprawdę genialną robotę. Mam nadzieję, że na pensjach dla nich tak nie oszczędzasz.

Rozłączył się, nie dając Witczakowi dojść do głosu. Sam nie był zwolennikiem tak agresywnych zagrywek negocjacyjnych, ale nie mógł sobie pozwolić na zwłokę. Zaliczka na poczet książki była ostatnią możliwością zarobku przed tym, co planował zrobić. Po wszystkim Artur nie będzie mógł odebrać należnych pieniędzy ze sprzedaży, toteż wydawnictwo i tak wyjdzie na swoje.

Tak jak założył, mężczyzna od razu oddzwonił.

– Co ty odpierdalasz? – zaczął Witczak podniesionym głosem.

– A co, zmieniłeś zdanie?

– Po cholere takie teatralne zachowania? Nie podoba mi się to, Artur. Nie rób ze mnie debila. Za długo siedzę w tym interesie, żeby tak mnie traktować.

– To samo mogę powiedzieć o sobie. Myślisz, że nie potrafię dodawać? Wiem, ile zarabiam na książkach. To nie takie trudne policzyć, ile kasy wpływa na twoje konto.

– I tu się grubo mylisz. Nie masz pojęcia, ile osób muszę opłacić. Sam cholerny dystrybutor przytula więcej ode mnie.

Artur rozważył, czy znów się nie rozłączyć. Zastosowanie drugi raz tej samej zagrywki było ryzykowne: mogłoby uciąć niepotrzebne dywagacje i dzięki temu od razu przeszliby do omawiania szczegółów umowy, tyle że Witczak mógł nagle unieść się honorem.

– Nie zejść ani o złotówkę – odpowiedział.

– Byłem w błędzie, Artur. To ty jesteś prawdziwą hieną. Wykorzystujesz sytuację, i bardzo mi się to nie podoba. Podpiszemy tę umowę, ale z klauzulą, że jeśli nie wyrobisz się w czasie, to oddajesz całą kasę plus odsetki.

– Nie ma problemu. Pamiętaj o trzydniowym terminie zapłaty.

– Trudno o tym zapomnieć. Przez ciebie będę musiał ciąć plan wydawniczy.

– Co to dla ciebie? Gdy tylko dostanę umowę, zacznę spinać książkę w całość. – Zakończył rozmowę, po czym odłożył telefon na biurko. Nie kłamał, mówiąc, że zaczął już pisać. Rzeczywiście dysponował sporą ilością notatek na temat Agaty, wątpił jednak, by opublikował książkę w tym wydawnictwie. Jeśli zdecyduje inaczej, Witczak nie będzie w stanie odzyskać wypłaconej zaliczki, ale i tak sprzedaż wcześniejszych książek pójdzie mocno w górę, co powinno nie tylko pokryć straty, lecz także zapewnić firmie niemałe zyski. W końcu nic tak nie napędza sprzedaży jak skandal.

Rozdział III

Nawet nieprzespana noc nie ostudziła jej emocji. W celi miała dość czasu, by ułożyć dokładny plan tego, co zamierzała zrobić Olkowskiemu, gdy tylko dorwie go w ustronnym miejscu. Odpowiednio podziękuje mu za wzorowo przeprowadzoną akcję. Tym razem Karol mógł liczyć na całą paletę doznań, nie tylko na wykręcone palce czy kopniaka w krocze.

Mała gnida, jakby przeczuwając niebezpieczeństwo, ani razu do niej nie podeszła. Jak na kogoś, kto nie potrafił dać sobie na wstrzymanie i dokonać aresztowania bez niepotrzebnej szopki, zachowywał się teraz nad wyraz racjonalnie. Agata nie podejrzewała go o wyrzuty sumienia. Bardziej prawdopodobne, że za swój nieodpowiedzialny wyskok dostał od inspektora Lubomirskiego kilka dni przymusowego urlopu.

O wilku mowa, pomyślała komisarz, gdy do pokoju przesłuchań wszedł Grzechu. Postawny mężczyzna zazwyczaj przychodził do pracy w koszuli, dzisiaj jednak miał na sobie też marynarkę. Nieco zbyt obcisłą, zauważyła Stec, gdy bez słowa usiadł naprzeciwko niej.

– Nie wiem, co powiedzieć – wyznał, uciekając wzrokiem.

– Że to wszystko to tylko sen? – odparła Agata. – Że zaraz obudzę się w swoim łóżku z potężnym kacem? Że Karolowi nie odjechało i nie aresztował mnie na oczach dziesiątków ludzi? Że nikt nie szarpał brutalnie Słodziaka za obrozę?

Lubomirski westchnął.

– Jeśli chodzi o psa, to możesz być spokojna. Gdy tylko usłyszałem, co odwalił Olkowski, wziąłem zwierzaka do siebie. Lepsze to niż schronisko.

Agata poczuła się odrobinę lepiej. Niepokój o przygarniętego psa, którego zdążyła pokochać, nie dawał jej spokoju. Teraz przynajmniej miała o jedno zmartwienie mniej.

– Dzięki – odparła z wyraźną ulgą w głosie.

Inspektor pochylił się do przodu. Marynarka najwyraźniej mu wadziła, bo zdjął ją i przewiesił przez oparcie krzesła.

– Na twoim zatrzymaniu szopka się nie skończy – stwierdził. – Mamy na głowie wewnętrznych. Zaglądają wszędzie. Prokurator Filipiak oczywiście nie pomaga. Wcale bym się nie zdziwił, gdyby do spółki z Karolem próbowali zrzucić wszystko na ciebie.

– To jeszcze tego nie zrobili? Aresztowanie w galerii handlowej było tylko próbą generalną? Co będzie następne, publiczne ukamienowanie?

Lubomirski przetaił zmęczone oczy. Agata zdawała sobie sprawę, że jako jedyny był po jej stronie, ale nie potrafiła traktować go jak dawniej. Nawet jeśli nie dał Karolowi przyzwolenia na takie przeprowadzenie akcji, to jako przełożony powinien był w porę zareagować. Jego utyskiwanie ani trochę nie poprawiało sytuacji, w jakiej się znalazła.

– Nawet mnie nie uprzedził – zaczął się tłumaczyć. – O wszystkim dowiedziałem się z telewizji. Oczywiście od razu tu przyjechałem i postawiłem go do pionu. Wiem, że to nie cofnie czasu, masz jednak moje słowo, że dostanie, na co zasłużył.

– O to akurat postaram się sama, jak już mnie wypuścicie. Rozumiem, że szef przyszedł porozmawiać na ten temat?

– I tak, i nie – odparł wymijająco.

Jego mina mówiła więcej niż słowa. Zakłopotanie na twarzy Lubomirskiego pozbawiło Agatę złudzeń. Tak nie wygląda człowiek, który przychodzi przekazać dobrą nowinę.

– Oficjalnie nie mogę z tobą o tym rozmawiać – dodał. – Jako twój przełożony zostałem odsunięty od sprawy. Po wczorajszej akcji to samo spotkało Karola. Śledztwo prowadzi inspektor z Sopotu.

– Studziński – zgadła Stec.

– Tak. Popytałem trochę o niego. Gość wydaje się w porządku.

Ona odniosła podobne wrażenie. Poprzednim razem odpowiadała na jego pytania w charakterze świadka, a nie oskarżonej. Teraz mógł zachowywać się inaczej, ale od początku sprawiał wrażenie co najmniej solidnego gliny. Poza tym każdy byłby lepszy niż Karol.

– Czyli co? Mam sobie szukać adwokata?

– Nie zaszkodzi. Wszystko jest tak pokręcone, że sam już nie wiem, co myśleć. Mazur, Janiak, Hoffman, Biernat. Kto jeszcze?

Kamiński, odpowiedziała w myślach. Nie wiedząc o działalności Artura, rzeczywiście nie sposób było powiązać wymienionych nazwisk. Nikt nie podejrzewał psychologa, który dopiero co pomagał prokuratorowi podczas przesłuchania Doroty Krawczyk. Ofiara Hoffmana też na razie pozostawała poza kręgiem podejrzeń policji.

– To niech mi szef jakiegoś znajdzie – odpowiedziała. – Tyle chociaż może pan

dla mnie zrobić.

Czekając na przesłuchanie, zastanawiała się, jak ona rozegrałaby to na miejscu Studzińskiego. Zazwyczaj szła na żywioł, bez stosowania żadnych sztuczek, tyle że do tej pory nie prowadziła śledztwa przeciwko policjantowi oskarżonemu o morderstwo. Wydawać by się mogło, że mając do czynienia z doświadczonym gliną, rozsądniej będzie darować sobie wiedzę wyniesioną z kursów i po prostu postawić na szczerą rozmowę. Agata miała nadzieję, że inspektor tak właśnie zrobi.

Wszedł do pokoju po kilku minutach. Był ubrany w tę samą dżinsową kurtkę, w której poprzedniego dnia wystąpił na konferencji prasowej. Przyniósł dwa kubki z kawą, a pod pachą trzymał teczkę z dokumentami. Nieogolona twarz i podkrążone oczy wyraźnie świadczyły o tym, że od wczoraj nie wrócił do domu, żeby się przebrać czy wziąć prysznic.

– Nie wiedziałem, jaką pijesz, więc zrobiłem ci czarną – powiedział, stawiając kubki na stole.

Agata sięgnęła po parujący napój i z przyjemnością wciągnęła do nosa mocny aromat kawy. Po nieprzespanej nocy najchętniej wlałaby ją w siebie na raz, lecz nie chciała okazywać słabości, upiła więc tylko mały łyk.

– Wolałabym po irlandzku – odparła z przekąsem.

Studziński nie zareagował na prowokację.

– Jakbyśmy byli na mojej komendzie, tobym coś zorganizował – rzucił przepraszającym tonem. – Lubomirski pewnie też trzyma jakąś flaszkę w szufladzie, ale tylu tu wewnętrznych, że aż strach pierdnąć.

Próbuje się zaprzyjaźnić, zauważyła Stec. Tylko czekać, aż skrytykuje okoliczności aresztowania i obśmieje duet Olkowskiego z prokuratorem. Na jego miejscu dorzuciłaby jeszcze coś o policyjnej sztampie i konieczności jak najszybszego zamknięcia sprawy.

– Tak czy siak, dziękuję. – Skinęła mu głową z wdzięcznością i wzięła kolejny łyk.

Inspektor również sięgnął po kubek.

– Nie dziękuj za normalność. Gdyby to ode mnie zależało, dawno już by cię wypuszczono. Nie widzę potrzeby trzymania cię tutaj, lecz prokurator jest innego zdania. Co gorsza, ma chyba solidne koneksje, skoro w tak krótkim czasie przycisnął sędziego, żeby zarządzić kaucję za zwolnienie z aresztu.

– Ile?

– Lepiej nie pytaj – odparł enigmatycznie, ale w odpowiedzi na jej wyczekujące

spojrzenie dodał: – Sto pięćdziesiąt tysięcy złotych.

Parsknęła śmiechem. Miałaby problem z wysupłaniem dziesięciokrotnie niższej kwoty, co najlepiej świadczyło o podejściu Filipiaka do sprawy. Prokurator za nic miał odgórne wytyczne nakazujące, by sugerować się charakterem popełnionego czynu i sytuacją materialną oskarżonego.

– Wiesz co? – spytała, opróżniwszy kubek. – Darujmy sobie wstęp i udawanie mojego kolegi. Nie mam do ciebie pretensji, że prowadzisz tę sprawę. Rozumiem, że twoim celem jest ustalenie faktów, dlatego przejdźmy do rozmowy właściwej.

Inspektor niespiesznie pokiwał głową. Dopiero teraz zwróciła uwagę na jego ruchy i sposób mówienia. Były powolne, wręcz flegmatyczne, co nie pasowało do wizerunku twardego gliniarza. Być może był po prostu zmęczony, Stec uznała jednak, że Studziński jest człowiekiem nie lubiącym pośpiechu i nie podejmującym decyzji bez dokładnego przyjrzenia się faktom. Oby działało to na jej korzyść.

– No dobra – zaczął. – W takim razie raz jeszcze powiedz mi wszystko o twoich relacjach z Jackiem Biernatem.

Westchnęła.

– Moje zeznania nie będą różniły się od poprzednich. Jacka poznałam rok temu, kiedy prowadziłam sprawę zabójstwa w palmiarni w parku Oliwskim. Jego firma, Her-Bud, prowadziła tam prace remontowe; chodziło o podniesienie dachu nad palmą, żeby dalej mogła rosnąć. – Uważnie przyglądała się Studzińskiemu, studiując jego reakcje. Dokładnie to samo powiedziała podczas ich ostatniej rozmowy, nie widziała więc sensu, by wszystko powtarzać. Jeśli liczył na to, że za drugim razem pomyli się w szczegółach, będzie rozczarowany. Dopóki pytania nie dotyczyły Artura, planowała mówić tylko prawdę. – Prace remontowe nadzorował Patryk Brzozowski, pracujący w firmie od ponad dziesięciu lat – ciągnęła. – Zniknął, więc poprosiłam Biernata o namiary na niego.

– Jaki on był?

– To znaczy?

– Pomagał w śledztwie? Chętnie udzielał odpowiedzi, czy sprawiał problemy?

Agata poczuła się niezręcznie. Raz już opowiedziała ze szczegółami o burzliwych początkach znajomości z Jackiem. Pominęła wprawdzie kilka kłopotliwych momentów, ale nie miały one znaczenia dla przebiegu śledztwa.

Oparła się łokciami o blat stołu i schowała twarz w dłoniach.

– Naprawdę muszę to powtarzać? To dość krępujące.

– Chcę jeszcze raz wszystko zrozumieć. Od razu wpadł ci w oko?

Pokręciła głową. Nie lubiła wracać do tego nawet w myślach, a co dopiero po raz kolejny opowiadać o swoich perypetiach miłosnych na oficjalnym przesłuchaniu.

– Był przystojny i dobrze ubrany, ale wtedy skupiałam się na śledztwie. Jacek

zaoferował pomoc, kiedy jednak poprosiłam go o przysługę, zasłonił się brakiem czasu. Mieliśmy małą sprzeczkę przez telefon, po której wysłał mi kwiaty w ramach przeprosin.

Wciąż trwała w postanowieniu, by mówić wyłącznie prawdę, celowo jednak pominęła swoją reakcję, gdy kurier zapukał do drzwi i wręczył jej bukiet róż. Wtedy błędnie uznała, że wiązankę wysłał Michał, jej były mąż, który wcześniej próbował się z nią pogodzić. Czuła się wystarczająco zakłopotana, opowiadając o relacjach z Biernatem. Gdyby dodała, że kazała kurierowi oddać kwiaty nadawcy z liścikiem, by wsadził je sobie w dupę, wyszłaby na skończoną idiotkę. Na samo wspomnienie zażenowania, jakie czuła, gdy w biurze Jacka zobaczyła ten sam bukiet wraz z liścikiem, poczerwieniała lekko na twarzy.

– To dość nietypowe – stwierdził Studziński. – Nie pomyślałaś, że próbuje coś w ten sposób ugrać?

– Nie przyjął tych kwiatów – odpowiedziała, przełknąwszy ślinę i próbując zapanować nad rumieńcem. – Tego samego dnia znalazłam powiązanie firmy Jacka z zamordowaną dziewczyną. Natalia Szulc współpracowała z agencją modelek Pink & Black, z którą współpracował też Her-Bud. Podczas wcześniejszej rozmowy zaprzeczył, by miał z nimi jakiegokolwiek kontakty. – Zbliżała się do kolejnego niezręcznego momentu. Podczas poprzedniej rozmowy ze Studzińskim napomknęła o wspólnym obiedzie z Jackiem, mimo to czuła się skrupowana. – Wiem, że powinnam była przesłuchać go na komendzie – dodała. – To nieprofesjonalne, ale zgodziłam się na rozmowę w bardziej nieformalnych okolicznościach.

– W jego lokalu?

– Tak. – Patrzyła inspektorowi prosto w oczy. Spodziewała się dostrzec w nich kpinę, twarz mężczyzny nie zdradzała jednak żadnych emocji. – W zasadzie to był współwłaścicielem lokalu – poprawiła się. – O jego wspólniku wiem tylko tyle, że miał na imię Mirek. Gdy szukałam Jacka, próbowałam nawiązać z nim kontakt, ale wkrótce on też przepadł bez wieści.

– Mirosław Kukuszewski. Obecnie mieszka w Warszawie, gdzie prowadzi niewielki lokal.

Stec nie kryła zdziwienia. Po zniknięciu Jacka rozmawiała raz z jego przyjacielem, nie dowiedziała się jednak niczego nowego. On też wydawał się zaniepokojony zniknięciem wspólnika. Wtedy jeszcze nie podejrzewała, że Biernat przepadnie bez wieści na tak długo. Później Mirek też rozpląnął się w powietrzu, pozostawiając za sobą zamknięty lokal.

– Powiedział coś w sprawie Biernata? – spytała.

Studziński lekko się skrzywił.

– Wiem, że przywykłaś do siedzenia po mojej stronie, ale nie zapominaj, że to ja tu zadaję pytania. Kontynuuj, proszę. Jacek zaprosił cię do lokalu. Jak się zachowywał?

Wzruszyła ramionami.

– Bo ja wiem? Chyba próbował mi zaimponować. Lokal otworzył specjalnie dla mnie, kucharz podawał same wykwintne dania. Naciskałam, by powiedział prawdę o swoich kontaktach z agencją. To dzięki jego zeznaniom aresztowaliśmy później właściciela Pink & Black, Krzysztofa Czaję. Facet nie tylko wynajmował dziewczyny do zdjęć, lecz także kupczył ich ciałami. Jak się okazało, Biernat rzeczywiście z nim nie współpracował. Otrzymał od niego ofertę, a kiedy się zorientował w procederze, zerwał rozmowy.

Inspektor dopił kawę. Jeśli oceniał zachowanie Agaty, to nie dawał tego po sobie poznać. Słuchał jej uważnie, czasem zaglądał do papierów, pocierał brodę z zarostem, ale ani razu nawet nie pokręcił głową. Jeśli to był jego sposób nawiązywania kontaktu z oskarżonym, to na Stec działało to w stu procentach. Pomimo świadomości, że policjant tylko czyha na jej błąd, miała wrażenie, że może mu zaufać.

Musiała pamiętać, że było to wyłącznie wrażenie.

– Co było dalej? – zapytał.

– Zaprosił mnie do swojego domu. Wtedy już byłam pewna, że mordercą z palmiarni jest Robert Mazur, więc nie widziałam powodu, by odrzucić propozycję wspólnej kolacji.

Kłopotliwa sytuacja numer trzy, pomyślała, zaciskając palce na pustym kubku. W tym wypadku również zamierzała pominąć kilka nieistotnych dla śledztwa szczegółów. Nie widziała powodu, by w aktach miała się znaleźć wzmianka o awanturze, jaką urządziła Jackowi, gdy w jego salonie zauważyła kolekcję bajek dla dzieci. Zareagowała wówczas w swoim stylu: nie dała mu dojść do głosu. Dopiero gdy wyrzuciła z siebie całą złość, przytulił ją i opowiedział o tragicznej śmierci żony i córeczki.

Zatajenie tego było niczym w porównaniu z resztą faktów, które na razie wolała zachować dla siebie. Dopóki nie znajdzie dowodów obciążających Artura, nie mogła powiedzieć o nietypowych zainteresowaniach Jacka i jego fascynacji ciągiem Fibonacciego. Nie widziała też sensu, by wspominać o wspólnej kolacji, na której panowie się poznali.

– Muszę znać jak najwięcej szczegółów. – Studziński zrobił przeproszącą minę.

– O czym rozmawialiście?

– Opowiedział o swojej rodzinie. Nie pamiętam dokładnie przebiegu rozmowy. Byłam zestresowana i trochę wypłam.

– I wylądowaliście w łóżku?

Skinęła głową. W rzeczywistości tamtego wieczoru Jacek zachował się jak dżentelmen i odrzucił jej zaloty. Dopiero później, po kolacji w domu Artura poszli na całość.

– Jestem w stanie zrozumieć, dlaczego nawiązałaś z nim relacje wykraczające poza standardowe zachowanie względem świadka – odpowiedział inspektor. – Nie pochwalam tego, ale rozumiem.

Agata pokręciła głową z niedowierzaniem. Nie takiej reakcji się spodziewała. Brakowało tylko, by poklepał ją po plecach i opowiedział o swoim romansie ze świadkiem.

– Dobrze ci wychodzi udawanie kumpla – stwierdziła. – Skoro jesteś już taki wyrozumiały, to może skoczyłbyś dla mnie po drugą kawę? Miałam ciężką noc, a następną wcale nie zapowiada się lepiej.

W rzeczywistości bardziej niż kofeiny potrzebowała wytchnienia. Ani przez chwilę nie wątpiła, że inspektor sobie z nią pogrywa. Mimo to mało brakowało, a za bardzo by się przed nim otworzyła. Gdyby nie ostatnie zdanie, w którym pozwolił sobie na zbyt wiele, jego technikę przesłuchania można by nazwać perfekcyjną. Od początku próbował zracjonalizować decyzje Agaty, by poczuła się zrozumiana. Zamiast napiętnować nieprofesjonalne zachowanie, stworzył atmosferę swobodnej rozmowy.

Stec jak przez mgłę pamiętała teoretyczne założenia dotyczące rozmów z podejrzanymi, na których opierał się inspektor. Sama zazwyczaj działała instynktownie, bez dzielenia przesłuchania na etapy, z których każdy miałby służyć innemu celowi. Wiedziała jednak, że Studziński będzie próbował usprawiedliwiać jej decyzje, zrzucać je na karb niekorzystnych okoliczności, by w ten sposób nakłonić ją do szczerego wyznania.

Policjant milczał dłuższą chwilę.

– Niedługo zrobimy sobie przerwę – odpowiedział w końcu. – Teraz skupmy się na Biernacie. Co było dalej?

– Szczerze powiedziawszy, to niewiele. Jacek zniknął z dnia na dzień. Byłam zaaferowana zamknięciem sprawy Mazura, więc się tym z początku nie przejęłam. Później oczywiście go szukałam, ale przepadł bez wieści.

Kolejne żenujące wydarzenie, które wolała przemilczeć. Nie opowie przecież, jak czaiła się przy grobie jego żony i córki. Nie doda też, że nie mając co robić z wolnym czasem w trakcie oczekiwania, wypijała za dużo alkoholu.

– W jaki sposób go szukałaś? – dopytał inspektor.

– Byłam u niego w domu, odwiedziłam firmę i restaurację. Oprócz Mirka nie znałam żadnych jego znajomych, miałam więc trochę związane ręce.

– Nic więcej nie zrobiłaś?

Coś się w nim zmieniło, zauważyła Stec. Wciąż zachowywał kamienny wyraz twarzy, ale mówił trochę szybciej i ostrzej, jakby uwaga Agaty kazała mu ograniczyć spoufalanie.

– Nie za bardzo miałam co – wyjaśniła. – Monitorowałam rejestr osób zaginionych. Mam tam znajomego, z którym od czasu do czasu rozmawiałam.

– Józefa Skarzyńskiego. – Skinął głową.

– Dokładnie. To od niego usłyszałam, że Jacek sam zgłosił się na policję.

Inspektor zamknął trzymaną w dłoniach teczkę i odsunął ją na bok. Jeśli przez cały czas porównywał jej słowa ze złożonym poprzednio zeznaniem, to nie miał prawa dopatrzeć się jakichkolwiek nieścisłości.

– Więcej razy się z nim nie widziałaś? – dopytał, pochylając się do przodu.

– Nie. – Naprawdę nie chciała kłamać. Sama nigdy nie mogła zrozumieć świadków zatajających istotne dla przebiegu śledztwa fakty w obawie, że zaszkodzą sobie lub komuś bliskiemu. Gdyby wszyscy od początku zeznawali prawdę, policjanci nie traciliby czasu na głupoty.

– I to jest twoja ostateczna wersja? – upewnił się Studziński. – Nie pominęłaś niczego, choćby krótkiej rozmowy przez telefon?

– Nic takiego nie miało miejsca.

– Dla porządku dodam, że masz jeszcze możliwość uzupełnienia poprzedniego zeznania bez ryzyka poniesienia odpowiedzialności za zatajenie istotnych szczegółów. Za chwilę ta okazja przepadnie.

Stec nie potrafiła odgadnąć myśli inspektora. Nie wiedziała, czy blefuje, czy rzeczywiście dotarł do jakichś obciążających ją dowodów. Można by podejrzewać, że wydając nakaz aresztowania, prokurator musiał oprzeć się na solidnych przesłankach, ale znając Filipiaka, Agata wcale nie była tego taka pewna.

– To jest moment, w którym próbujesz mi udowodnić, że kłamię – odparła pewnym siebie głosem. – Podręcznikowo to się chyba nazywa metodą wszechwiedzącego. Musisz wykazać się rozległą wiedzą na mój temat, żebym poczuła, że kłamię, daleko nie zajdę.

– Mogę też po prostu pokazać ci zdjęcie.

Chwycił leżącą na skraju stołu teczkę i pchnął w stronę Agaty. Nie dała niczego po sobie poznać, lecz gest mężczyzny skruszył jej pewność siebie. Czuła na sobie jego wzrok, kiedy niby od niechcienia uniosła okładkę. Na tym jednak skończyły się jej umiejętności aktorskie. Widok leżącego na samej górze zdjęcia, na którym stała w niedużej odległości od Jacka, zupełnie ją zaskoczył.

– Skąd to masz? – spytała, choć zdawała sobie sprawę, że nie miało to najmniejszego znaczenia.

– Nagrała was kamera przed komendą. Jakość zdjęcia może nie powala, ale na filmie wyraźnie widać Biernata kręcącego się przy twoim samochodzie.

Dokładnie pamiętała to zdarzenie. Szok spowodowany widokiem Jacka odebrał jej wówczas mowę. Dziesiątki razy zastanawiała się, czy doszłoby do tego wszystkiego, gdyby zachowała więcej zimnej krwi i nie pozwoliła mu odejść.

– Przyznaję – odpowiedziała po dłuższej chwili, zamykając teczkę. – Przemilczałam to. Uznałam, że nic nie wnosi do sprawy, a tylko dodatkowo ją skomplikuje. Jacek nic mi wtedy nie powiedział. Staliśmy po przeciwnych stronach ulicy. Musielibyśmy do siebie krzyczeć. Po chwili zresztą i tak sobie poszedł, a ja nie byłam w stanie za nim ruszyć. Byłam wręcz przekonana, że coś mi się przywidziało. To właśnie po tym spotkaniu zadzwoniłam do Skarżyńskiego dopytać, czy ma jakieś nowe wieści w sprawie Jacka.

– Dlaczego miałbym ci teraz uwierzyć?

Skrzywiła usta.

– Bo mówię prawdę. Co ty niby sobie myślisz, że jak go zobaczyłam, to zapalałam żądzą zemsty? Nawet jeśli mnie wkurzył, to przecież, do cholery, mam niepodważalne alibi. W chwili jego śmierci byłam w Czarnowie – syknęła z irytacją. – Rozumiem, że moja osoba nie pasowała do wizji prokuratora Filipiaka, który z sobie tylko znanych powodów postanowił promować Karola Olkowskiego, a mój udział w sprawie Hoffmana przemilczeć, nie da się jednak tego udziału wymazać z akt. – Nie była dumna ze swojej reakcji. To samo mogła powiedzieć spokojniej, ale zmęczenie i irytacja wzięły górę.

– Nie wyprzedzajmy faktów – skomentował inspektor. – O czym rozmawiałaś z Biernatem?

– Mówię przecież, że o niczym. Jeśli masz taką dobrą jakość nagrania, to zrób zbliżenie na nasze usta.

– Co było dalej? Ile razy się spotkaliście?

Przełknęła nerwowo ślinę. Wątpiła, by ktoś z jej sąsiadów zapamiętał twarz Jacka i poinformował policję o jego wizycie w mieszkaniu Agaty. W falowcu na szczęście nie było kamer ani portierni, jak w nowych apartamentowcach, dzięki temu Biernat nie powinien był zwrócić niczyjej uwagi.

– Ani razu. Gdy dowiedziałam się, że dobrowolnie poszedł na policję i poinformował o swoim powrocie, to dałam sobie na wstrzymanie.

– I nie pojechałaś nawet do jego domu sprawdzić, czy wrócił?

– Byłam tam kilka razy. Pewnie też raz czy dwa razy po powrocie Jacka, tyle że nikogo nie zastałam.

– No to dałaś sobie na wstrzymanie, czy nachodziłaś jego dom? – naciskał policjant.

Westchnęła ciężko. Woląa wcześniejszą wersję Studzińskiego, ale rozumiała tę metamorfozę. Sama na jego miejscu zaostrzyłaby rozmowę, by zapędzić przesłuchiwanego w kozi róg.

– Źle się wyraziłam. Najpierw do niego pojechałam, potem dałam sobie na wstrzymanie.

Inspektor uśmiechnął się po raz pierwszy, odkąd wszedł do pokoju przesłuchań. Trwało to zaledwie chwilę, a jednak Stec poczuła, że jej sytuacja pogarsza się z minuty na minutę.

– Nie zastałaś Biernata, więc oddałaś pod jego drzwiami mocz? – spytał z kamienną miną.

Agata skryła twarz w dłoniach.

– Dość niecodzienny wyraz braku sympatii – dodał Studziński. – Twój koleś, z Karolem na czele, nie kryli, że wielokrotnie im groziłaś. Wobec kilku podobno nawet użyłaś przemocy.

– To tylko żarty – odpowiedziała, świadoma, że wszystko, co powie, tylko ją pogrąży. – Zdaję sobie sprawę, kiepsko to brzmi, ale sam wiesz, jak jest w policji. Jako kobieta muszę częściej zaznaczać swoją pozycję, bo inaczej będą mnie traktować protekcjonalnie.

– Żarty? Żartami też nazywasz nękanie Józefa Skarzyńskiego, wydzwanianie do niego i wymuszanie ujawnienia poufnych informacji?

Agata nie wytrzymała i wstała z krzesła. Miała świadomość, że traci kontrolę nad przebiegiem przesłuchania. Nie chciała zasłaniać się odmową składania zeznań bez adwokata, czuła jednak, że jeszcze chwila, a zakończy tę rozmowę, nawet jeśli będzie to równoznaczne z przyznaniem się do winy.

– Rozumiem twój punkt widzenia – odpowiedziała, z trudem powstrzymując ciskające się na usta przekleństwa. – Jestem impulsywna i agresywna. Zataiłam jedno spotkanie z Biernatem i fakt, że wysikałam się pod jego drzwiami. Teoretycznie miałam motyw, by go zabić. To jednak nie zmienia faktu, że jest to logistycznie niemożliwe. Nie mogłam równocześnie demaskować Hoffmana i zabijać Biernata.

– Tego nikt nie podważa. Nie posądzamy cię o posiadanie sobowtóra. Trudno jednak uciec od porównań morderstwa Biernata z tym, co się działo w Czarnowie. Sposób, w jaki postąpiono z ciałem, jest zbyt podobny. Dla prokuratora oczywiste jest, że zabójstwo Mirosława Janiaka w obronie własnej coś w tobie zmieniło. Zdemaskowałaś Hoffmana, ale spodobała ci się jego idea zemsty, więc postanowiłaś go naśladować. Hoffman wysługiwał się Janiakiem, ty też mogłaś skorzystać z czyjejś pomocy.

Parsknęła śmiechem.

– I wysnuliście ten wniosek na podstawie filmiku pokazującego mnie i Biernata

po dwóch stronach ulicy oraz faktu, że potraktowałam próg jego domu niczym toaletę?

– Po pierwsze nie my, tylko prokurator. Za długo noszę mundur, by wydawać sądy bez zapoznania się ze wszystkimi dowodami. Dlatego też daję ci możliwość złożenia wyjaśnień. Jak na razie w ogóle mi nie pomagasz.

Stec zacisnęła obie dłonie w pięści.

– A czego ode mnie oczekujesz? Że się przyznam do czegoś, czego nie zrobiłam? Chętnie wskazałabym ci mordercę, ale nie mam pojęcia, kto to mógł zrobić. Może to Olkowski wszystko zaplanował? Cały czas zazdrościł mi sukcesów, podpinał się pod moje śledztwa, choć w rzeczywistości nie ruszał tyłka z komendy. Może to on zabił Biernata i upozorował miejsce zbrodni, by mnie obciążyć? Nie dość, że się pozbył nielubianej rywalki, to jeszcze dostał awans. Upiekł dwie pieczenie na jednym ogniu.

Gdyby nie rozmowa z Biernatem w drzwiach jej mieszkania, gotowa byłaby naprawdę oskarżyć Karola. Znając charakter byłego kolegi, miała pewność, że teraz wznosił toast za jej kłopoty. Zazgrzytała zębami na myśl, że zawsze broniła tej śliskiej gnidy przed Lubomirskim.

– Lepiej skupmy się na Biernacie – odparł inspektor. – Nie masz pojęcia, co robił przez ostatni rok?

Pokręciła przecząco głową i z powrotem usiadła.

– To ciekawy zbieg okoliczności, że wrócił akurat wtedy, gdy wyszły na jaw morderstwa w Czarnowie – dodał Studziński.

– Pewnie zobaczył mnie w telewizji.

– Pewnie tak. Sama jednak musisz przyznać, że trochę się to nie trzyma kupy. Facet znika na rok, pojawia się nagle, gdy znowu zaczyna być o tobie głośno w mediach, a potem ktoś morduje go na podobieństwo ofiar w Czarnowie. Jesteś pewna, że Biernat nie miał nic wspólnego z tamtą sprawą? Prowadziłaś prywatne śledztwo, bez zgody przełożonego. Może ci pomagał? Trudno prowadzić dochodzenie bez żadnego wsparcia.

– Nie wiem, do czego pijesz, ale jestem zbyt zmęczona na takie podchody. Powiedziałam wszystko, co wiem. Do znudzenia będę powtarzać, że nie miałam nic wspólnego ze śmiercią Jacka. Gość zniknął na rok, dlaczego na tym się nie skupicie? Musiał mieć jakiś powód, dla którego zostawił firmę i restaurację. Nie wiem, może przed kimś uciekał?

Inspektor spojrział na leżącą przed Agatą teczkę i przez dłuższą chwilę nie odrywał od niej wzroku, jakby rozważał, czy sięgnąć po nią, czy nie. Ostatecznie jedynie skinął głową.

– Nie chcesz podchodów? – spytał powoli. – Dobrze. W takim razie rzuć okiem

na ostatnie trzy kartki z dokumentacji dowodowej.

Ponownie otworzyła teczkę. Darowała sobie komentarz, że jego polecenie było niczym innym jak dalszą zabawą w podchody. Równie dobrze mógł po prostu powiedzieć, o co mu chodzi. Może go przeceniała, ale uznała, że nie przypadkiem swojego asa w rękawie umieścił na samym spodzie papierów. W ten sposób zmusił ją do przewertowania akt sprawy, pokazując, jaką ilością informacji o niej dysponuje. Nawet jeśli większość nie miała żadnego znaczenia, to liczba dokumentów robiła wrażenie.

– Rozumiem, że to jakiś pokaz siły? – spytała, wyjmując z teczki trzy ostatnie kartki.

– Nazywaj to sobie, jak chcesz. Nie zapominaj jednak, że gdy skończymy tę rozmowę, każda zmiana w twojej wersji wydarzeń zostanie odnotowana w papierach. Tylko teraz możesz wszystko wyprostować, bez oskarżeń o składanie fałszywych zeznań czy zatajanie faktów.

Wyłączyła się mniej więcej w połowie wypowiedzi Studzińskiego. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, w jak wielkich jest tarapatach.

– Co to jest? – spytała z niedowierzaniem.

– Zeznanie Weroniki Janiak.

– Tyle widzę, ale co to za bzdury? Biernat jej groził? Zdemolował mieszkanie? Inspektor rozłożył dłonie w geście bezradności.

– I co, myślisz, że go do tego zmusiałam? – spytała Agata. – Po co miałabym to robić, skoro rzekomo chciałam go zabić?

– Miałem nadzieję, że mi to wyjaśnisz.

Przypomniała sobie słowa Artura na pogrzebie Ewy Jaworskiej. Nie uwierzyła, gdy opowiedział o naprzykrzaniu się Dorocie przez Jacka, a także o jego wizycie w Toruniu. Skupiona na śledztwie w Czarnowie, zignorowała kolejną grę brata.

Nie zdążyła odpowiedzieć inspektorowi, gdy do sali przesłuchań wszedł doskonale znany Agacie mężczyzna. Ubrany jak zawsze w elegancki, skrojony na miarę garnitur Jarosław Maj otworzył szeroko drzwi i gestem wskazał policjantce, że może wyjść.

– Dzień dobry – powiedział, ignorując Studzińskiego. – Kaucja została wpłacona. Zaczekaj na mnie w korytarzu. Muszę chwilę porozmawiać z tym policjantem i wyjaśnić mu, dlaczego właśnie dożył do śmierci stracił szansę na awans.

Rozdział IV

Potrzeba matką wynalazków, pomyślała Hanna, gasząc papierosa w puszcze po piwie. Może nie całkiem wkomponowywało się to w popularną w kręgu jej znajomych filozofię *zero waste*, ale i tak uważała, że użycie jednego przedmiotu do trzech różnych celów zasługiwało na uznanie. Opakowanie po wypitym zeszłego lata piwie, nałożone na wbity w ziemię pręt, najpierw służyło za odstraszacz kretów i normic, teraz zaś pełniło funkcję popielniczki. Zaskakująco pełnej popielniczki, dodała w myślach Wierzbicka. Nie wiedziała, kiedy jeden papieros zapalony w celu ukojenia nerwów przed spotkaniem z Arturem zmienił się w półtorej paczki dziennie. Aż dziwne, że mąż jeszcze nie wyczuł od niej smrodu. Marek też rzucił niezdrowy nałóg, gdy dowiedzieli się o poczęciu syna. Żartował wtedy, że zażerając potrzebę sięgnięcia po papierosa, przybiera na wadze szybciej od niej. Teraz pewnie miałyby niezły ubaw na widok jej nieporadnych prób walczenia z nieprzyjemnym zapachem w ustach i na ubraniach.

Hannie wcale jednak nie było do śmiechu. Już od dawna każda rozmowa z Arturem kosztowała ją sporo zdrowia, a po ostatnim spotkaniu długo nie mogła dojść do siebie. To już nie była sesja z człowiekiem, który opowiada o swoich manipulacjach. Jakkolwiek chore nie były jego wcześniejsze opowieści o pacjentach, to do tej pory nie wspominał o podżeganiu do zabójstwa. Przynajmniej nie wprost. Owszem, mówił o mężczyźnie, który wypowiedział wojnę nadopiekuńczym matkom, czy o lekarzu lubującym się w praktykach sadomasochistycznych z udziałem młodych dziewczyn, ale jeśli nawet podejrzewała, że któryś z pacjentów Kamińskiego mógł się dopuścić przestępstwa, to nigdy nie usłyszała konkretnych faktów ani nazwisk.

Chowając puszkę po piwie w liściach paproci, zastanawiała się, co powinna zrobić z tą wiedzą. Zbyt długo znała Artura, by wierzyć, że miał po prostu potrzebę podzielenia się z nią swoim sekretem. Nazywał ją superwizorką, lecz oboje wiedzieli, że nie potrzebował wsparcia, a ich spotkania w niczym nie przypominały zwyczajnych sesji. Czasami odnosiła wrażenie, że dawny uczeń zmusza ją do

regularnych rozmów, by napawać się swoją wyższością. Lubił okazywać siłę, a świadomość, że Hanna się go boi, dawała mu satysfakcję, choć oboje zawsze byli szeroko uśmiechnięci.

Trzeba z tym skończyć, postanowiła. Wyprostowała się i ruszyła w stronę wejścia do salonu. Dotyk starannie przyciętych źdźbeł trawy na gołych stopach sprawiał jej przyjemność, dlatego zdejmowała buty za każdym razem, kiedy schodziła z tarasu. Wilgoć chłodziła skórę. Nawet o tej porze dnia utrzymywała się rosa, a to dzięki bujnym drzewom zacieniającym ogród. Marek zawsze narzekał na konieczność zgarniania liści jesienią, niemniej całą resztą Hanna zajmowała się sama. Stworzyła ogród pełen paproci, konwalii i innych cieniulubnych roślin. Nie wymagał wiele czasu, a praca w ziemi relaksowała ją i oczyszczała umysł z wszelkich zmartwień. Zazwyczaj.

Od trzech dni, zamiast walczyć z chwastami, wolała uspokajać nerwy papierosem. Wygodnie byłoby rzucić winę za powrót do nałogu na Artura, ale w rzeczywistości była zła na samą siebie. Dawno już powinna odmówić sesji byłemu uczniowi. O ile początkowo czerpała z nich satysfakcję, obserwując postępy obiecującego terapeuty i słuchając jego interesujących spostrzeżeń, o tyle szybko zorientowała się, że celem Kamińskiego nie było niesienie pomocy pacjentom, lecz dociekanie przyczyn ich problemów. Kiedy już do nich docierał, tracił zainteresowanie, a sam popadał w melancholijny nastrój. Gdyby wtedy zareagowała, być może nie trwałaby się teraz papierosowym dymem na tyłach domu, zestresowana do granic wytrzymałości. Z perspektywy czasu bawiła ją jej własna naiwność, gdy postanowiła przekonać Artura, że wyciąganie ludzi z kłopotów psychicznych może przynieść prawdziwą satysfakcję i stać się życiową misją.

Nie potrafiła sobie przypomnieć, kiedy pierwszy raz pomyślała, że powinna zerwać z nim kontakt. Doskonale za to zapadły jej w pamięć rozmowy sprzed dwunastu lat, gdy Artur kończył pracę nad debiutancką książką. Pierwszy raz w życiu poczuła skrajne obrzydzenie, gdy opisywał swoich pacjentów, jakby mówił o królikach doświadczalnych. Od tamtego czasu ich role się odwróciły. Hanna nie była już jego mentorką, lecz kolejnym przypadkiem do analizy. Już wtedy obserwował każdą jej reakcję. Pozornie niewinne pytania o życie rodzinne, po których powinna stanowczo zareagować, sprawiły, że z każdym spotkaniem ich więź zacieśniała się w niewytłumaczalny sposób. Jako psycholog powinna rozpoznać u siebie pierwsze symptomy ofiary, lecz charyzma Artura stłumiła jej czujność.

Trzeba z tym skończyć, powtórzyła w myślach. Miała na myśli zarówno papierosy, jak i spotkania z Kamińskim. Nie wiedziała jeszcze, jak to zrobić, ale nie mogła dłużej biernie przypatrywać się jego działalności. Jako terapeutka

doradziłaby samej sobie, by nie kombinować i po prostu oznajmić Arturowi, że nie jest w stanie dłużej pełnić roli mentorki, podobnie jak uczyniła to w przypadku pozostałych klientów. W rzeczywistości nie było to jednak takie proste. Artur był niebezpieczny. Nie potrafiła przewidzieć jego reakcji na odrzucenie. Zwłaszcza teraz, gdy był święcie przekonany o dokonaniu epokowego odkrycia.

A może przesadzała? Przecież nie zakradnie się w nocy i nie poderżnie jej gardła, gdy będzie spała. Jego bronią była manipulacja. Osiągnął w niej poziom mistrzowski, jeśli jednak się od niego odetnie, nie będzie w stanie wyrządzić jej krzywdy.

Lekko uspokojona tą myślą, weszła do domu. Ewelina i Bartek powinni niedługo wrócić, dlatego szybko ruszyła na górę, by się przebrać. Nie chciała zostać przyłapana przez rodzinę na paleniu. Za każdym razem odczuwała zażenowanie, ponieważ przygotowała sobie strój do palenia, po użyciu chowany w foliowym worku za szafę, by pozostałe ubrania nie przesiąkły dymem. Na razie było ciepło, poświęciła więc spodnie dresowe i niemodną już tunikę, jeśli jednak walka z nałogiem przeciągnie się w czasie, trzeba będzie pomyśleć o czymś cieplejszym.

Wchodziła po schodach, kiedy usłyszała głos córki:

– Tu jesteś! Szukam cię po całym domu.

Spojrzała przez ramię. Zważywszy na swój strój, Hanna była ostatnią osobą, która powinna wypowiadać się na temat ubrań, zwróciła jednak uwagę na krótką spódniczkę Eweliny. Pogoda wprawdzie sprzyjała odsłanianiu łydek, ale nie zmieniało to faktu, że dotychczas córka preferowała spodnie i zasłonięty dekolt.

– Byłam w ogrodzie – odpowiedziała zakłopotana. – Coś się stało?

Ewelina patrzyła na nią podejrzliwie.

– To chyba ja powinnam o to zapytać. Wyglądasz jakoś dziwnie. Dobrze się czujesz?

Matka machnęła ręką i podeszła kilka stopni wyżej. Musiała utrzymać dystans, by córka nie wyczuła od niej woni tytoniu. Ta upokarzająca sytuacja powinna zmusić ją do natychmiastowego rzucenia papierosów, mimo to wątpiła, by była w stanie zakończyć problem z Arturem, nie zaciągnąwszy się jeszcze kilka razy nikotyną dla kurazu.

– Szłam akurat wziąć prysznic i się przebrać – rzuciła. Kiedy zrobiła jeszcze jeden krok do góry, przyszło jej do głowy, by odwrócić uwagę Eweliny, dlatego skomentowała: – Ty mi lepiej powiedz, dla kogo tak się wystroiłaś.

– Co? – Córka zrobiła zdziwioną minę.

Hanna prychnęła.

– Może i jestem stara, ale nie ślepa. Wiem, jak na co dzień ubiera się moja córka. Nawet kiedy szłaś na randkę z tym chłopakiem z czwartego roku, jak mu tam

było...

Dziewczyna przewróciła oczami, mimo to podpowiedziała:

– Marcinem?

– Tak, tak, ten wysoki, przystojny i rozczulająco bezradny brunet. Nawet wtedy włożyłaś spódnicę do kostek, a teraz wyglądasz jak jakaś cheerleaderka, brakuje ci tylko pomponów.

Nie była z siebie dumna. Doskonale wiedziała, jak dużo kosztowała Ewelinę nieudana randka ze starszym chłopakiem. Marcin okazał się zwykłym dupkiem liczącym na skonsumowanie relacji już na pierwszej randce. Gdy zrozumiał, że nic z tego nie będzie, przestał udawać miłego i pokazał prawdziwą twarz. Hanna nigdy się nie dowiedziała, co dokładnie zrobił, upewniła się tylko, czy nie próbował zgwałcić Eweliny. O tym, jak bardzo dziewczyna to przeżyła, najlepiej świadczył fakt, że od tamtej pory minęło już ponad pół roku, a ona nawet nie umówiła się z nikim na kawę.

– Przepraszam – dodała szybko Hanna. – Palnęłam bez sensu.

Ewelina zignorowała jej komentarz i rzuciła prowokująco:

– Przyganiał kocioł garnkowi. Od kiedy chodzisz po domu w dresie?

Kobieta wzruszyła ramionami.

– Sama nie wiem. Robiłam małe porządki w szafie i wpadł mi w oko.

Dziewczyna zrobiła kpiącą minę. Hanna była pewna, że gdyby Marek przysłuchiwał się ich rozmowie, poklepałby ją po ramieniu i z pełną satysfakcją stwierdził, że teraz wreszcie sama się przekona, jakie to uczucie, gdy druga osoba patrzy na ciebie jak na skończonego idiotę. Praktycznie podczas każdej kłótni czy bardziej ożywionej rozmowy miał pretensje do żony, że się z niego naśmiewa. Bez wątplenia Ewelina przejęła po niej specyficzny sposób rozmawiania. Z zawodowego punktu widzenia ciekawiło Hannę, czy dziewczyna nieświadomie skopiowała styl matki, czy dostała to w pakiecie z rysami twarzy i wystającymi łopatkami, przez które obie unikały sukienek odsłaniających plecy.

– Taki kit to możesz wciskać ojcu – odparła Ewelina. – Normalnie bym machnęła na to ręką, ale skoro nawiązałaś do Marcina, to musiało ci bardzo zależeć na odwróceniu mojej uwagi.

Niedaleko pada jabłko od jabłoni, pomyślała Hanna z dumą. Cóż, że było to równoznaczne ze zdemaskowaniem przez córkę, skoro satysfakcja prawie przewyższyła zawstydzenie.

– Czy ty aby nie jesteś za mądra? – spytała. – Skoro już potrafisz wyciągnąć takie wnioski, to strach się bać, co będzie po obronie tytułu magistra. A, nie, czekaj, ty przecież chcesz marnować swój potencjał na psychometrię.

Dziewczyna skrzywiła się, ale na jej ustach widać było cień uśmiechu.

– Wreszcie powiedziałaś to wprost. Nie myśl sobie jednak, że w ten sposób uśpisz moją czujność. Co się dzieje? – dopytała, wchodząc po schodach.

Hanna nie musiała odpowiadać. Ewelina zrobiła jeszcze kilka kroków i zmarszczyła nos z obrzydzeniem, wyczuwając smród papierosów.

– Ty palisz? – spytała z zaskoczeniem.

Kobieta westchnęła.

– Przyłapałaś mnie – przyznała. – Coś mnie podkusiło i kupiłam sobie jedną paczkę. Paskudny nałóg, wiem, ale nie potrafiłam się powstrzymać.

Dziewczyna nie wyglądała na przekonaną. Oparła dłonie na biodrach, a z jej twarzy nie zniknęła podejrzliwość.

– I co, nakładasz dres, żebyśmy z tatą nic nie wyczuli? Chowasz się gdzieś za domem?

– Rzeczywiście, nie brzmi to najlepiej. Nie mam nic na swoje usprawiedliwienie. Jedyne, co mogę zrobić, to obiecać, że z tym skończę. Zgaga i zażenowanie nie są tego warte.

Liczyła, że taka wymówka wystarczy. Ze wszystkich domowników to właśnie córka była najlepszą osobą do tego typu zwierzeń. Jej brat nie odpuściłby sobie złościwości, wytknąłby matce słabość i hipokryzję. Jak na prawnika przystało, wykorzystywał każdą okazję, by coś ugrać, i niewykluczone, że także tym razem posunąłby się do małego szantażu, grożąc, że powie o wszystkim ojcu.

– Jeśli nie masz nic przeciwko, to pójdę na górę wziąć prysznic i włożyć na siebie coś lepszego – dodała Hanna. – To, że mnie przyłapałaś, nie zwalnia cię z wyjaśnień, co stoi za twoją metamorfozą.

– Chyba sobie żartujesz – prychnęła Ewelina.

– No co? Ciekawa jestem, kto tak zawrócił ci w głowie.

Dłonie dziewczyny z bioder powędrowały na wysokość klatki piersiowej, gdzie skrzyżowała je, wysyłając jasny sygnał, że rozmowa jeszcze nie dobiegła końca.

– Chyba nie sądzisz, że spławisz mnie tak łatwo. Potajemne popalanie to forma odreagowania, obie doskonale o tym wiemy. Nie wierzę, że tak po prostu szłaś sobie ulicą i nabrałaś ochoty na papierosa. Coś cię do tego popchnęło. Masz jakieś kłopoty w pracy? A może z tatą?

Hanna zmieniła zdanie. Wolałaby już zostać przyłapaną przez męża lub syna niż przez dociekliwą studentkę psychologii. Konsekwencje ograniczyłyby się wtedy do żartów, a dziewczyna ewidentnie przejęła się sytuacją. W innych okolicznościach ucieszyłoby ją zaangażowanie córki, był to dowód, że budowana latami relacja partnerska przyniosła oczekiwane rezultaty. W świecie, w którym dzieci utrzymują z rodzicami symboliczny kontakt, stanowiło to nie lada osiągnięcie, teraz jednak było jej to zupełnie nie na rękę. Nie przyzna przecież, że ze swoim

doświadczeniem i renomą nie potrafi uporać się z jednym pacjentem.

– Mamo? – ponagliła ją Ewelina.

Hanna machnęła ręką.

– To nic, z czym nie poradzę sobie sama. Dziękuję za troskę, naprawdę bardzo to doceniam.

– Skoro nie praca i nie tata, to co? Jesteś chora?

– Nic mi o tym nie wiadomo. Obecnie dolega mi tylko zgaga.

Dziewczyna otworzyła usta, ale nim zdążyła coś powiedzieć, usłyszały dźwięk klucza przekręcanego w zamku.

– Kryj mnie – rzuciła Hanna, ruszając w stronę sypialni.

– Pod jednym warunkiem – nalegała Ewelina. – Wieczorem opowiesz mi o wszystkim.

– Nie wykorzystuj sytuacji.

– Mamo...

Głośnie trzaśnięcie oznajmiło powrót Marka. Przyzwyczajony do konieczności używania większej siły podczas otwierania i zamykania drzwi w fabryce, gdzie pracował, zawsze robił wiele hałasu. W trakcie dnia nie było to irytujące, lecz w nocy, gdy wstawał do łazienki, za każdym razem budził pozostałych domowników.

– Dobra, dobra – odburknęła Hanna. – Nie wiem, po kim jesteś taka uparta.

Przed wejściem do sypialni puściła do córki oko, choć najchętniej zapadłaby się pod ziemię. Już kryjąc się w ogrodzie, czuła zażenowanie, a teraz przekroczyła wszelkie granice. Potajemne popalanie i związane z tym podchody to jedno, ale na wysługiwanie się córką i nakłanianie jej do kłamstwa nie miała żadnego usprawiedliwienia.

Zaopatrzona w gumy z nikotyną, plastry transdermalne i tabletki, sięgnęła dodatkowo po najskuteczniejszy środek ułatwiający rzucenie nałogu: ciepły pączek z marmoladą śliwkową z ulubionej cukierni. Wycierając palce w serwetkę, przypomniała sobie rozmowę z córką. Dziewczyna nieświadomie podsunęła jej pomysł. Lekarstwo było smaczne, ale zdawała sobie sprawę, że tylko zerwanie kontaktu z Arturem na dobre uwolni ją od potrzeby sięgnięcia po papierosa. O tym, jak bardzo dała się zmanipulować swojemu pacjentowi, świadczył fakt, że zamiast do niego zadzwonić i szczerze porozmawiać, zdecydowała się na zagrywkę w jego stylu.

Po niespełna godzinie przemierzała już korytarz prywatnej kliniki, jej właściciela

znała jeszcze z czasów studenckich. Nieudolnie próbowała podnieść się na duchu, powtarzając sobie, że niżej i tak już nie upadnie. W obecnej sytuacji jedno kłamstwo w tę czy tamtą stronę nie robiło już różnicy. I tak straciła szacunek do samej siebie, toteż bez wahania do tchórzostwa, kłamstw i manipulacji dopisze cyniczne wykorzystanie słabości porządnego człowieka.

Bez słowa minęła recepcję i podeszła do drzwi, na których widniało nazwisko doktora Chabowskiego. Wcześniej telefonicznie uprzedziła go o wizycie. Rozchwytywany neurolog zareagował zaskoczeniem, lecz bez wahania zaprosił ją do swojego gabinetu. Zapewnił, że ma akurat wolną godzinę, ale była przekonana, że przez nią opóźnią się wizyty kilku pacjentów, a on sam będzie musiał zostać po godzinach.

– Jesteś żałosna – mruknęła pod nosem. – Co on z tobą zrobił? Kiedy stałaś się cieniem samej siebie?

Zamiast poszukać odpowiedzi, energicznie nacisnęła klamkę i z twarzą rozpromienioną uśmiechem przekroczyła próg gabinetu. Uważny obserwator mógłby zwrócić uwagę na nienaturalność tego entuzjazmu, niemniej mężczyzna siedzący za biurkiem był w nią zbyt zafascynowany, by dostrzec nieszczerą intencję.

– Cześć, Piotrze – powiedziała, zamknąwszy za sobą drzwi. – Przepraszam, że tak nagle. Na pewno narobiłam ci sporo kłopotów.

Rozpromieniony Chabowski szybkim ruchem wstał i obszedł biurko. Gdy ostatni raz go widziała, był chudszy o kilka kilogramów, a jego twarzy nie szpecił kilkudniowy zarost na brodzie. Nigdy nie należał do przystojnych, ale teraz wyglądał jeszcze gorzej. Hanna nie znosiła ostrej szczeciny drapiącej skórę, mimo to nie zaprotestowała, gdy mężczyzna ucałował ją w policzek.

– To żaden problem. – Położył dłonie na jej ramionach. – Mam nadzieję, że nie chodzi o nic poważnego? Potrzebujesz konsultacji?

– I tak, i nie. Możemy usiąść?

– Oczywiście.

Odetchnęła, gdy odsunął się na bok i wskazał krzesło. W jego zachowaniu nie było nic niewłaściwego, jednak nie czuła się komfortowo, gdy jej dotykał. Pozornie przyjacielskie gesty były podszyte skrywanymi przez Chabowskiego uczuciami, toteż zazwyczaj wolała trzymać go na dystans. Już na studiach przyznał, że się w niej zadurzył. Od razu odrzuciła jego zaloty, lecz ich relacje wcale nie uległy pogorszeniu. Wręcz przeciwnie. Często wychodzili razem na koncerty lub do teatru, a w późniejszych latach pracowali w tym samym szpitalu, choć na innych oddziałach. Przez cały ten czas Wierzbicka czuła, że Piotr wciąż ma do niej słabość. Nawet na własnym weselu, gdy poprosił ją do tańca, miała wrażenie, że gdyby tylko szepnęła mu coś do ucha, bez wahania zdradziłby świeżo upieczoną

małżonkę.

– Nie wiem, jak zacząć – powiedziała, zajmąwszy wskazane miejsce. – Czuję się jak uczeń, który symuluje przed lekarzem, by dostać zwolnienie ze szkoły.

Chabowski usiadł po drugiej stronie biurka i patrzył na nią z zaciekawieniem.

– Zaintrygowałaś mnie.

Dopały ją wyrzuty sumienia, lecz ciągnęła:

– Wiem, że to nieetyczne, dlatego zrozumieć, jeśli odmówisz. Mogłoby się wydawać, że jako psychiatra i psycholog z własną praktyką nie powinnam potrzebować takiej przysługi, tyle że to naprawdę wyjątkowa sytuacja.

Próbowała uspokoić dłonie, które nerwowo bawiły się torebką. Czuła na sobie wzrok Piotra. Sama nie potrafiła spojrzeć mu w oczy.

– No powiedzże wreszcie, o co chodzi – ponaglił, opierając się łokciami o blat biurka.

– O twoją opinię – przyznała. – Potrzebuję sfabrykowanej diagnozy na piśmie, najlepiej z twoją pieczęcią i podpisem. Nieważne, czy będzie to stwierdzenie rozsiane, choroba Wilsona czy cokolwiek innego z twojego ogródka.

Podniosła na niego wzrok, próbując wyczuć jego reakcję. Wątpiła, by odmówił, ale z drugiej strony prosiła o coś więcej niż koleżeńska przysługa.

Chabowski milczał, jego twarz miała nieprzenikniony wyraz.

– Mam zdiagnozować u ciebie jakąś chorobę? – powtórzył po dłuższej chwili.

Skinęła głową.

– Potrzebuję tylko papierka. Proszę, nie pytaj dlaczego. Znamy się wiele lat. Wiesz, że gdybym nie była przyparta do muru, tobym nie ryzykowała naszej przyjaźni.

– To jakiś żart? – spytał. – Jeśli tak, to czegoś nie załapałem.

Przełknęła ślinę. Najchętniej wyjęłaby z torebki paczkę papierosów i zapaliła jednego na miejscu. Teraz nawet dwa paczki ani wszystkie środki zastępcze razem wzięte nie pokonałyby potrzeby zaciągnięcia się dymkiem.

– Mówię poważnie – odparła, a w jej głosie pojawił się błagalny ton. – Czuję się okropnie, lecz naprawdę nie mam wyboru. Jesteś jedyną osobą, którą mogę o to prosić.

– Po co ci coś takiego? I dlaczego przyszłaś z tym do mnie?

Bo Artur nie wie o naszej znajomości, odpowiedziała w myślach. Poza tym nie znała dobrze żadnego innego lekarza niebędącego psychiatrą lub psychologiem, a zasłanianie się problemami psychicznymi byłoby zbyt naciągane.

– Po prostu zaufaj mi. Będę twoją dłużniczką do końca życia.

– To wykluczone. – Pokręcił stanowczo głową. – Nie wiem, o co w tym chodzi, i zupełnie mi się to nie podoba. Jak to sobie wyobrażasz? Żeby stwierdzić tak

poważną chorobę, jak stwardnienie rozsiane, trzeba wykonać masę badań. Bez punkcji łądźwiowej i rezonansu magnetycznego nie mogę niczego stwierdzić. Chyba że to też mam sfabrykować?

– Na pewno dasz sobie radę. To dla mnie bardzo ważne. Tylko ty możesz mi pomóc.

– Ale po co ci coś takiego?

– Nie mogę powiedzieć.

Chabowski zacisnął zęby, a jego oczy przybrały chłodny wyraz. Hanna nigdy nie widziała go takiego. Nie podejrzewała nawet, że ten wiecznie uśmiechnięty, nieco ciapowaty mężczyzna jest w stanie okazać gniew.

– Lepiej będzie, jeśli wyjdiesz – oświadczył oschle. – Uznam, że tej rozmowy nie było.

– Nic nie rozumiesz. To dla ciebie tylko kilka minut, a dla mnie to sprawa życia i śmierci.

– Skończyłem tę rozmowę. Stwardnienie rozsiane nie jest tematem do żartów. Nie wiem, co cię napadło, i szczerze powiedziawszy, nie chcę wiedzieć.

Wstał z fotela i szybkim krokiem podszedł do drzwi. Wierzbicka spodziewała się kłopotów, niemniej tak gwałtowna reakcja zupełnie ją zaskoczyła. Błędnie go oceniała. Założyła, że stary znajomy wyświadczy jej przysługę w nadziei na wspólną kolację. Decydując się na tak rozpaczliwy krok, liczyła się z konsekwencjami. Miała jednak nadzieję, że ograniczą się do kaca moralnego, który w naturalny sposób zakończy jej znajomość z Chabowskim. Nie oznaczało to, że nie przygotowała się na inną ewentualność.

– Po co te nerwy? – spytała, nie wstając z miejsca. – Myślałam, że się przyjaźnimy.

– Też tak myślałem – warknął. – Najwyraźniej inaczej rozumiemy przyjaźń.

– A ty jak ją rozumiesz? Jako odwracanie się plecami, gdy druga osoba potrzebuje pomocy? To tak nie działa. Nie można się przyjaźnić tylko wtedy, gdy jest dobrze.

– Nie wierzę własnym uszom. Po tym, o co mnie przed chwilą poprosiłaś, masz czelność prawić mi kazania? – Otworzył drzwi na korytarz i machnął głową. – Wyjdź i nie kompromituj się więcej.

Hanna w dalszym ciągu nie wstawiała. Nie zamierzała odchodzić z niczym, nawet jeśli oznaczało to posunięcie się do szantażu. W tym przypadku cel uświęcał środki. Nic nie mogło równać się ze stresem towarzyszącym spotkaniom z Arturem.

– Dobrze ci radzę, zamknij drzwi – powiedziała, z trudem powstrzymując drżenie głosu. Nigdy wcześniej nikomu nie groziła, no, może poza leniwymi studentami,

których straszyla dwójka w indeksie. – Lepiej, żeby ta rozmowa pozostała między nami.

– Nie pogarszaj swojej sytuacji. Wróć do domu, weź zimny prysznic, zrób sobie drinka lub dwa i przemyśl swoje postępowanie. Gdyby nie nasza wieloletnia znajomość, doniosłbym kilku osobom o twoim zachowaniu.

– À propos donosów... – Wstała i wolnym krokiem podeszła do lekarza. Była przekonana, że wygląda komicznie. Chabowski miał rację, od razu po spotkaniu pojedzie do domu i weźmie długą kąpiel. Nie chodziło jednak o otrzeźwienie umysłu, co sugerował, lecz o zmycie z siebie brudu i wstydu.

Podeszła bardzo blisko i szepnęła mu do ucha:

– Ładną dziewczynę zatrudniłeś w recepcji.

Nie musiał nic odpowiadać. Wystarczyło jedno spojrzenie na jego nagle poczerwieniałą twarz i rozszerzone źrenice, by mieć pewność, że zrozumiał, do czego nawiązała.

– Wyjdź – powtórzył.

– Ją też pieprzysz, tak jak pielęgniarkę w szpitalu wojewódzkim? – ciągnęła. – Jak jej było, Klara? Nie, czekaj, już pamiętam. Klaudia.

Chabowski trzasnął drzwiami, aż zadrżały powieszzone na ścianach ramki z dyplomami. Jeśli wcześniej jego twarz wyrażała złość, to teraz wręcz kipiał z wściekłości.

– Naprawdę? – spytał przez zaciśnięte zęby. – Upadłaś aż tak nisko?

– Nie chciałam tego robić, ale nie dałeś mi wyboru – odparła spokojnie. – Spełnij moją prośbę, a już nigdy się nie zobaczymy. W przeciwnym razie twoja żona i córka dowiedzą się, co robiłeś, gdy Marlena była w ciąży.

– Robiłeś? – parsknął, wypluwając drobinki śliny. – To był tylko jeden raz, jeden cholerny błąd, który przypłaciłem setkami nieprzespanych nocy. Dobrze wiesz, że nigdy więcej nie zdradziłem żony.

Hanna wzruszyła ramionami. Mówił prawdę, lecz oboje wiedzieli, że nie miało to najmniejszego znaczenia. Nawet dwadzieścia lat wzorowego pożycia małżeńskiego nie zmaże jednego skoku w bok. Nikogo by nie obchodziło, że Piotr był wzorowym mężem i ojcem. Co z tego, że wspierał żonę i córkę, że pomimo wyczerpującej pracy zawsze miał dla nich czas, pamiętał o wszystkich rocznicach, urodzinach i imieninach, a kwiaty kupował nie tylko wtedy, gdy była po temu okazja. Nieważne, że codziennie pomagał córce w lekcjach, woził ją na zajęcia dodatkowe, a w każdy weekend przygotowywał śniadania dla całej rodziny. Wszystko to zostanie zapomniane, a jemu przypną łątkę niewiernego męża i lekarza szalejącego z młodymi hostessami w trakcie konferencji medycznych.

– Tłumaczenia zostaw dla Marleny – odpowiedziała pewnie.

Patrzył na nią wzrokiem pełnym niedowierzania i odrazy.

– Nie zrobisz tego...

– Jesteś gotowy postawić na szali swoje małżeństwo? Kim staniesz się w oczach córki? Jak jej wytłumaczysz, że zamiast składać łóżeczko, wolałeś pieprzyć pielęgniarkę?

Chabowski kurczył się w oczach. Jego kapitulacja była tylko kwestią czasu. Obserwując przemianę mężczyzny, Hanna poczuła coś, czego nie potrafiła zinterpretować. Zażenowanie ustąpiło miejsca dziwnej lekkości, jakby ktoś zdjął jej z barków ogromny ciężar.

– Daruj sobie ten uśmiech – warknął Paweł. – Zrobię, co chcesz, ale to koniec naszej znajomości. Jeszcze raz cię zobaczę, a zgłoszę sprawę na policji. Więcej nie dam się zastraszyć.

Zdziwiona jego słowami spojrzała w bok, na wiszące na ścianie lustro. Jej twarz rzeczywiście rozpromieniał szeroki uśmiech. Wbrew pozorom nie był to nerwowy grymas. Wpatrzona z niedowierzaniem we własne odbicie, Wierzbicka zrozumiała, że uczucie, którego nie potrafiła nazwać, było satysfakcją. Obrzydliwą, niemoralną satysfakcją.

Co ty ze mną zrobiłeś, pomyślała, odwracając wzrok.

Rozdział V

Całą drogę samochodem zastanawiała się, dlaczego Artur wpłacił za nią kaucję. Nawet z jego pozycją i stanem portfela wysupłanie z dnia na dzień kwoty stu pięćdziesięciu tysięcy złotych musiało stanowić problem. Agata wątpiła, by trzymał na koncie taką gotówkę, pewnie więc zlikwidował długoterminową lokatę lub zaciągnął szybki kredyt. Z drugiej strony jego chory umysł mógł to wszystko wcześniej zaplanować i brat zawnoczuł przygotować odpowiednią sumę.

Obojętne, skąd wziął pieniądze, Agata nie zamierzała mu dziękować. Nawet jeśli sprzedał nerkę, by wyciągnąć siostrę z aresztu, na pewno miał w tym ukryty cel. Przez moment zastanawiała się nawet nad złamaniem warunków zwolnienia za kaucją i powrotem za kratki, byle tylko zagrać Arturowi na nosie i sprawić, aby jego pieniądze przepadły.

– Jesteśmy na miejscu – oznajmił Jarosław Maj.

Słowa adwokata przywróciły ją do rzeczywistości. Skupiona na własnych myślach, nie patrzyła nawet, dokąd jechali. Założyła, że prawnik zawiezie ją do brata, gdzie będzie na nią czekać wystawna kolacja z drogim winem.

Tak się jednak nie stało.

– Na miejscu, czyli gdzie? – dopytała, nie rozpoznając okolicy.

Stali na parkingu. Ogrodzone osiedle wyglądało na niedawno zbudowane. Identycznie wyglądające bloki, ustawione jeden przy drugim, przypominały projekty Her-Budu, które swego czasu Agata uznała za straszliwie nudne. Nie potrafiła zrozumieć ludzi decydujących się na zakup mieszkania w takim miejscu. Nie wyobrażała sobie, jak można żyć w tak ciasno ustawionych budynkach i oglądać przez okno, co sąsiad przygotował sobie na obiad. Falowiec, w którym mieszkała, miał wiele minusów, a jednak panoramy z siódmego piętra nie zamieniłaby na żaden inny widok.

– Pomieszkaś tu przez kilka dni – odpowiedział Maj. – Twój brat ma na tym osiedlu mieszkanie, o którym nikt nie wie.

Spojrzała na niego zaskoczona. Była świadoma, że Artur ma tajemnice, ale po co

mu było sekretne mieszkanie?

– Że co? – bąknęła.

– To dla twojego dobra. Dopóki nie oczyścimy cię z zarzutów, lepiej, żebyś unikała ludzi. Delikatnie mówiąc, to nie jest twoje pięć minut. – Lewy kącik ust uniósł w lekkim uśmiechu. – Przed twoim blokiem roi się od dziennikarzy, którzy przykleili ci łątkę morderczyni. Jako twój adwokat stanowczo odradzam udzielania jakichkolwiek publicznych wypowiedzi.

– Dobrze, że nie chcecie zamknąć mnie w piwnicy – mruknęła.

Pełne niezrozumienia spojrzenie adwokata zdradzało, że jego najlepszy klient nie był z nim w stu procentach szczery. Nie zmieniało to jednak stosunku Agaty do prawnika, w którego etyczną postawę mocno wątpiła. Broniąc Mazura, pokazał, ile dla niego znaczy sprawiedliwość.

– I jak to sobie wyobrażacie? – dopytała, spoglądając za okno. – Mam tu siedzieć i nic nie robić?

– Porozmawiamy na górze.

Otworzył drzwi i wyszedł z samochodu. Zaparkowane obok pojazdy stanowiły kontrast dla luksusowego mercedesa. Agaty wcale by nie zdziwiło, gdyby auto Maja kosztowało więcej niż przeciętne mieszkanie na tym osiedlu.

Po chwili wahania ruszyła za mężczyzną. Jeśli rzeczywiście pod jej blokiem koczowali dziennikarze, to rozsądniej będzie przeczekać najgorętszy okres gdzie indziej. Nie miała ochoty korzystać z pomocy brata, ale nie stać jej było na wynajęcie mieszkania. Poza tym nie mogła unikać Artura w nieskończoność. Nie wiedziała jeszcze, jak to rozegrać, a postawienie się w roli bezradnej niewiasty potrzebującej pomocy mogło umożliwić zdemaskowanie brata.

Pomimo upału Maj był ubrany w koszulę z długim rękawem i garnitur. Uświadomiło to Agacie, że nie zmieniała ubrania od ponad doby, o prysznicu nawet nie wspominając. Ciekawiło ją, czy Artur to przewidział i zabrał z jej mieszkania ubrania i kosmetyki.

W milczeniu weszli do klatki schodowej jednego z budynków. Wiszące na ścianie kartki z informacjami o dozwolonych godzinach przeprowadzania prac remontowych i przypomnienie, by korzystać z podstawionego pojemnika na gruz, potwierdziły przypuszczenia, że to nowo powstałe osiedle. Ostatnie, na co miała ochotę, to słuchanie nieustannego warkotu wiertarek udarowych u sąsiadów wykańczających kolejne pomieszczenia.

Prawnik poprowadził ją do windy, gdzie wcisnął przycisk najwyższego piętra. Klatka schodowa na parterze nie wyróżniała się niczym szczególnym, lecz korytarz na ostatnim piętrze wyglądał bardzo elegancko. Maj podszedł do drzwi oznaczonych numerem sto trzynaście, otworzył je i gestem zaprosił Agatę do

środka.

Artur nie miał zwyczaju się ograniczać, ale ekskluzywny wystrój mieszkania przekroczył jej wyobrażenia. Rozglądając się po ogromnej przestrzeni – lokal miał co najmniej cztery pokoje, a na antresoli widocznej z onieśmielająco przestronnego salonu było zapewne kilka dodatkowych pomieszczeń – policjantka doszła do wniosku, że sto pięćdziesiąt tysięcy złotych, które poszły na opłacenie kaucji wyznaczonej przez prokuratora, chyba nie zrobiło na Arturze większego wrażenia. Przyzwyczajona do najtańszych paneli, niepewnie stąpała po wyłożonej marmurem podłodze, w kilku miejscach ozdobionej pięknymi dywanami, zastanawiając się, jak mogło przyjść komuś do głowy wykonanie ścian między pokojami z czarnego szkła, a mebli z drewna i szczotkowanej stali.

– Po co Arturowi takie mieszkanie? – spytała, podziwiając zwisający z sufitu salonu kryształowy żyrandol o wysokości dwóch metrów. – O każdym innym pomyślałabym, że sprasza tu sobie dziewczynki, ale jakoś nie widzę swojego brata w roli sponsora.

Jarosław Maj wzruszył ramionami

– Nie wnikam w prywatne sprawy moich klientów.

– Nie? To co tu robisz? Nie powiesz mi, że musisz dorabiać jako szofer.

Adwokat zbył jej słowa milczeniem. Z kieszeni marynarki wyjął drugi pęk kluczy i telefon komórkowy.

– Masz tu zapisane numery Artura i mój – powiedział, odkładając rzeczy na lakierowany stolik. – Nie korzystaj z własnej komórki. W sypialni znajdziesz nowe ubrania, czyste ręczniki i kosmetyki.

– Lodówkę też mi zapełniłeś?

Maj odparł spokojnie:

– Podobno gotowanie nie należy do twoich mocnych stron, dlatego masz zamówiony catering pudełkowy. Codziennie o szóstej rano dostawca zostawi jedzenie pod twoimi drzwiami. Kuchnię wyposażono w mikrofalówkę, więc powinnaś sobie poradzić.

Agata zaniemówiła z wrażenia. Jeśli miała wątpliwości, czy jej brat wszystko wcześniej zaplanował, to teraz pozbyła się złudzeń. Wcale by się nie zdziwiła, gdyby wiedział o możliwości jej aresztowania już podczas niezapowiedzianej wizyty u niej, gdy prawil ckliwe gadki o braterskim wsparciu. Co chciał w ten sposób osiągnąć, przekupić ją? Sprawić, że nie będzie szukać mordercy Jacka?

– I jak to sobie, chłopcy, wyobrażacie? – spytała prześmiewczym tonem. – Mam tu siedzieć i ładnie pachnieć, gdy Olkowski do spóły z Filipiakiem będą za wszelką cenę próbowali udowodnić mi winę?

Maj uśmiechnął się lekko, jakby tylko czekał na to pytanie.

– W mieszkaniu nie ma alkoholu – odparł. – Nie mogę ci niczego zabronić, ale dostałem jasne instrukcje, by przestrzec cię przed sięganiem do kieliszka. Potrzebujesz teraz trzeźwego umysłu.

Agata przewróciła oczami.

– Coś jeszcze, mam? O której mam się kłaść spać?

– Możesz zasłaniać się żartami albo przyjąć rzeczywistość taką, jaka jest. Mamy do omówienia kilka spraw. Chcesz najpierw wziąć prysznic, czy możemy przejść do konkretów?

Zdjął marynarkę i położył na stoliku obok kluczy i telefonu, po czym podwinął rękawy koszuli. Jak na prawnika, był zaskakująco dobrze zbudowany. Daleko mu było do postury Lubomirskiego, ale widać, że po ciężkim dniu w sądzie lubił wyładować się na siłowni.

– Wszystko ładnie, tylko chyba o czymś zapomnieliście – odpowiedziała. – A w zasadzie to o kimś. Jeśli sądzicie, że będę tu mieszkać bez mojego psa, to czeka was rozczarowanie. Znam podejście Artura do zwierząt, więc równie dobrze możesz mnie odwiedzić do domu.

Maj nie zdążył odpowiedzieć, gdy zadzwonił leżący na stole telefon. Skoro nikt poza nim i Arturem nie znał tego numeru, to Agata nie miała wątpliwości, czyje imię pojawiło się na wyświetlaczu. Z premedytacją nie ruszyła się z miejsca.

– Nie odbierzesz? – spytał adwokat po kilku sygnałach.

– Jakoś nie mam ochoty na rozmowę z bratem.

– To nie on. Artur skontaktuje się z tobą dopiero za trzy dni. Chce dać ci trochę czasu na zebranie myśli i uporządkowanie faktów. Zaraz do tego wrócimy, ale najpierw odbierz.

Podeszła do stołu i spojrzała na telefon. Wyświetlony numer nic jej nie mówił. Rzuciła prawnikowi pytające spojrzenie.

– To Przemek, zaufany człowiek – wyjaśnił Maj. – Pomoże ci, jeśli będziesz czegoś potrzebowała.

– Jaki znowu Przemek? Po co mi jakiś zaufany człowiek?

– Zaraz wszystko omówimy. Odbierz telefon i miejmy to z głowy.

Niechętnie sięgnęła po komórkę. Czowała się jak świadek koronny ukrywany przed mafią próbującą uniemożliwić mu złożenie zeznań. Sęk w tym, że w rzeczywistości stała po drugiej stronie barykady.

Dotknęła przycisku z zieloną słuchawką i spytała:

– Tak?

– Jestem na dole – usłyszała męski głos. – Mogę wejść?

– A co, jesteś wampirem, że potrzebujesz zgody?

Na chwilę w telefonie zapadło milczenie, po czym rozmówca dodał:

– Nie... – W jego głosie słyhać było wahanie. – Chyba nie rozumiem...

– Nieważne. – Westchnęła. – Wchodź. Długo tu nie zabawię, więc możesz nie mieć drugiej okazji. – Zakończyła połączenie, odłożyła telefon na stół, po czym rzuciła do prawnika: – Twój chłopak zaraz wpadnie. Jest wyjątkowo nieśmiały.

Maj odpowiedział uśmiechem. Wcześniej w jego reakcjach wyczuwała ironię, teraz jednak był chyba szczery. Patrząc na niego z boku, można by odnieść wrażenie, że jest całkiem sympatycznym gościem. Na szczęście wiedziała, co to za człowiek, toteż ani na chwilę nie straciła czujności.

– Będę czekał na górze – odpowiedział. – Jeśli chodzi o Przemka, to nie musisz mieć przed nim żadnych tajemnic. Słono sobie liczy, więc proszę, nie przesadzaj z prośbami.

Odprowadziła go wzrokiem. Absurdalność sytuacji, w jakiej się znalazła, powoli stawała się męcząca: tajne mieszkanie Artura, zdawkowe odpowiedzi adwokata, mężczyzna mający spełniać jej zachcianki. Często wytykała bratu teatralne zagrywki, ale teraz przeszedł samego siebie.

Nie bardzo wiedząc, czego się spodziewać, otworzyła drzwi na korytarz. Po chwili usłyszała szmer windy. Zaraz potem zapomniała o nieprzespanej nocy, głupocie Olkowskiego i starszym bracie. Widok jedyne go stworzenia, o którym mogła powiedzieć, że ją kocha, zepchnął wszystko na dalszy plan.

– Słodziak! – krzyknęła, wybiegając pupilowi na powitanie.

Pies zerwał się do biegu, gwałtownie wyrrywając smycz z ręki mężczyzny, który podobno potrafił załatwić praktycznie wszystko. Radosne szczekanie niosło się po całej klatce schodowej, podobnie jak przekleństwo rzucone z ust Przemka – w tej chwili szczytem jego możliwości było podniesienie się z podłogi i otrzepanie spodni.

Gdyby nie czekający na antresoli Jarosław Maj, bawiłaby się ze Słodziakiem do wieczora. Skupiona na stęsknionym pupilu, nawet nie przyjrzała się dokładniej mężczyźnie, który go przywiózł. Nie łamała sobie głowy, jak nakłonił inspektora Lubomirskiego do przekazania psa. Była mu wdzięczna – nawet jeśli w tym celu włamał się Grzechowi do mieszkania. Okazał się na tyle miły, że kupił jeszcze karmę, miski i kilka gumowych zabawek. Agatę ciekawiło, czy w ramach wyręczania jej we wszystkim planował również regularnie wyprowadzać Słodziaka na spacer, ale Przemek zostawił rzeczy w korytarzu i zniknął bez pożegnania, więc założyła, że jednak wyprowadzanie psa nie wchodziło w zakres jego obowiązków.

– Bądź grzeczny – powiedziała. Raz jeszcze omiotła wzrokiem elegancko

wykończone mieszkanie, po czym dodała: – W sumie to możesz szaleć do woli. Gryź, co tylko chcesz. Zaczynaj od skórzanej kanapy.

Rozbawiona wizją miny brata, gdy ten zobaczy zniszczone przez Słodziaka mieszkanie, zdała sobie sprawę, jak niewiele wystarczyło, by kolejny raz dała się zmanipulować. Jeśli Artur chciał stłumić jej czujność, to udało mu się to w stu procentach. Musiała przyznać, że świetnie sobie radził z udawaniem troskliwego braciszka. Przez ostatnie kilkanaście minut zrobił dla niej więcej niż przez całe dotychczasowe życie. Przeczynała, że zaraz dowie się, skąd ta nagła przemiana.

Raz jeszcze pogłaskała Słodziaka, a następnie wstała i ruszyła w kierunku schodów prowadzących na antresolę. Po raz kolejny pokręciła głową. Na dole były cztery pokoje z kuchnią, a na górze znalazła trzy kolejne pomieszczenia. Rozmiarami mieszkanie mogło śmiało konkurować z domem jednorodzinny.

O ile wystrój na dole nie przypadł komisarz do gustu, o tyle antresola prezentowała się wprost przepięknie. Nawet zamiłowanie Artura do surowego wykończenia nie zniszczyło uroku skosów na suficie. Agacie zawsze marzyło się zasypianie na łóżku ustawionym pod świetlikiem dachowym, przez który widać gwiazdy. Jak znała siebie, zapewne po kilku nocach romantyczny widok zaczęłyby ją irytować, ale fajnie było sobie pomarzyć.

Jarosława Maja zastała w narożnym pokoju. Wpatrzony w białą tablicę, na której za pomocą magnesów przytwierdzono różne zdjęcia i dokumenty, nawet na nią nie spojrział, gdy weszła do pomieszczenia.

– Co to jest? – spytała, podchodząc bliżej. Tak naprawdę wcale nie potrzebowała odpowiedzi. Wystarczyła fotografia umieszczona na samym środku. Choć wcześniej widziała ją tylko przez chwilę, gdy inspektor Lubomirski pokazał jej wiadomość od Studzińskiego, to zapamiętała prawie każdy szczegół. Widok martwego Jacka Biernata udekorowanego kwiatami słonecznika niełatwo wymazać z pamięci.

Jego zakrwawione ciało wisiało na stelażu z oheblowanych drewnianych desek tworzących kształt odwróconego trójkąta, z rękami rozciągniętymi wzdłuż podstawy figury. Dłonie wychodziły poza jej krawędź i tak jak głowa zwisały bezwładnie, co w dziwny sposób podkreślało dramatyzm sceny.

Drugim detalem, który od razu przykuł uwagę Agaty, były róże. Kwiaty słonecznika przytwierdzone do ciała i ubrania Jacka przypominały nieco pędy powojnika zdobiące ofiary znalezione w Czarnowie. Róże natomiast wyglądały na rozmieszczone chaotycznie. Jedną przyszyto do uda mężczyzny, drugą do szyi, a krocze udekorowano aż trzema sztukami.

– Już myślałem, że potrzebujesz specjalnego zaproszenia – powiedział Maj, nie odwracając wzroku od tablicy.

Agata nic z tego nie rozumiała.

– Co to ma znaczyć? Po co to wszystko?

Prawnik w końcu na nią spojrział.

– To twoje zajęcie na najbliższe dni. Nie chciałaś przecież beczynnie leżeć na kanapie.

Podeszła bliżej, by przyrzeć się kartkom, fotografiom i wyciętym z gazet artykułom przymocowanym do tablicy za pomocą magnesów. Niektóre połączono ze sobą nitkami. Najwięcej połączeń wychodziło od zdjęcia Doroty Krawczyk, pod którym umieszczono tekst zeznania dziewczyny złożonego na komisariacie w obecności Artura.

– Postarałeś się – skomentowała. – Czy to aby przypadkiem nie są poufne informacje, na dodatek będące tylko w posiadaniu policji?

Maj uśmiechnął się lekko, ewidentnie zadowolony z siebie.

– Powiedzmy, że kilka osób było mi dłużnych przysługę. – Wskazał dłonią tablicę. – Zebrałem tu wszystko, co wie policja, łącznie z poszlakami, na podstawie których dokonano twojego aresztowania. Jako twój adwokat mogę z czystym sumieniem stwierdzić, że doszło do absolutnego nadużycia. Powinniśmy pozwać komisarza Olkowskiego, wygrana mamy w kieszeni – są świadkowie potwierdzający, że w czasie śmierci Jacka Biernata byłaś w Czarnowie. Śmiało możemy zażądać sześciocyfrowej sumy za zniesławienie i uszczerbek na zdrowiu psychicznym. Twój dawny kolega już powinien zacząć pakować rzeczy z biurka.

– Przepraszam – prychnęła Stec. – Czy ty wspomniałeś coś o sumieniu?

Prawnik po raz kolejny zignorował jej pytanie. Przychodziło mu to nadspodziewanie łatwo.

– Nic na ciebie nie mają – ciągnął. – To, że wysikałaś się pod drzwiami Biernata i przez ostatni rok intensywnie go szukałaś, o niczym nie świadczy. Bez problemu obalimy ważność nagrania, na którym rzekomo widać was razem. Stoicie daleko od siebie, obraz z kamery jest niewyraźny. Coś takiego nie może posłużyć jako dowód w sądzie.

Agata nie potrafiła skupić się na jego słowach. W głowie cały czas zadawała sobie jedno pytanie: po co to wszystko? Dlaczego Artur zadał sobie tyle trudu? Na pierwszy rzut oka wydawać by się mogło, że chce oczyścić ją z zarzutów, a w morderstwo Jacka zrobić Dorotę Krawczyk, którą przecież wcześniej się opiekował i przedkładał jej sprawy nad dobro siostry. Jaki miał w tym cel?

– Dobra, powiedzmy, że w to wchodzę – odpowiedziała. – Jak to sobie wyobrażasz? Przecież mam siedzieć na dupie i z nikim nie rozmawiać. Jeśli sądzisz, że te informacje wystarczą, by rozwiązać sprawę, to jesteś w błędzie. W porównaniu z dedukowaniem lepiej sobie radzę w terenie.

– Nikt cię tu nie będzie trzymać siłą. Rozsądniej by było, gdybyś rzeczywiście się nie wychylała, ale Artur powiedział, że zbyt dobrze cię zna, by wierzyć, że się dostosujesz. Dopóki będziesz unikać kolegów z pracy i dziennikarzy, wszystko powinno być w porządku. Tylko pamiętaj... – Zmarszczył brwi, patrząc na nią jak na niegrzeczne dziecko. – To nie jest Czarnowo, gdzie wszystkim mówiłaś otwarcie, że prowadzisz prywatne śledztwo. Jeśli teraz ktoś się dowie, że próbujesz na własną rękę robić coś związanego z tą sprawą, to oskarżą cię o mataczenie i wrócisz do aresztu.

Komisarz pokiwała niecierpliwie głową, skupiając uwagę na rozwieszonych na tablicy informacjach. Miała gdzieś zakazy brata i jego przydupasa, tyle że sama nie widziała na razie potrzeby kontaktowania się ze znajomymi policjantami. Maj wraz z Arturem najwyraźniej zebrali wszystko, co do tej pory zdołano ustalić. Nie było tego dużo, ale przynajmniej miała na czym się oprzeć.

Odczepiła kartkę z raportem z sekcji zwłok Jacka Biernata i wczytała się w treść. Ciekawe, kto z komisariatu siedzi w kieszeni adwokata i wyciągnął dla niego poufne dokumenty, pomyślała.

– W jego krwiobiegu wykryto kwas gamma-hydroksymasłowy – przeczytała na głos. – To samo, czym odurzono ofiary z Czarnowa.

– Mieliśmy szczęście, że tak szybko znaleziono ciało. Jeszcze kilkanaście godzin, a substancja ulotniłaby się z organizmu.

Stec podniosła wzrok na adwokata. Nie przepadała za nim, łatwiej jej się jednak pracowało, kiedy mogła z kimś omówić zebrane dowody. Przymknie oko na motywację Maja. Z pewnością prawnik sprawdzi się lepiej w roli partnera do analizy dowodów niż myślący szablonowo Olkowski.

– Nie mówiłabym w tym przypadku o szczęściu – odparła. – Ten, kto zabił Biernata, chciał, żeby policja znalazła jak najwięcej cech wspólnych ze sprawą w Czarnowie. Moim zdaniem celowo zostawił ciało w takim miejscu. Scena amfiteatru w Operze Leśnej w Sopocie... Wiadomo, że od razu ktoś je znajdzie.

– Jeśli tak, to ten ktoś wykazał się niekonsekwencją. W Czarnowie próbowano ukryć zwłoki. Swoją drogą, morderca sporo ryzykował. Aż trudno uwierzyć, że nikt go nie zauważył. Przewiezienie stelaża z ciałem na miejsce, przeniesienie, ustawienie na scenie, udekorowanie kwiatami... To wszystko musiało zająć sporo czasu.

Stec pokiwała głową z uznaniem. Do tej pory skupiała się na cechach wspólnych obu zbrodni, podczas gdy to różnice między nimi mogły powiedzieć więcej o mordercy i motywie. Oprócz miejsca, w którym zostawiono zwłoki Biernata, podstawową różnicą były okoliczności śmierci. W Czarnowie porwane osoby przetrzymywano na polach, gdzie kroplówkami podtrzymywano je przy życiu

przez dłuższy czas. Jackowi poderżnięto gardło. Według raportu z sekcji zwłok zrobiono to jednym pociągnięciem ostrego narzędzia. Ślady krwi na miejscu zbrodni świadczyły o tym, że odebrano mu życie bezpośrednio na scenie.

– Dlaczego akurat amfiteatr? – spytała bardziej samą siebie niż prawnika.

– Może ktoś chciał zrobić z Biernata gwiazdę estrady?

Z zastanowieniem pokręciła głową.

– Wręcz przeciwnie. Nie zapominajmy, że mamy do czynienia z naśladowcą. Wystawianie na scenie plagiatu nie jest raczej czymś, czym można się chwalić. Nie wiem, może chodzi o tani poklask? Zwykle parcie na szkło, bez niczego ciekawego do powiedzenia. – Westchnęła. – Trochę popłynęłam, wiem. To wszystko nie trzyma się kupy.

Nie mogła wspomnieć o rozmowie z Biernatem, kiedy to mężczyzna przyznał się do zamordowania Natalii Szulc i innych ofiar przypisywanych dotychczas Robertowi Mazurowi. Jeśli Jacek mówił prawdę, to analizując miejsce zbrodni, powinna poszukać związków z liczbami Fibonacciego. Oczywistym tropem były słoneczniki, których nasiona układają się w złotą spiralę. Agata nie wiedziała, czy to samo dotyczy róż. Zainteresował ją również stelaż w kształcie trójkąta.

– Potrzebuję konsultacji z matematykiem i botanikiem – dodała.

– Da się zrobić. Można wiedzieć, w jakim celu?

– Nie można.

Jeszcze raz spojrzała na raport z miejsca zbrodni. Wcale jej nie zdziwiło, że prowadzący sprawę Olkowski nie zainteresował się szczegółami, przez co dokument był niekompletny.

– Będę też potrzebowała dokładnych wymiarów tego trójkąta – dodała. – Policja zupełnie to zignorowała.

– Rozumiem. – Maj pokiwał głową i dodał powoli: – Dopiero teraz widzę, jak wiele macie wspólnego z Arturem.

Stec oderwała wzrok od kartki. Słowa adwokata zupełnie ją zaskoczyły. Na jednym wydechu potrafiła wymienić dwadzieścia cech różniących ją od brata, ale pierwszy raz usłyszała, że jest do niego podobna. Zarówno pod względem wyglądu, jak i charakteru byli zupełnie inni. Nawet gdy nie wiedziała jeszcze o jego drugiej twarzy, widziała w nim chłodnego, myślącego wyłącznie o sobie snoba. Często żartowała, że któreś z nich podmieniono w szpitalu lub adoptowano. W zasadzie łączyło ich jedynie zamiłowanie do alkoholu, tyle że ona, zamiast drogich win, wolała mocniejsze trunki.

– Czyżby? – spytała.

– Uwierz mi, mam w tym doświadczenie. Oboje myślicie w podobny sposób. Podczas pracy wpadacie w pewnego rodzaju trans, z którego nie sposób was

wyrwać. To, że preferujecie różne metody dochodzenia do celu, to inna sprawa. Ważne, że zrobicie wszystko, by go osiągnąć. Nie interesują was błahe sprawy. Szukacie jedynie prawdziwych wyzwań.

W głosie prawnika słychać było uznanie, które w innej sytuacji mogła odczytać jako komplement, teraz jednak porównanie do brata bardzo jej się nie podobało.

– Mógłbyś pisać horoskopy – zadrwiła. – Lepiej rób to, w czym jesteś dobry. Jeśli zamiast wyciągać kryminalistów na wolność, zaczniesz analizować ich psychikę, nie będzie cię stać na te drogie garnitury. – Zasłoniła się żartem, choć w rzeczywistości wcale nie było jej do śmiechu. Myśl, że podobnie jak Artur jest w stanie po trupach dążyć do celu, wybiła ją ze skupienia. Nawet jeśli tak było, to jej trupy były jedynie metaforą, on natomiast dosłownie zostawiał za sobą zwłoki.

Rozdział VI

Pakowanie ubrań i książek, których żał mu było zostawić na zmarnowanie, zabierało mnóstwo czasu i energii, miał jednak świadomość, że najgorsze jeszcze przed nim. Starał się nawet nie myśleć o tym, ile zajmie segregacja sprzętów, akcesoriów i drobiazgów w kuchni. Nie po to latami zbierał przyprawy z całego świata i testował różne urządzenia kuchenne, by teraz pozbyć się większości z nich, ale wiedział, że jemu już się nie przydadzą. Kuchnię traktował z większym namaszczeniem niż gabinet, gdzie przyjmował pacjentów, toteż póki było to możliwe, skupiał się na porządkach w pozostałych pomieszczeniach. Dzięki temu mógł się szybko zorganizować po telefonie od inspektora Studzińskiego.

Policjant poprosił o pilne spotkanie, co oznaczało, że zgodnie z planem Agata opuściła już areszt. Gdyby Artur spodziewał się tej wizyty, przygotowałby coś bardziej wyrafinowanego, a tak obaj będą musieli zadowolić się krewetkami z mango. Proste danie wzbogacone sosem z limonki i białego wina, posypane sporą ilością chili, kolendry i sezamu, świetnie komponowało się z mocno schłodzonym chardonnay.

Odkorkowując butelkę, psycholog skrzywił się, jakby przypadkiem wbił sobie korkociąg w dłoń. Powodem jego skwaszonej miny była myśl o piwniczce z winami. Nie wiedział, co z nimi począć. Niektóre z butelek kosztowały więcej niż zegarki, których pozbył się bez mrugnięcia okiem. Oprócz kolekcjonerskich win – ich otwarcie byłoby wręcz grzechem – wyjątkowo cenił sobie kilka wyselekcjonowanych pozycji. Barolo z tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego szóstego roku, które deklasowało pozostałe roczniki, supertoskany z wyjątkowo korzystnego dla nich roku dwa tysiące szóstego czy młodsze bordeaux z regionu Margaux z dwa tysiące dziewiątego roku. Szkoda, żeby się zmarnowały.

Upił łyk chardonnay, by odgonić troski i zebrać myśli. Niewiele wiedział o przyszłym rozmówcy. Przez telefon Studziński wydał się konkretnym człowiekiem. Nie jego wina, że trafił na sprawę przegraną już na starcie. Z powodu lekkomyślnej decyzji prokuratury i nadgorliwego komisarza wszyscy patrzyli

sopockiemu policjantowi na ręce.

O wilku mowa, pomyślał Artur, gdy rozległ się dźwięk dzwonka przy drzwiach. Wypił jeszcze jeden łyk, odstawił kieliszek na kuchenny blat, po czym wyrzął przez okno. Zaparkowany pod domem opel astra pasował do wizerunku inspektora, który Kamiński stworzył w głowie po krótkiej rozmowie telefonicznej: stonowany tradycjonalista stroniący od niepotrzebnych wydatków, ceniący niezawodność i sprawdzone rozwiązania. Ktoś taki znakomicie nadawał się do posprzątania bałaganu po śmierci Jacka Biernata. Artur zazwyczaj unikał rozmów z policjantami, uważał ich za nudnych i przewidywalnych, ale teraz był ciekaw, czego oczekuje od niego sopocki inspektor.

– Dzień dobry – powiedział, otworzywszy drzwi.

– Dzień dobry, inspektor Jarosław Studziński. – Mężczyzna wyciągnął dłoń w stronę gospodarza.

Miał silny uścisk. Być może zrobił to nieświadomie, lecz przechylił nadgarstek do wewnątrz, co według teoretyków psychologii zdradzało chęć zdominowania rozmowy. Artur daleki był od zawierzania tego typu teoriom, ale w tym przypadku wysyłane przez mężczyznę sygnały mogły potwierdzać tezę. Przedstawiając się w oficjalny sposób, dał jasno do zrozumienia, że nie przyszedł na towarzyską pogawędkę.

– Zapraszam do środka. – Przepuścił policjanta w drzwiach. – Pozwoliłem sobie przygotować szybką przekąskę.

– To zbyteczne. Przyszedłem zadać tylko kilka pytań.

Artur chciał poprowadzić gościa do salonu, gdy ten przystanął i schylił się, by zdjąć buty.

– Niech pan wejdzie w obuwie – polecił psycholog, nie kryjąc rozbawienia zwyczajami inspektora. – Na zewnątrz jest sucho, poza tym nie mam kapci dla gości.

Tradycjonalista pełną gębą, stwierdził z satysfakcją. Do kompletu brakowało tylko, żeby był miłośnikiem skoków narciarskich i kotletów schabowych co niedziela. Artur zdziwiłby się, gdyby policjant w trakcie rozmowy nie podważył skuteczności metod psychologicznych i nie podkreślił, że jest praktykiem.

– Przejdźmy do salonu – dodał, ruszając przodem.

Kątem oka zerknął na Studzińskiego. Policjant niby od niechcienia rozglądał się po domu. Artura ciekawiło, czy bardziej interesował go wystrój wewnątrz, czy miał nadzieję spotkać tu Agatę.

– Szkoda, że przyjechał pan samochodem. Otworzyłem właśnie rewelacyjne wino. Świetnie będzie się komponować z krewetkami, które za chwilę podam.

– Nie piję na służbie – odparł sztywno Studziński. – Za krewetki również

podziękuję. Możemy usiąść?

– Ależ oczywiście, proszę. – Artur wskazał ręką krzesła przy stole.

Nie krył rozczarowania odmową wspólnego posiłku. Rozmowa na sucho odzierała spotkanie z tego, co najprzyjemniejsze. Nawet gdyby początkowo chciał pomóc inspektorowi, to teraz zmieniłby zdanie. Dlatego od razu przeszedł do sedna, gdy tylko zajęli miejsca.

– Słucham więc, co pana do mnie sprowadza? – spytał. – Domyślam się, że chodzi o moją siostrę.

– W rzeczy samej. Nie zdążyliśmy zakończyć rozmowy, kiedy jej adwokat wtargnął na przesłuchanie.

Artur uśmiechnął się lekko. Potrafił sobie wyobrazić, jakie przedstawienie odegrał Jarosław Maj. Adwokata, oprócz niekwestionowanych kompetencji i skuteczności, charakteryzowało również to, że lubił dla zasady dopiec policjantom. Psycholog uważał, że mężczyzna w ten sposób okazywał swoją małość i udawał tym samym, że nawet skończone z wyróżnieniem studia na prestiżowej uczelni, błyskotliwa kariera i kupa pieniędzy nie zmienia prawdziwej natury człowieka.

– Nie bardzo wiem, jak mogę pomóc – odpowiedział. – Nie rozmawiałem z Agatą już od dłuższego czasu i nie wiem, gdzie teraz jest ani co planuje.

Studziński patrzył na niego uważnie, jakby próbował wyczuć kłamstwo, jednak z nich dwóch to Artur znał się na tym lepiej.

– Coś na pewno pan wie – nalegał policjant. – Jest pan jedyną osobą, która byłaby w stanie zapłacić tak wysoką kaucję, stąd wnioskuje, że pan to zrobił. Z tego, co się dowiedziałem, adwokat reprezentujący Agatę współpracuje z panem od lat.

– To prawda. Skontaktowałem się z kancelarią Maj i Partnerzy. Przekazałem im pieniądze i zleciłem zajęcie się sprawą. Nic więcej nie zrobiłem i robić nie zamierzam. Zapewne wie pan, inspektorze, że współpracowałem z policją w sprawie porwań w Czarnowie w tym sensie, że wziąłem udział w przesłuchaniu Doroty Krawczyk. To niejako wiąże mi ręce. Etyka zawodowa nie pozwala mi ingerować w obecne śledztwo, nawet jeśli mam stuprocentową pewność, że to nie Agata zamordowała Jacka Biernata.

Celowo wspomniał o Krawczyk. Naprowadzenie policji na kosmetyczkę z Miastka powinno odwrócić ich uwagę co najmniej na kilka dni. Nie zamierzał bynajmniej wydać swojej pacjentki. Przynajmniej nie teraz. Sam dałby Dorocie alibi, gdyby nie miał pewności, że kobieta zadbała o każdy szczegół i z dziecinną łatwością wyprowadzi inspektora w pole. Więcej trudności mogła jej sprawić Agata, zwłaszcza że planował podsunąć siostrze dodatkowe szczegóły o Krawczyk.

– Rozumiem... – Studziński pokiwał głową, lecz nagle znieruchomiał. – Chociaż

nie, w sumie to nie rozumiem. Jak do tego doszło, że uczestniczył pan w policyjnym przesłuchaniu? To raczej nie jest często spotykana praktyka.

– Dorota mnie o to poprosiła, a prokurator poparł tę prośbę. Postawiła sprawę jasno: albo będę podczas rozmowy, albo odmówi złożenia zeznań.

– Dorota? – Policjant zmrużył oczy ze zdziwieniem. – Jesteście na ty?

Rozmowa przebiegała zdecydowanie zbyt łatwo. Artur spodziewał się większego wyzwania, tymczasem inspektor bez wahania chwycił zarzuconą przynętę.

– Tak. Szczęśliwym trafem towarzyszyłem siostrze w szpitalu, gdy Dorota odzyskała przytomność. Mam spore doświadczenie w pracy z osobami przeżywającymi szok pourazowy, zaproponowałem więc pomoc, szybko się jednak okazało, że właściwie nie było takiej potrzeby. Dochodziła do siebie w iście sprinterskim tempie, zarówno fizycznie, jak i psychicznie.

Studziński pogładził się po nieogolonym policzku i odbiegł spojrzeniem w stronę okna. Reakcja zdradzała utratę zainteresowania tematem. Jeszcze chwila, a zmieni go i zacznie dopytywać o Agatę. Kamiński czuł, że to jego wina. Zadowolony z pierwszego sukcesu, zamiast pobudzić wyobraźnię rozmówcy, niepotrzebnie wspominał o szybkiej rehabilitacji Krawczyk i zbagatelizował jej udział.

– Odniosłem wręcz wrażenie, że mnie wykorzystała – dodał szybko.

Tym zdaniem odzyskał uwagę inspektora.

– To znaczy? – spytał Studziński.

– Już podczas pierwszego spotkania zrozumiałem, że nie chodziło jej o przepracowanie traumatycznych przeżyć, ponieważ co rusz zmieniała temat i dopytywała o Agatę. Panie, delikatnie mówiąc, nie przypadły sobie do gustu. Dorota miała pretensje, że jej oprawca, Mirosław Janiak, zginął bezboleśnie, zamiast, jak ona, cierpieć długimi godzinami. – Wpadasz z jednej skrajności w drugą, skarcił się w myślach. Sposób, w jaki podrzucił trop, miał w sobie tyle subtelności, co żarty Biernata. Bardziej wymagający rozmówca z pewnością zwróciłby na to uwagę, na szczęście Studziński nie sprawiał wrażenia, jakby w jego głowie zapaliła się lampka ostrzegawcza. Zamiast podważyć słowa Artura, podchwycił temat.

– Czy poza wizytą w szpitalu pani Krawczyk rozmawiała z Agatą? – dopytał.

– Na pewno widziały się na pogrzebie Ewy Jaworskiej, partnerki Doroty, która zmarła w Czarnowie. Czy ze sobą rozmawiały? Tego nie jestem w stanie powiedzieć.

– Czytałem jej zeznania. Twierdziła, że Mirosław Janiak był jedyną osobą zamiesznaną w porywanie i przetrzymywanie ludzi na polach. Jak się później okazało, było inaczej. Czy to możliwe, że świadomie kłamała? Był pan przy tej rozmowie. Zauważył pan coś nietypowego w jej zachowaniu?

Tym razem Artur zachował skupienie. Oburzeniu, które musiał odegrać, łatwo nadać karykaturalną formę. Udawanie silnych emocji niosło ze sobą korzyści, ale też zwiększało ryzyko dekonspiracji, toteż dopóki nie zachodziła potrzeba, unikał tego typu zagrywek.

– Chyba pan sobie żartuje – odparł, prostując plecy, co sugerowało spięcie całego ciała. – Przypominam, że mówimy o mojej pacjentce.

– Która podobno pana wykorzystwała...

– Niemniej w moim zawodzie poufność to żelazna zasada.

Studziński uniósł obie dłonie w geście kapitulacji. Znaczący uśmiech i ożywione spojrzenie wcale tego nie odzwierciedlały.

– Szanuję to – odpowiedział. – Nie chcę namawiać pana do łamania zasad. Etyka zawodowa i tak dalej – doskonale to rozumiem. Sam pan jednak wspomniał o Dorocie Krawczyk, uznałem więc, że aby pomóc siostrze, jest pan w stanie wyjść poza schemat.

– To znaczy? – Artur udał niezrozumienie.

– Powiem wprost: Agata nie mogła zamordować Biernata. Wiedzą o tym wszyscy, łącznie z komisarzem Olkowskim i prokuratorem Filipiakiem. Popełnili błąd, a teraz brną dalej w tę bzdurę, by nie stracić twarzy i zyskać trochę na czasie. Nie zmienia to jednak faktu, że pana siostra miała motyw. Pytanie więc, czy morderca działał sam, czy wykonywał jej polecenia? – Policjant poprawił się na krześle. – Pytam czysto hipotetycznie. W jaki sposób myśli osoba mająca za sobą traumatyczne przeżycia? Załóżmy, że była przetrzymywana w piwnicy przez dwa lata, gdzie regularnie ją gwałcono i bito. Darujmy sobie te psychologiczne bzdury o syndromie sztokholmskim – nie wierzę, że można polubić swojego oprawcę.

Kamiński uśmiechnął się pobłaźliwie. Miał po temu dwa powody. Inspektor nie zawiódł jego oczekiwań i wyraził krytyczną opinię na temat psychologii. Dodatkowym smaczkiem był rzucony przez niego przykład przetrzymywania kogoś w piwnicy. Gdyby tylko wiedział, że przy tym samym stole, przy którym teraz rozmawiali, zaledwie kilka dni temu zasiadała osoba przetrzymywana przez rok w piwnicy – nawet jeśli po dwóch pierwszych miesiącach mogła z niej wychodzić i nie krępowały jej więzy – w zupełności uzależniona od swojego oprawcy...

– Załóżmy, że ją wydostano – ciągnął Studziński. – W trakcie akcji ratunkowej porywacz zginął z ręki policjanta. Czy zamiast odczuwać wdzięczność wobec swojego wybawcy, taka osoba może obrócić się przeciwko niemu?

– Czysto hipotetycznie? Jest to możliwe, ale równie dobrze ofiara może stać się zależna od tego policjanta. W teorii wszystko jest możliwe.

– Czyli może bezkrytycznie przyjmować jego polecenia? Nawet jeśli będzie

podzegać ją do popełnienia zbrodni?

Artur ponownie przybrał oburzoną minę. W rzeczywistości czuł jedynie znużenie i rozczarowanie rozmową. I tak już osiągnął to, co zamierzał, więc najwyższa pora zająć się ważniejszymi sprawami. Do takich należało zjedzenie krewetek i wypicie wina.

– Chyba się pan zagalopował – oznajmił ostro. – Jeśli sugeruje pan, że moja siostra namówiła moją pacjentkę do zamordowania Jacka Biernata, to chyba pomylił pan profesje. Z taką wyobraźnią powinien pan pisać bajki dla dzieci.

Ostentacyjnie wstał od stołu i ruszył w stronę drzwi wejściowych, by wyprosić gościa. Nie miał wątpliwości, że inspektor zaraz po wyjściu wykona telefon i zleci zlokalizowanie Krawczyk. Teoretycznie Artur mógłby podać mu jej adres, ale przecież miał do czynienia z praktykiem, więc mijało się to z celem.

Nic tak dobrze nie wpływa na trawienie, jak dobry humor, stwierdził Artur. Ten zapewniła mu wiadomość od Hanny Wierzbickiej. Jak na kobietę sukcesu, wykładowczynię, wielokrotną prelegentkę na międzynarodowych konferencjach i – przede wszystkim – bardzo odważną osobę, sposób, w jaki powiadomiła go o swojej rzekomej chorobie, był zadziwiający. Zamiast zadzwonić, wysłała maila, w którym nie napisała wprost, że nie będzie w stanie kontynuować ich dotychczasowej współpracy, tylko przesłała diagnozę neurologa i spytała, czy Artur zna innego dobrego specjalistę mogącego potwierdzić wyniki. Był to oczywisty przejaw tchórzostwa. Nie raczyła nawet dodać jednego zdania o konieczności rezygnacji z dalszych spotkań, zakładając, że Artur sam to sobie dopowie. W pierwszej chwili chwycił za telefon, by dopiec byłej mentorce i zaoferować swoją pomoc, ale ostatecznie tego zaniechał. Nie po to zadał sobie tyle trudu z Ewelina, by dodatkowo tracić czas na podchody.

Tak jak jej matka, studentka również sprawiała wrażenie, jakby miała gorszy dzień. W porównaniu z aktywnością na poprzednich zajęciach była dzisiaj wycofana i onieśmielona. Widocznie zaproszenie na zajęcia z doktorantami przerosło jej możliwości, choć większość z nich biła na głowę spostrzegawczością i naturalnymi zdolnościami do psychoanalizy. Jej starsi koledzy, jak na pracowników naukowych przystało, nie potrafili wykazać się inwencją i woleli wkuwać teorię. Dyskusje, jakie między sobą toczyli, były wtórne do bólu, czego zdawał się nie zauważać nikt prócz Artura.

– Na dzisiaj to wszystko – powiedział, kończąc zajęcia. – Dziękuję za interesujące spotkanie. Zbyt wcześnie na ustalanie grafików, ale myślę, że wraz

z rozpoczęciem roku akademickiego będziemy mogli organizować takie rozmowy co najmniej raz w miesiącu. Chyba że was wynudziłem.

Po sali poniosł się cichy śmiech. Siedząca z tyłu Ewelina nie zareagowała na żart. Unikając wzroku Artura, spakowała zeszyt do torebki i jako pierwsza wstała z krzesła.

– Pani Wierzbicka – zawołał. – Mogę prosić na słówko?

Dziewczyna opieszale i jakby niechętnie ruszyła w jego stronę. Podczas poprzedniej rozmowy ignorowała kolegów z roku, ale teraz wyraźnie się spieszyła, kiedy doktoranci odprowadzali ją wzrokiem. Arturowi nie chciało się wierzyć, że tę zmianę w zachowaniu spowodował wiek pozostałych uczestników spotkania i ich cokolwiek wątpliwe umiejętności z dziedziny psychologii. Przez myśl mu przeszło, że choroba Hanny mogła być prawdą, a nie tylko wymówką, a to rzeczywiście mogłoby wywołać przygnębienie córki.

Aby się upewnić, dodał głośniej:

– Reszcie już dziękuję. Możecie iść na korytarz i plotkować o wykładowcy romansującym z młodą studentką. – Musiał posunąć się tak daleko, by wywołać jej reakcję. Na szczęście nie było to wściekłe spojrzenie ani rumieniec zdradzający zakłopotanie. Fakt, że na niewinną prowokację odpowiedziała odpowiednim do sytuacji uśmiechem, dawał nadzieję, że nie jest z nią tak źle, jak mogło się wydawać w trakcie zajęć.

Oboje poczekali, aż doktoranci opuszczą salę. Ostatni z nich przed wyjściem spojrzał na Kamińskiego, jakby chciał coś powiedzieć. Zamiast tego odchrząknął głośno, po czym zatrzasnął za sobą drzwi.

– Skoro najpilniejsi studenci psychologii myślą tak stereotypowo, to nic dziwnego, że nasze społeczeństwo nie potrafi spojrzeć poza z góry narzucone ramy – skomentował Artur. – Ufam, że nie ma mi pani za złe tego drobnego żartu.

– I tak już przyklejono mi łatkę dziewczyny, której wszystko załatwiła mamusia.

– Ewelina wzruszyła ramionami. – Romans z wykładowcą nie powinien mi zaszkodzić.

– Cieszy mnie takie podejście. Skoro możemy otwarcie romansować, to zapraszam na kawę. Z całym szacunkiem dla murów tej uczelni, jakoś nie potrafię się tutaj skupić. – Mówił prawdę, co nie zmieniało faktu, że w kawiarni jeszcze trudniej będzie mu zebrać myśli. Najbardziej odpowiednim do tego miejscem był jego własny dom, najlepiej kuchnia lub gabinet, gdzie przyjmował pacjentów. W tym wypadku nie o niego jednak chodziło, lecz o dziewczynę. Zapraszając studentkę do lokalu, i tak już mógł ją wystraszyć i skłonić do wycofania, a co dopiero, gdyby zaproponował przejażdżkę do jego domu.

– No nie wiem... – Zawahała się. – Trochę to jednak byłoby dziwne.

– Dziwne czy nieszablonowe?

Nie odpowiedziała. Uciekła wzrokiem w bok, w stronę zamkniętych drzwi, jakby w obawie, że ktoś podgląda ich przez dziurkę od klucza.

– Rozumiem – dodał Kamiński. – Przepraszam za propozycję. Jakoś odruchowo potraktowałem panią jak znajomą, zapominając o zależności między nami. To, że przyjaźnię się z Hanną, nie oznacza przecież, że mogę zapraszać panią na kawę.

Dziewczyna poderwała wzrok.

– Przyjaźnicie się?

– Może powinienem być użyć czasu przeszłego. Nie spotykamy się na rodzinnych grillach ani nie wysyłamy sobie kartek na święta. Kiedyś było inaczej, ale czas zrobił swoje. Teraz łączą nas przede wszystkim relacje zawodowe. Najlepiej świadczy o tym fakt, że nie rozpoznałem pani na pierwszych zajęciach.

– Czyli współpracujecie? – zdziwiła się. – Ciekawe, mama nigdy mi o tym nie wspomniała. Wie przecież, że bardzo lubię pana książki.

Dziwne, że Hanna ich nie spaliła, odpowiedział w myślach. Pomimo rozczarowania, jakie odczuwał ostatnimi laty, gdy Wierzbicka ze spotkania na spotkanie coraz bardziej traciła dawną energię, musiał przyznać, że nie przeniosła swoich uprzedzeń na córkę. Większość osób na jej miejscu bez wyjaśnienia zabroniłaby Ewelinie obcowania z twórczością Artura w obawie przed nim i jego podejściem.

– Jeśli tak je lubisz, to zapewne wiesz, że różnimy się w poglądach. – Celowo pominął formę grzecznościową. Skoro nie udało się zmienić otoczenia na bardziej sprzyjające swobodnej rozmowie, to przynajmniej w ten sposób mógł stworzyć nieco luźniejszą atmosferę.

– Co racja, to racja – zaśmiała się. – Teraz sobie przypominam, jak kiedyś ją zapytałam, co sądzi o jednej z pana książek, a ściślej mówiąc, o rozdziale opisującym seryjnego gwałciciela. Zafascynowało mnie, jak pan wywnioskował, że mści się na kobietach noszących spodnie lub inne mało kobiece ubrania. Sama akurat byłam wtedy na etapie unikania sukienek i spódnic, więc zrobiło to na mnie piorunujące wrażenie. Pamiętam, że mama wtedy szybko zmieniła temat.

– To był mój debiut. Teraz opisałbym to lepiej.

Wspomnienie pracy nad pierwszą książką wprowadziło go w dziwnie nostalgiczny nastrój. Nie chodziło o samego pacjenta, którego rozgryzienie zajęło Arturowi trzy sesje, wręcz przeciwnie – łzy mężczyzny, jego skrucha i chęć odebrania sobie życia sprawiły wówczas, że niewiele brakowało, by wyrzucił tę historię z książki. Uśmiech na twarzy psychologa wywołało inne wspomnienie: to był czas, gdy z Hanną rozmawiali praktycznie codziennie, choć bardziej niż rozmowę przypominało to monolog początkującego psychologa. Artur opowiadał o każdym

swoim pacjentce, dzielił się z mentorką spostrzeżeniami i planami wobec najciekawszych przypadków. Jej reakcja, gdy powiedział, że brzydzi się skruchą człowieka, który zamiast przekuć gniew w coś więcej niż gwałty dokonywane pod wpływem impulsu, woli uzalać się nad sobą, była wręcz rozczulająca. Wtedy pierwszy raz usłyszał przekleństwo z ust Hanny.

– To nie pora na wspominki – dodał po chwili. – Zamiast o starych książkach lepiej porozmawiajmy o tej, nad którą obecnie pracuję.

Na twarzy dziewczyny pojawiło się zaciekawienie.

– Zamieniam się w słuch.

Artur zrobił lekko zakłopotaną minę.

– Widzisz, poprosiłbym o pomoc któregoś z doktorantów, ale sama miałaś okazję się przekonać, że próżno szukać wśród nich wybitnych jednostek. Dlatego też pomyślałem o tobie.

Spodziewał się entuzjastycznej reakcji, a jednak klaśnięcie w dłonie i głośny okrzyk radości, który wydała z siebie Ewelina, mocno go zaskoczyły. Bądź co bądź przebywali w budynku uczelni wyższej, co wymuszało podstawy etykiety. Powinna była zgodzić się na wizytę w kawiarni, dodał w myślach.

– Odbieram to jako zgodę – skomentował.

– Oczywiście! – wykrzyknęła radośnie. – To dla mnie ogromny zaszczyt. W czym mogę pomóc?

– Z góry uprzedzam, że będzie to wymagało sporych nakładów czasu. W zamian oferuję udział w prowadzonych przeze mnie sesjach w roli obserwatora, wgląd w moje notatki, poza tym twoje nazwisko pojawi się w książce. Jeśli nasza współpraca przebiegnie pomyślnie, nie omieszkam wystawić ci referencji i szepnąć kilku kolegom po fachu o pewnej zdolnej studentce psychologii, to jednak może się kłócić z twoimi planami dotyczącymi psychometrii. – Rzucił jej pytające spojrzenie.

Ewelina machnęła ręką.

– Byłabym skończoną idiotką, gdybym odrzuciła taką szansę. Nie mogę się doczekać, aż opowiem o wszystkim mamie!

Pierwotny plan zakładał, że Hanna dopiero za kilka dni dowie się o znajomości swojej córki z Arturem, ale wysyłając wiadomość z diagnozą lekarską, sama prosiła się o kontrę. Kilka dni w tę czy w tamtą stronę nie powinno robić różnicy.

– Właśnie... – odpowiedział ciszej. – Jak ona się trzyma? Może zamiast spędzać czas ze mną, powinnaś jej pomagać?

– To znaczy? – Dziewczyna zmarszczyła brwi.

– To silna kobieta, najsilniejsza, jaką znam, niemniej nawet ona będzie potrzebować wsparcia rodziny. Stwardnienie rozsiane... – Urwał, widząc

zdziwioną minę Eweliny. Jej duże oczy wyglądały teraz jak u porcelanowej laleczki. – Nie wiedziałaś? – dodał szybko, udając zakłopotanie. – Przepraszam. Myślałem, że twoje rozkojarzenie jest spowodowane chorobą mamy. Nie powinnaś była dowiedzieć się tego w taki sposób.

Rozdział VII

Nie minęło pół godziny od wyjścia prawnika, a Agata już zapoznała się z asortymentem osiedlowego sklepu monopolowego. Maj mógł schować wszystkie mądrości, którymi ją karmił, do kieszeni tego swojego garnituru za kilka tysięcy złotych. Może on po nieprzespanej nocy w areszcie potrafiłby skupić się na trzeźwo, w jej przypadku tylko mocny drink był w stanie wyciszyć emocje i umożliwić zebranie myśli.

Jeśli wcześniej miała wątpliwości, czy starania Artura, by ją ukryć, nie były przesadzone, to po krótkim spacerze przekonała się, jak bardzo stała się rozpoznawalna: pierwsze strony wszystkich gazet pokazywały jej twarz. Nie miała pojęcia, skąd dziennikarze wytrzasnęli fotografie, ale nieprzypadkowo na wszystkich wyglądała jak kryminalistka. Co gorsza, do uzyskania tego efektu nie potrzebowali programu graficznego – nie sposób zliczyć imprez, na których po pijaku pozowała do zdjęć, robiąc głupie miny.

Brak wstrzemięźliwości nie był jedynym wyrazem jej nieposłuszeństwa wobec Artura. Jeśli sądził, że dając siostrze nowy telefon, odetnie ją od świata zewnętrznego, to był w błędzie. Po wyjściu z aresztu odzyskała przecież własną komórkę. Zawieszenie w obowiązkach policjantki wiązało się z zablokowaniem służbowej skrzynki mailowej, prywatna za to pękała w szwach. Imponująca była również liczba SMS-ów i nieodebranych połączeń. Wziąwszy pod uwagę, że zdarzało jej się niekiedy postępować zbyt ostro wobec kolegów z komendy – co zresztą wytykał teraz Studziński – założyła, że niektórzy mogą wykorzystać okazję, by w niewyszukany sposób wyrazić, co o niej myślą. W pierwszym odruchu chciała skasować wszystkie wiadomości, lecz po krótkim wahaniu postanowiła przeczytać przynajmniej pierwszą. Jej treść sprawiła, że aż przekłęła z niedowierzaniem w głosie:

– Ni chuja!

Ostatnią na komendzie osobą – po Olkowskim – którą podejrzewałaby o chęć udzielenia jej wsparcia, był aspirant sztabowy Jarosław Wrzos. Choć z większością

policjantów dogadywała się świetnie, to akurat z Jarkiem zawsze miała na pieńku. Facet był prymitywnym gburem, który zbyt często prosił się o zwrócenie sobie uwagi w mniej lub bardziej dystyngowany sposób. Kobiety w policyjnym mundurze miały trudności z zyskaniem szacunku kolegów z pracy, a do Wrzosa najłatwiej było przemówić w jego prymitywnym języku przemocy i wulgaryzmów, czego Agata nie omieszkała robić.

Tak jak się spodziewała, wiadomość była pełna błędów interpunkcyjnych i pozbawiona polskich znaków, ale choć oczekiwała, że licznie używając wyrazu zaczynającego się na literę „k”, Jarek napisze, że w końcu się doigrała, to zupełnie ją zaskoczył. Wrzos zapewnił, że Olkowski łże, o czym wiedzą wszyscy na komendzie, i jeśli tylko zajdzie taka potrzeba, skrzyknie chłopaków i pomogą jej w oczyszczeniu nazwiska.

Agata trzykrotnie przeczytała wiadomość, po czym kolejno otwierała pozostałe. Nie wierzyła własnym oczom: ludzie, z którymi na co dzień darła koty, stanęli za nią murem. Co więcej, kilku policjantów zaproponowało złożenie Olkowskiemu wizyty, w trakcie której komisarz dogłębnie miałby poczuć, jak kończą niełojalni gliniarze.

Myśl o małej zemście na Karolu wprawiła ją w świetny humor. Dobrze wiedzieć, że ta konusowata glista nie ma łatwego życia na komendzie. Głupotą byłoby narażanie się teraz na powrót do aresztu i dorzucenie prokuratorowi kolejnego argumentu, dlatego na razie nie planowała skorzystać z propozycji kolegów, ale później, gdy będzie już po wszystkim? Czemu nie.

Zajęta czytaniem wiadomości, szybko opróżniła szklanę z drinkiem. Z utęsknieniem spojrzała na butelkę. Rozsądek podpowiadał, żeby dać sobie na wstrzymanie, z drugiej strony nikt jeszcze nie umarł od dwóch kolejek – ani nawet od trzech.

– Tak to sobie tłumacz – mruknęła, napełniając szklanę.

Choć korciło ją, by odpisać kilku kolegom, to wyłączyła skrzynkę pocztową w komórce, po czym weszła schodami na antresolę. Zdawała sobie sprawę, że rozpoczęcie analizowania informacji widocznych na przygotowanej przez Maja tablicy oznacza, że daje się wciągnąć w grę Artura, na razie nie widziała jednak alternatywy. Jedyne, co mogła zrobić, to myśleć samodzielnie i nie sugerować się tendencyjnie ułożonymi dowodami. Nie bez powodu najwięcej połączeń wychodziło od zdjęcia Doroty Krawczyk. Agata nie wiedziała jeszcze dlaczego, ale najwyraźniej Artur próbował rzucić podejrzenie na swoją pacjentkę.

Nie byłaby sobą, gdyby nie zrobiła bratu na przekór. Zamiast skupić się na kosmetyczce z Miastka, postanowiła przeanalizować ostatnie dni Biernata. Problem w tym, że nie miała pojęcia, od czego zacząć. Wpatrywała się w zdjęcie Jacka tak

długo, aż zmęczyły jej się oczy, a i tak nic nie wymyśliła. Zniecierpliwiona wstała i zaczęła krążyć po pomieszczeniu. Gdyby istniał jakiś trop, którym mogłaby podążyć, znalazłaby go już wcześniej, jak więc miała zrobić to teraz, kiedy Biernat nie żył. Szukała go przecież bez skutku przez tak długi czas, zanim zobaczyła go przed komisariatem...

Ostatnia myśl sprawiła, że stanęła w miejscu i z energią trzepnęła się dłonią w udo. To mogło być to. Skoro nie wiedziała, od czego zacząć, powinna wyjść od faktu, który знаła – Biernat zjawił się przed komisariatem, by ją zobaczyć.

Podeszła do tablicy i wzięła do ręki zdjęcie z monitoringu, na którym była z Jackiem. Uśmiechnęła się z satysfakcją – tak jak myślała, widniała na nim dokładna data i godzina. Pamiętała również, w którą stronę pobiegł. Dysponując tymi danymi, teoretycznie możliwe wydawało się odtworzenie jego drogi. Gdańsk niestety nie należał do najlepiej monitorowanych miast w Europie, ale przy odrobinie szczęścia i dużej wytrwałości można by było prześledzić nagrania ze wszystkich kamer, zarówno zarządzanych przez straż miejską, jak i prywatnych, zamontowanych przed sklepami i domami. A skoro koledzy z policji chcieli ją wesprzeć, to grzechem byłoby nie skorzystać z ich propozycji.

Wyjęła komórkę i wybrała numer Wrzosa, który odebrał po drugim sygnale.

– No, siema, Stec – usłyszała.

– Możesz gadać?

– Z tobą? Zawsze.

– Słuchaj, Jarek... – zaczęła. Dziwnie było zwrócić się do niego po imieniu. Zwykle nazywała go głupkiem, idiotą lub debilem, chyba że bardziej załazł jej za skórę. Nie kojarzyła, by kiedykolwiek normalnie ze sobą rozmawiali, bo i o czym? Wrzos był od głupich komentarzy, jeszcze głupszych żartów i irytującej niekompetencji. Fakt, że teraz potrzebowała jego pomocy, najlepiej świadczył o tym, jak bardzo była zdesperowana. – Sprawa jest – ciągnęła. – Dzięki za miłe słowa, choć przyznam, że nie zaszkodziłoby ci od czasu do czasu zerknąć do słownika. Słowo, którym określiłeś Karola, pisze się przez „ch”.

– Może i tak, ale to przecież bardzo mały chujek, więc po co tracić na niego litery?

Parsknęła śmiechem. Była absolutnie pewna, że nigdy wcześniej nie zaśmiała się z żadnego żartu, który padł z ust Wrzosa. Nie wiedziała, czy nagle miał lepsze poczucie humoru, czy może odczuła już wpływ alkoholu wypitego na pusty żołądek. To chyba będzie ostatnia na dzisiaj, pomyślała, opróżniając szklanekę.

– Tak czy siak, masz rację, nie ma co marnować na niego czasu. Dzwonię, żeby poprosić o przysługę.

– Dla ciebie wszystko.

– Chodzi o nagrania z monitoringu. Podam ci dokładną godzinę...

– Ale że sekstaśma? – wszedł jej w słowo. – Rozumiem, że cię przypiliło, może jednak najpierw skoczmy gdzieś na drinka?

Czar przysł. Drugim żartem wrócił do normalnego poziomu. Nie ma jednak tego złego, co by na dobre nie wyszło – skoro jego poprzedni komentarz należało traktować jako odchylenie od normy, to znaczyło, że nie było z nią jeszcze tak źle i nic nie stało na przeszkodzie, by dolać sobie alkoholu.

– Jarek, skup się – odpowiedziała. – W Polsce zoofilia jest zakazana.

– Zmieniłabyś zdanie, gdybym ci pokazał mojego...

– Stop! – Teraz to Agata mu przerwała. – Nie chcę tego słuchać. Możesz nazywać swoje wątle przyrodzenie, jak tylko chcesz, ale zachowaj tę wiedzę dla siebie i swojej matki. Albo pogadamy poważnie, albo się rozłączę.

W odpowiedzi usłyszała śmiech. Z pewnością nie należał do jednej osoby.

– Masz mnie na głośnomówiącym? – spytała.

– Co? Nie wiem, o czym mówisz – odparł niewinnie Wrzos, choć w tle słyhać było więcej śmiechów.

– Słyszę przecież, jak Wróblewski się krztusi.

– Zniszczyła cię, Wrzos – krzyknął ktoś. – Pojechała po tobie jak po burej suce.

W słuchawce nałożyło się na siebie co najmniej kilka męskich głosów mówiących jednocześnie. Agata rozumiała tylko pojedyncze słowa, z czego ponad połowę stanowiły wulgaryzmy.

– Dobra, chłopcy – rzuciła, gdy atmosfera trochę się uspokoiła. – Nie wnikam, w co tam się zabawiacie, ale dobrze, że jesteście w komplecie. Przydadcie mi się wszyscy. – Kończąc zdanie, uświadomiła sobie, na jaką minę się wpakowała. Nim któryś z policjantów zdążył skorzystać z okazji do komentarza, dodała: – Uprzedzam jednak, jeden żart o seksie grupowym, a zakończę rozmowę.

Usłyszała jęk zawodu.

– Odbieram to jako zgodę – dodała.

– Niech ci będzie – odparł Wrzos. – Mów, co możemy dla ciebie zrobić.

– Chodzi o Biernata. Niedługo przed śmiercią kręcił się koło mojego samochodu przed komendą. Podam wam konkretny dzień i godzinę. Musicie prześledzić nagrania z monitoringu, by dowiedzieć się, gdzie poszedł.

Na chwilę zapadła cisza, po czym Wrzos jęknął głośno:

– Chyba se jaja robisz. Przecież to kupa roboty. Raz, że naszych kamer jest jak na lekarstwo, a dwa, że przy każdym skrzyżowaniu trzeba będzie sprawdzić wszystkie możliwości. Nie mówiąc już o wewnętrznych, którzy siedzą nam na głowie. Wszędzie wtykają nos, hieny jedne.

Wrzos nigdy nie należał do pracowitych, więc z jego strony spodziewała się

marudzenia. Nie bez powodu tego typu zadania zlecała zawsze Olkowskiemu. Kto jak kto, ale Karol pokornie siedział po godzinach, przeglądając tony dokumentów.

– Wierzę w was – odpowiedziała. – Podzielicie się obowiązkami, to pójdzie wam sprawnie. Wiem, że na Białej skręcił w lewo, w stronę Wyspiańskiego. Jeśli miałabym strzelać, to powiedziałabym, że poszedł wzdłuż torów.

– Oby nie, bo tam na pewno nie ma żadnych kamer.

– Są, tylko że prywatne. Tym zajmę się sama. Liczę na was, chłopcy. Jeśli uda wam się znaleźć coś konkretnego, to dam wam miesięczną dyspensę na żenujące żarty.

A jak się nie uda, to w więzieniu raczej nie będę miała okazji z wami pozartować, dodała w myślach.

O ile poprzedniego wieczora alkohol pomógł jej w zebraniu myśli, o tyle poranny kac odbierał chęć do działania. Gdyby nie Słodziak, przeleżałaby w łóżku co najmniej do południa. Nie pomógł spacer, zimny prysznic ani dwulitrowa butelka wody mineralnej. Przez moment zastanawiała się nawet, czy nie złamać wcześniejszego postanowienia i nie zadzwonić do Artura, by poratował ją recepturą na koktajl, którym kilka razy pomagał jej w leczeniu porannych dolegliwości. Wolą jednak cierpieć, niż dać bratu powód do satysfakcji.

Niestety, nie mogła liczyć na przecierpienie kaca w ciszy i spokoju. Ledwo wysuszyła włosy, a z łazienki wyciągnął ją dzwonek telefonu. Wyświetlone na ekranie nazwisko sprawiło, że jeszcze bardziej rozboleła ją głowa.

– No? – spytała, odebrawszy połączenie.

– Cześć – odpowiedział Jarosław Maj. – Jak samopoczucie?

– Bywało lepiej.

– Właśnie słyszę. Wątpiłem, że posłuchasz rady dotyczącej konieczności zachowania abstynencji, ale kontaktowanie się z policjantami było sporym błędem. To nie są twoi koledzy. Im prędzej to zrozumiesz, tym lepiej. Sama podkładasz się prokuratorowi. Nie wiesz, na czym polega zwolnienie za kaucją?

Słowa adwokata podziałały na nią jak kubeł zimnej wody. Nawet eksperymenty kulinarne Artura nie miały takiej skuteczności. Po bólu głowy i suchości w ustach nie pozostał ślad.

– Skąd wiesz? – spytała. – Śledzicie mnie? Założyliście mi podsłuch w telefonie?

– To nielegalne – zaśmiał się Maj. – Nie podejrzewasz chyba swojego adwokata o łamanie prawa?

– Gdzież bym śmiała. Przecież jesteś cholernym wzorem cnót.

Kończąc zdanie, uświadomiła sobie, jak bardzo była naiwna. Przecież to oczywiste, że Maj miał wtyczkę w policji. Inaczej nie wyciągnąłby zeznań Doroty Krawczyk ani raportu z sekcji zwłok. Pytanie, czy opłacał jednego gliniarza, czy miał w kieszeni całą komendę.

– Dlaczego próbujesz odtworzyć drogę Biernata? – spytał adwokat.

– Chyba pomyliły ci się role. Nie jesteś moim zwierzchnikiem. Dostajesz pieniądze za wykonywanie poleceń.

– Nie tylko ja mam problem z odnalezieniem swojego miejsca. – W głosie mężczyzny słychać było nutkę irytacji. – Nie jesteś już policjantką, tylko kryminalistką. Jediną osobą, która może to zmienić, jestem ja. Dobrze ci więc radzę, nie staraj się mieć przede mną żadnych tajemnic.

– Powiało grozą.

Rozmowa byłaby łatwiejsza, gdyby wiedziała, do jakiego stopnia Artur wtajemniczył go w sprawę. Do tej pory sprawiał wrażenie błędzącego we mgle, choć równie dobrze mógł udawać głupszego, niż był w rzeczywistości. Rozsądek jej podpowiadał, że nawet ktoś tak arogancki, jak Artur, nie pochwaliby się swojemu adwokatowi, że trzymał Biernata w piwnicy, nie mogła jednak mieć pewności.

– Dobra, dość słownych przepychanek – podsumowała. – To chyba oczywiste, że chcę się dowiedzieć, jak Jacek spędził ostatnie dni życia.

– Niby tak. Zamiast policji rozsądniej było zlecić to Przemkowi.

– Naiwnie sądziłam, że się o niczym nie dowiesz. Skoro mleko się rozlało, to rzeczywiście, z chęcią skorzystam z pomocy twojego pieska na posyłki. Biorąc pod uwagę, jak chwilowo pokazują mnie w mediach, lepiej będzie, jeśli to nie ja obejdę wszystkie sklepy w pobliżu komendy policji. Myślisz, że Przemek wyciągnie od nich nagrania?

– Nie takie rzeczy robił. Daj mu dzień czy dwa.

Wolała nie pytać, do czego jeszcze zdolny jest człowiek Maja. Wcale by jej nie zdziwiło, gdyby to on czatował pod blokiem i doniósł adwokatowi o jej wypadzie do sklepu monopolowego.

Na tę myśl Agata odsunęła się od okna. Nie zdążyła się ubrać przed odebraniem telefonu. W swoim mieszkaniu nie przejmowała się podglądaczami, ale tu odległość między budynkami była znacznie mniejsza. Przemek mógł właśnie obserwować ją z sąsiedniego bloku.

– To wszystko? – spytała, zasłaniając ręką piersi. Szybkim krokiem ruszyła do sypialni.

– Tak naprawdę dzwonię, żeby przekazać ci dobre wieści. Na twoją prośbę skontaktowałem się ze znajomym matematykiem. Żadnego botanika akurat nie

miałem pod ręką, więc będziesz musiała zadowolić się florystką. To bardzo kompetentna kobieta. Kwiaty nie mają przed nią tajemnic.

– Super. – W tej chwili zgodziłaby się na wszystko. Chciała jedynie jak najszybciej coś na siebie włożyć. Poprzedniego dnia nawet nie zajrzała do szafy, gdzie, jak się właśnie przekonała, czekały na nią tylko sukienki.

– Pięknie – skomentowała na głos.

– Ciesz się moim entuzjazmem – odpowiedział Maj.

– Niech zgadnę, to Artur powiedział, jakie ubrania dla mnie kupić?

– Chyba tak. Nie wiem, tego akurat nie koordynowałem. A co, problem z rozmiarem?

– Nie, nie – westchnęła, przeglądając kolorowe kiecki. – Rozmiar się zgadza. Nieważne. Kiedy mogę się spotkać z tymi specjalistami?

– Profesor Kędziński powinien być u ciebie za jakieś dwadzieścia minut. Jadwiga Stolarska, ta florystka, wpadnie pod wieczór. Nie była w stanie podać konkretnej godziny. Nie nalegałem, chyba że masz jakieś plany?

– Dwadzieścia minut? I teraz mi o tym mówisz?

Chwyliła pierwszą z brzegu sukienkę. Nie miała nawet czasu, by wściekać się na brata, który doskonale wiedział, że zawsze nosiła spodnie. Jakby tego było mało, zlecił zakup kolorowych ubrań, przez co zawartość szafy wyglądała jak cholerna tęcza.

– Dzwoniłem wcześniej, ale nie odbierałaś – wyjaśnił Maj. – Planowałem nawet wysłać do ciebie Przemka, żeby dać ci znać.

– Brałam prysznic. – Już miała zakończyć rozmowę, by zacząć się ubierać, gdy przypomniała sobie o czymś jeszcze. – A trójkąt? – dodała. Uśmiechnęła się do własnych myśli. Gdyby rozmawiała z Wrzosem, od razu usłyszałyby sprośny komentarz.

– To znaczy? – spytał Maj.

– Stelaż. Potrzebuję dokładnych wymiarów, inaczej nie będę miała o czym rozmawiać z tym profesorem.

– Ach, tak. Wszystko masz na mailu. Łącznie z informacją, z jakiego drewna go wykonano, zdjęcia gwoździ i wszystkiego, co tylko można było zbadać.

– Super, dzięki. Będę wdzięczna, jak przyciśniesz Przemka, żeby zajął się nagraniami z monitoringu.

Raz jeszcze rzuciła okiem na wiszące w szafie sukienki. Nie miała wątpliwości, że Artur celowo z niej zażartował. Pomimo złości musiała jednak przyznać, że nie oszczędził grosza.

Profesor okazał się młodszy, niż zakładała. Wyobrażała sobie leciwego, brodatego jegomościa w sztruksowej marynarce, tymczasem mężczyzna, którego zaprosiła do salonu, nie dość, że wyglądał na góra pięćdziesiąt lat, to z twarzy przypominał młodszą wersję Seana Penna.

– Naprawdę jest pan profesorem? – spytała z niedowierzaniem. – Nawet nie ma pan okularów.

Mężczyzna podszedł do leżącego na kanapie Słodziaka i pogłaskał go po łbie. Nie sprawiał wrażenia speszzonego bezpośredniością Agaty. Wręcz przeciwnie, uśmiechnął się szeroko i odpowiedział:

– Mogę mieć szkła kontaktowe.

– Pewnie studentki robią do pana maślane oczy.

– Na moich zajęciach przeważają mężczyźni. Jeśli już trafi się jakaś kobieta, to rzadko zawraca sobie głowę przyziemnymi głupotami. Skoro już rozmawiamy o stereotypach, to pani też nie wygląda jak typowa morderczyni. Spodziewać by się można poszarpanych spodni, skórzanej kurtki i dredów na głowie.

– Bliżej mi do femme fatale. – Przygryzła dolną wargę i zalotnie zatrzepotała rękami. – Wkładam kolorową kieckę, robię się na bóstwo i patrzę, jak moja ofiara krztusi się dodaną do wina trucizną. À propos, napije się pan czegoś?

Flirt z nieznanym nie wydawał się najrozsądniejszym krokiem, nie potrafiła się jednak powstrzymać. Od kilku uśmiechów nikt jeszcze nie umarł, a ona jak powietrza potrzebowała choćby chwili bez myślenia o śmierci Jacka.

– Poproszę wodę, ale pod jednym warunkiem – zaznaczył.

– Robi się ciekawie. – Podniosła pytająco brwi.

Profesor uśmiechnął się jeszcze szerzej i dokończył:

– Skończmy z tym panowaniem. Rafał jestem.

– Agata. – Chwyciła fałdy sukienki i dygnęła teatralnie. – Ale to chyba już wiesz. W ogóle, strasznie mnie intryguje, co tu robisz. Kto się z tobą kontaktował? Wiedziałaś, że przyjeżdżasz akurat do mnie? Nie przeszkadza ci to?

Przez chwilę czuła się jak podczas przesłuchania. Namiastka powrotu na służbę sprawiła, że nawet sukienka przestała jej przeszkadzać. Co więcej, zaczęła czuć się w niej kobieco i atrakcyjnie.

– Jestem biegłym sądowym. Na resztę pytań wolę nie odpowiadać.

– Maj sprowadził tu biegłego? Nie boisz się, że policja poprosi cię o opinię na ten sam temat?

– A wyglądam na strachliwego? – spytał wyzywająco.

Agacie przeszła ochota na flirtowanie. Na chwilę uległa urokowi mężczyzny i jego ładnej buźce, na szczęście szybko przejrzała na oczy. W rzeczywistości miała przed sobą przystojniejszą wersję Maja. Bardziej elokwentną, z łobuzerskim

uśmiechem, lecz podobnie zepsuta.

– Woda z gazem czy bez? – spytała, zmieniając temat.

– Obojętnie. Byle była zimna.

– Da się zrobić. Zaraz wracam. Słodziak dotrzyma ci towarzystwa.

Pies nawet nie drgnął. Jak do tej pory był wyjątkowo grzeczny. Pomimo zachęty ze strony Agaty niczego nie podrapał, nie pogryzł ani nawet nie obślinił. Wierzyła, że Słodziak niedługo się rozkręci, podobnie jak zrobił to w jej mieszkaniu. Tam już po pierwszym spacerze ubrudził ścianę, a ślady po jego łapach zdobiły większość mebli.

Podeszła do lodówki, otworzyła ją i odsunęła pudełka z cateringu, aby odsłonić butelki z wodą mineralną. Przez porannego kaca nie miała jeszcze okazji zjeść śniadania. Jedzenie w pudełkach, podzielone na pięć posiłków, nie wyglądało tak źle, jak myślała. Nie zaszkodzi przez kilka dni jeść bardziej zbilansowane potrawy, zamiast ciągle żywić się pizzą i kanapkami.

Już miała sięgnąć po schłodzoną wodę, gdy zmieniła zdanie. Zamknęła drzwi, wzięła butelkę leżącą na blacie i czystą szklankę.

– Niestety, nie miałam akurat żadnej wody w lodówce – powiedziała, wracając do salonu. – Uprzedzę twoje pytanie, lodu też nie mam.

Zerknęła na stolik, na którym profesor zdążył rozłożyć dokumenty opisujące stelaż, do którego przymocowano ciało Biernata. Musiała przyznać, że Maj się postarał. Liczba wyciągniętych szczegółów była imponująca.

– Dostałem to od naszego wspólnego znajomego – wyjaśnił Kędzierski, widząc zaskoczenie na jej twarzy.

– Szybki jest.

Odstawiła szklankę i butelkę obok papierów. Rafał zupełnie je zignorował.

– Czy to jest to, co myślę? – spytał, przyglądając się rysunkowi trójkąta.

– Byłeś tajemniczy, to i ja skryję się za zasłoną milczenia. Przyszedłeś tu, żeby rozwiązać moje wątpliwości. Ciąg Fibonacciego, mówi ci to coś?

Profesor oderwał wzrok od dokumentów, wyprostował się i oparł się plecami o kanapę, zakładając wygodnie nogę na nogę. Na jego ustach zatańczył delikatny uśmiech, a oczy mu rozbłysły, jakby możliwość rozmowy na temat zagadnień matematycznych napełniła go energią.

– Wybacz moją reakcję – odparł. – Rzadko słyszę takie pytanie od pięknej kobiety.

Zmrużyła oczy.

– Jak to szło? Jako kobieta interesująca się matematyką rzadko zawracam sobie głowę przyziemnymi głupotami. Odpowiadaj, proszę, na pytania.

– Jasne, przepraszam. – Skinął głową. – Ciąg Fibonacciego. Chcesz definicję?

Mam zacząć wymieniać liczby ciągu? Skupić się na ich występowaniu w przyrodzie i sztuce?

– Pierwszy wyraz ciągu jest równy zero, drugi jeden, każdy następny jest sumą dwóch poprzednich. Czyli zero, jeden, jeden, dwa, trzy, pięć, osiem, trzynaście, dwadzieścia jeden i tak dalej.

Kędzierski pokiwał głową z uznaniem.

– Chyba nie jestem ci potrzebny.

– Wiem, co to złoty kwadrat, złota spirala i boska proporcja. Wręcz aż za dobrze. Znam teorię, że wszystko, co nas otacza, opiera się na liczbach Fibonacciego. Rośliny, zwierzęta, galaktyki czy nawet ludzkie DNA. Ciebie potrzebuję tylko do jednej rzeczy. – Podniosła ze stolika rysunek stelaża w kształcie trójkąta i podała go Kędzierskiemu. – Czy to ma coś wspólnego z Fibonaccim?

Profesor zmrużył oczy. Gdyby nie fakt, że wcześniej pokazał Agacie prawdziwe oblicze, teraz mogłaby uznać, że skupiony wygląda seksownie.

– Tak – odparł po dłuższej chwili. – To złoty trójkąt.

Stec czekała na dalszy ciąg. Jej podejrzania się potwierdziły. Śmierć Jacka była kontynuacją serii zbrodni sprzed roku. Wziąwszy pod uwagę sposób, w jaki ułożono jego ciało i przystrojono kwiatami, można było pójść o krok dalej. Morderstwo Biernata stanowiło nawiązanie do dwóch najgłośniejszych spraw, które prowadziła.

– Możesz powiedzieć coś więcej? – spytała, nie doczekawszy się dalszego ciągu.

– Nie wiem, jak bardzo wchodzić w szczegóły.

– Może po prostu zacznij. Jeśli będziesz mówił zbyt skomplikowanym językiem, to ci przerwę.

Kędzierski podrapał się z tyłu głowy. Przez chwilę sprawiał wrażenie speszonego, co zupełnie nie pasowało do jego wizerunku.

– No więc... – zaczął. – Złoty trójkąt to trójkąt równoramienny. Stosunek jego boku do podstawy musi być równy liczbie Fi, czyli...

– Jeden, przecinek, sześć, jeden, osiem – wtrąciła Agata. – Oczywiście w zaokrągleniu.

– Dokładnie. – Profesor ponownie pokiwał głową z uznaniem. – Wracając do złotego trójkąta, obydwa kąty przy jego podstawie muszą mieć po siedemdziesiąt dwa stopnie, a co za tym idzie, kąt wewnętrzny naprzeciwko podstawy wynosi... – Zawiesił głos pytająco.

Agata wzruszyła ramionami. Nie zamierzała bawić się w zgadywanki. W liceum z powodu matematyki z trudem przechodziła z klasy do klasy i na tym zakończyła swoją przygodę z królową nauk. Zamiast na liczbach wolała operować na faktach.

– Nie jestem twoją studentką – odpowiedziała.

– To akurat było pytanie z podstawówki. Suma kątów w trójkącie zawsze wynosi sto osiemdziesiąt stopni. W przypadku złotego trójkąta na trzeci kąt pozostaje trzydzieści sześć stopni. Ale to dopiero początek. Jego piękno tkwi w tym, że podobnie jak to ma miejsce w przypadku złotego prostokąta, można go dzielić na kolejne trójkąty, które też będą złotymi trójkątami.

W głosie mężczyzny słychać było fascynację. Daleki był od gloryfikowania ciągu Fibonacciego w stopniu choćby w połowie zbliżonym do tego, jak traktował go Biernat, niemniej trochę dał się ponieść emocjom.

– Co więcej – ciągnął – złoty trójkąt jest częścią pentagramu, a wszystkie ramiona tej figury przecinają się zgodnie z zasadą złotego podziału.

– Rzeczywiście, fascynujące – odparła z przekąsem. – Coś jeszcze powinnam wiedzieć?

– Możemy skupić się na bisekcji kąta, dzięki której powstanie nowy złoty trójkąt.

– Bisekcji?

– No tak, przepraszam. – Kędzierski niedbale machnął dłonią, jakby odganiał muchę. – Metoda równego podziału. Jeżeli funkcja ciągła $f(x)$ ma na końcach przedziału...

– Stop, stop, stop! – krzyknęła. – Chyba już wiem, o co chodzi. Mamy do czynienia ze złotym trójkątem, który jest niemal tak zajebisty, jak złoty kwadrat, spirala i całe to przeklęte cholerstwo. Rozumiem. Dziękuję za pomoc. Przekażę Majowi, że spisałeś się na medal.

Rozdział VIII

Ruszyła spod domu z piskiem opon. Wyjeżdżając z podjazdu, nawet nie spojrzała w lewo, przez co wepchnęła się na jezdnię tuż przed zderzak przejeżdżającego samochodu. Dopiero sygnał klaksonu uświadomił jej, jak blisko była spowodowania wypadku. Zerknęła w lusterko wsteczne na czerwonego ze złości kierowcę, lecz zamiast przeprosić, mocniej wcisnęła pedał gazu, zostawiając frustrata z tyłu.

Była na siebie wściekła. Co też sobie myślała, bawiąc się z Kamińskim w podchody? Powinna wiedzieć, że próbując stosować jego metody, na starcie skazała się na porażkę. Zapewne tylko czekał, aż da się sprowokować i wymyśli coś równie głupiego jak sfałszowana diagnoza lekarska. Wyobrażała sobie jego obleśny uśmiech, gdy przeczytał wiadomość od niej i aż palił się do wykonania kolejnego ruchu. Tym razem jednak przesadził. Wciągając Ewelinę w swoją chorą grę, przekroczył nieprzekraczalną granicę. To już nie było nękanie psychiczne, tylko jawny atak na jej rodzinę.

Raz jeszcze spojrzała w lusterko wsteczne. Nie poznawała kobiety, na którą patrzyła. Była słaba, miękka i zupełnie bezbronna. Pozwoliła, by Artur latami wysysał z niej energię, karmił się jej lękami i z nieskrywaną satysfakcją nad nią triumfował. Godziła się na to wszystko, by chronić przed nim swoją rodzinę. Naiwnie się łudziła, że pozwalając deptać swoją godność, utrzyma go na dystans. Nic bardziej mylnego.

Z rozważań wyrwał ją dzwonek telefonu. Nie miała wątpliwości, kto dzwoni. Kilka wymienionych z córką gorzkich słów nie zmieniło przecież budowanej latami relacji. Hanna wyszła z domu zaraz po tym, jak dziewczyna zarzuciła jej, że nie raczyła poinformować rodziny o śmiertelnej chorobie, i nazwała ją skończoną egoistką. Ewelina nie przyjęła do wiadomości tłumaczenia, że to pomyłka, że z Kamińskim nie utrzymują kontaktów od lat, więc coś musiało mu się pomylić. Od razu dopowiedziała sobie, że to dlatego matka popalała w tajemnicy i dziwnie się ostatnio zachowywała.

Sięgnęła po komórkę i odebrała połączenie, przytrzymując telefon ramieniem.

– Kochanie, wszystko w porządku – powiedziała, przecinając skrzyżowanie na żółtym świetle. W kilka minut zdążyła złamać więcej przepisów niż przez całe dotychczasowe życie.

– W porządku? – prychnęła Ewelina. – Prawie staranowałam tamto audi!

– Przesadzasz. Jechał wolno. Uznałam, że zdążę.

– O czym ty w ogóle mówisz? Przecież zawsze wyczekiwałam, aż droga będzie wolna, żeby nie ryzykować. Co się z tobą dzieje? Gdzie jedziesz? Nie chcesz chyba zrobić niczego głupiego?

– Wręcz przeciwnie. Zrobię coś, co powinnam była zrobić lata temu. Wszystko ci wyjaśnię, ale na razie musisz mi zaufać. Jeśli chcesz, to później pojedziemy razem do kliniki i zrobię wszystkie badania. Przekonasz się, że jestem zdrowa jak rydz.

Przejechała przez pasy tuż przed nosem pieszych. Teraz nie przepuściłaby nawet ciężarnej w towarzystwie niewidomej zakonnicy. Nie mogła sobie pozwolić ani na chwilę zwłoki. W każdej sekundzie jej gniew mógł zmaleć, a wewnętrzny tchórz, dla niepoznaki nazywany głosem zdrowego rozsądku, zacząć podpowiadać, że nie potrzebuje konfrontacji, że przecież Artur dalej się już nie posunie.

– Sorry, mamó, ale mówisz jak nawiedzona. Albo powiesz, co zamierzasz, albo dzwonię do taty.

– Przykro mi, córeczko. Tym razem nie ulegnę. Zbyt długo dawałam się zastraszać. Chcesz, to dzwoń. Proszę cię jedynie o odrobinę zaufania. – Zakończyła rozmowę. Ewelina zasługiwała na bardziej wyczerpujące wyjaśnienie, tyle że decydując się na szantaż, nie dała matce wyboru.

Hanna pomyślała, że najwyraźniej przyzwyczała wszystkich wokół, że wystarczy jej pogrozić, a pokornie spuści głowę i wykona polecenie.

Zaparkowała kilka metrów od komendy policji we Wrzeszczu. Bez słowa minęła dyżurkę i ruszyła w głąb budynku. Lekko zdziwiona, że nikt jej nie zatrzymał, przeszła długim korytarzem, aż trafiła do sporego pomieszczenia z kilkoma biurkami. Siedzący przy nich policjanci nie zwracali na nią uwagi. Najwyraźniej wystarczyło przybrać pewną siebie postawę, by wszyscy uznali, że może tu przebywać. Rozejrzała się, po czym podeszła do drzwi z tyłu, za którymi znajdował się kolejny pokój. Doświadczenie podpowiadało, że tak umiejscowiony gabinet należał do kogoś wyższego rangą. Hanna nie знаła się na policyjnych stopniach, ale słowo „inspektor” widniejące na tabliczce brzmiało wystarczająco poważnie.

Wzięła głęboki oddech, zapukała i weszła do środka.

– Dzień dobry – powiedziała do mężczyzny pochylonego nad papierami na biurku.

– Czego? – warknął, z niezadowoleniem odrywając wzrok od dokumentów, po czym dodał szybko: – Przepraszam. Myślałem, że to któryś z moich ludzi. Mówiłem im, żeby mi nie przeszkadzali. Pani... – Urwał i przyjrzał jej się uważnie.

– Hanna Wierzbicka – odparła. – Powiem wprost, przyszłam porozmawiać o bracie pracującej tu policjantki, Arturze Kamińskim.

Słyszając nazwisko psychologa, inspektor lekko się wyprostował i napiął mięśnie. Przez koszulę było widać wyraźnie zaznaczone bicepsy i silne ramiona. Wyglądał na gotowego do bójki, jakby jemu też Artur zaszedł za skórę.

Milczał przez dłuższą chwilę, a następnie powiedział sucho:

– Proszę wybaczyć, ale pani nazwisko nic mi nie mówi. Wydział wewnętrzny przysłał kolejnego człowieka? Nie za dużo tu was? Nie mam czasu na przeglądanie papierów po raz kolejny.

– Źle się zrozumieliśmy. Znam Artura osobiście. Jestem jego... – Zawahała się. – Przez wiele lat byłam jego mentorką.

Policjant patrzył na nią nieufnie przez dłuższą chwilę, po czym wstał i obszedł biurko.

– Proszę usiąść – polecił, zamykając drzwi. – Rozmawiała już pani z kimś na ten temat?

– Nie, przyszłam bezpośrednio do pana. Rozumiem, że wie pan, o kim mówię?

Nie odpowiedział. Oparł dłonie na biodrach, cały czas lustrując ją wzrokiem. Hanna nie zamierzała siadać, dopóki on również tego nie zrobi. Jako psycholog doskonale znała sztuczki stosowane przez policję. Patrzenie na rozmówcę z góry należało do najprostszych i najczęściej stosowanych.

Niezręczna cisza ciągnęła się przez kilka sekund. Jako pierwszy przerwał ją inspektor.

– Zanim zaczniemy rozmowę, muszę panią sprawdzić – powiedział. – Proszę źle mnie nie zrozumieć, po prostu nasza komenda jest teraz na ustach wszystkich. Co chwila kręci się tu jakiś dziennikarz. Mogę prosić o pani dowód osobisty?

Wierzbicką przeszedł zimny dreszcz. Przez ułamek sekundy była przekonana, że zostawiła portfel w domu. Wychodząc w pośpiechu, nie sprawdziła, czy ma go przy sobie, ale na szczęście spoczywał tam, gdzie jego miejsce: w bocznej przegródce torebki.

– Proszę. – Podała mężczyźnie dokument. – Może pan wpisać moje nazwisko w wyszukiwarkę internetową.

Inspektor przyjrzał się jej zdjęciu.

– Dziękuję – odparł, oddając dowód. – Może zaczniemy od początku? Z tego

wszystkiego zapomniałem się przedstawić. Inspektor Grzegorz Lubomirski, witam serdecznie. Proszę usiąść. Napije się pani czegoś? Kawa, herbata?

– Nie trzeba. Im szybciej wyrzucę z siebie wszystko, tym szybciej odetchnę z ulgą.

– Gwoli ścisłości, to nie będzie oficjalne zeznanie. Komisarz Agata Stec jest moją podwładną, dlatego odsunięto mnie od dochodzenia w jej sprawie. Jeśli woli pani drogę formalną, to mogę zadzwonić po inspektora Studzińskiego.

– Nie, nie trzeba. Łatwiej mi będzie z panem porozmawiać.

Lubomirski wrócił na swój fotel za biurkiem. Hanna odetchnęła z ulgą i sama usiadła na krześle. Zgrywała twardą, choć w rzeczywistości nogi trzęsły jej się jak galareta.

– W takim razie słucham – odparł policjant.

Wzięła głęboki wdech, próbując zebrać myśli i opanować drżący głos.

– Żeby to było takie proste. W głowie mam dziesiątki historii i nie wiem, od czego zacząć.

– Może od początku. Wspomniała pani, że jest mentorką Kamińskiego. Co to tak naprawdę oznacza?

– Byłam mentorką – poprawiła. – To znaczy, że pomagałam Arturowi w prowadzeniu pacjentów. Tak przynajmniej mi się wydawało. Najpierw byłam jego wykładowczynią, potem promotorką pracy magisterskiej, a potem supervizorem. – Opowiedziała pokrótce o swojej relacji z Arturem. Nie próbowała się wybielać, nie tłumaczyła swojej bierności. Skupiła się na faktach, choć nie znając nazwisk pacjentów Kamińskiego, a dysponując jedynie opisem przestępstw, jakich mogli się dopuścić, zdawała sobie sprawę, że jej słów nie będzie można potraktować jako dowodu.

Lubomirski słuchał uważnie, a im dłużej mówiła, tym bardziej marszczył brwi.

– Dopiero w trakcie ostatniej rozmowy zagrał w otwarte karty – dodała. – Chodzi o Jacka Biernata.

– Myśli pani, że Kamiński go zamordował i wrobił w to siostrę? – Zmarszczył brwi. – Proszę wybaczyć, ale to trąci absurdem.

– Nic pan nie zrozumiał. – Pokręciła głową. – Artur działa inaczej. Uzależnia od siebie ludzi, bawi się nimi, by na koniec ich wykorzystać. Nie mam pewności, są to jedynie moje domysły, uważam jednak, że on wie, kto zabił Biernata. Mało tego, najprawdopodobniej sam tę osobę do tego nakłonił.

Inspektor ciężko westchnął. Nie wyglądał na zszokowanego. Przed wszystkim emanowało od niego zmęczenie. Hanna nie spodziewała się, że od razu pojedzie aresztować Kamińskiego, lecz spokój mężczyzny był niepokojący. Nie po to się narażała, by teraz zostać zignorowaną.

– Nic pan nie powie? – spytała.

– A co mam powiedzieć? Oskarża pani kogoś, kto współpracował z policją, o wielokrotne nakłanianie do przestępstw, a jednocześnie nie ma pani żadnych dowodów. Nie mówię, że pani kłamie, ale tak naprawdę to co mam zrobić?

Hanna poczuła się zupełnie bezradna.

– Nie wiem, sprawdzić go? – odparła. – Od tego w końcu jest policja.

– Już to widzę. – Pomasował nasadę nosa. – Prasa będzie miała pożywkę. Zaraz wymyślą im jakąś chwytliwą nazwę, na przykład „rodzeństwo z piekła rodem”.

Wierzbicka miała ochotę chwycić inspektora za ramiona i mocno nim potrząsnąć. Był od niej prawie dwa razy cięższy, lecz brakowało mu determinacji i wiary, jakby postawił już krzyżyk na swojej podwładnej.

– Agata jest niewinna – odpowiedziała. – Kamiński wiele razy o niej opowiadał. Pana obowiązkiem jest wyciągnięcie jej z kłopotów.

– A co niby robię przez ostatnie dni? – Lubomirski wskazał rozrzucone na biurku dokumenty. – Po uszy siedzę w papierach. Sprawę prowadzi Studziński, ja mogę jedynie patrzeć mu na ręce i od czasu do czasu coś podpowiedzieć.

– Czyli co, nic pan nie robi? Zignoruje pan moje słowa?

– Tego nie powiedziałem. Zawiodłem Stec, nie musi mi pani tego uświadamiać. Pani zresztą też nie jest ode mnie lepsza. Trzeba było wcześniej zareagować, to być może nie doszłoby do tego wszystkiego.

Czyli będziemy się teraz nawzajem przerzucać pretensjami, pomyślała Wierzbicka. Patrzyła na mężczyznę siedzącego naprzeciwko i próbowała zanalizować go jako psycholog. Gdyby jego wola była tak silna, jak ciało, nie marnowałby czasu za biurkiem. Może kiedyś zachowywał się inaczej, ale teraz otoczył się bezpiecznym murem, codziennie racjonalizując sobie własną bierność. Hanna aż za dobrze znała to uczucie. Jeszcze godzinę temu robiła dokładnie to samo.

– Skoro jest pan taki zajęty, to poradzę sobie sama – powiedziała ostrym tonem. – Proszę dalej udawać, że jej pan pomaga. Z doświadczenia wiem, że można trwać w takim przekonaniu przez długie lata. Kiedyś jednak coś w człowieku pęka.

Wstała i ruszyła do drzwi. Miała cichą nadzieję, że Lubomirski oprzytomnieje, ten jednak nawet nie drgnął.

– Nie miałem nic wspólnego z tym aresztowaniem – powiedział, gdy otworzyła drzwi.

– Ta kobieta potrzebuje pana pomocy, a nie wymówek – rzuciła i wyszła z gabinetu. Zamknęła za sobą drzwi. Wbrew pozorom rozmowa z pogrążonym w wyrzutach sumienia policjantem bardzo jej pomogła. Zrozumiała, że to, co początkowo planowała zrobić, byłoby namiastką prawdziwego działania.

Wygodnie jest zrzucić odpowiedzialność na innych i wrócić do domu z czystym sumieniem, tym razem musiała jednak podjąć prawdziwą walkę.

Agata nie odbierała telefonu. Równie dobrze dawno mogła zmienić numer. Hanna nie kojarzyła, kiedy dokładnie dostała od Kamińskiego kontakt do jego siostry, było to co najmniej pięć, jeśli nawet nie dziesięć lat temu. Poprosił ją o zajęcie się policjantką w celu okiełznania jej gniewu, ale po pierwszej rozmowie telefonicznej obie uznały, że to nie był najlepszy pomysł. Z perspektywy czasu można by pomyśleć, że już wtedy Artur knuł zaplanowaną na lata w przód intrygę, by teraz Hanna mogła skontaktować się z jego siostrą.

Wcale nie dziwiła się Agacie, że nie odbierała. Dziennikarze pewnie nie dawali jej spokoju. Najlepiej, gdyby zaszyła się gdzieś w głuszy i unikała kontaktu z ludźmi. Gorzej, jeśli nieświadoma zagrożenia zwróciła się o pomoc do brata.

Po dwóch nieudanych próbach wysłała SMS-a. W krótkiej wiadomości napisała, że ma ważne informacje mogące pomóc jej w oczyszczeniu nazwiska. Teoretycznie nic więcej nie mogła zrobić, ale pod skórą czuła, że to nieprawda. Zawsze było jakieś wyjście. Gdy jeszcze przyjmowała pacjentów, regularnie im to powtarzała. Co innego jednak radzić komuś, a co innego samemu skorzystać z własnej rady. Mogła powtarzać sobie banały o potrzebie spojrzenia na sprawę z boku, nabrania dystansu i wyzbycia się ograniczających założeń, a i tak myślami wciąż krążyła wokół jednego rozwiązania.

Im dłużej próbowała wejść w skórę Stec, tym bardziej prawdopodobne wydawało się, że policjantka skorzystała z pomocy Artura. Ten oczywiście przyjął ją z otwartymi ramionami. Udawał, że troszczy się o siostrę, choć w rzeczywistości go irytowała. Jaki miał wobec niej plan? Miała być kolejną ofiarą? A może postanowił przeprowadzić na niej eksperyment?

Pod wpływem impulsu zawróciła na rondzie i obrała kierunek na dom Artura. Nie miała jeszcze pomysłu, jak dotrzeć do Agaty. Nie schowa się przecież w krzakach i nie będzie obserwować budynku z ukrycia. Limit głupot wykorzystała, szantażując przyjaciela. Teraz jedynym rozwiązaniem było stawienie czoła problemom, a nie udawanie, że nie istnieją.

Zaparkowała obok lexusa należącego do Kamińskiego. Na podjeździe nie było drugiego samochodu, co sugerowało, że źle oceniła Agatę. Policjantka najwyraźniej nie potrzebowała pomocy brata. Uwagę Hanny zwróciło za to coś innego. Na tylnej kanapie luksusowego auta ułożono stertę pudeł. To nie było w stylu Artura. Nigdy nie posądziłaby go o bałaganiarstwo – wręcz przeciwnie,

momentami był przesadnie pedantyczny. Mając świadomość, że zostawił kartony w aucie, nie mógłby na niczym się skupić.

Myśl o słabostce Kamińskiego dodała jej energii. Do tej pory traktowała go jak nadczłowieka pozbawionego słabych punktów. Może i przerastał innych pod względem intelektu i przebiegłości, ale zraniony zacznie krwawić, a nie tryskać kwasem.

Podniesiona tą myślą na duchu, wysiadła z auta, podeszła do drzwi i wcisnęła przycisk dzwonka. Nawet jeśli Agaty nie było w środku, grzechem byłoby nie skorzystać z okazji do rozmówienia się z Arturem. Wielokrotnie wyobrażała sobie tę chwilę, zastanawiając się, co będzie czuła. Raz była przekonana, że wparuje do domu psychologa, przycisnie go do ściany i w dosadnych słowach oznajmi, że ich współpraca dobiegła końca. Innym razem widziała siebie zapłakaną, z rozmazanym makijażem, błagającą byłego ucznia, by dał jej spokój. Teraz czuła tylko wewnętrzny chłód. Strach czał się gdzieś z tyłu głowy, lecz zaskakująco łatwo go opanowała.

Po kilkunastu sekundach usłyszała chrobot przekręcanego w zamku klucza. Pierwszy raz na widok Artura nie zmuszała się do uśmiechu. Koniec udawania. Koniec robienia z siebie idiotki.

– Hanna? – spytał, zaskoczony jej widokiem.

Poprzednia wersja Wierzbickiej zastanawiałaby się, czy ta reakcja była prawdziwa, czy perfekcyjnie odegrana. Teraz nie miało to dla niej najmniejszego znaczenia.

– Cześć – odparła spokojnym głosem. – Przepraszam, że tak bez zapowiedzi. Wiem, co sądzisz o ludziach nieszanujących cudzej prywatności.

– Mimo to postanowiłaś przyjechać. Nie pytam więc, czy coś się stało, bo to oczywiste. Wchodź, zapraszam. – Otworzył szerzej drzwi.

Jeszcze kilkanaście minut wcześniej oddałaby wiele, by móc rozejrzeć się po domu w poszukiwaniu Agaty, ale skoro jej samochodu nie było na podjeździe, mijało się to z celem. Nie przyjechała tu, by prowadzić grzecznościowe rozmowy, w których Artur był mistrzem.

– Nie chcę ci zabierać czasu – odpowiedziała, nie ruszając się z miejsca. – Widzę, że się gdzieś pakujesz.

– To nic takiego. Gdy się mieszka w tak wielkim domu, łatwo zacząć gromadzić niepotrzebne rzeczy. Najwyższa pora przewietrzyć szafy. Ale o czym my rozmawiamy? – Zrobił zatroskaną minę. – Dostałem twoją wiadomość. Mów, jak się czujesz.

– Dzięki wsparciu rodziny jakoś daję sobie radę. Przyjechałam powiedzieć ci osobiście, że musimy zakończyć nasze spotkania. Ewelina bardzo żałuje, lecz ona

również nie znajdzie czasu, by pomóc ci przy nowej książce.

Kiedy wymówiła imię córki, zadrżał jej głos. Większość ludzi nie usłyszałaby trwającego ułamek sekundy załamania, ale Artur nie zaliczał się do większości. Wyczulony na wszelakie oznaki słabości, musiał to wyłapać.

– To oczywiste – odparł, kładąc dłoń na jej ramieniu. – Powiedz, jeśli tylko mogę coś zrobić. Przez lata mi pomagałaś, teraz pora się odwdziżyć.

Pomimo obrzydzenia podjęła rękawicę. Położyła własną dłoń na ręce Artura i uśmiechnęła się chłodno.

– Dzięki, doceniam to. Sądzę jednak, że ktoś inny bardziej potrzebuje twojej pomocy.

– Masz na myśli Agatę?

– To musi być dla niej ciężki okres. Z tego, co mówiłeś, kocha swoją pracę. Nie mieści mi się w głowie, kto i w jakim celu chciałby zrobić ją w morderstwo.

Cofnął rękę. Hanna poczuła, jakby z jej barków zdjęto wypełniony cegłami plecak. Może i rozsądniej byłoby zakończyć teraz rozmowę i wrócić do domu, ale nie potrafiła sobie odmówić satysfakcji, by jeszcze trochę napawać się sukcesem. Czuła się jak niewidomy po operacji odzyskania wzroku, który pierwszy raz w życiu widzi błękit nieba. Miała ochotę rozkoszować się tą chwilą w nieskończoność.

– Ona też może liczyć na wsparcie rodziny – odpowiedział Kamiński. – Wierzę, że dzięki temu, co ją spotkało, będzie silniejsza niż kiedykolwiek. Już moja w tym głowa. Wspólnie poradzimy sobie z ograniczającymi ją emocjami. Gdy z nią skończę... – Uśmiechnął się szerzej. – Gdy razem skończymy pracę, stanie się zupełnie nowym człowiekiem.

– Leczenie członka rodziny raczej nie jest powszechną praktyką – skomentowała.

– A mam wybór? Bez wahania wysłałbym ją do ciebie, lecz w obecnej sytuacji jest to niemożliwe. Nie znam nikogo innego, komu mógłbym powierzyć los własnej siostry.

Nie wiedziała, co na to odpowiedzieć. Wcześniejsze postanowienie o unikaniu podchodów szlag trafił. Na szczęście ktoś przyszedł jej z pomocą. Nie miała pojęcia kto, w każdym razie wybrał idealny moment, by do niej zadzwonić.

– Przepraszam – powiedziała, wyjmując dzwoniącą komórkę z kieszeni spodni.

Zamarła na widok wyświetlonego nazwiska.

– Odbierz, jeśli to coś pilnego – zachęcił ją Artur.

Szybkim ruchem schowała telefon. Miała nadzieję, że Kamiński nie dostrzegł imienia swojej siostry. Nie dał niczego po sobie poznać, ale interpretacja jego reakcji, a w zasadzie jej braku, mijała się z celem. Hanna za to wręcz wystawiła mu się do analizy. Rozszerzone źrenice, nerwowy ruch dłonią, przyspieszony oddech.

Nie musiał patrzeć na wyświetlacz jej komórki, by wiedzieć, że nie był to telefon od namolnego telemarketera.

– Wszystko w porządku? – dopytał z troską tak autentyczną, że musiała być udawana.

– Tak, tak. To ze szpitala. Zaraz do nich oddzwonię.

– Cała Hanna. Nawet zmagając się ze śmiertelną chorobą, myśli o innych. A może... – Przechylił lekko głowę. – Może spróbowalibyśmy odwrócić role? Tyle lat mnie wspierałaś, pozwól mi teraz się odwdzięczyć. Nie nazwałbym tego terapią, nie musimy nawet spotykać się regularnie, myślę jednak, że byłbym w stanie ci pomóc.

– To nie jest dobry pomysł – odpowiedziała stanowczo. – Podobnie jak zajmowanie się Agatą.

– Wiesz przecież, że więzy krwi nie są dla mnie niczym szczególnym. Od dawna traktuję siostrę jak pacjentkę. To ona udowodni, że moja teoria jest skuteczna. Jeden przykład to za mało, ale kiedy uzyskam drugi dowód, nikt nie będzie mógł podważyć moich dokonań. Szkoda tylko, że Ewelina nie będzie mogła tego doświadczyć. Chciałem dać jej możliwość obcowania z czymś wyjątkowym. Nie chodzi nawet o to, że zamykasz przed nią drzwi do światowej kariery. Zabierasz jej coś znacznie cenniejszego – cel.

Straciła resztki ochoty na kontynuowanie rozmowy. Wcześniejszy entuzjizm gdzieś wyparował. Gdyby teraz miała szukać analogii, człowiek po operacji odzyskania wzroku nie widziałby błękitu nieba, tylko gęsty smog ograniczający widoczność do minimum.

– Zrobisz, jak zechcesz – odpowiedziała. – Na mnie już czas.

– Trzymam kciuki za powrót do zdrowia. Liczę, że gdy już skończę prace nad udowodnieniem mojej teorii, znajdziesz czas, by wznieść toast za sukces byłego ucznia.

Bez słowa odwróciła się na pięcie i ruszyła w stronę samochodu. Powinna odczuwać ulgę z powodu pozbycia się Artura, przecież wieloletni koszmar wreszcie dobiegł końca. Coś, co jeszcze kilka dni temu wydawało się niemożliwe, teraz załatwiła jedną rozmową. Ale czy na pewno?

Drżącą dłonią wyjęła z kieszeni kluczyki, otworzyła drzwi i wsiadła do samochodu. Kątem oka zerknęła na dom Artura. Kamiński wciąż stał w progu i uważnie się jej przyglądał. Oboje wiedzieli, że to nie było ich ostatnie spotkanie.

Wyciągnęła komórkę i wybrała numer Agaty. Policjantka od razu odebrała.

– Musimy się spotkać – powiedziała Hanna ściszym głosem, jakby w obawie, że Artur usłyszy jej słowa. – Natychmiast.

Rozdział IX

Agata odłożyła telefon na kanapę. Psycholożka miała roztrzęsiony głos i była dość enigmatyczna. Nie zdradziła żadnych szczegółów, ale nalegała na niezwłoczne spotkanie. Stec jak przez mgłę pamiętała ich rozmowę sprzed lat, gdy na prośbę Artura Wierzbicka miała jej pomóc w opanowaniu agresji. Wówczas brzmiała zupełnie inaczej. Była spokojna i wyważona, a dzisiaj sprawiała wrażenie, jakby z trudem powstrzymywała łzy.

Policjantce przeszło przez głowę, że ten telefon to kolejna zagrywka Artura, postanowiła jednak zaryzykować. Psycholożka mogła okazać się nieocenionym źródłem informacji. W pierwszej chwili Agata chciała zaprosić ją do mieszkania, ale w porę przypomniała sobie rozmowę z Majem. Ktoś, zapewne Przemek, nie spuszczał z niej oka, więc zaproponowała kawiarnię w Gdyni. Miała już nawet pomysł, jak pozbyć się ogona.

Spojrzała na leżące obok papiery. Wczorajsza rozmowa z profesorem Kędzierskim utwierdziła ją w przekonaniu, że aranżacja ciała Jacka nawiązywała do ciągu liczb Fibonacciego, choć konsultacja z florystką zdawała się tej tezie przeczyć. Jak się dowiedziała, róże, które doczepiono do zwłok, nie miały nic wspólnego ze złotą proporcją. Liczba płatków kwiatów odmiany o nazwie Petite de Hollande, należącej do grupy róż stulistnych, wahała się od dwudziestu pięciu do czterdziestu, bez jakiegokolwiek zależności. Można było potraktować ją jako aberrację, podobnie jak czterolistną koniczynę, którą umieszczono na ciele studentki odnalezionej rok temu w gdyńskiej palmiarni, nie pasowało to jednak do słończników i złotego trójkąta. Agata próbowała znaleźć jakąś wskazówkę w innych szczegółach, wypytywała więc florystkę o barwę, zapach, a nawet właściwości tych kwiatów, nic jednak nie naprowadziło jej na żaden sensowny trop. Fakt, że płatki róży, jasnoróżowe i intensywnie pachnące, wykorzystywano do potpourri i na konfitury, a samą odmianę wyhodowano w osiemnastym wieku, był interesujący, lecz nieznaczący dla śledztwa.

Im dłużej o tym myślała, tym większą pustkę miała w głowie. Być może istniało

jakieś logiczne wytłumaczenie powodu, dla którego do ciała Biernata przytwierdzono róże, ale ona nie potrafiła go dostrzec. Odniosła wręcz wrażenie, że ktoś zdecydował się na to w ostatniej chwili, jakby nie mając konkretnego pomysłu. Umieszczenie większej liczby kwiatów na wysokości krocza Jacka można było odczytać jako swego rodzaju komunikat, tyle że kłóciło się z resztą szczegółów.

– Może chodziło o złe proporcje penisa? – zażartowała na głos.

Słodziak podniósł łeb i rzucił jej pytające spojrzenie, sugerujące, że nie zrozumiał żartu.

– No, co tak patrzysz? Wiem, że chciałbyś wyjść na spacer, ale nie mogę cię teraz zabrać. Wyjdziemy razem później, obiecuję.

Pies ziewnął przeciągle, cicho zaskomlał i z powrotem położył pysk na podłodze. Nie licząc spontanicznego zrywu na przywitanie po dłuższej rozłące, która nastąpiła po jej aresztowaniu, cały czas zachowywał się nad wyraz spokojnie. Wcześniej uwielbiał ganiać po całym mieszkaniu, głośno domagał się spacerów, a znudzony niszczył meble lub zaczepiał panią, a teraz większość czasu spędzał zwinięty w kłębek. Agata tłumaczyła sobie, że to kwestia nowego miejsca, do którego Słodziak z czasem przywyknie, czuła jednak, że to nieprawda. Serce ją bolało na samą myśl o tym, ale podejrzewała, że ktoś go skrzywdził pod jej nieobecność. Pamiętała, jak uczestniczący w aresztowaniu policjant brutalnie ciągnął psa. Przygarnęła Słodziaka właśnie po to, by oszczędzić mu podobnych doświadczeń, tymczasem zawiodła. Nie miała serca zostawiać go teraz samego.

Westchnęła cicho i sięgnęła po telefon.

– Niech ci będzie, Słodziak – powiedziała. – Robię to tylko dla ciebie.

Skrzywiła się na widok przechodzonego czarnego volkswagena golfa. Ten model samochodu kojarzył jej się z nastoletnimi rajdowcami próbującymi zaimponować znajomym niebezpiecznymi manewrami. Gdy jeszcze siedziała w drogówce, bawiła się z kolegami w zakłady, obstawiając, auto jakiej marki spowoduje najwięcej kolizji. Nie było dnia, by choć jeden amator jazdy bez tłumika nie wylądował na drzewie lub w rowie, co gwarantowało jej darmową kolejkę w barze.

Samochód zatrzymał się z piskiem opon. Siedzący za kierownicą mężczyzna opuścił szybę od strony pasażera i z uśmiechem zawołał:

– Wsiadaj, mała!

Dopiero po chwili zauważył stojącego obok niej psa.

– Nie ma mowy! – dodał błyskawicznie. – Nie wspominałaś nic o zapchlonym

kundlu. Nie pozwolę, żeby zabrudził mi tapicerkę.

Zignorowała go i podeszła do auta

– Nie jęcz, Wrzos – prychnęła, otwierając tylne drzwi. – Pogadamy po drodze.

Początkowo chciała zadzwonić do jakiegoś innego policjanta, ale pamiętała wykład brata o technikach manipulacji. Zazwyczaj jego napuszone psychologiczne mądrości wpuszczała jednym, a wypuszczała drugim uchem, tę jednak udało jej się zapamiętać. Chodziło o to, by o przysługę prosić osoby, które wcześniej w jakiś sposób nam pomogły. Ktoś, kto już się zaangażował, teoretycznie był mniej skłonny do odmowy, nawet jeśli kolejne prośby są coraz bardziej wymagające. Do tej pory Agata nie uciekała się do takich sztuczek. Jeśli czegoś chciała, wystarczyło, że podniosła głos lub pogroziła palcem, a większość policjantów posłusznie wykonywała polecenia, teraz jednak ta technika okazała się wyjątkowo przydatna.

Słodziaka nie trzeba było zapraszać do środka. Ledwo otworzyła drzwi, a pies wskoczył na kanapę, radośnie merdając ogonem. Agata zajęła miejsce obok niego.

– No jedź – mruknęła do Wrzosa spoglądającego przez ramię z niezadowoloną miną. – Zapłacę ci za myjnię.

Aspirant chrząknął z irytacją.

– Nie masz pojęcia, ile dupeczek tam zaliczyłem. Żal spierać ich zapach.

– Jesteś obrzydliwy. Jedź.

Odetchnęła z ulgą, gdy ruszył. Sądząc po pisku opon, często musiał wymieniać opony. Kilkanaście takich startów i hamowań, a po bieżniku zostanie tylko wspomnienie.

– Miałeś włączyć koguta – napomniała.

– Wiesz, że mogę mieć przez to przesrane?

– Oj, już nie bądź takim mięczakiem. Pokaż, co to cacuszko potrafi.

Wrzos zerknął na jej odbicie w lusterku wstecznym, uśmiechnął się krzywo, po czym uruchomił policyjną syrenę i gwałtownie wdepnął pedał gazu. Agata szybko pożałowała wypowiedzianych słów. O jeździe aspiranta można było powiedzieć wszystko, tylko nie to, że była płynna. Dzięki kogutowi inne samochody ustępowały mu drogi, ale on i tak co rusz hamował i przyspieszał. Każdy zakręt niósł ze sobą ryzyko zwrócenia przez pasażerów śniadania. Nawet Słodziak skulił się na siedzeniu i żałośnie na nią patrzył, rzucając z boku na bok.

– Może być? – spytał Wrzos, spoglądając w lusterko wsteczne.

– Mhm – mruknęła, powstrzymując mdłości. – Lepiej patrz na drogę.

Pomimo mało komfortowych warunków musiała przyznać, że do Sopotu dojechali rekordowo szybko. Aspirant ignorował czerwone światła i dziury w drodze. Agata wolała nie patrzeć na manewry kolegi, gdy wymijał samochody

niczym tyczki na stoku narciarskim – kłóciło się to z ideą policyjnej syreny zmuszającej kierowców do zjechania na prawy pas, często jednak korzystał z szerokiego pobocza, nie przejmując się nierówną nawierzchnią.

Obijając się o drzwi, Agata wróciła myślami do pobudki w samochodzie dostawczym, gdy odurzona i skrepowana jechała do Czarnowa. Miała wrażenie, że od tego czasu minął co najmniej rok, jeśli nie dłużej, podczas gdy te zdarzenia rozegrały się raptem dwa tygodnie temu. Niedługo później przyszedł do niej Jacek. Gdyby wtedy go wysłuchała, gdyby nie potraktowała jego słów jak głupiego żartu, być może teraz by żył, a ona śmiałyby się, że prowadzi samochód jak stary dziad, przestrzegając przepisów drogowych i przepuszczając pieszych na pasach.

Na kolejnym zakręcie poczuła, jak zawartość żołądka podchodzi jej do gardła.

– Dobra, wystarczy, możesz zwolnić – powiedziała, gdy minęli zjazd do sopockiego aquaparku. – Jeśli ktoś nas śledził, to i tak został daleko w tyle.

– Dopiero się rozkręcam – zaśmiał się Wrzos.

– Nie wątpię. Jestem ci bardzo wdzięczna, ale jeszcze chwila, a naprawdę będziesz potrzebował prania tapicerki.

Na te słowa aspirant wyłączył syrenę i zredukował prędkość. Według taryfikatora wykroczeń wciąż mógłby załapać dziesięć punktów karnych i pięćset złotych mandatu, na szczęście przynajmniej nie jechał nikomu na zderzaku.

– To może powiesz mi, przed kim uciekamy? – spytał, z ciekawością zerkając na nią w lusterku. – Chyba nie przed dziennikarzami?

– Lepiej, żebyś nie wiedział. I nie chwal się kumplom na komendzie. Wśród nich jest kret.

– Jeszcze jeden?

– Trochę inny niż Olkowski. Karol przynajmniej nie brał w łapę. Kojarzysz, który z chłopaków kupił sobie ostatnio nowy samochód lub wyjechał na egzotyczne wakacje?

Wrzos pokręcił przecząco głową i dopytał:

– Dla kogo ten kret donosi?

– Tak jak mówiłam, lepiej, żebyś nie wiedział.

Ku jej zaskoczeniu nie nalegał i na kilka minut zapanowała cisza. Pomału dojeżdżali na miejsce. Agata nie łudziła się, że aspirant zdoła utrzymać język za zębami. Nie potrafiłby odpuścić sobie możliwości puszczenia plotki, jak to miło spędził z nią czas na tylnej kanapie samochodu. Przyszło jej do głowy, że z jego wybujałej fantazji i potrzeby bycia w centrum można by zrobić użytek.

– Wiesz co? – powiedziała. – W sumie to możesz opowiedzieć innym o swoim rajdzie.

– Skąd ta zmiana zdania? – Zerknął na nią podejrzliwie.

– Jak cię znam, to i tak już coś komuś chlapnąłeś.

Policjant poprawił się w fotelu. Nie musiał odpowiadać – jego reakcja mówiła sama za siebie.

– Tak myślałam. – Agata pochyliła się do przodu i poklepała mężczyznę po ramieniu. – Pewnie też zdążyłeś ułożyć jakąś zboczoną historyjkę o tym, jak się odwdzięczyłam za podwózkę. A co powiesz na mały trójkącik?

Odwrócił głowę i spojrzał na nią szeroko otwartymi oczami.

– Patrz na drogę – upomniała go. – Nie mówię przecież o prawdziwym trójkącie, tylko o zmyślnym. Jak naopowiadasz kumplom, że w Gdyni czekała na mnie Dorota Krawczyk, to przymknę oko na resztę głupot, jakie przyjdą ci do głowy. Ważne, że kret przekaże tę wersję dalej.

– Krawczyk? – spytał niepewnie.

– Babka, która przeżyła w Czarnowie. Wystarczy, żebyś wiedział, że ostra z niej laska. Młoda, szczupła brunetka o zadziornym spojrzeniu. Z pewnością wpadłaby ci w oko.

Wrzos milczał przez chwilę, po czym parsknął:

– Czuję, że wciągasz mnie w spore kłopoty. Nie wiem, jak mi się za to odwdzięczysz.

– Jak już wrócę na służbę, to będę potrzebowała kogoś na miejsce Olkowskiego. Kto wie, może będzie się to wiązało z awansem na podkomisarza?

Uśmiechnęła się na myśl o Wrzosie pokornie wykonującym jej polecenia. Nie była jeszcze całkiem do tego pomysłu przekonana, ale przecież aspirant pokazał się od lepszej strony niż dotychczas. Trzeba go będzie gonić do pracy i temperować jego poczucie humoru, za to można mieć gwarancję, że nie zacznie za jej plecami donosić prokuratorowi.

– Że niby mam odbębniać papierkową robotę? – parsknął. – Może jeszcze będę ci robić kawę? Wał się na cyce, Stec.

Nie odpowiedziała. Nie była nawet na niego zła. Tak naprawdę to powinna mu wręcz podziękować. Jedną odzywką wyperswadował jej z głowy głupi pomysł. Z kimś takim u boku kolejne zawieszenie za użycie przemocy na podwładnym byłoby tylko kwestią czasu.

Bez problemu rozpoznała Wierzbicką. W kawiarni, w której się umówiły, zajęte były jedynie trzy stoliki, co ułatwiło zadanie, ale nawet gdyby lokal do ostatniego krzesła wypełniali goście, łatwo namierzyłyby byłą mentorkę brata. Osoba, której Artur przez lata poświęcił tyle uwagi, musiała mieć w sobie coś wyjątkowego. Nie

chodziło o wygląd, choć jak na psychiatrę i psychologa z tytułem doktora przystało, była ubrana w elegancki żakiecik, do którego dobrała złotą broszkę i diamentowe kolczyki. Zdradzała ją postawa ciała: wysoko podniesiony podbródek, plecy proste niczym u modelki na wybiegu, a do tego zimne spojrzenie. Agata nie znała gustu brata w doborze znajomych, ale dokładnie tak wyobrażała sobie towarzystwo, w jakim mógłby się obracać. Jako snob pełną gębą nie wytrzymałby przy kimś uśmiechniętym i wyluzowanym.

Już miała podejść do dystygowanej kobiety, gdy zaczepiła ją młoda kelnerka:

– Przepraszam, tu nie można wchodzić z psem.

Agata się zatrzymała. Ostatnie, czego potrzebowała, to kłótnia z personelem. Poza tym nie mogła mieć pretensji do dziewczyny, która tylko wykonywała polecenia przełożonego.

– Jasne – odpowiedziała. – W takim razie usiądę na zewnątrz. Proszę przekazać tamtej pani – wskazała Wierzbicką – że na nią czekam.

– Dziękuję za wyrozumiałość i oczywiście przekażę wiadomość. – Kelnerka uśmiechnęła się przepaszająco, dając do zrozumienia, że gdyby to od niej zależało, nie robiłaby żadnego problemu.

Agata wyszła na zewnątrz, po czym zajęła zacieniony stolik. W słońcu było tak gorąco, że nie miałyby szansy na komfortową rozmowę. Na szczęście sukienka – jakkolwiek policjantka wolała spodnie – była przewiewna.

Czekając na psycholożkę, Stec zastanawiała się, czy kobieta odbierze przymusową zmianę miejsca jako zagrywkę psychologiczną. Artur z pewnością znałby odpowiednią nazwę tej metody negocjacyjnej. Agata miała cichą nadzieję, że Wierzbicka nie była aż taką maniaczką.

– Cześć – przywitała się, wstając z krzesła i wyciągając rękę. – Agata Stec. Miło cię poznać.

– Hanna. – Kobieta uściśnęła jej dłoń. Miała suchą i chropowatą skórę.

– Sorry, że cię tu wyciągnęłam. Nie wpuścili mnie do środka z psem. A właśnie, to jest mój najlepszy przyjaciel Słodziak.

Psycholożka pogłaskała zwierzaka, który spokojnie oblizał się po pysku. Zajęły miejsca po przeciwnych stronach stolika. Wierzbicka zdjęła marynarkę.

– Sama chciałam usiąść na zewnątrz – powiedziała. – Jest piękna pogoda, a ja nie przepadam za klimatyzacją, zwłaszcza jeśli ktoś przesadza z chłodzeniem.

– To dlaczego zdecydowałaś inaczej? Boisz się, że ktoś nas zobaczy?

– A co, przez telefon brzmiałam jak fanka teorii spiskowych? – Hanna uśmiechnęła się szeroko, dając do zrozumienia, że żartuje.

Podniesione kąciki ust zupełnie zmieniły jej twarz. Z ponurą miną wyglądała niczym dystygowana dama z wyższych sfer, która na przywitanie z mężczyzną

podtyka mu dłoń pod usta. Teraz sprawiała wrażenie normalnej babki, zupełnie niepasującej do Artura.

– Jeśli tak, to witaj w klubie – odpowiedziała Stec. – Nie mam dowodów, ale jestem przekonana, że ktoś od Artura mnie śledzi. Napracowałam się, żeby dojechać tu bez towarzystwa. Chyba wpadam w paranoję...

– Nie ty jedna. Przez to wszystko jestem tak zestresowana, że wróciłam do nałogu sprzed lat. Dlatego usiadłam w środku. Tam przynajmniej nie mogłabym zapalić, a tak nie potrafię sobie odmówić. Masz coś przeciwko?

– Nie krępuj się.

Wierzbicka wyjęła paczkę i położyła na stole. Agata lekko się zdziwiła na widok zwyczajnej marki papierosów. Spodziewałyby się raczej eleganckiej papierošnicy wypełnionej cygaretkami.

– Albo nie. – Hanna mocno ścisnęła paczkę i gwałtownym ruchem schowała ją z powrotem do torebki. – Obiecałam sobie, że jak rozmówię się z twoim bratem, to rzucę to świństwo.

– Aż tak zaszedł ci za skórę? Myślałam, że tylko ja dostrzegam jego prawdziwą twarz. Do tej pory wszyscy się nim zachwycali.

– Co jak co, ale udawać to on potrafi. Sama długo dawałam się nabierać.

Agata chciała dopytać o szczegóły relacji psycholożki z Arturem, gdy z lokalu wyszła kelnerka. W dłoni trzymała miskę z wodą, którą postawiła obok Słodziaka. Pies od razu zanurzył w niej pysk.

– Mogę przyjąć zamówienie? – spytała z uśmiechem.

Obie zamówiły po kawie. Po chwili wahania Hanna poprosiła dodatkowo o kawałek karparki. Z zakłopotaniem tłumaczyła się przed Agatą, że to najlepszy środek pomagający w rzuceniu papierosów. Ujawnienie własnej niedoskonałości otworzyło blokadę, którą odczuwała przed wylaniem przed kimś swoich żalów na Artura. Opowiedziała o tym, jak go uczyła, jak dostrzegła w nim potencjał, a także jak na jej oczach z ambitnego studenta przeobraził się w socjopatę karmiącego się słabościami innych.

Agata słuchała tego wszystkiego z zaskoczeniem i fascynacją.

– Nigdy mi nie wspomniał o waszych rozmowach – odpowiedziała, gdy kobieta umilkła. – Czasami miałam wręcz wrażenie, że nie spotyka się z nikim poza pacjentami.

– Nie byłaś daleka od prawdy. Artur wszystkich traktuje jak pacjentów. To, że nie płacisz mu i nie siedzisz na kozetce, nie znaczy, że nie poddaje cię nieustannej analizie i eksperymentom.

– Myślisz, że mnie też? – zaśmiała się Agata. – Jestem raczej ostatnią osobą, która go interesuje. Przez całe życie to ja dzwoniłam do niego, zabiegałam

o spotkania z nim i próbowałam utrzymywać kontakt. Artur nie wykazywał choćby najmniejszej inicjatywy. – Do teraz, dokończyła w myślach. Deklaracja wsparcia, wpłacenie horrendalnie wysokiej kaucji, użyczenie apartamentu... Wszystko to kontrastowało z dotychczasowym zachowaniem brata.

– Jesteś w błędzie – rzuciła stanowczym tonem Wierzbicka. – To właśnie dlatego nalegałam na rozmowę. Artur obrał sobie ciebie za cel. Opracował teorię o możliwości uleczenia osób pełnych wewnętrznego gniewu poprzez nakłonienie ich do zabicia drugiego człowieka i próbuje ją udowodnić.

Agata patrzyła na nią z szeroko otwartymi oczami. Wiedziała, że Artur jest chory i doprowadził do śmierci, zapewne więcej niż jednej, czegoś takiego jednak się nie spodziewała.

– Co znaczy, że obrał mnie sobie za cel? Zamierza mnie zabić, czy chce, bym to ja kogoś zabiła?

Hanna pokręciła głową.

– Tego niestety nie wiem.

Muszę być bardziej ostrożna, pomyślała Agata. Jeśli słowa psycholożki były prawdą, to sama wystawiała się Arturowi, przebywając we wskazanym przez niego mieszkaniu i robiąc to, co jej sugerował.

– Myślę, że śmierć mężczyzny znalezionej w Operze Leśnej stanowi część jego planu – dodała Hanna.

Agata zastanowiła się. W zasadzie nie dowiedziała się niczego nowego, ale co innego mieć podejrzenia, a co innego usłyszeć, że ma się rację.

– Jacek Biernat. Mówił ci coś o nim? – spytała.

Wierzbicka skinęła głową.

– Nie wiem, czy poczuł się tak pewnie, czy po prostu jest to kolejny element jego gry, lecz pierwszy raz tak bardzo się przede mną otworzył. Do tej pory mówił ogólnikami, a teraz przyznał wprost, że przez wiele miesięcy poddawał seryjnego mordercę próbom. Jego śmierć rzekomo dowiodła słuszności teorii Artura, którą teraz może próbować przetestować na tobie. Byłam z tym na policji, ale nie potraktowano mnie poważnie.

Agata dopiła kawę, która zdążyła już wystygnać. Z emocji zaschło jej w gardle. Do dziś opierała swoje podejrzenia na słowach Jacka, którego nie mogła traktować jako stuprocentowo pewnego źródła, a teraz nie miała już powodów, by wątpić w winę Artura.

– Z kim rozmawiałaś? Z Lubomirskim? – dopytała.

– Chyba tak. – Wierzbicka wzruszyła ramionami. – Postawny gość. Kiedy sugerowałam, że to może pomóc udowodnić twoją niewinność, na czym jako twojemu przełożonemu powinno mu zależeć, stwierdził, że nic nie może zrobić. Na

jego pomoc raczej nie mamy co liczyć.

– Tak, to mógł być on. – Agata pokiwała głową. – Czyli co, własny brat chce mnie zabić? Niby wiem, jaki jest, ale zupełnie mi to do niego nie pasuje. To nie jest morderca. – Urwała, po czym dodała ciszej: – Chyba...

Sama już nie wiedziała, co o tym myśleć. Fakt, że Artur własnoręcznie nikogo nie zabił, nie czynił go niewinnym. Jeśli wiedział o zbrodniach Biernata i Mazura, jeśli nakłaniał ich do kolejnych zabójstw, to jak inaczej go nazwać, jeśli nie mordercą? Jakim trzeba być człowiekiem, żeby motywować innych do zabijania? Jakim trzeba być bratem, by patrzeć, jak rodzona siostra zakochuje się w psychopacie mordującym dziewczyny w imię chorej miłości do matematyki?

– To on wskazał mi adres, gdzie znalazłam jego pacjenta, Roberta Mazura, którego oskarżono o morderstwa sprzed roku – dodała po chwili. – Chciał w ten sposób pozbyć się jednego psychologa, drugiego zamknął w piwnicy i trzymał tam prawie przez rok. Tylko dlaczego kazał komuś go zabić? Dlaczego próbuje mnie w to wrobić? Mało tego, dlaczego wpłacił za mnie kaucję i zapewnił opiekę prawną? Czego on ode mnie chce?

Hanna westchnęła ciężko.

– Masz pomysł, kogo nakłonił, by zabił tego mężczyznę z opery? – spytała. – Można spróbować dotrzeć do tej osoby i przekonać ją do złożenia zeznań. Twój brat zapewne zrobił temu komuś solidne pranie mózgu, ale ja też pamiętam jeszcze co nieco na ten temat.

– Pomysł mam, szkoda, że nie mój. Artur za pośrednictwem swojego prawnika dostarczył mi wszystkie dowody zebrane przez policję. Nie był przy tym subtelny, zasugerował, że powinnam zacząć od Krawczyk. – Widząc pytające spojrzenie psycholożki, dodała: – Nie wiem, czy słyszałaś o ludziach trzymanyh na polach w Czarnowie? Głośna sprawa.

Wierzbicka skinęła głową.

– Dorota Krawczyk. Jedyna ofiara, która przeżyła. Uratowałam ją, a mój brat wziął ją pod swoje skrzydła.

– To znaczy?

– Została jego pacjentką, a nawet mieszkała u niego w domu. Nie sądzę, aby łączyło ich coś więcej, niemniej zrobił to pomimo mojej prośby, aby trzymał się od niej z daleka ze względu na moje zaangażowanie w tamtą sprawę.

– Wiesz, co ona może mieć z tym wszystkim wspólnego? Dlaczego ci ją wskazał?

Agata pokręciła głową.

Teoretycznie pomysł Wierzbickiej, aby spróbować nakłonić Krawczyk do zeznań, nie był głupi, ale policyjny nos podpowiadał, że to ślepy zaułek. Z całym

szacunkiem dla Hanny i jej dokonań, lecz sama przyznała, że przez lata dawała sobą manipulować. Dlaczego więc teraz miałyby przekonać pacjentkę Artura, by obróciła się przeciwko niemu? Poza tym, jeśli rzeczywiście Krawczyk zamordowała Jacka, to jaki miałyby interes, by się do tego przyznać?

– Nie czuję tego – dodała po chwili zastanowienia. – Spotykając się z Dorotą, nie dość, że zrobimy dokładnie to, czego oczekuje mój brat, to dodatkowo stracimy efekt zaskoczenia. Z pewnością wie, że węższą wokół niego, ale nie ma pojęcia o tobie.

– Tego nie byłabym taka pewna. Sprowokował mnie. Wiedząc, że zamierzam zaprzestać spotkań z nim, skontaktował się z moją córką i nakłaniał ją do współpracy.

– Serio? – Agata pokręciła głową. – To zagranie poniżej pasa. Przepraszam cię za niego. Marna ze mnie policjantka, skoro wcześniej nie dostrzegłam prawdziwej natury własnego brata.

– Co w takim razie ma powiedzieć psycholog z ponaddwudziestoletnim stażem?
– Wierzbicka uśmiechnęła się krzywo.

Rozległ się dzwonek telefonu. Agata już miała powiedzieć Hannie, by się nie krępowała i spokojnie odebrała, gdy przypomniała sobie o drugiej komórce. Nie musiała jej wyjmować, by wiedzieć, kto dzwoni. Jarosław Maj zapewne wściekał się na nią i na swojego nieudolnego podwładnego. Ciekawiło ją, czy usłyszał już plotkę o spotkaniu z Dorotą Krawczyk.

– Nie odbierzesz? – spytała Wierzbicka.

– Jak kocha, to poczeka. – Uśmiechnęła się na myśl o czerwonym ze złości adwokacie. – Wróćmy do Artura. Obie wiemy, że każde jego słowo trzeba analizować na różne sposoby. Nie wierzę, by przypadkiem akurat teraz zdradził ci więcej szczegółów o swojej działalności i że tylko na skutek kolejnego zbiegu okoliczności spotkało się to w czasie z nawiązaniem kontaktu z twoją córką. Sprowokował cię do działania i bardzo prawdopodobne, że właśnie o to mu chodziło, byśmy się spotkały. Pytanie więc, czego od nas oczekuje.

Wierzbicka zastanowiła się, po czym odparła:

– Z tego, co mówisz, chce nas wysłać do Doroty Krawczyk. Czy wydawała się pełna złości? – spytała Agatę, a ta skinęła głową. – Jeśli to ona zabiła mężczyznę z opery, to Artur być może chce się popisać wywołaną u niej zmianą. Uważa się za lepszego od innych, ale z pewnością ma kilka słabości. W tym próżność.

To miało sens, uznała policjantka. Nie zdążyła dobrze poznać Doroty, na pewno jednak bijący od niej gniew był wyjątkowo mocny. Pragnęła zemsty za własne cierpienie i śmierć swojej dziewczyny. Informacja, że osoba, która ją więziła, zginęła od uderzenia głową w kamień, wywołała w niej ogromny żal. Jeśli teraz

rzeczywiście była cholerną oazą spokoju, to nic dziwnego, że Artur chciał się pochwalić wynikami swojej pracy. Co z tego, że po drodze zginął człowiek.

– Czyli wiemy, czego nie chcemy zrobić – odparła. – A co z jego innymi pacjentami?

– Nie znam ich nazwisk. Artur dość ogólnie o nich opowiadał.

Agata pokręciła głową i rzuciła psycholożce krytyczne spojrzenie.

– Z takim nastawieniem na pewno nie ruszymy z miejsca. Spróbuj sobie coś przypomnieć. Nie wiem, jakiś wyjątkowo dziwaczny przypadek. Może uda nam się dotrzeć do jednego z jego dawnych pacjentów, których nakłonił do przestępstwa. Po wielu latach zależność od Artura mogła osłabnąć.

Wierzbicka rozłożyła bezradnie ręce. Agata była rozczarowana. Spodziewała się po niej czegoś więcej. Na jej miejscu nagrywałaby każdą rozmowę z Arturem w nadziei, że psychopata powie coś, z czym będzie mogła pójść na policję.

– Nie wiem – westchnęła Stec. – Może mówił coś o kanibalizmie? Piromanii? Jakiejś nietypowej fobii lub fetyszu? Potrzebujemy czegoś, na czym będziemy mogły się oprzeć. Mając jakikolwiek trop, przeszukam policyjne akta. Całkiem prawdopodobne, że ktoś od niego poszedł siedzieć. Artur prowadzi praktykę od wielu lat, niemożliwe, by przez ten czas żaden pacjent nie wywinął mu numeru.

Patrzyła na Hannę w nadziei, że kobieta podchwyci temat. Wierzbicka jednak sprawiała wrażenie, jakby zupełnie jej nie słuchała. Siedziała ze wzrokiem wbitym w nieokreślony punkt za plecami Agaty i nawet nie udawała skupienia.

– Łzy – wypaliła nagle.

– To znaczy?

– Opowiadał kiedyś o mężczyźnie, którego podniecały łzy. Artur wspomniał, że wiąże z nim spore nadzieje. Potem już nie mówił o nim ani słowa, a gdy go dopytałam, burknął, że stracił cenny czas.

– Myślisz, że facet nie dał się nakłonić do popełnienia morderstwa? To już coś, ale nie bardzo wiem, jak zabrać się do szukania. Jeśli nikogo nie zabił, to raczej do niego nie dotrzemy.

To byłaby idealna robota dla Olkowskiego, pomyślała Agata. Pomarudziłby trochę, po czym usiadłby do komputera i przeszukał policyjne bazy danych w poszukiwaniu kogoś, kto w zeznaniach przyznał się do nietypowej słabości. Nie miała teraz nikogo do odwalenia czarnej roboty, a sama została odcięta od informacji.

– Nadam temat kilku kumplom – powiedziała bez przekonania. – Nie miejmy jednak zbyt wielkich oczekiwań. Poszukaj jeszcze w pamięci kogoś konkretniejszego, a ja w tym czasie spróbuję podejść do tematu z innej strony. Daj mi sekundę.

Nie chciała tego robić, ale nie za bardzo miała wybór. Polegając wyłącznie na Wierzbickiej, daleko nie zajedzie. W myśl zasady, by zamiast czekać na łut szczęścia, spróbować mu dopomóc, wyjęła telefon. Przez dłuższą chwilę rozważała w myślach różne możliwości. W końcu westchnęła i po raz drugi tego dnia wybrała numer aspiranta Wrzosa.

- Co, już się stęskniłaś? – przywitał ją rozbawiony policjant.
- Po prostu lubię twój męski głos – odparła, ignorując pytające spojrzenie Hanny.
- Czyli znowu czegoś chcesz?
- I do tego taki inteligentny – zakpiła. – Zgadłeś, mam do ciebie jeszcze jedną, tym razem ostatnią, sprawę. – Ściszyła głos i dodała: – Mógłbyś załatwić mi trochę kokainy?

Rozdział X

Dobrze było wiedzieć, że Agata jest w formie. Odpowiednio zmotywowana nie traciła czasu na zapijanie smutków i szukanie ukojenia w ramionach obcych mężczyzn. Byłoby jeszcze lepiej, gdyby nie dekoncentrował jej przygarnięty pies. Posiadanie zwierząt domowych było jedną z rzeczy, których Artur najchętniej odgórnie by zakazał. Nie trafiały do niego argumenty, jakoby dzieci, opiekując się pieskami i kotkami, wyrabiały w sobie większą empatię i odpowiedzialność. Skoro dziecko potrzebuje pupila, to znaczy, że nie czuje odpowiedniej miłości ze strony rodziców. Przykład Agaty ilustrował to najlepiej. Zamiast przepracować nieudane związki i zrozumieć, dlaczego instynktownie pchała się w relacje z nieodpowiednimi mężczyznami, obdarzyła miłością doświadczonego przez los wiejskiego kundla, który pokochałby każdego, kto nie będzie bił go kijem i od czasu do czasu wrzuci mu coś do miski.

Mimo to Kamiński odczuwał dumę, obserwując poczynania siostry. Potrafiła unieść się ponad złość na brata i przyjęła od niego pomocną dłoń. Konsekwentnie ignorując podrzucony pod nos trop prowadzący do Doroty Krawczyk, kolejny raz udowodniła, że jak mało kto nadaje się do roboty śledczego. Zamiast iść wydeptaną drogą, jak zrobiłaby większość policjantów na jej miejscu, skupiła się na jego powiązaniach z Biernatem. Na rezultaty nie trzeba było długo czekać.

– Mogłeś mnie uprzedzić – burknął Maj, gdy skończyli oglądać zebrane przez policję nagrania z miejskiego monitoringu. – Gdybym wiedział, że utrzymywałeś kontakt z Biernatem, tobym zawczasu zareagował, a te filmy nigdy nie ujrzałyby światła dziennego.

– Nie płacę ci za chronienie mnie, tylko mojej siostry. Powinieneś się cieszyć, że znalazła coś, na czym będzie można się oprzeć podczas konstruowania linii obrony.

Adwokat pokręcił głową z niezadowoleniem. Artur nie winił go za taką reakcję. Pozbawiony wiedzy o całości sprawy nie mógł zrozumieć, że de facto nagrania z kamer są dla nich korzystne. W swojej pracy skupiał się na tuszowaniu dowodów, podważaniu ich autentyczności i wykorzystywaniu niedoskonałości systemu.

Zazwyczaj wystarczało to, by osiągnąć zamierzony cel, ale tym razem należało podejść do tematu od innej strony.

– Czyli co? – spytał Maj. – Mam to przekazać Agacie?

– Zdecydowanie tak. Musisz przyznać, że miała nosa. Sam lepiej bym tego nie wymyślił.

– Przecież to uruchomi istną lawinę. Wiedząc, że spotykałeś się z Biernatem, zaczniesz zadawać kolejne pytania.

– Z chęcią odpowiem na wszystkie. Jestem w pełni transparentny.

Obaj wiedzieli, że nagrania nie mogły posłużyć jako dowód w sądzie. Złepok poszczególnych ujęć z różnych kamer pokazywał jedynie fragmenty drogi, którą przebył Biernat. W wielu miejscach nie było monitoringu, więc nie wiadomo, co się z mężczyzną działo. Najważniejsze, że film kończył się trzysta metrów od domu Artura, więc na jego podstawie nie można było w stu procentach stwierdzić, dokąd Jacek zmierzał.

– Jeśli chcesz, bym dalej brał w tym udział, to musisz mnie wtajemniczyć w swoje plany – odparł Maj. – Myślałem, że mam bronić Agaty, a wychodzi na to, że gra toczy się o coś więcej.

Artur uśmiechnął się pobłaźliwie.

– Gra zawsze toczyła się o coś więcej. Do tej pory jakoś ci to nie przeszkadzało. Wiedziałeś przecież, że to nie Mazur zabił te wszystkie dziewczyny. Mimo to siedziałeś cicho. Co się teraz zmieniło? Chcesz więcej pieniędzy? Jaka suma wystarczy, byś przestał zawracać mi głowę pierdołami?

To samo mógł powiedzieć w inny, delikatniejszy sposób, ale Maj już od dawna prosił się o reprimendę. Ich wieloletnia współpraca i tak lada chwila miała dobiec końca. Jeszcze kilka dni, a nawet tak wybitny specjalista od spraw beznadziejnych nie będzie w stanie mu pomóc.

Na chwilę zapadła cisza, po czym adwokat wycedził:

– Trochę cię poniosło. Rozumiem twoje wzburzenie, dlatego nie wyciągnę konsekwencji. Musisz jednak dać mi czytelne wskazówki, czego ode mnie oczekujesz.

– Miałeś wyciągnąć Agatę z aresztu i dopilnować, by była bezpieczna. Jak pokazał wczorajszy dzień, nawet to cię przerosło.

– Jak mogłem przewidzieć, że ucieknie radiowozem z włączonym kogutem?

Kamiński uśmiechnął się szeroko. Gdy poprzedniego dnia otrzymał wiadomość o spektakularnej ucieczce siostry, przyklasnął jej pomysłowości. Nie dość, że zwiła profesjonalście, który zjadł zęby na śledzeniu groźnych przestępców, to dodatkowo wywiodła Maja w pole, puszczając informację o rzekomym spotkaniu z Dorotą Krawczyk. Artura ciekawiło, co jeszcze wpadnie Agacie do głowy, by

zdemaskować brata. Ich pojedynek był idealnym przygotowaniem do wielkiego finału, który wkrótce miał się rozegrać.

– Po prostu przyznaj, że jej nie doceniłeś – skomentował.

Adwokat wzruszył ramionami.

– Powtórzę to, co powiedziałem Agacie: jesteście jak dwie krople wody. Wcześniej tego nie widziałem, ale wy naprawdę myślicie i działacie podobnie. Nie chodzi mi o dążenie do celu za wszelką cenę, bo tak można powiedzieć o wielu ludziach. Wy nieustannie kombinujecie, wszędzie doszukujecie się drugiego dna. Nie bylibyście sobą, gdybyście na każdym kroku nie zrobili czegoś nietypowego.

– Orłem psychoanalizy to ty nie zostaniesz – zaśmiał się Artur. – Skup się lepiej na tym, w czym jesteś dobry, bo inaczej nie będzie cię stać na te drogie garnitury.

Maj głośno klasnął w dłonie.

– Widzisz? – spytał podekscytowany. – Twoja siostra powiedziała mi dokładnie to samo. Jesteście jak cholerne bliźniaki.

Kamiński nie miał ochoty wyprowadzać go z błędu. Adwokat zmieniłby zdanie, gdyby poznał Agatę dziesięć lat temu. Z tamtej kobiety została w niej energia i wybuchowość. Pozostałe cechy Arturowi udało się wyciszyć. Nie osiągnął pełnego sukcesu, przez co nieustannie pakowała się w kłopoty, ale przynajmniej dał jej komplet narzędzi, dzięki którym potrafiła z nich wychodzić. Konwencjonalnymi metodami zdołał jedynie ograniczyć impulsywność siostry i nadmierną skłonność do ulegania emocjom. Teraz przyszedł czas na ostatni krok, po którym nic jej nie będzie ograniczać.

– Co z naszą drugą sprawą? – spytał, nie chcąc ciągnąć poprzedniego tematu.

– No właśnie, o tym też miałem z tobą porozmawiać. Nie jestem idiotą i widzę, że kroi się coś grubego. Tak jak prosiłeś, kupiłem wskazany dom w Marbelli. Myślałem, że to inwestycja na przyszłość, a tu widzę, że jesteś w trakcie pakowania. O co w tym chodzi? Jaki numer chcesz wywinąć? Uciekasz z kraju?

Jak na prawnika specjalizującego się w prowadzeniu dyskretnych spraw Maj zadawał zaskakująco dużo pytań. Najwyraźniej wyczuł, że niedługo Artur zakręci mu kurek z pieniędzmi i próbował odwlec to możliwie jak najdalej w czasie.

Psycholog zamknął laptop, na którym oglądali zebrane przez policję nagrania z monitoringu, po czym wstał od stołu i ruszył w stronę drzwi wyjściowych.

– Na starość robisz się ciekawski – odpowiedział. – Stratny nie jesteś, więc po prostu skup się na wykonywaniu swojej pracy.

Maj ruszył za nim.

– Ty też się zmieniasz. Od kiedy tak ci się z czymś spieszy? Zrozumiałbym, gdybyśmy mówili o domu w Tybecie albo na jakimś innym zadupiu, gdzie mógłbyś do woli oddawać się medytacjom. Ty jednak wybrałeś pieprzony kurort

nad morzem. Od kiedy interesują cię plaże i ciepła woda?

– Lubię owoce morza – zażartował Kamiński. – Kto wie, może zostanę poławiaczem krewetek? W Gdańsku raz w tygodniu mamy świeże dostawy, ale jak można mówić o świeżości, skoro towar musiał przejechać tyle kilometrów?

– Nie podoba mi się to wszystko. Będą z tego kłopoty.

– Dla ciebie to akurat dobrze. Skoro wpadnę w tarapaty, to ktoś będzie musiał mnie z nich wyciągnąć, a twoje honorarium nie należy do najniższych.

Zaparkował pod blokiem z wielkiej płyty na Morenie. Za ledwie półtora kilometra dalej w jego mieszkaniu Jarosław Maj pokazywał Agacie nagrania z miejskiego monitoringu. Kupując apartament, Artur nie miał pojęcia, jak blisko znajduje się od osiedla, gdzie mieszkał były mąż Agaty, Michał Stec. Człowiek, którym psycholog gardził jak mało kim, miał obecnie nową rodzinę. Drugi raz trafił na kobietę, na którą nie zasługiwał, co akurat w jego przypadku wcale nie było takie trudne. Musiałby się bardzo postarać, by znaleźć partnerkę prezentującą niższy poziom niż przygłupi amator piwa i Lechii Gdańsk, dla którego szczytem marzeń było wejście na stadion Realu Madryt. Fakt, iż Agata przed laty pokochała kogoś takiego, najlepiej świadczył o zmianach, jakie w niej zaszły. Jacek Biernat może bywał frustrujący, a jego fascynacja matematyką uniemożliwiała zdrowy osąd, ale i tak bił Michała na głowę pod każdym względem.

– Miejmy to już za sobą – westchnął Kamiński, wysiadając z samochodu.

Z bagażnika wyjął plecak i przewiesił go przez ramię. Od swoich pacjentów wielokrotnie słyszał, że w takich momentach odczuwa się ekstazę, której nie sposób z niczym porównać. Artur, jak zresztą założył, przygotowując się do akcji, nie poczuł nawet dreszczyku. Bardziej ekscytowały go kuchenne eksperymenty, kiedy nie miał pewności, jaki uzyska efekt. Teraz wszystko zaplanował, więc czym się tu ekscytować?

Mieszkanie Steca znajdowało się na pierwszym piętrze bloku zbudowanego na początku lat dziewięćdziesiątych. Podobnie jak w przypadku ślubu z Agatą, wkładając obrączkę na palec nieświadomej popełnianego właśnie błędu kobiety, w pakiecie otrzymał własne cztery kąty. Sam nie byłby w stanie wynająć kawalerki, a co dopiero mówić o kupnie czegoś większego. Według informacji zebranych przez Przemka były mąż Agaty wciąż szukał pracy, o ile szukaniem można nazwać comiesięczne wizyty w urzędzie w celu odebrania zasiłku. Jego żona obecnie przebywała na urlopie macierzyńskim. Jeśli nie padało, codziennie między godziną dwunastą a czternastą wychodziła na spacer z wózkiem.

W zależności od tego, czy robiła zakupy, zajmowało jej to od czterdziestu do sześćdziesięciu minut. Artur nie potrzebował aż tyle czasu.

Zniecierpliwiony spojrział na zegarek. Dochodziła dwunasta. Kobieta mogła wyjść w każdej chwili. Psycholog nienawidził czekać, co teraz dodatkowo było spotęgowane napiętym harmonogramem. Musiał przygotować się do jutrzejszego spotkania z siostrą, ustalić szczegóły z Dorotą i zadbać o dziesiątki innych, pozornie nieistotnych drobiazgów, od których zależało powodzenie planu. Zamiast ekscytacji czuł jedynie, jak ucieka mu czas.

Po kilkunastu minutach Artur utwierdził się w przekonaniu, że jeśli coś chce się zrobić dobrze, należy to zrobić samemu. Żona Michała, owszem, wyszła z mieszkania, tak jak wynikało z obserwacji Przemka, ale był pewien szkopuł – nie zabrała ze sobą wózka.

Kobieta zmierzała w kierunku przystanku autobusowego. Artur, zamiast wrócić do samochodu i pojechać do domu, odprowadził ją wzrokiem. Nie powie tego na głos, musiał jednak przyznać Majowi rację. Wydarzenia ostatnich dni nie miały nic wspólnego z jego dotychczasowym funkcjonowaniem. Wszystko działo się zdecydowanie zbyt szybko i chaotycznie. Postępując w ten sposób, sam się prosił o kłopoty. Mimo to nie zawrócił, tylko wszedł na klatkę schodową.

Dzwoniąc do drzwi, sam nie wiedział, co bardziej go frustruje: nietrzymanie się planu czy fakt, że w mieszkaniu przebywało niemowlę. Arturowi nie przeszkadzał głośny płacz, choć wyjątkowo cenił sobie spokój i ciszę. Nie chodziło też o bałagan czy unoszącą się w mieszkaniach młodych rodziców charakterystyczną woń mleka i brudnych pieluch. Najbardziej irytowała go myśl, że przyszłość tych nieporadnych istot o nieskończonym potencjale wkrótce zostanie zaprzepaszczona przez ich opiekunów. Zakazy, nakazy, karmienie kłamstwami i wrzucenie w wir systemu stopniowo odbierało dzieciom zdolność samodzielnego myślenia, przez co już w wieku ośmiu lat nie nadawały się do niczego więcej niż odgrywanie odgórnie przypisanych ról. W zależności od stopnia ograniczenia rodziców niektórym wystarczało, by ich pociechy dobrze się uczyły, inni wymagali kreatywności, a jeszcze inni uwrażliwiali dzieci na sztukę. Nawet jeśli odnosili pozorne sukcesy dydaktyczne, to było to niczym w porównaniu z drogami, które zamknęli przed podatnymi na kształtowanie umysłami.

Mężczyzna, który otworzył mu drzwi, mógł posłużyć do zobrazowania jego tezy. Czego mógł nauczyć swojego syna? Grać w piłkę i się bić? O więcej umiejętności Kamiński go nie podejrzewał.

– Artur? – spytał Michał. – Co tu robisz?

Miał na sobie sprane spodnie dresowe i rozciągniętą koszulkę. Jedną dłonią podtrzymywał przewieszoną przez ramię niemowlę, drugą przyłożył sobie do

krzyża. Od noszenia syna najwyraźniej rozboleły go plecy, czemu Artur mógł zaraz zaradzić środkiem schowanym w plecaku.

– Chodzi o Agatę? – dopytał gospodarz i nie czekając na odpowiedź, machnął ręką. – Wchodź do środka, co będziemy tak w drzwiach gadać.

Psycholog niechętnie skorzystał z zaproszenia. Wolałby od razu odurzyć mężczyznę i na wpół przytomnego odprowadzić do swojego samochodu. Trzymane przez niego niemowlę utrudniało sprawę. Jakby przeczuwając wiszące w powietrzu zagrożenie, nagle poczerwieniało na twarzy i głośno się rozplakało.

– Chyba przyszedłem nie w porę – powiedział Kamiński.

– Spokojnie, zaraz opanujemy sytuację.

Przeszli do przestronnego salonu. Pokój wyglądał lepiej, niż Artur sobie wyobrażał. Z wyjątkiem rozrzuconych na kanapie koców i kilku zabawek walających się po podłodze panował tam porządek. Psycholog nigdy nie posądziłby Steca o zamiłowanie do sprzątanania, założył zatem, że była to zasługa jego małżonki. Pod tym względem trafił lepiej niż za pierwszym razem.

– Nie będzie ci przeszkadzać, jeśli dokończę karmić małego? – spytał Michał.

– Rób, co musisz.

– Jakbym wiedział, że wpadniesz, to poprosiłbym Karolinę, żeby została dłużej. Musieliście się minąć.

Mężczyzna usiadł na kanapie i ułożył sobie syna na kolanach. To wystarczyło, by chłopiec się uspokoił. Ubrany w pajacyka z Kubusiem Puchatkiem, wyglądał niewinnie. Uśmiechnął się, wyciągnął obie rączki w stronę twarzy ojca i wydał z siebie radosny odgłos przypominający śmiech.

– No, już, już – powiedział Stec, podając dziecku butelkę z mlekiem, po czym przeniósł wzrok na Artura i spytał: – A w ogóle to jak mnie znalazłeś?

– Mam siostrę w policji – odparł psycholog.

– No właśnie, jak ona się trzyma? Co to za głupoty o niej opowiadają?

Artur westchnął. Nie uśmiechało mu się prowadzić pogawędki z byłym mężem Agaty, nie mógł jednak go zaatakować, gdy karmił dziecko, nawet jeśli w ten sposób miałby uchronić chłopca przed zgubnym wpływem ojca w przyszłości.

– Odpoczywa po wyjściu z aresztu – odpowiedział.

– Pamiętam tego Olkowskiego. Zawsze wiedziałem, że to menda. Taki śliski cwaniaczek. Chciałem nawet zadzwonić do Agaty, ale jakoś tak głupio. Po ostatnim spotkaniu, kiedy na kopach wywaliła mnie z mieszkania, wolę dodatkowo jej nie denerwować. A może to błąd? Może powinienem ją wesprzeć na duchu, co myślisz?

– To twarda sztuka.

– Mało powiedziane. Kurde, jak tak teraz o tym myślę, to mogłem chociaż wysłać

Agacie jakieś kwiaty czy coś.

Pomożesz jej bardziej, niż możesz to sobie wyobrazić, odparł w myślach Kamiński. Cierpliwie czekał, aż Michał odłoży niemowlę do łóżeczka. Nie wiedział, kiedy wróci jego żona, toteż wyprowadzając go z mieszkania, zapuka do któregoś z sąsiadów i poprosi o pomoc. To nic, że go zobaczą. Stan Michała będzie na tyle wymowny, że nikomu nie wpadnie do głowy uprowadzenie.

– Ale jesteś małomówny – stwierdził gospodarz. – Skoro się tu pofatygowałeś osobiście, to musi chodzić o coś ważnego. Zamieniam się w słuch.

Kamiński nie zdążył odpowiedzieć, gdy niemowlę wypluło smoczek, a z jego nosa poleciała wąska biała strużka. Twarz chłopca momentalnie przybrała kolor purpury. Wykrzywił się w grymasie i wyprężył drobne ciało, po czym zaczął głośno płakać.

– Już dobrze, maleństwo – uspokajająco zanucił Stec, wstając z kanapy z dzieckiem w ramionach, po czym rzucił: – Sorry, jak widzisz, mamy małą awarię.

Artur z uznaniem obserwował poczynania byłego męża Agaty. Mężczyzna radził sobie nadspodziewanie dobrze. Ułożył malca na kanapie, z szuflady wyjął aspirator i wyciągnął rozkrzyczanemu synkowi z nosa utrudniającą oddychanie wydzielinę. Chłopiec od razu ucichł i przymknął oczy.

– Jeszcze trzeba będzie go przebrać – dodał Michał. – Podasz mi chusteczki i pieluchę? – Skinął głową w kierunku komody. – Nie chcę go teraz przenosić na przewijak, bo znowu uleje. Powinny też tam leżeć jakieś ciuszki. Weź pierwsze z brzegu.

Kamiński bez słowa wykonał polecenie. Wciąż uważał Michała za godnego pożałowania, ale musiał przyznać, że w roli opiekuna spisywał się świetnie. Cały czas mówiąc do synka, zdjął z niego pobrudzone ubranko, zmienił pieluszkę i przebrał go w nowy strój. Wszystko to zajęło mu raptem kilka minut, w trakcie których malec nie wydał żadnego odgłosu niezadowolenia.

– I tak cały dzień – zaśmiał się Stec, siadając obok synka. – Kupa, jeść, kupa, spać, kupa, spacer. Nie ma co, skurczybyk jest konsekwentny.

– Odnajdujesz się w roli ojca – skomentował Artur. – Nie sądziłem, że kiedykolwiek to powiem, ale mi zaimponowałeś. – Przez kilka sekund przyglądał się wyglądającemu na zadowolonego niemowlakowi, po czym poprawił przewieszony przez ramię plecak i ruszył w stronę wyjścia, rzucając na odchodne: – To był zły pomysł.

– Jaki pomysł? – zawołał za nim Michał. – W ogóle to musisz powtórzyć to zdanie o zaimponowaniu. Nie sądziłem, że tobie w ogóle można zaimponować.

– Nie psuj tego, bo zmienię zdanie – mruknął Artur.

Wściekły na siebie, że tak łatwo dał się zmiękczyć, wyszedł na klatkę schodową.

To nie było w jego stylu. Nie powinien go interesować los jakiegoś zapłakanego dziecka, które zapewne w przyszłości i tak znienawidzi ojca. Michał nie byłby sobą, gdyby tego koncertowo nie spieprzył. Rok, może dwa, a wywinie kolejny numer.

Artur trzasnął drzwiami samochodu. Nie mógł wrócić do domu z niczym. Nie miał czasu na opracowanie nowego planu. Zbyt wiele od tego zależało. Bez znienawidzonego przez Agatę mężczyzny całą jej terapię mógł szlag trafić.

Zacisnął dłonie na kierownicy i skupił się na dotyku delikatnej skóry, lekko wytartej w miejscach, gdzie najczęściej trzymał ręce. Spojrzał na bezchmurne niebo i gorejące słońce. Musiał się uspokoić. Nigdy nie kierował się emocjami, więc pora najwyższa wyłączyć wszystko, co mogło go dekoncentrować. To normalne, że na finiszu wkrada się niepewność. Ważne, by wykorzystać ją do jeszcze dokładniejszego dopracowania planu.

Wziął głęboki wdech i odpalił silnik.

– Tak – powiedział do siebie.

Miał już jasność, co powinien zrobić. Dziwne, że nie wpadł na to od razu. Michał to zamknięty rozdział, do którego nie było sensu wracać. Znacznie więcej pożytku mógł przynieść ktoś inny. Jego zniknięcie wywoła dodatkowe zamieszanie w szeregach policji, dzięki temu sprawa stanie się jeszcze głośniejsza.

Wrzucił pierwszy bieg i wyjechał z parkingu. Czy to, co teraz czuł, można było nazwać ekscytacją? Nie drżały mu dłonie, nie czuł ucisku w żołądku ani nawet nie miał przyspieszonego oddechu. Cieszyła go wizja udoskonalenia pierwotnego planu, ale na tym koniec.

Wyjechał na obwodnicę Trójmiasta i skręcił w kierunku Szadółek. Gdyby tylko mógł, zleciłby to komuś innemu. Do tej pory taki układ funkcjonował bez zarzutu, teraz jednak tylko on mógł wykonać zadanie. Żaden pacjent, żaden człowiek na posyłki pokroju Przemka. W sprawę nie mógł być zaangażowany nikt z zewnątrz.

Tak jak uczył swoich klientów, zaparkował dwie przecznice od celu. W przypadku Michała nie zachodziła taka konieczność, teraz jednak musiał zachować większą ostrożność. Zamiast kręcić się obok domu i narażać na wzrok ciekawskich sąsiadów, lepiej będzie zwabić mężczyznę do siebie.

Ze schowka wyjął telefon na kartę i wybrał numer.

– Olkowski, słucham – usłyszał po drugim sygnale.

Rozdział XI

Nerwowo przycisnęła torebkę do brzucha. Gdyby teraz zatrzymał ją jakiś nadgorliwy policjant, od razu wróciłaby za kratki, na dodatek dostarczyłaby prokuraturze nowych argumentów do oczerniania jej w mediach. Sytuację pogorszyłoby pochodzenie schowanego na samym dnie woreczka z kokainą. Gdy prosiła Wrzosa o pomoc, do głowy nawet jej nie przyszło, że policjant „pożyczy” specyfik z magazynu dowodów. Dzięki pomysłowości aspiranta oprócz złamania warunków zwolnienia za kaucją i posiadania narkotyków prokurator będzie mógł popuścić wodze fantazji i oskarżyć ją o kradzież dowodów.

Wydawać by się mogło, że z takim ładunkiem Agata będzie unikać miejsc publicznych. Nic bardziej mylnego.

– Pięćdziesiątkę czystej! – zawołała do barmana.

Mężczyzna za kontuarem spojrział na nią jak na intruza. Ubrany w białą koszulę i kamizelkę, wyglądał, jakby przyszykował się na sesję zdjęciową, a nie do pracy. Wyglądu dopełniało modne uczesanie z przedziałkiem i starannie przystrzyżona bródka.

– Jakiejś konkretnej? – spytał, unosząc lekko brew.

– Zimnej. Nie za drogiej.

– Jasne. – Uśmiechnął się z wyższością.

W innych okolicznościach Agata zwróciłaby mu uwagę na podejście do klienta, ale teraz nie chciała się wychylać. Celowo wybrała lokal położony najbliżej domu Artura, by móc później pójść do brata piechotę. Jak na willową okolicę przystało, przepych w tym miejscu bił po oczach. Wygląd barmana dobrze się komponował ze skórzanymi fotelami i ścianami wyłożonymi drewnem. Można było odnieść wrażenie, że jest się w klubie dla dżentelmenów.

Agata mocniej przycisnęła do siebie torebkę, gdy ktoś wszedł do lokalu.

– Strasznie pani spięta – skomentował barman, stawiając przed nią kieliszek.

– A ty spostrzegawczy.

Wypiła shota na raz. Wódka była przyjemnie chłodna. Agata nie chciała

przesadzić, ale jedna kolejka to zdecydowanie za mało.

– Jeszcze raz to samo – zażądała.

– Może coś do popicia? Albo chociaż chipsy? – Brodacz za barem patrzył na nią z lekkim politowaniem.

– Dbam o linię. Poza tym boję się nawet spojrzeć na wasze ceny. Ile za wódkę?

– Dwadzieścia dwa złote.

Agata zamrużyła z niedowierzaniem. Tyle płaciła za pół litra, a reszty wystarczyłoby na tani sok. Nie mogła jednak teraz spasować. Picie alkoholu na ulicy również nie wchodziło w grę. Najgłupsze, co mogła zrobić, to dać się przyłapać policjantom patrolującym teren.

– A piwo? – spytała. – Najtańsze z kija.

– Dwanaście.

– No to niech będzie. Z góry uprzedzam, o napiwku możesz zapomnieć. Zostawię tu wszystko, co mam.

Mężczyzna oddalił się w stronę nalewaka. Upewniwszy się, że jej nie widzi, Agata włożyła palec do pustego kieliszka, wytarła wódkę ze ścianki, po czym przejechała mokrym palcem po szyi. Uśmiechnęła się na wspomnienie, jak kiedyś rozmawiała z Karolem o tańszej wersji telefonu komórkowego, który wówczas sobie kupił, nazywając go budżetowym. Zarówno wtedy, jak i teraz nie rozumiała etymologii tego określenia, ale nie przeszkodziło jej to w nazwaniu swojego obecnego stanu budżetowym rauszem.

Z chęcią zaprawiłaby się na poważnie. To, co planowała zrobić, nieodwracalnie zmieni jej stosunki z bratem. Trudno potraktować to inaczej niż jako otwarte wypowiedzenie wojny. Z drugiej strony i tak wiedział, że przeglądała nagrania z monitoringu w celu zlokalizowania miejsca pobytu Biernata, więc nie było sensu dalej udawać, że jego siostra nie ma żadnych podejrzeń. To nic, że Maj podważał możliwość wykorzystania w sądzie filmu, na którym widać Biernata zmierzającego do domu Artura. Przyznała mu rację, gdy zdecydowanie opowiedział się przeciwko upublicznianiu nagrań. Przynajmniej na razie, dopóki nie znajdzie jednoznacznego dowodu przeciwko bratu.

Z rozmyślań wyrwał ją głos barmana:

– Na koszt firmy.

Spojrzała na pokal z piwem oraz stojącą obok niego miseczkę z prażynkami.

– Przecież mówiłam, że dbam o linię.

– I pijesz piwo? – Mężczyzna kpiąco uniósł brew.

– Najnowsze odkrycie amerykańskich naukowców. Mieszasz różne alkohole, żeby łatwiej zwrócić zawartość żołądka.

Barman się uśmiechnął. Miał idealnie równe, białe zęby. Wyglądały jak sztuczne.

– Znam lepsze metody na spalenie kalorii – rzucił, oparty o kontuar.

– Hola, hola, kolego – prychnęła. – Nie zapędzaj się. To nie film, w którym tandetny hipster zalicza na zapleczu panienkę w zamian za postawienie drinka. Zachowaj takie teksty dla podstarzałych babeczek, co przychodzą tutaj wydawać pieniądze mężów.

Sięgnęła po pokal. Duszką wypła prawie połowę, po czym wytarła usta rękawem.

– Brakuje tylko, żebyś beknęła mi w twarz – zażartował barman. – Za godzinę mam przerwę. Poczekasz?

Oparła się łokciem o bar. Podryw może nie powalał pomysłowością, ale facet miał swój urok. Dzięki niemu przynajmniej na kilka minut zapomniała o stresie. Poszłoby mu lepiej, gdyby czas poświęcony przed lustrem spędził na siłowni, niemniej nadrabiał pewnością siebie.

– A co, kręci cię bekanie? – spytała zalotnie. – A może wolisz inne zabawy?

– Na przykład?

– Nie wiem, czy wolno mi gorszyć twój młody umysł. Może lepiej, żebyś żył w niewiedzy? Jak odkryję przed tobą tajemnice tego świata, to już nigdy nie będziesz chciał wracać do rutyny.

– Jestem w stanie zaryzykować. – Mrugnął znacząco.

Nie najgorzej się rozmawiało, ale nie mogła sobie pozwolić na stratę czasu. Przyszła tu w konkretnym celu, a nie żeby mącić w głowie przekonanemu o swojej zajebistości barmanowi. Jedyne, co mogła dla niego zrobić, to dać mu szybką lekcję pokory.

– Zrobimy tak – powiedziała. – Należesz mi setkę najlepszej wódki, a ja pokażę ci kilka sztuczek.

– Ale że teraz? – spytał, rozglądając się po sali.

– Wytrzymasz godzinę. Będę czekała na zewnątrz. Znam jedno fajne miejsce, gdzie nikt nie będzie nam przeszkadzał.

Mężczyzna przełknął ślinę. Sprawiał wrażenie, jakby już sobie wyobrażał, co zrobi z nim Agata. Oprzytomniał dopiero wtedy, gdy policjantka postukała w pusty kieliszek. Pospiesznie sięgnął po butelkę ustawioną na górnej półce i napełnił naczynie.

– Tyle w kwestii wersji budżetowej – powiedziała Stec. – Twoje zdrowie.

Wypiła wódkę i wstała, ignorując pytające spojrzenie barmana. Zastanawiało ją, kiedy ten pożał się Boże lowelas zorientuje się, że padł ofiarą własnej pewności siebie. Jak długo będzie czekał? Straci całą przerwę, czy po pięciu minutach zrozumie, jak łatwo dał się wyprowadzić w pole?

Wystarczyło, że zamknęła za sobą drzwi lokalu, a myśli o barmanie ulotniły się

w powietrzu. Żarty żartami, teraz pora na prawdziwy numer.

Nie zadzwoniła ani nie zapukała do drzwi. Zamiast tego usiadła na schodku, podkuliła nogi i oparła głowę o kolana. Na reakcję Artura nie musiała długo czekać. Już po kilkunastu sekundach dobiegł ją zgrzyt przekręcanego klucza. Spodziewała się, że zaraz potem usłyszy głos brata, który znów będzie mógł się wcielić w rolę troskliwego, pędzącego z pomocą bohatera. Ile razy przerabiali już podobny scenariusz? Jak często widywał ją upodloną, gdy nie potrafiła płynnie wypowiedzieć dłuższego zdania? Jego sposób działania w takich wypadkach zawsze wyglądał identycznie: spytać, czy coś zjadła, na co otrzymywał przeczącą odpowiedź, przyrządzić coś pożywnego, powymądrzać się i odesłać ją do domu. Tylko raz zachował się inaczej – gdy zadzwoniła po niego spod cmentarza, na którym spędziła kilka godzin przy grobie rodziny Biernata w oczekiwaniu na Jacka. Wówczas pozwolił siostrze zostać na noc, jakby zaplanował, że następnego dnia znajdzie w jego sypialni wózek inwalidzki przygotowany dla Doroty Krawczyk.

Tym razem nie skomentował jej stanu. Bez słowa podszedł do niej, usiadł obok i objął ją ramieniem. Tak bardzo zaskoczyło to Agatę, że niewiele brakowało, a poderwałyby się na równe nogi, zdradzając, że jej stan upojenia alkoholowego jest znacznie mniejszy, niż chciała pokazać.

– Sorry – powiedziała łamiącym się głosem. – Wiem, że miałeś się odezwać dopiero jutro, ale jakoś nogi same mnie tu przyniosły.

– Bardzo dobrze, że przyszłaś. Gdyby zobaczyli cię dziennikarze, nie zostawiliby na tobie suchej nitki.

– No tak. Pragmatyczny jak zawsze. A ja, skoro o tradycji mowa, znowu się nie popisałam. Nie wiem, co mi do łba strzeliło. To miało być jedno piwo, a wyszło ciut więcej.

– Chodź do środka. Pewnie piłaś na pusty żołądek. Na szczęście przygotowałem coś pożywnego.

Podniósł się ze schodów, po czym pomógł jej wstać. Takie opiekuńcze zachowanie było u niego czymś nowym. Do tej pory unikał kontaktu fizycznego, a co dopiero mówić o przytulaniu. To zabawne – a jednocześnie smutne – że musiała odkryć jego prawdziwą twarz, by zasłużyć na odrobinę braterskiej czułości.

Poprowadził ją do salonu i usadowił przy stole, na którym stały dwa brudne talerze, półmisek z pokrojonym w plastry mięsem, dwie sałatki i coś, co wyglądem przypominało ziemniaczane purée. Jak znała brata, w życiu nie przyrządziłby

czegoś równie pospolitego, pewnie więc była to pasta z ciecierzycy czy topinamburów lub polenta. Artur nawet kanapki zamieniał w kulinarne dzieła sztuki i często tracił w tym umiar.

– Przeszkodziłam ci? – spytała, wskazując talerze.

– Miałem gościa. Wyszedł jakąś godzinę temu.

– I jeszcze nie zaniósłeś brudnych naczyń do kuchni?

Nie dał niczego po sobie poznać, niemniej na pewno lekko się zdenerwował. Oboje wiedzieli, że porządek stawiał na równi z punktualnością, a że nie tolerował nawet minuty spóźnienia, to podobnie skrupulatnie podchodził do kwestii sprzątania po posiłkach.

Pomimo celnej uwagi była na siebie zła. Nie po to udawała pijaną, żeby od progu popisywać się spostrzegawczością. Artur miał widzieć w niej odurzoną, doprowadzoną do granicy wytrzymałości kruchą istotkę, której obecnością nie musi się przejmować.

– Jak widzisz, nie tylko ty przeżywasz całą tę sytuację – odparł spokojnie. – Siadaj. Zaraz wszystko podgrzeję i spokojnie porozmawiamy.

– Mhm – odburknęła. – Tylko nie myśl sobie, że między nami zgoda.

– Nie oczekuję, że tak szybko mi wybaczysz. Wiem o nagraniach z monitoringu. Mogę się tylko domyślać, co ci chodzi po głowie.

Co to, to nie, odparła w myślach. Nawet pan nieomylny, wyprzedzający wszystkich o kilka kroków i planujący każdy szczegół, łącznie z poranną toaletą, nie mógł przewidzieć, co planowała zrobić.

– W tej chwili mam ochotę tylko na drzemkę. – Oparła się łokciami o blat stołu. – Można wiedzieć, dla kogo przygotowałeś tę ucztę?

– Odwiedził mnie stary znajomy. Nie znasz.

– Ostatnio zrozumiałam, że nie znam żadnych twoich znajomych. Nie wiedziałam nawet, że masz jakichkolwiek. Trzymają się ciebie tajemnice, braciszku. Jeszcze chwila, a okaże się, że wzięłeś potajemnie ślub.

– Wkrótce wszystkiego się dowiesz. Teraz najważniejsze, żebyś szybko doszła do siebie. Musisz być w formie.

Przymknęła powieki. Usłyszała, jak Artur zbiera talerze ze stołu i oddala się w stronę kuchni. Dała mu jeszcze kilkanaście sekund, po czym otworzyła oczy i po cichu wstała z krzesła. Odgrzanie mięsa powinno zająć kilka dobrych minut, teoretycznie zdążyłaby więc pójść do gabinetu, wołała jednak nie ryzykować wykrycia – brat mógł wrócić w każdej chwili ze szklanką wody czy jakimś remedium na odurzenie alkoholowe.

Rozejrzała się po pomieszczeniu. W oczy nie rzuciło się żadne miejsce mogące posłużyć za skrytkę. Ukrywanie czegokolwiek w doniczkach trąciło banałem,

a kufer na pościel w kanapie był zbyt łatwo dostępny. To musiało być coś bardziej oryginalnego.

– Ile chcesz kawałków? – usłyszała z kuchni.

– Jak chude, to dwa – krzyknęła w odpowiedzi. – Jak grube, to też dwa.

– Prawidłowy tok rozumowania.

Poczuła strużkę potu spływającą po skroni. Miała wrażenie, że stoi tak co najmniej od dziesięciu minut. Pomimo upływającego czasu wciąż tkwiła w tym samym miejscu i bezradnie rozglądała się po salonie.

– To nie może być tutaj – szepnęła do siebie. – Piwnica.

Ruszyła na palcach w stronę korytarza. Każdy krok okupowała stresem, jakby stąpała po linie zawieszanej nad przepaścią. Pierwszy raz w życiu czuła paralizujący lęk. Mogła sobie tłumaczyć, że przynajmniej po części był spowodowany tym, co planowała zrobić, ale to nie byłaby prawda. Do tej pory nie zdawała sobie sprawy, że boi się własnego brata. Bywała na niego wściekła, rozczarowana nim, a ostatnio zszokowana i niepewna jego planów wobec niej, nigdy jednak nie był to strach. Dopiero teraz obawiała się reakcji brata, jeśli przyłapie ją na gorącym uczynku. Co wtedy zrobi? Pobije ją? Odurzy i zamknie w piwnicy, odrąbie głowę siekierą? A może rzuci któremuś ze swoich pacjentów na pożarcie?

Przełknęła nerwowo ślinę. Pokrzepiająca była myśl, że Artur ustępował jej pod względem sprawności fizycznej. Jakoś nie potrafiła sobie wyobrazić brata ćwiczącego na siłowni lub uprawiającego sztuki walki. W bezpośrednim starciu powinna go pokonać, chyba że w tej kwestii również miał przed nią tajemnice i skrywał potencjał azjatyckiego guru powalającego przeciwników jednym ruchem dłoni.

Nasłuchując odgłosów dochodzących z kuchni, ostrożnie wychyliła się na korytarz. Zazwyczaj irytowało ją, że zamiast po prostu skorzystać z mikrofalówki, Artur podgrzewał jedzenie na patelni lub w piekarniku, ale teraz wyjątkowo było to po jej myśli. Coś, co mogło trwać minutę, zajmie go na znacznie dłużej.

Delikatnie nacisnęła klamkę drzwi prowadzących do piwnicy. Nie były zamknięte na klucz. W myślach modliła się, by Artur regularnie oliwił wszystkie zawiasy. Głupio byłoby wpaść przez skrzypnięcie drzwiami. Na szczęście, jak na skrajnego pedanta przystało, dbał o wszystko, łącznie ze stanem technicznym schodów prowadzących w dół, które nie wydały z siebie nawet cichego odgłosu.

Piwnica była praktycznie pusta. Oprócz regału z winami przy schodach zauważyła jedynie puste palety i kilka kartonowych pudeł. Tylko jedno wyglądało na wypełnione. Jeśli rzeczywiście Jacek mieszkał tu prawie przez rok, to nie pozostał po tym żaden ślad. Nie obiecując sobie za wiele, podeszła do kartonu

i zajrzała do środka. Znalazła parę butelek po winie i kilka ubrań. Wzięła je do ręki i obejrzała. Zarówno błękitne džinsy, jak i koszulka z logo Batmana nie pasowały do stylu Artura. Rozmiar też wydawał się trochę za mały, jakby ciuchy zbiegły się w praniu. Nie miała jednak czasu na dalsze rozważania. Błyskawicznie wrzuciła ubrania z powrotem do kartonu, gdy z góry dobiegł ją głos brata:

– Agata? Gdzie jesteś?

Poczuła, jak serce podchodzi jej do gardła. Straciła za dużo czasu na bezproduktywne myszkowanie po kartonach. Potrzebowała jeszcze tylko chwili, ale przecież nie będzie się ukrywać w piwnicy. Nie da też rady wymknąć się po cichu. Oprzytomnienie przyszło w ostatniej chwili.

– Na dole! – krzyknęła, podbiegając do regału.

Drżącymi dłońmi otworzyła torebkę, wyjęła niewielkie zawiniątko i wepchnęła za jedną z butelek. Jeszcze kilka sekund, a Artur przyłapałby ją na gorącym uczynku.

– Co tu robisz? – spytał, schodząc po schodach.

– Naszła mnie ochota na wino. Może to? – Chwyciła pierwsze z brzegu i ruszyła w jego stronę. By nie wypaść z roli, lekko się zatoczyła i oparła dłońią o ścianę.

– Tobie to już chyba wystarczy. Chodź, nim jedzenie wystygnie.

Wziął od niej butelkę, po czym weszli schodami na korytarz. Na twarzy Artura nie było widać emocji, ale Stec wyczuwała w nim złość. Musiał być wściekły na siebie, że nie zamknął drzwi do piwnicy. Nie spodziewając się wizyty siostry, nie zadbał o przygotowania, jak zwykł to robić przed ich cotygodniowymi spotkaniami.

– Siadaj – polecił oschle, gdy weszli do salonu.

Agata skrzyżowała dłonie na wysokości klatki piersiowej. Zeszło z niej całe napięcie. Teraz piłka była po jej stronie. Pierwszy raz wydarzy się coś, czego Artur nie przewidział i co zmusi go do improwizacji. Dzięki temu poczuła się pewniej i odparła:

– Nie rozkazuj mi.

– Masz rację, przepraszam. – Odetchnął głęboko. – Po prostu cenię sobie prywatność.

– A masz coś do ukrycia?

Jego oczy zabłysły rozbawieniem – lub politowaniem – ale odpowiedział jedynie:

– Nie będę w taki sposób z tobą rozmawiał. Zjedz, odzyskaj trochę energii, a ja zadzwonię po Przemka, żeby odwiózł cię do mieszkania. Porozmawiamy na spokojnie jutro.

– Łaski bez – prychnęła. – Sama potrafię załatwić sobie transport.

Wyciągnęła z torebki telefon. Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami, wybrała

numer Wrzosa.

– Może jednak pomogę? – zaśmiał się Artur, gdy po chwili odsunęła komórkę od ucha i zakończyła połączenie, które nie zostało odebrane.

Udała zagniewaną, choć w rzeczywistości z trudem powstrzymywała uśmiech. Za kilka minut wróci do piwnicy, poszuka jakiegoś szampana lub innego musującego wina i wzniesie toast za wygraną bitwę.

– Kim w ogóle jest ten cały Przemek? – dopytała. – Co dla ciebie robi? Przecież nie zbiera informacji do książek.

– To nie mój człowiek, tylko Maja. Do tej pory nie korzystałem z jego usług. Jak wiesz, wolę sam doglądać swoich spraw. Teraz jednak zrobiło się zbyt gorąco wokół ciebie. Bezpieczniej jest schować się w cieniu i pozwolić działać innym.

– Lubisz to, co nie?

Uśmiechnęła się na widok niezrozumienia na twarzy brata. Z chęcią by się z nim trochę podroczyła, ale Artur nie należał do cierpliwych osób. Była to jedna z ich nielicznych wspólnych cech. Agacie zrzęda mina, gdy uświadomiła sobie, że wcale nie jest ich tak mało, jak jeszcze niedawno myślała. Wciąż daleka była od przyznania Majowi racji, że jest podobna do brata, lecz nie mogła już zdecydowanie odciąć się od tego porównania.

– Siedzieć w cieniu i pociągać za sznurki – wyjaśniła.

– Zabrzmiało złowieszczo. Masz coś konkretnego na myśli?

– Chociażby mnie? Dorotę Krawczyk? Roberta Mazura? Jacka Biernata? Mam wymieniać dalej?

Artur milczał dłuższą chwilę, po czym odparł:

– Już ci mówiłem, to nie jest rozmowa na teraz. Nie masz pełnego oglądu. Zapoznaj się dokładnie z aktami sprawy, przemyśl to na chłodno, a wtedy odpowiem na wszystkie twoje pytania.

Agata wstała od stołu. Zrobiła to płynnie i swobodnie. Nie musiała dłużej udawać pijanej. Może odkrycie kart przed przybyciem Wrzosa było lekkomyślne, ale nie potrafiła się powstrzymać. Przynajmniej gorąca głowa odróżniała ją od wiecznie opanowanego Artura.

– W sensie, że mam złapać zarzuconą przez ciebie przynętę? – spytała. – Myślisz, że pomogę ci zrobić Krawczyk? Temu ma służyć ta tablica? Przecież ona nie ma pojęcia, czym jest boska proporcja, a na miejscu zbrodni jako stelaża użyto złotego trójkąta. To ewidentnie ma związek z Fibonaccim. Myślisz, że twoja protegowana przycinała klientom pazurki, zachowując odpowiednie proporcje? A może malowała na nich złote spirale?

Ledwo skończyła zdanie, a usłyszała dobiegający z oddali sygnał policyjnej syreny. Najwidoczniej Wrzos też był w gorącej wodzie kąpany, uznała, obserwując

reakcję brata, a w zasadzie brak jakiejkolwiek reakcji.

– Przemawia przez ciebie pycha – odpowiedział krótko.

– Brałam przykład od najlepszych.

– Cóż, widzę, że już z tobą lepiej. Bardzo się cieszę.

– Subtelnie wyrzucasz mnie z domu – zaśmiała się. – W tym nigdy ci nie dorównam.

Ruszyła w stronę brata i przeszła obok, szturchając go barkiem. Użyła niewielkiej siły, ale Artur i tak na chwilę stracił równowagę.

– Weź szcztoteczkę do zębów – dodała. – Zegarek lepiej zostaw w domu, chyba że nie będzie ci go żal.

Dźwięk syreny był już bardzo wyraźny. Agata wolnym krokiem wyszła na korytarz, a następnie otworzyła drzwi domu. Widok aspiranta czekającego na progu w towarzystwie czterech innych policjantów mocno ją rozczulił. To nic, że wśród nich najprawdopodobniej był kret, ze względu na którego Wrzos miał do samego końca nie mówić, co planuje. Liczyło się tylko wsparcie ze strony kolegów z komendy, którzy ryzykowali dla niej swoje posady.

– A wy tu czego? – spytała, udając zaskoczoną.

– Aspirant sztabowy Jarosław Wrzos – oznajmił oficjalnym tonem policjant. – Sąsiedzi zgłosili skargę na zakłócanie spokoju. Robicie jakąś imprezę? Świątujecie twoje zwolnienie za kaucją?

Agata pokiwała głową z uznaniem. Nigdy nie podejrzewała go o umiejętności aktorskie. Na jego twarzy ani przez chwilę nie pojawił się uśmiech. Mówił stanowczo i zdecydowanie. Pozostali policjanci słuchali go z zaskoczeniem.

– Regał z winami w piwnicy – powiedziała ściszym głosem.

Po chwili do drzwi podszedł Artur. Powinien być co najmniej tak samo zaskoczony jak towarzyszący Wrzosowi policjanci, tymczasem nawet nie drgnęła mu powieka. Agacie brakowało już pomysłu, jak wyprowadzić brata z równowagi.

– W czym mogę pomóc? – spytał spokojnie.

– Aspirant sztabowy Jarosław Wrzos – powtórzył mężczyzna. – Dostaliśmy kilka skarg od sąsiadów. Podobno odbywa się tu niezła impreza.

– Doprawdy? Chodzi o tę głośną muzykę? – zażartował psycholog.

Wrzos przekręcił głowę, strzykając kośćmi w karku. Gdyby nie okoliczności, Agata parsknęłaby śmiechem. Coś takiego pewnie podpatrzył w jakimś gangsterskim filmie.

– Pan coś brał? – spytał ostro.

– Obawiam się, że nie rozumiem pytania.

– Nie wygląda mi to na marihuanę. Raczej coś mocniejszego. – Podszedł bliżej do Artura, aż dzieliło ich zaledwie kilka centymetrów, po czym dodał: – Proszę się

odsunąć.

Agata nie spuszczała wzroku z brata. Nawet natarczywe zachowanie Wrzosa nie zrobiło na nim wrażenia.

– A nakaz? – spytał.

– Za dużo się pan amerykańskich filmów naoglądał. W sytuacjach nagłych, a ta do takowych się zalicza, policja ma prawo dokonać przeszukania bez pisemnego nakazu prokuratora. Oczywiście otrzyma pan stosowny dokument w terminie do siedmiu dni, licząc od teraz. Odmowę dostępu potraktuję jako próbę ukrywania dowodów rzeczowych.

Artur obrócił głowę i spojrzał na siostrę. Na jego twarzy nie było widać złości czy niezrozumienia. Wręcz przeciwnie. Uśmiechnął się szeroko, jakby to wszystko było tylko żartem.

– Regał z winami? – spytał.

Oblał ją zimny pot. To nie był człowiek, tylko pieprzona maszyna. Jak mógł w takim momencie się uśmiechać? Każdy inny próbowałby się wytłumaczyć albo przynajmniej zacząłby jej grozić, że tego pożałuje, Artur tymczasem posłusznie się odsunął, by wpuścić policjantów.

– Nie wiem... – Nerwowo odchrząknęła. – Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

Skinął głową z uznaniem. W jego oczach dostrzegła coś, co mogło być dumą.

– Muszę zwrócić honor Majowi. Rzeczywiście jesteśmy do siebie podobni. To zabawne, że dopiero teraz to dostrzegłem.

Przez dłuższą chwilę stała wpatrzona w zamknięte drzwi. Nie była w stanie pojąć, dlaczego Artur nawet nie próbował się bronić. Musiał wiedzieć, że Agata pod jego nieobecność przeszuka cały dom, zwłaszcza gabinet, którego do tej pory bronił niczym fortecy. Mimo to w trakcie zatrzymania uśmiech nie schodził mu z twarzy, a na odchodne rzucił, że jest dumny z pomysłowości siostry.

To właśnie było najgorsze. Jeszcze niedawno zrobiłaby wszystko, by zaimponować bratu, teraz jednak brzydziła się Arturem i nie chciała mieć z nim nic wspólnego. Ani myślała zajmować dalej jego mieszkanie czy rozmawiać z podobnie jak on zepsutym do szpiku kości adwokatem, nawet jeśli brat zrewanżuje się za to wycofaniem kaucji.

– Do roboty – zganiała się na głos.

Istniała szansa, że Artur nie zażądał kontaktu z obrońcą, by z siebie tylko znanych powodów dać siostrze więcej czasu, ale policjant opłacany przez Maja z pewnością i tak powiadomił już prawnika o aresztowaniu. Ten w każdej chwili mógł wysłać

tutaj Przemka, by udaremnić przeszukanie domu. Stec z doświadczenia wiedziała, że niewiele rzeczy motywuje bardziej niż urażona męska duma, dlatego domyślała się, że przydupas Maja rzuci wszystko, byle tylko pokrzyżować jej plany. Najpierw Słodziak, którego nie potrafił utrzymać na smyczy, potem ucieczka radiowozem... Po czymś takim musiał wyczekiwać zemsty.

Nie tracąc ani chwili dłużej, otworzyła drzwi do gabinetu Artura. Pamiętała reakcję brata, gdy w trakcie śledztwa w sprawie Mazura bez pytania przekroczyła próg jego sanktuarium. Wówczas udało jej się pierwszy i zarazem ostatni raz wyprowadzić go z równowagi. Gdy na nią wtedy spojrzął, odniosła wrażenie, że jest w stanie ją skrzywdzić. Oczywiście błyskawicznie opanował emocje, ale w jego przypadku ta jedna chwila słabości była czymś równie niezwykłym, jak zaćmienie słońca.

Poszukiwania rozpoczęła od biurka. Na blacie znajdowały się jedynie komputer, myszka i dwa plastikowe pojemniki na dokumenty opisane „przed” i „po”. Zawierały notatki Artura, prawdopodobnie rozdziały jego kolejnej książki. Nie potrafiła odmówić sobie przyjemności pomieszania papierów. Przełożenie kartek z jednego pojemnika do drugiego będzie dla niego niczym zarysowanie ukochanego samochodu dla fanatyka motoryzacji.

Otworzyła górne szuflady biurka. Nawet tu panował wzorowy porządek. W pierwszej znalazła wieczne pióro w eleganckim pudełku z drewna, dwa ołówki, kołonotatnik i kolorowe pisaki, w drugiej dyktafon i kilka kart pamięci niewyjętych z oryginalnego opakowania. Agata pamiętała rozmowę sprzed lat, gdy Artur zachwycał się japońską metodą utrzymywania porządku. Zastanawiał się wówczas nad wypełnieniem szuflad gąbką i wycięciem w niej zagłębień na konkretne przedmioty. Bez cienia drwiny zachwalał tę metodę, twierdząc, że dzięki temu do szuflady będzie można schować tylko to, co powinno się w niej znaleźć, a przedmioty nie będą przesuwają się podczas otwierania i zamykania.

Wyjęła dyktafon i wcisnęła przycisk odtwarzania.

– *Dałaś się wyprowadzić z równowagi* – usłyszała głos brata. – *Sprowokował cię w kilka minut.*

– *Bo to pieprzony psychol* – odpowiedziała mu jakaś kobieta. – *Nie mogę patrzeć na tę jego uśmiechniętą gębę.*

Agata nie miała pewności, ale drugi głos mógł należeć do Doroty Krawczyk. Policjantce szybciej zabiło serce. Jeśli miała rację, to już na samym początku znalazła więcej, niż oczekiwała. Nie mogła użyć w sądzie materiału z monitoringu, tymczasem nagrania, na którym Artur rozmawia o Biernacie, nie podważy nawet Maj.

– *Wcześniej udawało ci się panować nad emocjami. Nietrudno powiązać to*

z twoim wyjazdem do Czarnowa. Uprzedzałem, że to nie najrozsądniejsza decyzja.

– Niepotrzebnie tu wróciłam. To wszystko jest zdrowo popieprzone. Oczekujesz, że będę siedzieć z tym człowiekiem przy jednym stole? Po co? Jak niby ma mi to pomóc? Gdy na niego patrzę, to przypominam sobie te wszystkie okropne rzeczy, które robiono z Ewą. Nie masz pojęcia, jakie to było piekło.

– Może właśnie dlatego?

– Nie rozumiem. Chcesz mi udowodnić, że moje życie nie ma sensu? Że kobieta, którą kochałam całym sercem, bezsensownie umarła w męczarniach, a ludzie pokroju tego psychola pozostają na wolności?

Rozmowa zapewne odbyła się po wizycie Krawczyk w Czarnowie, kiedy kobieta nakłoniła córkę Pawła Wilka, skorumpowanego policjanta, który dopuścił do śmierci jej narzeczonej, do narysowania wymownej laurki przedstawiającej całą rodzinę Wilków przymocowaną do pali i obrośniętą kwiatami. Agata pamiętała, jak przeraziło to nieżyjącego już mężczyznę.

– I jeszcze ten pieprzony Hoffman – kontynuowała Dorota. – Korciło mnie, żeby go odwiedzić. Obdarłabym pieprzonego zwyrodnialca ze skóry. To samo zrobiłabym z pozostałymi, którzy odwracali wzrok, gdy potrzebowałam pomocy. Ile to jeszcze ma trwać? Dlaczego nie pozwalasz mi działać?

– Tak wymierzona zemsta nie przyniesie ci ukojenia. Zaufaj mi. Musisz ukierunkować...

– Gównu! – weszła mu w słowo. – Nie wciskaj mi psychologicznego kitu. Mam tego dość. Mam dość wszystkiego. Może te twoje gierki działają na innych, ale nie na mnie. Słowo daję, jeszcze chwila, a wydlubię mu oczy i wepchnę do jego gęby. Zobaczmy, czy wtedy też będzie taki wesolutki.

Po tych słowach nastąpiła seria trzasków i nagranie dobiegło końca. Na dyktafonie znajdowało się jeszcze pięć innych plików. Stec chętnie wysłuchałaby ich od razu, szkoda, że nie mogła sobie pozwolić na taki luksus. Przemek mógł przyjechać w każdej chwili, toteż wyjęła z urządzenia kartę pamięci i schowała do kieszeni. Miała nadzieję znaleźć tam coś więcej niż pretensje Doroty. W pierwszej rozmowie nie padło nawet nazwisko Jacka, na czym Jarosław Maj z pewnością oparłby linię obrony.

Przeszukanie szafki nie przyniosło żadnych rezultatów. Agata sama nie wiedziała, czego tak naprawdę szuka, ale z pewnością nie były to kolejne materiały biurowe ani puste zeszyty. Pamiętała notatnik w brązowej obwolucie, który Artur ścisnął w ręce, gdy rok temu zaskoczyła go swoim wejściem do gabinetu. Znając brata, nie oczekiwała, że trzyma go na wierzchu. To tak, jakby założyć, że nie wylogował się z komputera.

Dla spokoju sumienia poruszyła myszką. Na ekranie pojawił się ekran logowania

i miejsce na wpisanie hasła.

– Warto było spróbować – westchnęła.

Spojrzała na ustawione pod ścianą regały. Poprzednim razem w całości były zastawione książkami, a teraz co najmniej połowa półek świeciła pustkami. Zawsze podejrzewała, że większość pozycji pełniła tylko funkcję ozdobną. Dziwnym trafem Artur w swojej kolekcji miał wyłącznie grube książki w twardych oprawach, pięknie prezentujące się na półce, choć niekoniecznie wygodne do czytania. Podobnie sprawy się miały z poszukiwanym przez Agatę notesem. Prościej byłoby notować spostrzeżenia w zwykłym zeszycie, Artur jednak zawsze kładł nacisk na pozory, stąd tyleż ładna, co niepraktyczna obwoluta.

Już miała przeszukać regał półka po półce, gdy kątem oka dostrzegła przedmiot leżący na stoliczku pomiędzy fotelami, gdzie Artur zapewne przyjmował swoich pacjentów. Zamiast od razu tam podejść, stała dłuższą chwilę. Nie wierzyła w niefrasobliwość brata. Spodziewała się, że go zaskoczy, ale nie do tego stopnia. Gotowa była przeszukać każdy zakamarek, nie podejrzewając, że notes będzie na nią czekał w tak oczywistym miejscu. Najciemniej pod latarnią, pomyślała.

W pierwszej chwili chciała zakrzyknąć z radości, lecz się powstrzymała. To było zbyt łatwe. Artur przez lata skrzętnie skrywał swoje sekrety. Niemożliwe, by teraz poczuł się tak pewny siebie. To nie w jego stylu. Najpierw dyktafon, a teraz to. A może przesadzała? Może powoli tracił kontrolę nad sytuacją?

Wyjęła telefon komórkowy i zaczęła fotografować kolejne strony zapisków w notatniku, a było tego sporo. Wprawdzie zamiast nazwisk Artur zapisywał inicjały, ale dość szczegółowy opis problemów powinien ułatwić namierzenie pacjentów.

Rozdział XII

Tysiąc trzysta złotych to niezbyt wygórowana cena za spokój w domu, uznała Hanna, regulując płatność za badania i konsultację lekarza. Jeśli spokojem można nazwać podejrzliwe spojrzenia córki za wszelką cenę próbującej doszukać się w wynikach ukrytej prawdy. Zamiast ucieszyć się i wyściskać matkę, sprawdzała każdą wartość i każde sformułowanie w wyszukiwarce internetowej w komórce, jakby zamieszczone tam informacje miały większą wartość od słów lekarza.

– To nie ma sensu – powiedziała, gdy wyszły z prywatnej kliniki.

– Ciekawy przykład wyparcia – zażartowała Hanna. – Zazwyczaj osoby chore nie przyjmują własnej choroby do wiadomości, ty natomiast nie wierzysz, że jestem zdrowa.

– Trzeba powtórzyć wszystkie badania. Mogło dojść do pomyłki.

– Nie przeginaj, córuś. Zgodziłam się na ten zupełnie niepotrzebny wydatek i stratę czasu, byś mogła spać spokojnie. Na tym koniec. Odwiozę cię do domu, a potem jadę na uczelnię.

Dziewczyna złożyła na pół kartki z wynikami i schowała do tylnej kieszeni spodni. Na jej twarzy wciąż próżno było szukać radości czy ulgi. Gdy wsiadły do samochodu, wpisała w wyszukiwarkę internetową nazwisko lekarza i zaczęła przeglądać opinie jego pacjentów.

– Trzysta pięćdziesiąt złotych za piętnastominutową wizytę to spore przegięcie – przeczytała. – Gdy płacisz tyle, oczekujesz pełnego profesjonalizmu, a pan doktor nie dość, że spóźnił się ponad dziesięć minut, to w trakcie wizyty nie mógł znaleźć moich poprzednich wyników. – Pokręciła głową z niezadowoleniem. Po chwili przybliżyła telefon do twarzy i dodała głośniejszym głosem: – Czekać! Mam coś. Lekarz zlecił tylko rezonans magnetyczny, choć nalegałam również na punkcję. Jego reakcja była chamska, a ton głosu protekcyjny. Zdecydowanie odradzam, podobnie jak całą tę przereklamowaną placówkę.

– Jak na kogoś, kto zamierza analizować wyniki testów psychologicznych, mogłabyś wykazać się większą wiarą w liczby – skomentowała psycholożka.

Ewelina odłożyła telefon. Bynajmniej nie oznaczało to przyjęcia przez nią do wiadomości, że nie musi dalej martwić się o matkę.

– Wyniki to jedno – odparła stanowczo. – Ważniejszy jest kontekst. Obiecałaś mi szczerą rozmowę. Przez to całe zamieszanie ze stwardnieniem rozsianym zupełnie o tym zapomniałam, ale nie myśl sobie, że ci to ujdzie płazem. Skoro więc nie choroba, to co? Dlaczego chowasz się po kątach i palisz papierosy?

– Powinnaś użyć czasu przeszłego. Czujesz coś ode mnie?

– Mamo...

– No co? Było, minęło. Miałam mały dołek, ale teraz wszystko jest już w porządku. Nie wracajmy do tego. Skupmy się na przyszłości.

– Chodzi o Kamińskiego, tak?

Wierzbicka drgnęła na samo brzmienie tego nazwiska. Na moment zapomniała, że są na jezdni w środku miasta, otoczone innymi autami i pieszymi – przed oczami miała tylko twarz Artura z tym jego zimnym, pewnym siebie uśmiechem i oczami, w których widnieje pogarda.

– Mamo, uważaj!

Krzyk córki sprawił, że w ostatnim momencie nacisnęła hamulec. Od stojącego na czerwonym świetle mercedesa dzieliło ją zaledwie kilka centymetrów. Siła hamowania była tak duża, że poczuła pas bezpieczeństwa wbijający się w klatkę piersiową.

– Jezu, mamo! – dodała po chwili Ewelina. – Co to było?

– Przepraszam. Zamyśliłam się. Już wszystko w porządku.

Kłamała. Nic nie było w porządku. Rzucenie papierosów o niczym jeszcze nie świadczyło. O uwolnieniu się od Artura będzie mogła powiedzieć dopiero wtedy, gdy ten na dobre trafi za kratki. Krótkie aresztowanie za sprawą fortelu Agaty tylko rozsierdzi tego psychopatę. By skazać go na wiele lat, potrzebne będą zeznania byłych pacjentów, których opisał w swoim notatniku. Niestety, pomimo usilnych starań Hanna nie potrafiła powiązać zapisków z historiami zapamiętanymi z sesji. Pech chciał, że żaden z przypadków nie opisywał mężczyzny ze słabością do łez.

Z rozważań wyrwał ją dźwięk klaksonu.

– Właśnie widzę, że wszystko z tobą w porządku – skomentowała Ewelina. – Od piętnastu sekund stoimy na zielonym.

– Wielkie mi halo. – Ruszyła spod świateł. – Po co od razu tak trąbić?

– Mamo, już za pierwszym razem słabo ci to wyszło. Teraz nawet tata by ci nie uwierzył. Co się dzieje? O co chodzi z tym Kamińskim?

– Skąd w ogóle pomysł, że chodzi o niego? – spytała.

Nie musiała spoglądać na córkę, by wiedzieć, jaką zrobiła minę – sama na jej miejscu przybrałaby zniechęcony przez Marka kpiący grymas – niemniej nie

miała prawa się dziwić; nie trzeba mieć szczególnych umiejętności dedukcji, by powiązać ze sobą jej drażliwość na punkcie wykładowcy córki, nieprawdziwą informację o chorobie i popalanie, nie wspominając o dzisiejszym rozkojarzeniu.

– Serio o to pytasz? – prychnęła dziewczyna. – Mam ci przypomnieć, jak wyleciałaś z domu i omal nie staranowałaś jakiegoś samochodu? Powiedziałaś wtedy, że musisz wreszcie coś zrobić. Co to było? Miałaś z nim romans? O to chodzi?

Hanna wybuchła niekontrolowanym śmiechem. Zdawała sobie sprawę, że w ten sposób nie uspokoi córki, ale nie potrafiła się powstrzymać. Sama myśl o romansie z Arturem była tak kuriozalna, że nie wiedziała nawet, jak miałyby się to odbywać. Zważywszy na niechęć Kamińskiego do kontaktu fizycznego, musieliby chyba uprawiać seks przez telefon. Chociaż nie, poprawiła się w myślach, znając jego snobistyczne zacięcie, preferowałyby wysyłanie sobie sprośnych listów na drogiej papeterii.

– Co się z tobą dzieje? – spytała Ewelina. – Zjedź na parking. Nie możesz prowadzić w takim stanie.

– Przepraszam – odparła Hanna, ocierając łzę z policzka. – Pewnie w twoich oczach wyglądam na wariatkę.

– Delikatnie mówiąc. Skoro nie romans, to co?

Psycholożka odetchnęła głęboko. Napad śmiechu uzmysłowił jej, jak bardzo była rozchwiana emocjonalnie. Nigdy wcześniej nie zdarzyło jej się coś podobnego, w ogóle rzadko się śmiała, toteż z boku mogło to wyglądać naprawdę dziwnie.

– Po prostu trzymaj się od niego z daleka – odpowiedziała poważnym tonem.

– Serio? Nie znasz chyba swojej córki. Albo powiesz mi, co się dzieje, albo spytam o to Kamińskiego. I tak miałam z nim porozmawiać o współpracy przy jego nowej książce.

– To już nieaktualne. Zresztą w najbliższym czasie Artur będzie mógł pogadać jedynie ze swoim adwokatem.

– Nie rozumiem. Został aresztowany?

Wierzbicka nie zamierzała wchodzić w szczegóły – im mniej Ewelina wiedziała, tym lepiej – znała jednak córkę na tyle, by mieć pewność, że dziewczyna nie odpuści, dopóki nie usłyszy czegoś sensownego. Nie była z siebie dumna, ale żeby uchronić rodzinę przed Arturem, gotowa była posunąć się do kłamstwa. Zresztą w tym przypadku jakiegokolwiek kłamstwo będzie brzmiało bardziej wiarygodnie niż prawda. Nie powie przecież, że idola Eweliny aresztowano za posiadanie narkotyków podrzuconych przez jego siostrę, policjantkę oskarżoną o morderstwo.

– Podobno chodzi o jakieś brudne interesy – odparła wymijająco.

– Ale że co? Nie handlował przecież kradzionymi samochodami. Z jego pozycją

i majątkiem musi chodzić o coś grubszego.

– Nie wiem, nie męcz mnie.

– To przestań ściemniać. Gdybyś nic na ten temat nie wiedziała, nie zareagowałabyś w ten sposób. Co cię z nim łączy? Dlaczego kłamał o twojej chorobie? Przecież... – Urwała nagle. – O Boże...

Hanna spojrzała na córkę. Dziewczyna pochyliła się do przodu i skryła twarz w dłoniach. To wystarczyło, by Wierzbicka wyobraziła sobie wszystko, co najgorsze. Tym razem wykazała się większym rozsądkiem i zjechała na osiedlowy parking.

– Co się stało? – dopytała, wyłączając silnik. – Zrobił ci coś?

– Ale byłam głupia. – Ewelina się wyprostowała. Odsunęła dłonie od policzków i przycisnęła do skroni.

– To znaczy?

– Jak w ogóle mogłam pomyśleć, że Kamiński wybrał mnie spośród wszystkich studentów ze względu na mój talent do psychologii? Przecież od początku słyszę, że wszystko zawdzięczam mamusi. Czemu teraz miałyby być inaczej?

– Przepraszam. To nie tak...

Hanna odpięła pas bezpieczeństwa i przesunęła się w stronę córki. Chciała ją przytulić, lecz dziewczyna gwałtownie się odsunęła.

– O co w tym wszystkim chodzi? – spytała ze złością w głosie. – Po co Kamiński gadał mi te wszystkie bzdury? Co się wydarzyło między wami?

Hanna otworzyła usta, ale nie wydała z siebie żadnego dźwięku. Nic sensownego nie przyszło jej do głowy. Razem brali łapówki od leniwych studentów, a teraz Artur ją szantażował? Przyłapał ją na romansie z młodym doktorantem? Dokopał się do plagiatu, który przed laty popełniła?

Nagle poczuła, że ma tego wszystkiego dość. Oparła się o zagłówek i wbrew wcześniejszym postanowieniom powiedziała:

– Dobrze. Dość tych kłamstw. Jesteś dorosła. Zasługujesz na całą prawdę.

Zmanipulowana przez Artura, zdążyła zapomnieć, jak orzeźwiająca potrafi być prawda. Wystarczyło powiedzieć pierwsze zdanie, a kolejne same wypływały z ust. Wbrew wcześniejszym obawom, opowiadając córce o kulisach znajomości z Kamińskim, Hanna nie czuła wstydu, tylko ulgę, której nie sposób porównać z niczym innym.

Ewelina słuchała z uwagą i choć widać było, że ją korci, by wejść matce w słowo, aby dopytać o szczegóły lub wyrazić oburzenie, to ani razu nie przerwała.

Wcześniejsza podejrzliwość ustąpiła miejsca zaintrygowaniu, by stopniowo przejść w zdziwienie, a następnie w złość.

– Co za kutas – skomentowała, gdy Hanna podzieliła się z nią ostatnią rozmową z Arturem.

– Nigdy tak o nim nie myślałam – zaśmiała się psycholożka. – Może to był mój błąd? Widziałam w nim wyjątkowo przebiegłego intryganta, a wystarczyło potraktować go jak zwykłego kutasa.

Obie roześmiały się w tym samym momencie. Tym razem był to śmiech naturalny, niepodszyty niepokojem i bezradnością.

– Chciałabym poznać tę Agatę – powiedziała po chwili Ewelina. – To musi być naprawdę twarda babka. Żeby podrzucić narkotyki własnemu bratu...

– Też ją podziwiam. Gdybym miała w sobie choć połowę jej odwagi i determinacji, to już dawno zdemaskowałabym Artura.

– Jesteś dla siebie zbyt surowa.

Cały czas siedziały w samochodzie. Mając w pamięci swoje wyczyny sprzed kilkunastu minut, Hanna wolała jeszcze trochę poczekać, nim włączy się do ruchu. Emocje wciąż w niej buzowały, a konsekwencje rozkojarzenia mogłyby się okazać tragiczne. Poza tym jakoś nie spieszyło jej się do domu, gdzie w towarzystwie Marka i Bartka nie mogłaby tak swobodnie rozmawiać z córką.

– Czyli co teraz? – spytała Ewelina. – Dostałaś charakterystykę pacjentów Kamińskiego, a także ich inicjały i masz na tej podstawie namierzyć konkretną osobę? Nic dziwnego, że w klinice cały czas byłaś nieobecna myślami. Sądziłam, że to stres spowodowany badaniami.

– Nie potrafię niczego sobie przypomnieć. Artur zawsze unikał wchodzenia w szczegóły, jakby już wtedy się spodziewał, że kiedyś będzie szukała na niego haka.

– Mamo, proszę cię. – Dziewczyna pokręciła głową z politowaniem. – Przestań przypisywać mu nadludzkie cechy. To zwykły śmiertelnik. Samotny, egocentryczny i najwyraźniej mocno popieprzony.

– Uważaj na słowa. To, że raz ci darowałam przekleństwo, nie znaczy, że dalej możesz tak się wyrażać.

Ewelina poruszała ustami, przedrzeźniając matkę. W jej oczach Artur był tylko inteligentnym psychologiem mającym za nic etykę, a nie niebezpiecznym socjopatą, który nie cofnie się przed niczym, by osiągnąć cel. Hanna na jej miejscu uważałaby podobnie. Co innego usłyszeć makabryczną historię, a co innego osobiście doświadczyć na sobie wpływu jej głównego bohatera.

– Nie planujesz chyba tak łatwo się poddać? – dopytała Ewelina.

– Oczywiście, że nie. Chciałam przysiąc nad tym od razu po odwiezieniu cię do domu.

– Beze mnie? Nie ma w ogóle takiej opcji. Skoro ten ku... – Odchrząknęła, po czym poprawiła się z rozbawieniem w głosie: – Skoro ten diabeł wcielony posłużył się mną, by do ciebie dotrzeć, to przekona się, do czego zdolne są kobiety z rodziny Wierzbickich.

Hanna chciała dopytać, w jaki sposób dziewczyna wyobraża sobie ich wspólną pracę, gdy ta z torebki wyjęła jedną z książek Artura.

– Miałam mu pomagać przy najnowszej publikacji – dodała Ewelina – zamierzałam więc przypomnieć sobie jego metody i podejście do pacjentów. Kto wie, może jeśli przeanalizujemy opisane przez niego przypadki, to znajdziemy rozszerzenie tematu w notatkach? W książce przecież nie mógł napisać wprost, że jego klient po kilku sesjach zabił rodzinę.

– Niby tak, ale...

Matka urwała z braku kontrargumentów. Pomysł wydawał się sensowny, a przecież nie chciała jeszcze bardziej wciągać w to córki. Dla dziewczyny to była zwykła gra, okazja do zabawy w detektywa. Nie zdawała sobie sprawy, z jak niebezpiecznym człowiekiem mają do czynienia.

– Żadne „ale” – odparła Ewelina z zadowoleniem. – Postanowione. Mam tu akurat książkę wydaną trzy lata temu. Musimy poszukać notatek z tego okresu. Ze wszystkich historii największe wrażenie zrobiła na mnie ta o kobiecie budzącej się w różnych miejscach. Z tego, co opisał Kamiński, to, co brała za sen, było reakcją obronną jej umysłu na rzeczy, których się dopuściła. W ogóle to jeden z nielicznych przypadków dotyczących płci żeńskiej. Zazwyczaj jego pacjentami byli mężczyźni.

Hanna nie kojarzyła rozmowy o jakiegokolwiek kobiecie, z wyjątkiem Agaty. Wielokrotnie za to poruszali z Kamińskim tematykę snów. Spierali się na temat teorii Freuda, Adlera, Junga czy Perlsa. Artur nie byłby sobą, gdyby nie krytykował uznanych psychologów i nie wyśmiewał ich dorobku naukowego.

– Jest opisane, co dokładnie śniła? – spytała.

– No, raczej. Momentami czyta się to jak *Pięćdziesiąt twarzy Greya*. Seks z mężczyznami, kobietami, trójkąty czy nawet większe konfiguracje. Kilkakrotnie babeczka budziła się z siniakami na całym ciele i czerwonymi pręgami na szyi.

Hanna pokręciła głową z niedowierzaniem.

– Naprawdę opisał coś takiego?

– Aha. Nie szczędził szczegółów. Cała książka jest poświęcona technikom wyrzucania z głowy niechcianych wspomnień.

– W takim razie musimy szukać w innej książce. Co nam po kimś, kto nie będzie pamiętał, do czego popchnął go Kamiński?

Mnie chyba też usunął z głowy część wspomnień dotyczących naszych spotkań,

dodała w myślach. Pomimo niechęci do dawnego ucznia trochę ją ciekawiło, jak rozwinął swoje poglądy na temat wyparcia. Oczywistym punktem odniesienia wydawał się Freud. Kamiński nie miał w sobie tyle buty, by nie zgodzić się z teorią wielopoziomowości snów, ale nie szczędził krytyki fragmentom o ukrytych poziomach mających przedstawiać wyparte myśli i uczucia za pomocą symboli.

– Pamiętasz inne historie o snach w jego książkach? – spytała, przypomniawszy sobie, ile sporów odbyli na ten temat z Arturem.

– Oj, aż taką fanką nie jestem. Na pewno pisał o tym często. Po powrocie do domu mogę trochę poszperać.

Hanna przekręciła kluczyk w stacyjce i wyjechała z parkingu. Była zadowolona, że w końcu powiedziała córce prawdę, i czuła, że dzięki temu obrała dobry kierunek poszukiwań. Przegadali przecież z Arturem tyle godzin o snach, że musiało dać się z tego wyłowić coś, co mogłoby pomóc w jego zdemaskowaniu. Pomysł Eweliny mógł się okazać nieoceniony. W mitach i legendach bohaterowie posiadający boskie moce mieli jakiś słaby punkt: pięta Achillesa, włosy Samsona, żyła na nodze Talosa, gałązka jemioli, od której zginął Baldur... W przypadku Artura była to pycha, która kazała mu publikować efekty swojej nieetycznej i często niezgodnej z prawem praktyki.

Trzy kawy później nie miała już co do tego pewności. Mozolne wertowanie kolejnych stron jak na razie nie przyniosło oczekiwanych rezultatów. Ze względu na ciekawy styl i bogate słownictwo książki czytało się dobrze, co nie zmieniało faktu, że po historiach Artura oczekiwała czegoś więcej. Jak na publikacje, które poróżniły środowisko psychologów, nie były wcale tak szokujące. Owszem, było z nich przekonanie, że pomoc pacjentom nie stoi na czele priorytetów autora, ale jeśli kogoś to oburzało, to ciekawe, jak zareagowałyby na spotkanie z nim w cztery oczy i na szczerą rozmowę.

– Wybuchowa, wykazuje skłonności do autodestrukcji, szuka pocieszenia w alkoholu i przypadkowych znajomościach z mężczyznami – przeczytała Ewelina. – To dopiero druga kobieta, na którą się natknęłam.

Hanna się zdziwiła.

– Brzmi to jak opis jego siostry. Tyle razy mi o niej opowiadał, że jak ją zobaczyłam, to odniosłam wrażenie, jakbyśmy się znały od lat. Co dokładnie pisze?

– Chodzi o wyeliminowanie negatywnych cech otrzymanych w genach lub wynikających z traumatycznego dzieciństwa.

– A, to nie. Już myślałam, że Artur opisał terapię własnej siostry.

Wróciła do przeglądania zdjęć nadesłanych przez Agatę. Konsekwentnie ograniczyła się do przypadków opisujących tematykę snów. Do tej pory w książkach znalazła dziesięć takich historii, ale nie potrafiła połączyć ich z notatkami.

– Ona pracuje w policji, tak? – spytała Ewelina.

– Pracowała. Wątpię, by po tym wszystkim, co ją spotkało, wróciła do służby. Nawet jeśli ją uniewinnią, to i tak będzie już miała przypiętą łatkę podejrzaną, a co dopiero, gdy uda nam się udowodnić winę Artura. Wtedy nikt nie będzie brał jej na poważnie. Co to za policjantka, która nie dostrzegła mordercy we własnym bracie?

– To ciekawe... – zastanowiła się dziewczyna. – Tu jest napisane, że ta kobieta jedynie przez pracę pod ciągłą presją i świadome narażanie życia była w stanie kontrolować emocje.

Hanna machnęła ręką, dając do zrozumienia, że to strata czasu. Nawet jeśli opis pasował do charakterystyki pracy policjanta, to przecież w przypadku Agaty nie mogło być mowy o problemach w rodzinnym domu. Razem z Arturem wychowali się w niemal wzorowych warunkach. Kochająca matka, nieco surowy, ale sprawiedliwy ojciec. Nie brakowało im pieniędzy, w domu nie nadużywano alkoholu i nie stosowano przemocy.

– Posłuchaj tego. – Ewelina nie dawała za wygraną. – „Prawidłowe postawienie diagnozy utrudnia brak świadomej współpracy pacjentki. Jest to jednak jedyny sposób, by z nią rozmawiać. Każda próba rozpoczęcia standardowej sesji terapeutycznej spowoduje wycofanie pacjentki”.

– Błąd stylistyczny, powtórzył wyraz „pacjentki” – zaśmiała się Hanna. – Swoją drogą, ciekawi mnie, jak wygląda proces redakcji jego książek. Przecież on nie da sobie wmówić, że popełnił błąd. Skoro postawił przecinek w niewłaściwym miejscu, to znaczy, że tam właśnie powinien stać.

– Nie przerywaj – skarciła ją córka. – To jest opis kogoś, kto nie ma pojęcia, że jest poddawany psychoanalizie. Słuchaj dalej: „Zatajona prawda. Wpojone od najmłodszych lat kłamstwa, jak pokazał czas, nie były w stanie wymazać prawdziwej osobowości. Pojedyncze przebłyski w okresie podstawówki, coraz częstsze w liceum, kulminację osiągnęły w dorosłym życiu. Niegroźne młodzieńcze wybryki zmieniły się w niekontrolowane wybuchy gniewu, błędnie interpretowane przez nauczycieli i szkolnych psychologów. Brak jednoznacznej przyczyny czy osoby, na którą mogłaby zrzucić winę za swoje problemy, i chęć dostosowania się za wszelką cenę do rówieśników pogłębiały wewnętrzne konflikty, których na tym etapie nie dało się już rozwiązać wyznaniem prawdy”.

Pomimo początkowej niechęci Hanna zainteresowała się czytaniem przez córkę fragmentem. Jeśli Artur sam nie wymyślił tej historii, to rzeczywiście opisywał

kogoś bliskiego. Inaczej nie dało się wytłumaczyć, skąd wiedział o przeszłości pacjentki, skoro ona sama nie miała o niej pojęcia.

– Cały Kamiński – stwierdziła. – U niego nic nie da się rozwiązać prawdą. Ciekawe, czy chociaż raz spróbował.

Ewelina nie odrywała wzroku od książki. W milczeniu doczytała stronę, po czym przewertowała kilka następnych. Jej usta delikatnie się poruszały, co w połączeniu ze skaczącym po akapitach wzrokiem sprawiało wrażenie, jakby skanowała tekst. Wcześniej traktowała to śledztwo z dystansem, ale teraz wyraźnie się nim zainteresowała.

– Cholera – rzuciła nagle. – Dziwna sprawa. Kamiński zawsze kończy rozdział konkluzją. Często jest to jakaś kontrowersyjna teza prowokująca czytelnika do myślenia – tutaj nie daje praktycznie żadnego rozwiązania. Aż dziwne, że wcześniej nie zwróciłam na to uwagi.

– Nie zawsze potrzebne jest spektakularne zakończenie. Sama się przekonasz, że w prawdziwej pracy ważne jest pomaganie pacjentom w wykonywaniu małych kroków.

– Wiem, wiem – odparła lekko zirytowana. – Ciekawi mnie, dlaczego w ogóle zdecydował się na opisanie tego przypadku. To musi być dla niego ktoś ważny. Masz pojęcie kto?

– Wbrew pozorom niewiele wiem o Arturze. Jego rodzice nie żyją. Ma siostrę, o której ci opowiedziałam. Ani razu nie wspomniał o nikim innym.

Ewelina zwiesiła głowę. Wyglądała, jakby ktoś spuścił z niej powietrze. To nie był czas na kolejną rodzicielską mądrość, dlatego Hanna powstrzymała się od komentarza. Dziewczyna wkrótce przekona się na własnej skórze, że zanim znajdzie satysfakcjonujące rozwiązanie, napotka wiele przeszkód. Prędzej czy później niepowodzenia, których w zawodzie psychologa jest znacznie więcej niż sukcesów, ją uodpornią.

– Nie, no, nie ma bata – uznała po chwili dalszej lektury Ewelina, odzyskując wcześniejszy entuzjazm. – To musi być opis jego siostry.

Psycholożka pokręciła głową.

– Mówiłam ci już, że to niemożliwe. Część rzeczy się zgadza, ale miałyby to sens jedynie wtedy, gdyby Agatę adoptowano w bardzo wczesnym wieku, a jej rodzice i Artur z jakiegoś powodu zataili przed nią ten fakt.

– I co, znając Kamińskiego i jego pokręcony świat, nie wydaje ci się to prawdopodobne?

W pierwszej chwili Hanna chciała stanowczo zaprzeczyć, zdała sobie jednak sprawę, że w przypadku Artura niczego nie można być pewnym. Wielokrotnie podkreślał, jak mało istotne są dla niego więzy krwi, co trochę przeczyło

zainteresowaniu, z jakim obserwował poczynania siostry.

– No właśnie – dodała Ewelina, widząc wahanie matki. – Przewertuję późniejsze książki Kamińskiego w poszukiwaniu innych wzmianek o siostrze, a ty najlepiej pogadaj z Agatą i wybadaj, ile pamięta z wczesnego dzieciństwa.

Rozdział XIII

Nagrania z dyktafonu znalezione w gabinecie Artura nie przyniosły nic nowego. Były to rozmowy z Dorotą Krawczyk, która, delikatnie mówiąc, nie wyrażała zachwytu metodą pracy narzuconą przez psychologa. Stec przesłuchiwała je trzykrotnie, próbując wychwycić cokolwiek, co dałoby jakąś wskazówkę. Jedynym wnioskiem, jaki wyciągnęła, była myśl, że dyktafon nie bez przyczyny leżał w tak łatwo dostępnym miejscu. Dziwnym trafem znajdowały się na nim wyłącznie te fragmenty rozmów z Dorotą, w których nie kryła się z nienawiścią do mężczyzn, zachowywała się agresywnie i stwierdzała, że wymierzy karę. Niestety, ani razu nie padło nazwisko Jacka, co odbierało nagraniom wartość w sądzie.

Zrezygnowana, padła na kanapę. Miała nadzieję, że Wierzbickiej poszło lepiej. Jak na razie jedynym pocieszeniem był fakt, że po powrocie do jej mieszkania Słodziak odżył na nowo. Wystarczyło piętnaście minut, by rozprawił się z poduszką, a po kolejnym kwadransie tak energicznie okazywał radość, że ogonem strącił stojącą na stoliku szklankę.

Tego samego nie można było powiedzieć o Agacie. Wczorajszy entuzjizm spowodowany udanym przeszukaniem ustąpił miejsca zmęczeniu i wkradającemu się poczuciu niepewności. Artur zapewne wyszedł już z aresztu i zorientował się, że ktoś myszkował w jego gabinecie. Jeśli nie przewidział tego wcześniej i celowo nie podłożył dyktafonu oraz notatnika – co nie było aż tak nieprawdopodobne – to musiał poczuć się poniżony. Wątpliwe, by dał dojść do głosu emocjom i zemścił się pod wpływem impulsu. Bardziej prawdopodobne, że siedział teraz w fotelu, popijał horrendalnie drogie wino, zagryzając je wyrefinowanymi przystawkami, i knuł kolejną intrygę.

Nie mając lepszego pomysłu, komisarz włączyła swój ulubiony fragment rozmowy Krawczyk z Arturem. Reakcji kosmetyczki, gdy usłyszała o planowanej kolacji z mężczyzną – według przypuszczeń Stec był nim Jacek – mogła słuchać w nieskończoność.

– *Jesteś tak samo chory jak on* – warczała Dorota.

– *To tylko jeden posiłek* – odpowiedział opanowany jak zawsze Artur. – *Nawet się nie zorientujesz, a będzie już po wszystkim.*

– *Ty się nie zorientujesz, jak wejść w nocy do twojej sypialni i poderżnę ci gardło. Ciekawa jestem twojej miny. Też będziesz taki spokojny? Jaka będzie twoja ostatnia myśl? Zmartwisz się, że krew ubrudziła aksamitne prześcieradło?*

– *Mam satynową pościel.*

– *Może być nawet ze złota, i tak się nie dopierze.*

W tle słychać głośny szmer, jakby odsuwanego krzesła.

– *W sumie to po co czekać do nocy?* – syczała Krawczyk. – *Może teraz połamię te twoje chude paluszki? No, co tak patrzysz? Myślisz, że skoro chodzę o kuli, to zdołasz przede mną uciec?*

Stec wyłączyła nagranie. Dalej niestety nie było już tak interesująco. Artur, niczym poskramiacz lwów, kilkoma zdaniem wyciszył jej żądzę krwi. Wystarczyła nieco ponad minuta, by nie tylko przestała mu grozić, ale i zgodziła się na kolację, która była powodem burzliwej wymiany zdań.

Rozłożyła się wygodniej, splatając dłonie za głową. Patrzyła w sufit i zastanawiała się, czy brat postępował z nią tak samo jak z Dorotą. Nie potrafiła zliczyć, ile razy przychodziła do niego rozwścieczona, podłamana lub kompletnie pijana. Powody zazwyczaj były dwa: porażka na tle zawodowym lub prywatnym. Tych drugich było znacznie więcej. Czy wówczas traktował ją jak pacjentkę? Może też nagrywał ich rozmowy? Dotychczas żyła w przekonaniu, że uważał ją za zło konieczne, kłopotliwego krewnego, z którym od czasu do czasu wypada się spotkać.

Według Wierzbickiej było zupełnie inaczej.

Jeśli rzeczywiście Arturowi na niej zależało – obojętnie, czy widział w niej siostrę czy pacjentkę – to wyjątkowo dobrze się z tym krył. Na każdym kroku okazywał, że najważniejsi są dla niego klienci, później książki, kuchnia, wino – wymieniać można by długo – a gdzieś na szarym końcu plasowała się siostra. Skoro tak uwielbiał eksperymentować na ludziach, to dlaczego nie zmieniał swojej strategii względem niej? Dlaczego na próbę nie wcielił się w troskliwego brata, empatycznego i służącego rękawem do wypłakania? Dlaczego zawsze konsekwentnie ją ignorował i traktował z góry? Przecież przez tyle lat miał wystarczająco dużo okazji, by zaobserwować, jak siostra reaguje na jego obojętność. Najwyraźniej dopiero aresztowanie Agaty podpowiedziało mu, że czas najwyższy wprowadzić do ich relacji jakąś zmianę i sprawdzić, co się wydarzy.

Z rozmyślań wyrwał ją dzwonek telefonu. Niechętnie podniosła się z kanapy i sięgnęła po komórkę leżącą na stoliku. Spodziewała się kontaktu ze strony Maja, Wrzosa czy choćby Studzińskiego, którym zatrzymanie Artura mogło

skomplikować życie, zaraz jednak zerwała się z kanapy, jakby nazwisko przeczytane na wyświetlaczu wstrzyknęło w jej żyły potężną dawkę adrenaliny.

– Cześć, Hanno! – prawie krzyknęła w nadziei, że zaraz usłyszy coś przełomowego. – Nie trzymaj mnie w niepewności. Co odkryłaś?

– No, hej.

W głosie psycholożki nie słychać było podekscytowania. Trudno to stwierdzić po dwóch krótkich słowach, niemniej Stec zdawało się, że kobieta była zakłopotana.

– No mów, bo zaraz zwariuję – ponagliła. – Ja do niczego nie doszłam. Jesteś moją ostatnią deską ratunku.

– W takim razie mam nadzieję, że dobrze pływasz. Nie składam jeszcze broni, chociaż na razie nic konkretnego sobie nie przypomniałam. Jest tego bardzo dużo, potrzebuję więcej czasu.

Agata mocno zacisnęła pięść. Nie takiej odpowiedzi się spodziewała. Zdawała sobie sprawę, że prośba o przeanalizowanie dawnych rozmów z enigmatycznym i oszczędnym w słowach człowiekiem w celu wyłapania sensownej wskazówki ma niskie szanse powodzenia, mimo to poczuła rozczarowanie. Chwilowo nie miała żadnego innego pomysłu.

– Nie przypomniałaś sobie zupełnie nic? – dopytała z lekkim zawodem.

– Mam pewną koncepcję, ale nie chcę zapeszać. Jak tylko upewnię się co do moich przypuszczeń, to niezwłocznie cię poinformuję. Dzwonię jednak w innej sprawie... – Kolejny raz w głosie psycholożki dało się słyszeć zakłopotanie. – Chodzi o twoje dzieciństwo.

– I co z nim? Myślisz, że już wtedy Artur na mnie eksperymentował?

– Można tak powiedzieć. To zabrzmiało dziwnie: chciałabym dowiedzieć się czegoś o twoich rodzicach.

Komisarz powstrzymała cisnące się na usta przekleństwo. Takiej prośby mogłaby się spodziewać po kiepskim psychologu próbującym za wszelką cenę odnaleźć przyczynę wszystkich problemów w dzieciństwie, a o Hannie miała lepsze mniemanie. Poza tym nie miała pojęcia, jak miałyby to pomóc w ich śledztwie.

– Serio? – prychnęła. – Teraz chcesz gadać o takich rzeczach? Zresztą i tak nie ma o czym. Miałam względnie udane dzieciństwo. Mama mnie przytulała, tata nie bił i nie dotykał tam, gdzie nie można dotykać małych dziewczynek. Jedyne, na co mogę ponarzekać, to na starszego brata, o czym doskonale wiesz. – Opadła z powrotem na kanapę. Straciła ochotę na kontynuowanie tej rozmowy.

– Domyślałam się, że to nie najlepszy moment, ale naprawdę mi na tym zależy – nalegała Wierzbicka. – Miałaś problemy w szkole? Przykładowo, czy wdawałaś się w bójki, uciekałaś z lekcji, wzywano twoich rodziców?

– Wszystko, co wymieniłaś, i sporo więcej. Po co ci to? Jak to niby ma pomóc

w zdemaskowaniu Artura?

– Zależy mi na twoim najwcześniejszym wspomnieniu. Teoretycznie jesteście w stanie przypomnieć sobie pojedyncze zdarzenia z okresu, gdy mieliście około trzech lat. Mogą one przybrać formę skojarzeń. Pamiętasz coś takiego? Jakies wspólne wakacje, ważne wydarzenie, urodziny lub święta?

– Sorry, ale o co chodzi? – parsknęła Agata. – Albo powiesz mi, po co ci ta wiedza, albo nie licz na mnie. Jestem zmęczona i zirytowana, że nic nie mogę zrobić. Adwokat pewnie już wyciągnął Artura z aresztu, a ten tylko czeka, żeby mi odpowiednio podziękować. Powinnam zmienić zamki w drzwiach.

– Wróciłaś do swojego mieszkania?

– Nie miałam wyboru.

Wbrew ostrzeżeniom Maja pod blokiem nie wyczekiwał tabun dziennikarzy. Agata poczuła nawet lekki zawód, gdy na parkingu nie zauważyła ani jednego wozu transmisyjnego. Jej oczekiwań nie zawiodła za to sąsiadka z trzeciego piętra, która bez krępacji wyjęła telefon i zrobiła Agacie zdjęcie, gdy wchodziła na klatkę schodową.

– To jest mieszkanie po twoich rodzicach, dobrze pamiętam? – dopytała Wierzbicka.

Stec westchnęła.

– Czuję, że za tym pytaniem czai się kolejne. Tak, odziedziczyłam po nich mieszkanie.

– A są tam jakieś zdjęcia rodzinne? Dokumenty z twojego dzieciństwa?

– Czy ja ci wyglądam na kogoś, kto wieczorami popija grzańca i przegląda rodzinne pamiątki? Pewnie coś leży w kartonach w piwnicy. Jeśli sądzisz, że tam zejść i będę grzebać w brudzie, to jesteś w błędzie. Chyba że wreszcie mi powiesz, co próbujesz osiągnąć.

Skończywszy zdanie, przypomniała sobie o albumach leżących na regale w dawnej sypialni rodziców. Mogły znajdować się w nich jakieś zdjęcia z czasów jej dzieciństwa, ale nie miała czasu ani ochoty na wspominki.

– To ważne – odpowiedziała Hanna. – Nie chcę ci niepotrzebnie mieszać w głowie, dopóki nie zyskam pewności. Do tego jednak potrzebuję twojej pomocy. Proszę, przeszukaj te kartony, spróbuj sobie przypomnieć coś z wczesnego dzieciństwa. Każda informacja będzie cenna.

– Nie odpuścisz, co? – westchnęła policjantka. – Niech ci będzie. Postaram się pogrzebać w starociach, z góry jednak uprzedzam, że jeśli to jakaś psychologiczna zagrywka, to następnym razem tobie również podrzucę trefny towar. – Zakończyła połączenie, po czym cisnęła telefonem na drugi koniec kanapy. Ani myślała spełniać życzenia Wierzbickiej. O swoim dzieciństwie mogłaby opowiadać

godzinami, ale nie widziała najmniejszego sensu, by rozmawiać o tym z psycholożką. Jako niepotrafiąca usiedzieć w miejscu chłopczyca co rusz wpadała w tarapaty, począwszy od kradzieży czereśni z pobliskich działek, przez złamanie ręki starszemu o dwa lata chłopakowi z wrogiego osiedla, a skończywszy na wybitej szybie w sklepie. W jej przypadku powiedzenie „Małe dziecko – mały kłopot, duże dziecko – duży kłopot” sprawdzało się idealnie. Najlepiej świadczyły o tym częste wizyty rodziców u dyrektora, groźby wydalenia ze szkoły, a nawet krótki pobyt w poprawczaku.

Nie mając siły na bardziej produktywne zajęcie, zamknęła oczy i próbowała przypomnieć sobie pierwsze kłopoty, w które się wpakowała. Lata podstawówki i wszystkie wykręcone wówczas numery pamiętała doskonale, ale z wcześniejszego okresu? Podejrzała, że panie w przedszkolu musiały mieć z nią prawdziwe utrapienie. Nie wyobrażała sobie małej Agatki posłusznie leżącej podczas leżakowania albo cierpliwie czekającej na swoją kolej podczas zabawy. Bardziej prawdopodobne, że biła się z kolegami, próbowała uciec przez płot lub obcięła innej dziewczynce warkocz. Niczego konkretnego nie potrafiła sobie jednak przypomnieć. W zasadzie to nie kojarzyła nawet, do którego przedszkola chodziła. Za to doskonale pamiętała pierwszy dzień szkoły. Z nerwów poprzedzającą noc spędziła na czuwaniu. Starszy o sześć lat Artur nie przejmował się emocjami młodszej siostry i zamiast próbować ją pocieszyć, siedział przy biurku z nosem w podręcznikach, by przyswoić materiał przed rówieśnikami z klasy.

Z kuchni dobiegł ją dźwięk przesuwanego po podłodze metalu, a po chwili odgłos głośnego chłęptania jęzorem. Agata uśmiechnęła się, wyobrażając sobie poczynania Słodziaka. Psiak nie byłby sobą, gdyby przed przystąpieniem do picia nie przesuwiał miski po całej kuchni, rozlewając wszędzie wodę, jakby ten rytuał nadawał jej lepszy smak.

– Masz rację! – zawołała. – O suchym pysku nie wymyślę niczego konstruktywnego.

Energicznie poderwała się z kanapy i wyszła na korytarz. W lodówce już chłodziła się butelka finlandii. W odróżnieniu od Słodziaka Stec nie zamierzała uronić ani jednej kropli.

Weszła do kuchni i westchnęła na widok ogromnej kałuży.

– Czemu tak nie rozrabiałeś, jak mieszkaliśmy u Artura? – spytała psa spoglądającego na nią wyczekująco.

W odpowiedzi usłyszała radosne szczeknięcie.

– Później – odparła. – Najpierw pani łyknie sobie lekarstwo. Wytrzymasz jeszcze pół godzinki bez spaceru.

Nie podejrzewała Słodziaka o wredny charakter, ale sposób, w jaki pacnął łapą

w miskę z wodą, trudno było odczytać inaczej niż jako oznakę niezadowolenia. Przez chwilę patrzył na nią smutnymi oczami, po czym rzucił się do przedpokoju i pobiegł w stronę drzwi wejściowych.

– Chociaż ty mnie dzisiaj nie denerwuj – zawołała za nim.

Pies ponownie głośno zaszczekał. Energicznie machając ogonem, stanął na tylnych łapach, a przednie oparł o drzwi. Stec już miała nazwać go tanim szantażystą, gdy usłyszała dźwięk dzwonka.

– Co ty, listonosza wyczułeś? – zaśmiała się i podeszła do drzwi.

Mina szybko jej zrzędała, gdy spojrzała przez wizjer. Mężczyzna stojący na zewnątrz wprawdzie też czasem dostarczał przesyłki, tyle że ich zawartość diametralnie się różniła od zwykłych listów. Agata nie wiedziała, czy bardziej zdziwiła ją niezapowiedziana wizyta Przemka, czy reakcja Słodziaka.

Z niejasnym przeczuciem, że może tego żałować, otworzyła drzwi. Pies nie przestawał jej zaskakiwać. Zamiast wyczuć, że jego pani podchodzi do gościa nieufnie, doskoczył do niego i zaczął się łąsić.

– Mały zdrajca – stwierdziła Stec, po czym przeniosła wzrok na Przemka i burknęła: – Przysłał cię Maj?

– Sam się przysłałem – odparł mężczyzna, drapiąc Słodziaka za uchem. – Poprzednim razem zostawiłem w samochodzie kilka drobiazgów dla twojego psiaka. Byłem akurat w okolicy i pomyślałem, że je przyniosę.

Rzuciła mu powątpiewające spojrzenie.

– Byłeś akurat w okolicy? Naprawdę nie wpadłeś na lepszą wymówkę? Czego chcesz? Z góry uprzedzam: nigdzie się stąd nie ruszam. Nie obchodzi mnie, co na ten temat myśli Maj.

Przemek kucnął i zaczął mocniej tarmosić psa. Na jego jasnych spodniach i białej koszulce odznaczyły się drobinki śliny Słodziaka, on tym jednak zupełnie się nie przejmował.

– Już nie biegam dla Maja – odparł po chwili.

Zdjął przewieszony przez ramię plecak, otworzył go i wyjął kawałek kolorowego, bawełnianego sznura do gryzienia. Wystarczyło, że podłożył go zwierzakowi pod pysk, a od razu wbił w niego zęby i zaczął energicznie ciągnąć.

– Ma siłę, skubaniec – zaśmiał się Przemek. – Teraz nie dam się mu zaskoczyć.

Agata dłuższą chwilę przyglądała się ich zabawie. Miło było popatrzeć, jak psiak wreszcie okazuje radość. Wolałaby, gdyby to ona potrafiła tak go rozweselić, ale najwyraźniej preferował zawody z innymi samcami. Obaj nie wyglądali, jakby mieli szybko zakończyć pojedynek.

– No dobra, wchodź do środka – powiedziała, gdy Słodziak przewrócił się na bok, za wszelką cenę próbując wyrwać mężczyźnie sznur. – Nie myśl sobie, że

mnie rozczuliłeś. Po prostu nie chcę przyciągać uwagi sąsiadów.

Przemek puścił zabawkę i się wyprostował. Pies, przekonany, że to zasługa jego siły i wytrwałości, dumnie podniósł łeb i ze sznurem w pysku wrócił do mieszkania.

– Naprawdę nie pracujesz już dla Maja? – dopytała, gdy oboje znaleźli się w środku.

– Tak, i to przez ciebie. Śledziłem naprawdę wielu ludzi, od groźnych kryminalistów po polityków. Do tej pory jednak nikt mnie tak nie wykiwał. Maj uznał, że przestałem się przykładać, i zakończył naszą współpracę.

Wzruszyła ramionami.

– Cóż, nie mam zamiaru przeproszać.

Rozejrzał się po przedpokoju. Zazwyczaj w takim momencie zaczynała się wstydzic przed gośćmi z powodu panującego w całym mieszkaniu bałaganu, tymczasem teraz było jej to zupełnie obojętne.

– Właściwie to chciałem ci pogratulować – odparł. – To była naprawdę spektakularna ucieczka. Stałem jak ostatni kretyn i nie wiedziałem, co robić.

Agata oparła dłonie o biodra.

– Skoro już tak sobie szczerze rozmawiamy, to powiedz, skąd obserwowałeś mieszkanie Artura? Musiałeś mnie pilnować cały czas, inaczej Maj nie wiedziałaby o mojej wizycie w monopolowym.

– Tam jest zainstalowany czujnik przy drzwiach. Za każdym razem, gdy je otwierałaś, dostawałem sygnał na telefon – a w całym mieszkaniu zamontowano kamery.

Stec poczuła, jak oblewa ją rumieniec. Momentalnie zrobiło jej się gorąco. Nie chciała nawet myśleć, ile razy paradowała nago, nim pomyślała, że ktoś może ją obserwować. Do głowy nawet jej nie przyszło, że Artur mógł posunąć się tak daleko. Po co mu to było? Kogo chciał podglądać?

– Widziałeś... – Urwała, przełykając ślinę.

Przemek skinął głową.

– Ty pieprzony zboku! – syknęła ze złością.

Popchnęła go na drzwi i uderzyła otwartą dłonią w twarz. Słodziak nie zareagował i dalej bawił się zabawką.

– Żartowałem! – rzucił szybko mężczyzna, osłaniając się przed kolejnym ciosem. Uśmiechnięty, wyglądał, jakby bawił się w najlepsze.

Stec zatrzymała rękę i dopytała:

– Co znaczy, że żartowałeś? Nie ma tam kamer?

– Kamery są, ale cię nie podglądałem. Sprawdzałem je raz na jakiś czas. Nie trafiłem na nic wstydliwego. Zresztą nawet gdybym zobaczył cię w bieliźnie czy

coś, tobym wyłączył.

Agata zacisnęła dłoń w pięść.

– Mów prawdę – odparła.

– Nie jestem przecież zboczeńcem. Słowo honoru, że cię nie podglądałem. Na twoim miejscu martwiłbym się za to o Maja. Boję się nawet myśleć, co mógłby robić, oglądając cię w samej bieliźnie.

– Dzięki, wiesz? – Parsknęła śmiechem. – Wyobraziłam to sobie. Muszę się napić.

Zawahała się. Z jednej strony miała ochotę zaproponować Przemkowi drinka, z drugiej czuła jednak, że to byłby błąd. Równie dobrze mógł skłamać o zakończeniu współpracy z adwokatem, a nawet jeśli nie, to co o nim wiedziała? Wcześniej wprawdzie nie przeszkadzało jej picie z obcymi mężczyznami, wciąż jednak była policjantką, a Przemek nawet nie krył się ze swoimi koneksjami w światku przestępczym.

– W plecaku mam jeszcze kilka drobiazgów dla Słodziaka – powiedział. – Gdzie je położyć?

To przeważało szalę. Może i obracał się w szemranym towarzystwie, ale ktoś, kto lubi zwierzęta, nie może być złym człowiekiem. Poza tym lepiej pić z kryminalistą, niż wznosić toasty do lustra.

– A może dotrzymasz mi towarzystwa? – zaproponowała. – Mam nadzieję, że nie przyjechałeś samochodem.

Nie dając mu czasu na odpowiedź, ruszyła do kuchni. Teraz żałowała, że nie sprzątnęła wody rozlanej przez Słodziaka. Mokra podłoga w połączeniu z zalegającymi w zlewie talerzami i zabrudzonym blatem nie robiły najlepszego wrażenia.

– Wybacz ten syf – rzuciła, wyjmując szklanki z szafki. – Sprzątaczką akurat wzięła wolne.

Przemek odsunął krzesło i zajął miejsce przy stole. Nie wyglądał, jakby przeszkadzał mu bałagan.

– Nic, co by mnie zdziwiło – odpowiedział. – Wiem o tobie dość dużo. Nawet to, że nie należysz do pedantów.

– No tak, zapomniałam, z kim rozmawiam. Tak w ogóle, skoro jesteś chwilowo bezrobotny, to może zatrudnię cię do sprzątania? Jesteś w końcu człowiekiem od brudnej roboty.

Wyjmując z lodówki wódkę, próbowała sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz podejmowała kogoś w swoim mieszkaniu. Artur nie zwykł wpadać do niej na herbatkę, koledzy z pracy również, a z nowo poznanymi facetami najczęściej lądowała w ich sypialniach. Nawet Jacek po tym, jak kochali się w jej łóżku, nie

dostał kawy. Wychodziło na to, że ostatnią osobą, z którą jadła w tym mieszkaniu wspólny posiłek, był Michał – chyba że liczyć dzieciaki, którym dawała słodczyce w Halloween.

– Obawiam się, że cię na mnie nie stać – odparł Przemek, gdy postawiła na stole butelkę.

Agata otworzyła wódkę i wypełniła nią szklanki do jednej trzeciej wysokości, po czym usiadła na krześle obok.

– Myślałem, że szklanki są na popitkę, a będziemy pić z kieliszków – skomentował mężczyzna, nie kryjąc zaskoczenia.

– Zapomniałam zrobić zakupy.

Podniosła szklankę, stuknęła nią o blat stołu, po czym jednym haustem wypija zawartość. Przemek obserwował ją uważnie, jakby czekał, aż skrzywi się lub zakrztusi. Nic takiego jednak nie miało miejsca.

– Pijesz czy się patrzysz? – spytała, sięgając ponownie po butelkę.

W odpowiedzi opróżnił szklankę. Ledwo zdążył odstawić ją na stół, a Agata uzupełniła zawartość.

– Skoro już tak sobie siedzimy, to powiedz mi jedną rzecz – dodała. – Jak nakłoniłeś Lubomirskiego, żeby oddał ci Słodziaka? Przecież nie włamałeś się do mieszkania inspektora policji i nie ukradłeś mojego psa.

– To było łatwiejsze, niż myślisz. Tak naprawdę wystarczyło go poprosić.

– To znaczy?

– Grzecha znam od lat.

Tym razem Agata mocno się skrzywiła. Nie wiedziała, czy Przemek znów robi sobie z niej jaja, czy mówi poważnie.

– Kiedyś razem służyliśmy – dodał, po czym skinął głową na widok jej pytającego spojrzenia. – Tak, byłem gliną.

Nie takiego wyjaśnienia się spodziewała. Nie wiedząc, co odpowiedzieć, sięgnęła po szklankę, powtórzyła rytuał stuknięcia szkłem o stół i wypija wódkę. Zgrywała twardą, ale narzucone przez nią tempo mogło okazać się niebezpieczne. Rozsądniej byłoby coś zjeść, tyle że zawartość lodówki nie dawała takiej szansy.

– Dlaczego już nie służysz w policji? – spytała. – Skusiła cię kasa?

Uśmiechnął się krzywo.

– Nie będę kłamał, że nie. Teraz zarabiam dziesięć razy więcej. To jednak nie był główny powód. – Opróżnił zawartość szklanki, odkaszlnął, po czym dodał: – Powiedzmy, że nie najlepiej dogadywałem się ze zwierzchnikiem. Jeśli chcesz wiedzieć więcej, zapytaj Grzecha.

– Oj, nie zgrywaj takiego tajemniczego. Ty wiesz o mnie praktycznie wszystko. O co chodziło? Za mało cię chwalił? A może ktoś inny dostał awans i zrobiłeś się

zazdrosny?

Przemek znacząco spojrział na pustą szklankę. Agata nie ruszyła się, czekając na odpowiedź. W końcu się poddał i odparł głosem zdradzającym lekkie zdenerwowanie:

– Nie wystarczy, że chlał w robocie? Brał w łapę, nawet się z tym nie kryjąc? W dupie miał sprawiedliwość, byle tylko każdy wyrobił normę zamkniętych spraw? Mam wymieniać dalej?

Sprawiał wrażenie przejętego. Nie doczekawszy się uzupełnienia szklanki przez Agatę, sam sięgnął po butelkę, nalał kolejkę, po czym wypił.

– Sorry – dodał, ocierając usta. – Chyba jednak zakończenie współpracy z Majem dotknęło mnie bardziej, niż myślałem.

– Właśnie widzę – mruknęła. – Swoją drogą, jak w ogóle się poznaliście? Jak na kogoś, kto odszedł z policji z tak szlachetnych powodów, dość łatwo sprzedałeś duszę.

– Wbrew pozorom Maj wcale nie jest taki zły. Większość zadań, jakie dla niego wykonywałem, nie różniła się szczególnie od pracy śledczego. Ot, odnaleźć kogoś, wyciągnąć informacje czy coś w tym stylu. Unosząc się honorem, nie napełnisz sobie żołądka. Do wyboru miałem to albo pracę w ochronie – łatwo podjąłem decyzję.

Agata zawiesiła wzrok na butelce. Skupiona na bieżących problemach, nie zawracała sobie głowy planowaniem przyszłości. Kiedyś jednak przyjdzie czas, kiedy będzie musiała zadecydować, co dalej zrobić ze swoim życiem. Powrót na komendę nie wchodził w grę. Nie widziała się również w roli pieska na posyłki jakiegoś cwaniaka pokroju Maja. Co zostało? Założenie agencji detektywistycznej? Praca w terenie mogła być całkiem interesująca, ale jakoś nie widziała siebie prowadzącej księgowość, dbającej o reklamę czy inne sprawy związane z założeniem własnej działalności gospodarczej, a nie stać jej było na zatrudnienie kompetentnego pracownika.

– A ty jakie masz plany? – zapytał Przemek, jakby czytał w jej myślach.

– Chwilowo nie sięgam myślami dalej niż ta butelka. À propos... – Opróżniła zawartość szklanki i dołała Przemkowi, który również się napił.

– Ten twój brat... – zaczął głosem ściśniętym przez alkohol, odkaszlnął, po czym dodał: – Macie dość pokręcone relacje. Długo się nad tym zastanawiałem, ale nic sensownego nie wymyśliłem. O co wam chodzi? On każe cię śledzić, ty podrzucasz mu narkotyki. Nie możecie po prostu usiąść przy stole i porozmawiać?

Zaśmiała się na głos.

– Widać, że go nie poznałeś. Jeśli można coś zrobić w prosty sposób, Artur wymyśli rozwiązanie złożone z dziesięciu skomplikowanych etapów, po czym do

każdego przygotowuje jakąś intrygę.

– Interesujący z niego człowiek. Od lat współpracuje z Majem, choć gdy szukałem o nim informacji, nie znalazłem nic, co mogłoby wymagać pomocy prawnej. Mimo to niektóre faktury wystawione przez kancelarię adwokata opiewały na naprawdę imponujące kwoty.

Agata uśmiechnęła się szeroko. Dopiero co zastanawiała się, jak dotrzeć do byłych pacjentów Artura, podczas gdy rozwiązanie podano jej na tacy. W oczach Przemka mogła wyglądać, jakby wódka mocno uderzyła jej do głowy, ale w rzeczywistości miała zupełnie trzeźwy umysł.

– A tak czysto hipotetycznie... – zaczęła. – Gdyby ktoś poprosił cię o przysługę przeciwko twojemu byłemu pracodawcy, miałbyś z tym problem?

– Przysługę? – zaśmiał się Przemek. – W sensie, że za darmo?

Prychnęła.

– Na biednego nie wyglądasz. Możesz to potraktować jako zadośćuczynienie za podglądanie mnie. – Rozlała do szklanek resztę wódki. – To nic trudnego – dodała.

– Wystarczy mi lista klientów Maja, których reprezentował, a za których płacił mój brat. Nie uwierzę, że przez te wszystkie lata nie zbierałeś na niego informacji.

– Już ci mówiłem, że cię nie podglądałem.

Agata przygryzła dolną wargę. Być może na skutek szybko wypitej wódki albo nagłej tęsknoty za towarzystwem mężczyzny Przemek wydawał jej się nagle się przystojniejszy niż wcześniej.

– Nie? – spytała zalotnym głosem. – No to może teraz sobie popatrzysz?

Rozdział XIV

Nigdy by nie pomyślał, że siedząc beczynnie przez pięć godzin, nie poczuje nawet lekkiej irytacji. Ze spokojem przyjmował kolejne zapewnienia rozgorączkowanego adwokata, że jego zwolnienie jest kwestią minut, i ignorował utyskiwanie na opieszałość policji oraz skandaliczne traktowanie. Przez cały czas nie opuszczało go poczucie satysfakcji. Agata wreszcie zdobyła się na odwagę i przestała sobie wmawiać, że jej jedyny pozostały przy życiu krewny nie mógłby namawiać swoich pacjentów do przestępstw. Artur miał nadzieję, że na tym jej inwencja się nie skończy, a podrzucenie mu narkotyków było dopiero pierwszym krokiem. Znając charakter siostry, obawiał się jednak, że po przeszukaniu jego domu będzie potrzebowała odreagować. Alkohol stępi jej umysł, odbierze energię do działania i niepotrzebnie wprowadzi w melancholijny nastrój. Od czego jednak ma się starszego brata, jeśli nie od pomocy. Już jego w tym głowa, by błyskawicznie odzyskała motywację do działania.

– To jest niedopuszczalne – powtórzył Maj, zakończywszy kolejną rozmowę telefoniczną.

O zaaferowaniu adwokata najlepiej świadczył jego strój. Zwykle nie wychodził ubrany inaczej niż w nienagannie wyprasowaną koszulę i szyty na miarę garnitur, tym razem nie zdążył się nawet przebrać – miał na sobie sztruksowe spodnie i koszulkę polo z logo przedstawiającym charakterystycznego krokodyla. O aresztowaniu Artura dowiedział się w trakcie rodzinnego obiadu, co – jak zażartował, próbując rozładować atmosferę – uchroniło go przed próbami wyłudzenia większego kieszonkowego przez córki.

– Obdzwoiłeś już chyba wszystkich z wyjątkiem prezydenta – skomentował Kamiński. Całe to zamieszanie z aresztowaniem nie stanowiło dla niego najmniejszego kłopotu, czego jednak nie zamierzał uświadamiać adwokatowi. Płacił mu spore pieniądze, więc niech Maj na siebie zarobi. Ponadto bawiło go jego zaangażowanie.

– Zaraz ma tu przyjść ten inspektor z Sopotu, co prowadzi sprawę Agaty.

– Studziński?

Maj skinął głową.

– Też się zdziwiłem. Chodzi o to, żeby nie mieszać w śledztwo kolejnych osób. Dla nas to nie ma jednak żadnego znaczenia. Trzymaj się wersji, że nigdy wcześniej nie widziałeś tych narkotyków i nie masz pojęcia, skąd się tam wzięły. Resztą zajmę się sam. Pociągnąłem za kilka sznurków.

– Jesteś nieoceniony.

Artur zdawał sobie sprawę, że adwokata aż skręca z ciekawości, co w domu psychologa robiła kokaina. Obaj wiedzieli, że z nich dwóch to Maj przejawiał słabość do białego proszku, który pomagał mu pracować na wyższych obrotach.

– Niewykluczone, że będziesz musiał wskazać kogoś ze swoich pacjentów, najlepiej uzależnionego od narkotyków – odpowiedział prawnik. – Liczę na to, że dam radę zamieść sprawę pod dywan, ale jeśli ktoś będzie się czepiał, to lepiej mieć w odwodzie kozła ofiarnego.

– Trochę to nielogiczne. Po co ktoś taki miałby chować u mnie swój zapas?

– Bo jest świrem? – Maj wzruszył ramionami, zupełnie nie zdając sobie sprawy, jak bardzo pogrąża się w oczach psychologa. – To właściwie nie ma znaczenia. Coś trzeba wpisać do akt, a papier przyjmie wszystko. Najprawdopodobniej zresztą nie zajdzie taka potrzeba. Z tego, co zdążyłem się dowiedzieć, nie było żadnej skargi na hałasy w twoim domu. Zorganizowano zwykłą ustawkę i bez najmniejszego problemu to udowodnię. Tyle powinno wystarczyć, by nastraszyć inspektora lub jego zwierzchnika.

Kamiński skinął głową. Ani przez chwilę nie wątpił, że adwokat wyciągnie go z tarapatów. Zajęłoby to znacznie mniej czasu, gdyby nie inna sprawa, która aktualnie zaprzętała policję. Maj jeszcze o tym nie wiedział, ale zniknięcie zawieszzonego w obowiązkach komisarza stojącego za głośnym aresztowaniem Agaty musiało zepchnąć inne sprawy na boczny tor.

– Nie chcę, żebyś uczestniczył w rozmowie ze Studzińskim – powiedział Artur.

Adwokat spojrzął na niego z niedowierzaniem.

– Że co? Przecież po to tu siedzę. Zresztą to nie ma być żadna rozmowa. Powiesz, że o niczym nie wiedziałeś, i koniec tematu.

– Pozwól, że sam o tym zdecyduję. Jestem ci wdzięczny za pomoc. Nie wątpię, że dołożysz wszelkich starań, by formalnie wszystko załatwić. Z inspektorem wolę jednak porozmawiać w cztery oczy.

Twarz Maja spurpurowiała. Lata współpracy nauczyły go, że spieranie się z Arturem jest pozbawione sensu. Ostatnio i tak pozwalał sobie na więcej, ale tym razem powstrzymał się od komentarza, choć nie omieszkał wyrazić miną swojego niezadowolenia. Jarosław Studziński, który akurat wszedł do pomieszczenia, nieco

go zaskoczył. Adwokat błyskawicznie przybrał chłodny wyraz twarzy i usiadł prosto.

Inspektor jak zwykle miał na sobie dzinsową kurtkę. Ze względu na brak klimatyzacji na komendzie nawet Artur nieco się spocił, choć plamy potu pod pachami na szczęście były wciąż niezauważalne na jasnej koszuli, Studziński natomiast nie wyglądał, jakby wyższa temperatura w ogóle mu przeszkadzała. Witając go skinięciem głowy, psycholog uśmiechnął się na myśl, że w jednym pomieszczeniu zebrano cały przekrój męskiej mody – od dzinsu przez sztruks na stuprocentowej wełnie kończąc.

– Długo kazał pan na siebie czekać – stwierdził chłodnym tonem Maj.

– Dzień dobry – odparł inspektor. Zamknął za sobą drzwi, oparł się o nie plecami, po czym dodał: – Proszę wybaczyć zwłokę. Mamy prawdziwe urwanie głowy, proponuję więc darować sobie te bzdury o narkotykach i przejść do tematu głównego.

Plastyeczność twarzy adwokata rozbawiła Artura. Zazwyczaj okazywał wyższość, teraz jednak przeskoczył od irytacji do komicznego wręcz zdziwienia.

– Nie rozumiem – odpowiedział Maj.

– Przecież tego chyba pan chciał? Po drodze odebrałem trzy telefony od wyższych rangą urzędników, którzy jasno dali mi do zrozumienia, że doszło do pomyłki. Kim jestem, by podważać słowa takich autorytetów?

Kpina policjanta nie przeszkadzała Majowi w okazaniu zadowolenia z usłyszanych słów. Dumny z siebie, uśmiechnął się z satysfakcją, prostując plecy i podnosząc podbródek. Artur doskonale znał tę pozę. Zazwyczaj zaraz potem obdarzał rozmówców niewyszukanym komentarzem na temat ich pracy, tym razem jednak Kamiński nie dał mu takiej możliwości.

– Sam widzisz, nie jesteś już potrzebny – wtrącił. – Raz jeszcze dziękuję za pomoc. Dalej poradzę sobie sam. Skontaktuję się z tobą po powrocie do domu.

– Artur... – zaczął Maj, lecz urwał, widząc nieprzejednaną minę swojego klienta. Siedział tak jeszcze przez chwilę, jakby w nadziei, że psycholog zmieni zdanie i wtajemniczy go w swoje plany, tak się jednak nie stało, więc adwokat wstał, z wściekłością chwycił teczkę i podszedł do drzwi.

– Proszę się odsunąć – burknął do stojącego mu na drodze policjanta.

Ten bez słowa wyminął go i podszedł do stołu. Nawet się nie odwrócił, gdy za jego plecami Maj trzasnął drzwiami.

– Bez garnituru robi się bardziej nerwowy – zażartował Artur.

Inspektor zbył jego słowa milczeniem. Ich ostatnia rozmowa nie zakończyła się przyjacielskim uściskiem dłoni, mimo to Kamiński oczekiwał od bądź co bądź gospodarza, że zachowa przynajmniej pozory dobrego wychowania.

– Mamy do omówienia dwie kwestie – zaczął wreszcie Studziński. – Zaczniemy od najważniejszej. Żona komisarza Karola Olkowskiego, tego samego, który naraził się pańskiej siostrze, aresztując ją w miejscu publicznym, zgłosiła jego zaginięcie. Postawiono na nogi całą gdańską policję. Przyjechałem tu prosto z ich mieszkania.

Artur zmarszczył czoło. Mógł postarać się o mocniejszą reakcję, nie czuł jednak takiej potrzeby.

– Kiedy to się stało? – dopytał.

– Ostatni raz widziano go wczoraj około godziny trzynastej. Odebrał wtedy od kogoś telefon i wyszedł z mieszkania. Na tym trop się urywa.

– I co ja mam z tym wspólnego? Chcecie mnie poprosić o sporządzenie portretu psychologicznego potencjalnego porywacza? Nie orientuję się w waszych procedurach, ale odnoszę wrażenie, że minęło zbyt mało czasu, by mówić o uprowadzeniu. Może wyszedł z kolegami i przebywa gdzieś teraz upojony alkoholem? Został zawieszony w obowiązkach, nic więc nie powstrzymuje go przed pozwoleniem sobie na nieco więcej rozrywki niż zazwyczaj.

Inspektor wydał z siebie cichy odgłos przypominający mlaskanie. W tej chwili Artur nie potrafił wymyślić bardziej dosadnej reakcji mogącej oddać niezadowolenie policjanta. Podejrzewał, że Studziński najchętniej ściągnąłby tu Agatę i zmusił do złożenia zeznań, wiedział jednak, że policja miała związane ręce. Maj o to zadbał. Powołując się na nieuzasadnione aresztowanie i publiczne znieważenie, dopilnował, by każda próba nawiązania kontaktu z Agatą, niezwiązana ze śledztwem, była potraktowana jako nękanie.

– Sprawdziliśmy, kto się z nim kontaktował – odparł chłodno policjant. – Użyto numeru na kartę. Ten, kto dzwonił, zrobił to z okolicy jego mieszkania. Oba telefony logowały się z tego samego masztu telekomunikacyjnego.

– Najprawdopodobniej komisarz znał tę osobę – zauważył Artur. – To zdaje się potwierdzać moją tezę.

Studziński niecierpliwie potrząsnął głową.

– I tak, i nie. Nie mam czasu na gierki, więc powiem wprost: na chwilę obecną jedyną naszą podejrzaną jest pańska siostra. Gdyby to ode mnie zależało, zostałaaby ponownie aresztowana. O ile nie pochwalam poprzedniego zatrzymania i powodów, którymi się wówczas kierowano, o tyle w tym wypadku nie mam zamiaru jej bronić.

– Proszę więc działać. Chyba nie sądzi pan, że mu w tym pomogę.

Kolejne mlaśnięcie. Poprzednie oddawało emocje inspektora, ale ostatnie Artur potraktował jako zwykły brak manier. Nawet najlepsza technika powtórzona drugi raz traci moc.

– Dobrze pan wie, że nie dysponuję odpowiednimi dowodami – wyjaśnił Studziński. – Z tego, co zdołałem ustalić, Agata przebywa obecnie w należącym do pana mieszkaniu. Wystarczy mi jedynie informacja, co pańska siostra robiła wczoraj około godziny trzynastej. Wiem, że później była w pańskim domu, gdy doszło do tego – na chwilę zawiesił głos – dziwnego zatrzymania przez jej kolegów.

Psycholog rozłożył bezradnie ręce.

– Chce się pan bawić w głuchy telefon? – zapytał, szczerze rozbawiony. – Jeśli tak, to możemy przejść od razu do drugiej sprawy. Rozumiem, że chodzi o Dorotę Krawczyk?

Studziński zaśmiał się cicho, wypuszczając powietrze przez nos. Pomimo podniesionych kącików ust nie wyglądał na rozbawionego. Epatował zmęczeniem i zniechęceniem. Podczas poprzedniego spotkania na jego twarzy widniał kilkudniowy zarost, teraz można już było mówić o zaniedbanej brodzie.

– Tak – odpowiedział. – Niech zgadnę, wiedział pan, że nie ma jej w Miastku?

– I tak, i nie. – Kamiński powtórzył jego wcześniejsze słowa.

– A czy w takim razie będzie pan tak uprzejmy i poda nam jej aktualne miejsce pobytu?

Artur spojrział na zegarek. Dał Agacie wystarczająco dużo czasu, by znalazła kilka interesujących ją rzeczy. Dalsze przeszukiwanie domu miało się z celem. Pomimo słabości do ręcznych zapisków dla bezpieczeństwa już kilka miesięcy temu zdigitalizował najważniejsze dane i umieścił w chmurze, po czym pozbył się papierowych kopii. Do tej pory nie był zadowolony z tego rozwiązania, gdyż musiał częściej korzystać z komputera, zamiast wygodnie rozsiadać się w fotelu z notatnikiem w rękach, ale jak pokazał czas, było to jedyne słuszne rozwiązanie. Artura ciekawiło, czy siostra opukiwała ściany i podłogi w poszukiwaniu tajnych skrytek, czy też usatysfakcjonował ją pozostawiony w łatwo dostępnym miejscu materiał dowodowy.

– Na mnie już pora – odparł, odsuwając krzesło. – Rozumie pan, że nie mogę podać adresu swojej pacjentki. To są poufne informacje. Ma pan jednak moje zapewnienie, że jutro wieczorem osobiście stawi się na komendzie i odpowie na każde pytanie.

Agata oblała egzamin na spostrzegawczość. Mogło to być spowodowane stresem i presją czasu – przecież nie miała pojęcia, że Artur nie wyśle nikogo, by jej przeszkodził – ale i tak psycholog się na niej zawiódł. Znalazła jedynie dyktafon

i notes, nie zauważyła koperty wciśniętej między książki na regale.

To mocno komplikowało zadanie. Zdegustowany, sięgnął po kopertę, podszedł do biurka i wyjął jej zawartość. Był na siebie wściekły. Stracił doskonałą okazję do zaszczerpienia w siostrze jeszcze większej niepewności, by poprowadzić ją w odpowiednim kierunku. Trudno to będzie teraz jej podrzucić, nie włoży przecież koperty do skrzynki pocztowej ani nie upuści przypadkiem podczas jutrzejszego spotkania. Tajemnica skutecznego podsuwania tropów polegała nie tylko na tym, by obiekt manipulacji myślał, że sam wpadł na dany pomysł, ale przede wszystkim, by uważał się przy tym za wyjątkowo bystrego. Samozachwył nie dość, że nadaje pomysłowi priorytet na liście, to powoduje, że z klucza odrzuca się wszelkie wątpliwości.

Usiadł w fotelu, by spokojnie poszukać rozwiązania problemu. Nie miał za wiele czasu. Powinien jeszcze odwiedzić Karola, który leżał związany w wynajmowanej przez Artura kawalerce. Wypadałoby dać mu coś do jedzenia i picia, tyle że na samą myśl o wysłuchiowaniu kolejnych błagań o uwolnienie Arturowi odechciewało się wszystkiego.

Z kieszeni spodni wyjął telefon. W pierwszej chwili chciał wybrać numer Hanny, jednak psycholożka była obecnie na etapie udowadniania sobie własnej wartości, co czyniło ją zbyt nieobliczalną. Rozsądniejsze wydawało się wykorzystanie jej córki, to jednak niosło ze sobą inne ryzyko. Nie wiedząc, czy dziewczyna została wtajemniczona przez matkę w ich relacje, nie sposób było opracować strategii.

Za dużo niewiadomych, pomyślał, po czym wybrał numer Doroty Krawczyk.

– Już myślałam, że nigdy nie zadzwonisz – usłyszał.

– Jutro – odpowiedział. – Godzina dziewiętnasta. Przygotuj pierś z kaczki w sosie hoisin zgodnie z przepisem, który dostałaś na maila.

– Jasna sprawa. Wszystko już kupiłam. Nie wiedziałam, kiedy się was spodziewać, więc zamroziłam mięso.

Artur nerwowo przełknął ślinę. Od początku nie podobał mu się pomysł, by Dorota wzięła na siebie gotowanie, ale nie mógł przecież wpaść w odwiedziny z gotową kolacją. Chyba że...

– Przyjadę dwie godziny wcześniej – odpowiedział. – Wywal tę zamrożoną kaczkę. Przywiozę ze sobą świeże mięso i pomogę ci w kuchni. Przywiozę też wino, a najlepiej kilka butelek. To będzie długi wieczór.

Ujął to w sposób eufemistyczny. W rzeczywistości ani myślał dopuszczać kosmetyczkę do gotowania. Mając w pamięci pizzę, którą zamówiła w dniu śmierci Biernata, wolał nie ryzykować sprawdzania jej umiejętności kulinarnych.

– Później będziesz musiała pojechać na komendę policji – dodał. – Na wszelki wypadek weź najpotrzebniejsze rzeczy. Niewykluczone, że będą chcieli cię

aresztować.

Rozdział XV

Od kilku minut kombinowała, jak pozbyć się Przemka z łóżka. Było fajnie, momentami nawet bardzo, a po wszystkim chwilę jeszcze sobie pogadali, co dotychczas rzadko jej się zdarzało, teraz jednak chętnie by go pożegnała. W przeszłości to ona potajemnie wykradała się z sypialni i z poczuciem lekkiego zażenowania wracała do domu. Jak się właśnie okazało, było to znacznie łatwiejsze od obudzenia chrapiącego faceta, podziękowania mu za mile spędzony czas i wyrzucenia go z mieszkania.

Głośno odkaszlnęła. Przemek nawet nie drgnął. Minęła osiemnasta, a mężczyzna sprawiał wrażenie, jakby ani myślał wstawać. Agata zdążyła już zupełnie wytrzeźwieć, a w żołądku odczuwała nieprzyjemne ssanie. Nie pogardziłaby też szybką kąpielą, nie chciała jednak zostawiać Przemka samego, by przypadkiem nie poczuł się zbyt komfortowo i nie zechciał zostać na noc.

Teatralnym gestem odrzuciła pościel i się przeciągnęła. Stękała przy tym, jakby wszystko ją bolało, choć czuła się wyjątkowo wypoczęta. W zasadzie to dawno już nie było jej tak dobrze. Gdyby Przemek, zamiast spać w najlepsze, grzecznie się ubrał, zaparzył dla niej kawę, po czym bez słowa się ulotnił, gotowa byłaby zaprosić go ponownie. Leżąc jak kłoda, kompletnie zniszczył dobre wrażenie, jakie mógł po sobie zostawić.

Czas wytoczyć potężniejsze działo, pomyślała i wstała z łóżka. Skoro facet tak bardzo polubił Słodziaka, że specjalnie dla niego tu przyjechał, to nie powinno mu przeszkadzać towarzystwo żadnego zabawy zwierzaka. Psiak jakby czytał pani w myślach, bo siedział już w korytarzu.

– No, kochany. – Klepnęła obiema dłońmi w uda. – Gdzie masz ten swój sznur?
Pies cicho zaskomlał.

– Co się stało? – spytała Stec. – Tylko nie mów, że jesteś zazdrosny. Nie masz najmniejszego powodu.

Słodziak wydał z siebie pełen niezadowolenia przeciągły odgłos. Agata jeszcze nie nauczyła się odczytywać wszystkich jego sygnałów, ale była pewna, że nie

chodzi o spacer ani pustą miskę. Miał w sobie dużo więcej energii, kiedy dopominał się o którąś z tych dwóch rzeczy.

Pogłaskała go po łbie, po czym sięgnęła po leżącą w korytarzu piłeczkę tenisową i wrzuciła ją do sypialni.

– Aport! – zawołała.

Nie doczekawszy się reakcji, objęła psa i lekko go popchnęła.

– No chodź. Nie daj się prosić. Poszczekasz trochę, wskoczysz na łóżko i będzie po sprawie.

Tym razem Słodziak okazał więcej ochoty do współpracy. Nie dość, że podniósł się na cztery łapy, to radośnie zamachał ogonem. Agata już chciała wrócić do sypialni po piłeczkę, gdy obróciwszy się, dostrzegła stojącego w progu szeroko uśmiechniętego Przemka.

– O! – rzuciła. – Wstałeś już?

– Buntujesz psa przeciwko mnie? – zaśmiał się.

– Z tego, co widzę, jestem na straconej pozycji. Nie wiem, co jeszcze mu dałeś, poderwał się, gdy tylko cię zobaczył. Chyba ci go oddam, zdrajcę jednego.

Słodziak nie wyglądał na obrażonego. Radosne skomlenie nie pozostawiało złudzeń, po czyjej stronie się opowiedział. Niestety, Agata nie zmieniła zdania, jeśli chodzi o Przemka. Nawet gdyby wiązało się to z niezadowoleniem pupila, resztę dnia planowała spędzić w samotności.

– Może pójdę z nim na spacer? – zaproponował mężczyzna. – Potem moglibyśmy coś zjeść.

Zagryzła lekko wargę.

– Sorry, jestem trochę zarobiona. Może się zdzwonimy, co?

Przemek nie okazał najmniejszego zaskoczenia.

– Jasne, spoko – odparł. – W sumie to też mam jeszcze kilka spraw do załatwienia.

Stec splótła dłonie za plecami. Czuła się dziwnie skrępowana. Nie przywykła do pogaduszek z facetami, którzy z założenia mieli być jednorazową przygodą. Ten był przystojny, całkiem sympatyczny i nieźle dogadywali się w łóżku – być może, gdyby poznali się wcześniej, zaproponowałyby mu kawę – ale teraz zdecydowanie nie miała czasu na towarzyskie spotkania.

– Skoro o tym mowa – powiedziała, gdy wkładał buty – to pamiętasz o mojej prośbie? Bardzo by mi pomogła lista klientów, za których płacił mój brat.

– Zajmę się tym od razu. Mogę ci ją podrzucić jutro. Może podczas kolacji?

Zignorowała zakamuflowane zaproszenie na randkę.

– A możesz wysłać ją mailem? Sorry, najpierw muszę uporać się z tym szajsem, dopiero potem będę miała głowę do innych rzeczy.

– Spoko. Nie narzucam się. Jeśli zmienisz zdanie lub będziesz potrzebować czegoś jeszcze, to wal śmiało.

– Dzięki. – Nie wiedziała, czy go uściskać, pocałować w policzek, czy podać mu rękę. Na szczęście Przemek pożegnał się tylko ze Słodziakiem, tarmosząc go za uszy, po czym otworzył drzwi, skinął jej głową i wyszedł na korytarz. Agata zamknęła za nim drzwi. Czuła się nieswojo. Męczyły ją wyrzuty sumienia, choć nie był to pierwszy ani zapewne ostatni mężczyzna, którego tak potraktowała.

– No i co się gapisz? – rzuciła do wpatzonego w nią Słodziaka. – Kupił cię kilkoma prezentami. Wstyd mi za ciebie.

Wyminęła psa i ruszyła do łazienki. Zignorowała pełne wyrzutu skomlenie. Będzie musiał się nauczyć, że szantażem emocjonalnym dużo nie wskóra. Jeśli już, to miałyby większe szanse, gdyby zamiast stroić fochy, wtulił się w nią i zrobił słodką minkę. Miała nadzieję, że zaraz mu przejdzie i zacznie traktować swoją panią jak równie fajną partnerkę do zabawy. Może nie miała tyle siły, co Przemek, ale planowała pokazać Słodziakowi, że kobieta też potrafi zaciekle walczyć o bawełniany sznur.

Zapaliła światło w łazience, gdy usłyszała pukanie do drzwi. Uśmiechnęła się na myśl, że Przemek postanowił jednak nie dać tak szybko za wygraną, zaraz jednak zmarszczyła brwi, zdziwiona własną reakcją. Przecież nie da po sobie poznać, że zrobiło jej się miło. Przybrała poważną minę, niespiesznym krokiem podeszła do drzwi i nacisnęła kłamkę, po czym, z trudem powstrzymując uśmiech, powiedziała:

– Chyba masz problem z... – Urwała w połowie zdania. – Artur?

– Mięso będzie zimne – usłyszała z korytarza ponagląjący głos.

W odpowiedzi włączyła suszarkę do włosów. Głośny szum zagłuszył brata, ale nie miał szans z jej wewnętrznym głosem podpowiadającym, by wyrzuciła Artura z mieszkania. Sama nie wiedziała, dlaczego w ogóle wpuściła go do środka. Powinna zatrzaskać mu drzwi przed nosem. Zaskoczona nie zareagowała, gdy przywitał ją uśmiechem i komplementem na temat fryzury, po czym wyminął ją i wszedł. Nie zaatakował jej, nie miał pretensji o podrzucenie narkotyków ani o zniknięcie karty pamięci z dyktafonu. Jak nie on, uśmiechał się życzliwie, zamiast patrzeć zimnym, oceniającym wzrokiem. Co więcej, zaprosił ją na kolację do Doroty Krawczyk dziś wieczorem.

Skierowała strumień gorącego powietrza na drzwi. Wolałaby wycelować z policyjnej broni, cóż, skoro zdała ją razem z legitymacją. Teraz nawet z pistoletem nie czułaby się pewnie; dobry nastrój Artura mógł świadczyć tylko

o jednym: planował zrobić coś złego.

Spojrzała w lustro. O swoich włosach powiedziała by wiele, ale z pewnością nie to, że są ładnie ułożone. Ze wszystkiego, co było do skomplementowania, Artur wybrał chyba najgorszą możliwość. Nie mając czasu na przygotowania, zaczesła niesforne kosmyki i spięła w kucyk. Nie zamierzała się stroić ani malować, nawet jeśli przy ubranym w trzyczęściowy garnitur bracie będzie wyglądać jak uboga krewna, którą właściwie była.

Wyłączyła suszarkę i odłożyła na szafkę. Powoli odzyskiwała kontrolę nad emocjami. Pierwszy szok minął, czuła się znacznie pewniej. Wiedziała, że ta chwila kiedyś nadejdzie. Prędzej czy później musiała skonfrontować się z bratem i jego pacjentką. Wolałaby, gdyby to od niej wyszła inicjatywa. W obecnej sytuacji pozostało jej zaakceptować rzeczywistość taką, jaka była, i wyciągnąć z niej, ile się da.

Rzuciła ostatnie spojrzenie na swoje odbicie w lustrze i otworzyła drzwi, po czym prowokująco rzuciła:

– Gdybym robiła listę najczęściej wypowiedzianych przez ciebie zdań, to tekst o zimnym jedzeniu wylądowałby w ścisłej czołówce. Jak na człowieka o twoim statusie, zadziwiająco często przejmujesz się chłodnym żarciem.

– Wiesz, jak bardzo cenię sobie punktualność.

– No to było mnie uprzedzić. Mogłam być przecież na spacerze ze Słodziakiem.

– Postawiłem na spontaniczność. Ostatnio coraz częściej zaskakuję samego siebie.

Zatrzymała się w połowie drogi po buty. Odpowiedź brata uświadomiła jej, że nie ma ochoty bawić się w kolejną jego gierkę. Oboje znali się dostatecznie dobrze, by darować sobie podchody i zacząć wreszcie normalnie rozmawiać.

– To może w takim razie dla odmiany powiesz mi, co planujesz? – zaproponowała. – Możesz mówić szczerze. W odróżnieniu od ciebie nie zamontowałam tu podsłuchu ani kamer. Po co jedziemy do Krawczyk?

Artur pokręcił głową z politowaniem.

– Nie odzieraj tego z aury tajemniczości – odparł.

– To nie jest aura tajemniczości, tylko opary absurdu – parsknęła. – Jesteś chory. Nie mam jednoznacznych dowodów, ale dobrze wiem, co zrobiłeś. Po co to wszystko? Co chcesz osiągnąć?

Odwrócił się w stronę drzwi wejściowych.

– Będę czekał w samochodzie.

– Czekaaj! – Chwyciła brata za przedramię. – Miej odwagę i powiedz mi to w twarz. Więziłeś Biernata w piwnicy? Wiedziałeś, że to morderca, gdy przyprowadziłam go do ciebie na kolację? Celowo wysłałeś mnie do Mazura, bym

go zabiła i zatarła po tobie ślady? Wykorzystałaś Dorotę Krawczyk, żeby zabiła Jacka? – Serce biło jej jak oszalałe. Zrobiła to. Odkryła przed Arturem wszystkie karty, a on nie mógł jej nic zrobić. Pod palcami czuła jego wątłe mięśnie. Gdyby użyła więcej siły, nie zdołałby się wyswobodzić.

– Piłaś alkohol – odpowiedział niewzruszony.

– Bo mnie doprowadziłaś do takiego stanu. Czego ode mnie chcesz? Mam być kolejną ofiarą czy kolejną morderczynią?

Odwrócił się i spojrzał jej prosto w oczy.

– Masz rację... – zaczął.

Zaschło jej w ustach. Przez chwilę uwierzyła, że wreszcie skłoniła go do wyznania prawdy. Była to jednak naiwna myśl, o czym Artur przekonał ją, kończąc zdanie:

– Powiniennem być uprzedzić cię o moim przyjeździe.

Parsknęła śmiechem. Dokładnie takiej odpowiedzi powinna była się spodziewać. Korciło ją, by wyżyć się na irytująco niewzruszonym jej słowami bracie. Przewrócić go na ziemię, wbić kolano między żebra i kilka razy solidnie mu przyłożyć. Zamiast tego puściła jego rękę.

– Jesteś żałosny – wycedziła. – Masz się za nie wiadomo kogo, a w rzeczywistości powinieneś wylądować w zakładzie zamkniętym. Urodziłeś się za późno. Pasowałbyś do nazistowskich obozów koncentracyjnych, tam mógłbyś eksperymentować na ludziach, ile dusza zapagnie.

Artur wygładził rękaw marynarki. Sprawiał wrażenie, jakby drobne zagniecenia na materiale obchodziły go bardziej niż słowa siostry.

– Z mojego gabinetu zniknęła karta pamięci z dyktafonu – odpowiedział. – Domyślałam się, że przesłuchałaś nagrania?

Zmrużyła podejrzliwie oczy. Czyli jednak zauważył!

– Celowo go tam zostawiłaś, co?

– Żałuję, że nie nagrywam naszej rozmowy. Porównanie twoich słów z reakcją Doroty byłoby pouczające. Jesteście zaskakująco podobne.

– Koniec tego. Nigdzie z tobą nie jadę. Wypierdalaj z mojego mieszkania.

Artur uśmiechnął się z politowaniem.

– Powiedziałam: wypierdalaj! – Popchnęła go na drzwi. Nawet jeśli w jego oczach oznaczało to słabość, warto było. Zdziwienie na twarzy Artura i to, jak komicznie zasłonił twarz rękoma, zupełnie nie pasowało do pewnej siebie pozy, jaką przybierał na co dzień. Intrygi, kłamstwa, dopracowane w każdym calu strategie – wszystko to nie miało szans w starciu ze zwykłym wpierdołem.

– Zatłukę, jeśli jeszcze raz cię tu zobaczę – wysyczała ze złością. – Przed więzieniem ochroni cię twój adwokat i staranne tuszowanie śladów. Przedemną nie

uchroni cię nikt.

Artur się wyprostował. Powiedzieć, że był oburzony, to jakby jego odchyły na punkcie porządku i punktualności nazwać drobnymi natręctwami. Całym sobą wyrażał wściekłość. Gardził przemocą fizyczną, nazywał ją godnym pożałowania ograniczeniem umysłowym agresorów, świadczącym o bezradności. Czasy podstawówki i liceum były dla niego istnym piekłem. Nie mógł wtedy manipulować silniejszymi rówieśnikami, którzy nie rozumieli jego podejścia do życia i unikania lekcji wychowania fizycznego. Nie był jeszcze szanowanym przez wszystkich autorytetem w dziedzinie psychologii, tylko zwykłym dziwadłem, które od czasu do czasu ktoś szturchnął lub podstawił mu nogę.

– Rozumiem twoje wzburzenie – odparł, macając dłonią drzwi w poszukiwaniu klamki.

– Gównu rozumiesz.

– Pomogę ci. Przejdziemy przez to razem – powiedział, otworzył drzwi i wypadł na korytarz.

Gdyby Agata miała coś pod ręką, bez wahania cisnęłaby tym w brata, celując w głowę. Czekala, aż rzuci coś jeszcze na odchodne, prowokując ją do użycia przemocy. Tym razem jednak Artur zachował więcej rozsądku i w milczeniu oddalił się w stronę windy.

– Pieprzony dupek – burknęła, trzaskając drzwiami.

Pomimo rozdygotania czuła się zaskakująco dobrze. Dopiero teraz uświadomiła sobie, jak wiele kosztowało ją tłumienie prawdy. Udawanie pijanej, podrzucanie narkotyków, wciąganie w intrygi kolegów – wszystko to nie było w jej stylu. Zdecydowanie preferowała wyważanie nogą drzwi, by skopać komuś tyłek.

Odetchnęła z ulgą. Pierwszy raz od dłuższego czasu perspektywa spotkania z bratem nie wywołała u niej skurczu żołądka. Co innego zdawać sobie sprawę z przewagi fizycznej i traktować ją jako ostateczność, a co innego przekonać się o tym, zmuszając Artura do ucieczki. Gdyby wiedziała, że to takie proste, dawno już zdrowo by nim potrząsnęła, zamiast zniżać się do jego poziomu.

Młodsza o sześć lat, nigdy nie miała okazji, by odegrać się na bracie. Gdyby to ona była starsza, Artur zachowywałby się teraz zupełnie inaczej. Każde wymądrzanie się, każda próba manipulacji czy wykorzystania sytuacji skutkowałaby srogim laniem. Już ona by go naprostowała. Knujesz coś – wykręcanie palców. Skarżysz rodzicom – kuksaniec między zębra. Zamykasz się w swoim pokoju – czochranie czupryny. Kto wie, może nawet nauczyłaby go grać w piłkę i siłować się na rękę.

Nieświadomie stanęła w drzwiach byłego pokoju Artura. Patrząc na legowisko Słodziaka, z którego psiak praktycznie nie korzystał, bo preferował kanapę

w salonie, próbowała sobie przypomnieć, czy brat kiedykolwiek wykorzystał przeciw niej przewagę wieku. Nie pamiętała żadnej kłótni, podczas której użyłby siły. Nie wyrwał jej zabawek ani nie wyrzucił jej ze swojego pokoju, gdy chciał mieć spokój. Nie kojarzyła nawet, by choć raz podniósł na nią głos, mimo że miał po temu dziesiątki powodów. Nie było to bynajmniej spowodowane braterską miłością, wręcz przeciwnie. Artur po prostu ją ignorował.

Utkwiła wzrok w pustej ścianie. Kiedyś nie potrafiła zrozumieć, jak można żyć w pomieszczeniu, w którym nie ma żadnych ozdób. Sama jako dziecko najchętniej oklejała plakaty cały swój pokój, łącznie z sufitem, a brat nie powiesił nawet jednego obrazka. Pamiętała, jak pewnego razu chciała mu zrobić niespodziankę. Był to okres jego fascynacji szachami. Wbrew temu, co mogłoby się wydawać, młody Artur nie spędzał godzin przy szachownicy, mierząc się z innymi graczami. Zamiast tego wolał studiować zapisy mistrzowskich gier, analizować każdy ruch i szukać alternatywnych rozwiązań, które zmieniłyby przebieg rozgrywki. Skąd Agata wzięła zdjęcie ówczesnego czempiona? Nie kojarzyła. Doskonale za to zachowała w pamięci reakcję brata, gdy po powrocie do mieszkania zobaczył przyklejoną obok łóżka fotografię Garriego Kasparowa. Nie ucieszył się. Nie podziękował siostrze, ale też jej nie zganił. W zasadzie to nie zareagował. Stał dłuższą chwilę wpatrzony w rosyjskiego mistrza, po czym ostrożnie, by nie uszkodzić farby, odkleił zdjęcie, złożył je na pół i schował do tylnej kieszeni spodni.

Emocjonalny analfabeta, pomyślała.

Od wyprowadzki Artura minęło prawie dwadzieścia lat, a na ścianach jego dawnego pokoju wciąż nic nie wisiało. Agata zdawała sobie sprawę, że to dziecinne, nie mogła się jednak powstrzymać, by nie zmienić tego stanu rzeczy. Nie miała pod ręką żadnych plakatów, a jakoś nie czuła się w nastroju, by wiercić dziury i wieszać obrazki, wróciła więc do salonu, chwyciła stary program telewizyjny, z szuflady wyjęła taśmę klejącą i wzięła się do dekorowania pomieszczenia.

Na pierwszy ogień poszli sportowcy. Mając na uwadze antypatię brata do piłkarzy, wyrwała stronę z Robertem Lewandowskim i przykleiła centralnie na ścianie. Zaraz po nim przyszła kolej na rodzime gwiazdki muzyczne, które szczerzyły się do zdjęć, jakby rywalizowały, kto potrafi szerzej rozdziawić usta. Ścianę sław domknęli aktorzy polskiej telenoweli, którzy, jak głosił nagłówek artykułu, świętowali piętnastolecie premiery pierwszego odcinka.

– Od razu lepiej – stwierdziła na głos, przyglądając się efektom swojej pracy.

Ciekawiło ją, jak nastoletni Artur zareagowałby na taki widok. Czy to wyprowadziłoby go z równowagi? Czy krzyknąłby i wyzwiał siostrę od głupich

smarkul? Mało prawdopodobne. Mimo wszystko musiała przyznać, że miał do niej anielską cierpliwość. Znosił jej bieganie po mieszkaniu, głośny śpiew, śmiech przeplatany płaczem i ciągle zaczepki. Sporo czasu spędzała na zewnątrz, ale gdy była w domu, nigdy nie dawała bratu spokoju. Aż dziwne, że ani razu nie podniósł na nią ręki.

Uśmiechnęła się na wspomnienie jego reakcji, gdy dla żartu pochowała mu książki, zostawiając tylko wskazówki, jak je znaleźć. Ten jeden raz jej nie zignorował. Podjął rękawicę, wypełnił łatwe zadania, które zamieściła w instrukcji, i dotarł do wszystkich schowanych przedmiotów. Sprawiał przy tym wrażenie zadowolonego. Należało to jednak postrzegać jako jednorazowy incydent. Kolejne próby ze strony Agaty odbijały się od ściany obojętności, a ona miała wrażenie, że za mało się stara.

Już miała wyjść z pokoju i poszukać Słodziaka, gdy przypomniała sobie coś jeszcze. Nie potrafiła ulokować tego w czasie, lecz kojarzyła więcej zabaw z bratem. Przecież co najmniej kilka razy nalewali wodę do balonów i zrzucali je z góry na nieświadomych zagrożenia przechodniów. Kiedyś też wraz z innymi dziećmi urządzili konkurs skoków na sankach, zakończony złamaną nogą któregoś z uczestników. Tej samej zimy rzuciła wyzwanie, kto odważy się wejść dalej na zamrożone jezioro. Artur, zupełnie jak nie on, szedł pewnym krokiem, zostawiając ją z tyłu. Zatrzymał się dopiero wtedy, gdy pod stopami usłyszał głośny trzask.

Kiedy to było, zastanawiała się. Dlaczego w ogóle o tym nie pamiętała?

Myśli od razu poszybowały w stronę Hanny. Psycholożka nie chciała ujawnić powodu, dla którego dopytywała o jej najwcześniejsze wspomnienia, ale musiało to mieć coś wspólnego z Arturem, inaczej nie zawracałaby jej głowy.

Idąc po telefon, Agata przypomniała sobie coś jeszcze. To wspomnienie również było umiejscowione w okresie zimowym i przedstawiało bitwę na śnieżki. Niewinna zabawa przerodziła się w katastrofę, gdy mała Agatka za namową Artura obtoczyła kamień śniegiem i cisnęła w inną dziewczynkę. Pamiętała krew i krzyk. Dużo krwi i bardzo głośny krzyk.

– Ocipię zaraz – westchnęła, wybierając numer Wierzbickiej.

Psycholożka odebrała już w trakcie rozbrzmiewania pierwszego sygnału.

– Hej, akurat chciałam do ciebie dzwonić – przywitała się.

– A co? Dokopałaś się do jakiegoś pacjenta Artura?

– Niestety, nie. Błądzą po omacku. Mam nadzieję, że tobie poszło lepiej ze wspomnieniami. Przypomniałaś sobie coś konkretnego?

– Aż za dużo.

Agata przeszła do dawnej sypialni rodziców. Przytrzymując telefon ramieniem,

wyjęła albumy ze zdjęciami i rozłożyła na podłodze. Na szczęście mama charakterem przypominała Artura i zdjęcia były logicznie poukładane. Wystarczyło spojrzeć na pierwszą stronę, by wiedzieć, czego dotyczył dany album.

– Nim cokolwiek powiem – dodała – muszę wiedzieć, skąd przyszło ci do głowy, by mnie prosić o taką informację.

Wierzbicka milczała przez chwilę, jakby zastanawiając się nad odpowiedzią, wreszcie odparła:

– Już mówiłam, że najpierw muszę zyskać pewność. Nie chcę ci niepotrzebnie mieszać w głowie.

– Na to już za późno.

– Czyli coś sobie przypomniałaś? Co dokładnie?

Agata znalazła odpowiedni album. Przewertowała strony w poszukiwaniu zimowych krajobrazów. Jak na złość, nie znalazła żadnych fotografii ze śniegiem w tle. Było kilka, do których pozowała w grubej puchowej kurtce, ale bez śniegu.

– Najpierw ty – odpowiedziała. – O co chodzi? Przyznam, że grzebiąc w pamięci, zauważyłam sprzeczne wspomnienia na temat Artura. Raz pamiętam go jako towarzysza zabaw, a czasem jak kogoś, kto miał na mnie wywalone. Nie chcesz mi chyba powiedzieć, że ma brata bliźniaka.

W odpowiedzi usłyszała ciche mruknięcie. Czekaając na rozwinięcie wypowiedzi, otworzyła kolejne albumy. Nie miała pojęcia, że rodzice robili jej tak dużo zdjęć. Udokumentowali wszystkie stroje córki na balach kostiumowych, których, jak się okazało, było zaskakująco dużo. Jak na chłopczycę przystało, przebierała się za piratkę, kowbojkę, a nawet astronautkę. Najbardziej jednak rozczulił ją widok swojej młodszej wersji w stroju policjantki.

– Jesteś tam? – dopytała zniecierpliwiona.

– Tak, tak. Zastanawiam się nad twoimi słowami.

– Uwierz, że ja również. Powiesz mi wreszcie, co to za tajemnica?

– A potrafisz umiejscowić te sprzeczne wspomnienia na linii czasu? Ile mogłaś mieć lat, gdy Artur towarzyszył ci podczas zabaw? Byłaś wtedy młodsza niż wtedy, gdy cię ignorował?

Stec westchnęła ciężko. To nie było takie proste. Jedyne, czego była pewna, to pory roku.

– Raczej młodsza – odpowiedziała po chwili. – Nie wiem, ile miałam lat. Siedem? Pewnie coś koło tego.

– Czyli chodziłaś już do szkoły?

Już miała przytaknąć, gdy zdała sobie sprawę, że to nie ma sensu. Artur był od niej starszy o sześć lat, czyli wówczas musiał mieć trzynaście. Chłopiec ze wspomnień był znacznie młodszy, prawie w jej wieku.

– Sama już nie wiem. Coś musiałam pokręcić. Pamiętam to, jakbyśmy byli rówieśnikami.

– Rozumiem – odparła spokojnie psychologka, jakby ta informacja nie zrobiła na niej wrażenia. – Jesteś pewna, że miałaś wtedy około siedmiu lat? Może jednak byłaś młodsza? Wspomnienia z tego czasu są dość silne.

– Pewnie masz rację. Nie wiem, może miałam sześć? No, nie mniej niż pięć, to na pewno.

– W porządku. W takim razie opisz mi te wspomnienia. Mówiłaś, że dotyczą wspólnych zabaw z Arturem.

– Nie, no – westchnęła zirytowana. – To nie mógł być Artur. Musiałam zapamiętać jakiegoś innego chłopca. To straszne, ale zupełnie nie mam pojęcia, kto to mógł być. Tylko błagam cię, nie wyjeżdżaj mi tu z jakąś psychologiczną teorią.

Otworzyła ostatni album. Tu też nie było żadnych zdjęć pasujących do jej wspomnień. W ogóle nie było fotografii przedstawiającej Agatkę w wieku przedszkolnym i młodszym. To samo dotyczyło Artura, jakby rodzice uważali, że małych dzieci nie warto uwieczniać na zdjęciach.

Opowiedziała psychologce o wspomnieniu zabaw na śniegu. Czuła się przy tym jak chora umysłowo. Pomimo usilnych starań nie potrafiła odtworzyć w głowie wyglądu chłopca, którego zapamiętała jako brata. W ogóle nie kojarzyła, by z kimś była tak blisko. Owszem, na podwórku miała sporo znajomych, ale wybuchowy temperament nie pozwalał jej nawiązać bardziej zażyłych relacji. Prędzej czy później dochodziło do kłótni i przepychanek; nie mogła nikogo nazwać przyjacielem.

– Jesteś pewna, że wspomnienia dotyczą miejsc w pobliżu twojego mieszkania? – spytała Wierzbicka. – Może to był jakiś wyjazd, wycieczka szkolna lub kolonie zimowe?

– Niemożliwe. Jestem przekonana, że znałam te dzieciaki od dawna.

– A to zamrożone jezioro, o którym wspomniałaś... Nie kojarzę takiego na Przymorzu. Może chodziło ci o morze? Zatokę Gdańską, kiedy jest sroższa zima, niekiedy pokrywa kra.

– Niby tak, choć nie sądzę. Wydaje mi się, że to jednak było jezioro. A może rzeczywiście gdzieś wyjechaliśmy? Nie, no, niemożliwe, z rodzicami nigdzie nie jeździliśmy zimą. Mama nie przepadała za mrozem. Cholera, przydałaby się pomoc Artura.

Od prób przypomnienia sobie czegoś więcej rozboleła ją głowa. Z Przemkiem opróżnili jedyną pozostałą w mieszkaniu butelkę wódki, więc żeby się napić, musiałyby wyjść do sklepu, na co zupełnie nie miała ochoty. Nawet marudzenie Słodziaka nie byłoby w stanie ruszyć jej z miejsca.

– Poradzimy sobie same – odparła stanowczo psycholożka. – Spróbuj przypomnieć sobie jakiś szczegół, coś charakterystycznego. Gdzie urządziliście te zawody w skokach na sankach? To była duża górka? Może stał na niej jakiś budynek?

– Nie wiem – westchnęła. – Nie chce mi się już o tym gadać.

– Skup się, proszę, to bardzo ważne. Każdy, nawet pozornie nieistotny szczegół może okazać się przełomowy. Pomyśl, co miałaś wtedy na sobie. Jakie miałaś sanki. Jak wchodziłaś na górę. Co było z niej widać.

Pamiętała adrenalinę. To był jej pomysł, żeby uformować ze śniegu wzgórek udający skocznię, który po nabraniu odpowiedniej prędkości przy zjeździe dawał możliwość wzbicia się w powietrze. Była z siebie dumna. To ona zjechała jako pierwsza. Pomimo kupy śmiechu tak naprawdę poczuła wówczas rozczarowanie. Po skoku spodziewała się czegoś więcej, a tymczasem najmocniejszym doznaniem była bolesność pośladków po twardym lądowaniu.

– Góra jak góra – odparła. – Nie kojarzę, by obok stały jakieś budynki.

– To może skupmy się na jeziorze. Może tam było coś charakterystycznego? Jakiś pomost, wypożyczalnia sprzętu wodnego, hotel?

Agata zamknęła oczy i pomasowała skronie. Ku jej zaskoczeniu to pomogło.

– Wieża – przypomniała sobie.

Wspomnienie wysokiej konstrukcji uderzyło ją znikąd. Nagle przed oczami widziała wyrastającą wysoko ponad drzewa wieżę. Ponownie najsilniej pamiętała nie widok, lecz emocje. O ile przed zjazdem na sankach czuła adrenalinę, o tyle w tym przypadku wszystko aż się w niej gotowało: musiała to zrobić, musiała wejść na górę.

– Wieża? Masz na myśli jakiś zamek? A może wieża ciśnień? – dopytywała Wierzbicka.

Policjantka pokręciła głową, a zdawszy sobie sprawę, że Hanna przecież tego nie widzi, sprostowała na głos:

– Nic z tych rzeczy. Metalowa konstrukcja. To było gdzieś w lesie. Nie mogliśmy tam wchodzić. Rodzice nam zabronili.

– Coś w rodzaju wieży widokowej?

– Chyba tak. Kojarzę ją jako coś niebotycznie wielkiego, ale wiadomo, byłam wtedy dzieckiem, więc wszystko wydawało się deczko większe niż w rzeczywistości.

Pamiętała chłód na opuszkach palców, kiedy dotknęła oblodzonych metalowych prętów. Nie potrafiła się podciągnąć. Była wściekła. Artur – chłopiec ze wspomnień, poprawiła samą siebie – też nie dał rady. By wyładować frustrację, zaproponował bitwę na śnieżki i właśnie wtedy podsunął Agacie pomysł, by

w jednej ukryć kamień.

– Podsumujmy – rzuciła Wierzbicka. – Kojarzysz zamrożone jezioro, przy którym stała wysoka wieża. To już coś.

Agata głośno jęknęła.

– Ja wysiadam. Moje życie i bez tego jest wystarczająco posrane. Chyba już nawet nie chcę wiedzieć, co kombinujesz.

– I tak przypomniałaś sobie bardzo dużo. Świetna robota. Dam znać, gdy zbiorę to wszystko w sensowną całość. Do tego czasu postaraj się już o tym nie myśleć.

– Żeby to było takie proste – parsknęła Stec. – Namieszałaś mi we łbie. Śmieszne, że po tylu doświadczeniach z Arturem wciąż miałam nadzieję, że gdy poproszę psychologa o pomoc, to ten najzwyczajniej w świecie jej udzieli, a nie zacznie grzebać w moim umyśle. Jestem cholernie naiwna. – Zakończyła połączenie bez pożegnania, po czym odłożyła telefon na podłogę. Głowa jej pękała. Mimo to zmusiła się do ponownego przejrzenia albumów. Wcześniej szukała na zdjęciach śniegu, a teraz wypatrywała w tle wysokiej metalowej wieży.

Rozdział XVI

Teza, że Agata nie jest biologiczną siostrą Artura, wydawała się coraz bardziej prawdopodobna. Wspomnienia o towarzyszu zabaw bez wątpienia pochodziły z okresu poprzedzającego adopcję, gdy obecna policjantka miała około sześciu lat. Teoretycznie powinna pamiętać coś więcej niż pojedyncze przebłyski, Hanna jednak podejrzewała, że Kamiński dołożył starań, by tak się nie stało. Jaki miał w tym cel? Dlaczego przybrani rodzice wychowali ją w kłamstwie? Wierzbicka nie miała pojęcia, ale dotarcie do prawdziwych informacji na temat pochodzenia Agaty Stec mogło pomóc rozgryźć tajemnice Artura, a tym samym było teraz dla niej najważniejsze.

W pierwszym odruchu chciała zadzwonić do córki i poinformować o nowym odkryciu – wzięła nawet telefon do ręki – szybko jednak się zreflektowała, że byłaby to zła decyzja. Nie mogła zapominać, że gra toczy się o wysoką stawkę. Kamiński doprowadził do śmierci co najmniej trzech osób, życie kolejnych było zagrożone. Dla Eweliny będzie bezpieczniej, jeśli na tym etapie jej udział się zakończy, nieważne, że później będzie miała pretensje do matki.

– Co tak dumasz? – usłyszała głos męża.

Spojrzała na Marka. Siedziała w fotelu zatopiona w myślach i nie zauważyła, kiedy wszedł do pokoju. Miał na sobie czarne spodnie dresowe i zupełnie niepasującą do nich koszulę z długim rękawem, jakby sięgnął po ubrania z dwóch różnych półek – do pracy i do domu.

– Tak jakoś ścięło mnie z nóg – odpowiedziała.

Podszedł bliżej i stanął za nią, opierając się o zagłówek fotela. W głębi duszy odetchnęła, że uporała się już z nałogiem, w przeciwnym razie mógłby teraz od niej wyczuć smród papierosów.

– No właśnie widzę – stwierdził. – Ostatnio często tak odpływasz.

– Serio? Nie zauważyłam.

– Zaufaj mężowi. Wiem, kiedy jesteś spięta.

Poczuła jego dłonie na ramionach. Początkowo przyjemny i delikatny uścisk

szybko przybrał na sile. Przez wiele lat małżeństwa zdążyła zaakceptować, że Marek, przyzwyczajony do pracy w fabryce, we wszystko wkładał zbyt dużo energii. Tyczyło się to trzaskania drzwiami, zakręcania butelek tak, że nikt potem nie był w stanie ich otworzyć, czy właśnie pieszczot, które momentami bardziej przypominały wyrabianie ciasta.

– Nie chcę – odpowiedziała, odsuwając się. – Przepraszam, nie mam nastroju.

Mąż ciężko westchnął.

– Zrobiłem coś nie tak?

– Nie, po prostu wybrałaś nieodpowiednią chwilę. – Zdawała sobie sprawę, że ta chwila ciągnie się od wielu tygodni. Jako psycholożka doskonale wiedziała, jak zgubny dla małżeństwa jest brak aktywności w łóżku, ale jakoś nie potrafiła się przełamać. Nie chodziło o samego Marka. Jego potężne dłonie i ramiona zawsze ją podniecały, nawet jeśli przesadzał z użyciem siły. Wszystkiemu winien był Artur. To on zmusił ją do okłamywania męża. Hanna nie wyobrażała sobie uprawiania miłości w sytuacji, kiedy miała przed Markiem tyle tajemnic. Czułaby się z tym okropnie.

– A co mogę zrobić, żeby chwila stała się bardziej odpowiednia? – spytał bez cienia złośliwości, stając przed nią.

– Obawiam się, że nic. Pracuję nad czymś, co przysłania mi całą resztę. Przepraszam, wiem, jak to brzmi. Egoistka i pracoholiczka w jednym. – Sięgnęła po kubek zielonej herbaty, upiła łyk i się skrzywiła – napój zdążył już zupełnie ostygnąć.

– To chociaż powiedz mi, nad czym tak dumasz – poprosił Marek, nie dając za wygraną. – Może mogę jakoś pomóc?

Uśmiechnęła się krzywo.

– Z twoim podejściem do psychologii? Zaraz wyśmiejesz jakąś teorię i się pokłócimy. Lepiej sobie tego oszczędzić.

Głośno westchnął. Wyglądał na podłamanego, jakby odrzucenie oferty pomocy przez żonę go zabolalo. Hanna i tak już czuła się winna, toteż nie zamierzała kolejny raz odtrącać starań męża.

– Albo wiesz co? – podjęła, odstawiając kubek na podłokietnik. – W sumie to przyda mi się wsparcie. Powiedz mi, kojarzysz jakieś jezioro w Gdańsku, obok którego stoi wieża?

Uśmiechnęła się, widząc reakcję męża. Zmarszczył czoło, lekko zmrużył oczy i wyjął usta. Wyglądał, jakby doszukiwał się w pytaniu jakiegoś haczyka.

– Nie tego się spodziewałem – wyznał po dłuższej chwili.

– Jeśli wolisz, to możemy porozmawiać o aleksytymii, palimpsestach albo lateralizacji.

– To ostatnie akurat wiem, co oznacza.

Podszedł do stojącej obok fotela kanapy, rzucił z niej poduszki i się położył. Hanna nie skomentowała faktu, że zrobił to, nie zdjawszy wcześniej butów.

– Tak więc, pani terapeutko – zaczął, udając pacjenta. – Chce pani porozmawiać o wieżach? Czy to jest jakaś metafora męskiego wzrodu?

– Czym w takim razie jest jezioro? – zażartowała.

– Jest pani nieprzyzwoita.

Wierzbicka uśmiechnęła się szeroko. Po chwili jednak spoważniała. Patrząc na tył głowy męża, dostrzegła, jak bardzo przerzedziły mu się włosy. Tam, gdzie jeszcze niedawno miał słodkiego kogucika, teraz prześwitywała skóra. Kiedy to się stało? Dlaczego wcześniej tego nie zauważyła? Czy przegapienie tyłu rzeczy też mogła zrzucić na Kamińskiego?

– Wróćmy do tych wież – rzuciła, by odgonić myśli. – Kojarzysz gdzieś w Trójmieście takie miejsce?

– Hm... – zastanowił się. – Za dzieciaka jeździłem trochę po jeziorach. Najbardziej lubiłem Otomińskie, teraz jednak podobno jest mocno zanieczyszczone. Czy była tam jakaś wieża? Raczej wątpię. Niczego takiego nie kojarzę również przy jeziorach Straszyńskim i Łapińskim.

– To może inaczej. Jakie znasz gdańskie wieże?

– Rozumiem, że te na starówce odpadają? Najpopularniejszy punkt widokowy jest chyba na Kozaczej Górze, ale tam w okolicy nie ma żadnego jeziora.

Hanna sięgnęła po telefon i sprawdziła na internetowej mapie położenie miejsca, o którym wspomniał Marek. Najbliższy akwen wodny, zbiornik Orunia Górna, znajdował się około półtora kilometra od wieży, co dla sześciolatniego dziecka powinno stanowić spory dystans, choć możliwy do pokonania. Tę konstrukcję wzniesiono jednak dopiero przed kilkoma laty, dlatego należało ją wykreślić z obszaru zainteresowań.

– Taka wieża jest jeszcze na wzgórzu Pachołek – dodał. – Coś mają też stawiać na Wyspie Sobieszewskiej.

Sprawdziła kolejną podaną przez męża lokalizację. Tym razem wynik napawał większym entuzjazmem. Nie dość, że wieżę widokową postawiono w latach siedemdziesiątych, to tuż obok znajdował się Staw Młyński. Po chwili poziom ekscytacji wzrósł jeszcze bardziej za sprawą domu dziecka zlokalizowanego osiemset metrów od wieży. Jak głosiła informacja na stronie placówki, obiekt istniał już przeszło pięćdziesiąt lat.

– A to musi być taras widokowy? – dopytał Marek. – Chyba najbardziej znana wieża tuż przy jeziorze to ta w Kruszwicy. Wiesz, król Popiel, Gopło, myszy i te sprawy.

– Nie, nie – odparła, wstając z fotela. – Dziękuję ci, bardzo mi pomogłeś, naprawdę. Przepraszam, ale muszę gdzieś pojechać.

– Akurat teraz? – Podniósł się z kanapy, patrząc na nią z zaskoczeniem. – Na wzgórze Pacholek?

– Później ci wyjaśnię. Odrobimy sobie wszystko z nawiązką, obiecuję.

Odwróciła głowę, unikając wzroku męża, i wyszła z salonu. Marek nie skomentował jej zachowania – nie był typem człowieka obrażającego się o byle co, raczej wszystko spływało po nim jak po kaczce – w najmniejszym stopniu nie zmniejszało to jednak jej wyrzutów sumienia. By choć odrobinę je zagłuszyć, obiecała sobie, że w drodze powrotnej wstąpi do apteki i kupi preparat przeciwko wypadaniu włosów.

Dom dziecka Ostoja znajdował się niedaleko parku Oliwskiego, gdzie rok temu odnaleziono porośnięte koniczyną ciało młodej kobiety. To mógł być przypadek, że kłopoty Agaty zaczęły się akurat w tym miejscu, ale doświadczenie podpowiadało Wierzbickiej, by w takie zbiegi okoliczności nie wierzyć.

Hanna stanęła przed drzwiami leciwej kamienicy. Oliwa jest jedną z najstarszych dzielnic Gdańska i większość budynków ma już swoje lata. Starania miasta oraz mieszkańców doprowadziły do renowacji większości z nich, tego najprawdopodobniej jednak nigdy nie poddano remontowi, choć zdecydowanie by mu się przydał. Jedynym niezniszczonym elementem były plastikowe okna, a i tym nie zaszkodziłoby porządne czyszczenie. Poczerniały, odpadający tynk porastał bluszcz; rzadkie pnącza zasłaniały część brzydkiej elewacji, a jednocześnie były powodem jej szybszego niszczenia. Nad drzwiami widniał wypisany kredą napis „K+M+B 2018” i zaśniedziała metalowa tabliczka informująca o przeznaczeniu budynku. Przed frontem rozciągał się wąski pasek ziemi, gdzie można by się spodziewać grządki kwiatów lub krzewów, których pielęgnowanie wspomagałoby rozwój wychowanków, ale rosła tam jedynie wysoka trawa, wyschnięta i pożółkła w letnim upale, sprawiająca uciechę zapewne tylko okolicznym psom, które pozostawiły tam kilka brzydko woniejących pamiątek.

Wierzbicka telefonicznie uprzedziła dyrektora ośrodka o swojej wizycie. Mężczyzna po chwili wahania zgodził się na spotkanie. W jego głosie słyszała niepewność – nie co dzień otrzymuje się ofertę pomocy od uznanego psychologa. W przeszłości Hanna współpracowała z tego typu placówkami, znała więc panujące w nich zasady i obyczaje. Pracownicy, ograniczeni zakazem udzielania jakichkolwiek informacji o wychowankach, zarówno byłych, jak i obecnych,

zazwyczaj sztywno trzymali się regulaminu. W czasach istnego szaleństwa na punkcie ochrony danych osobowych na jakiegokolwiek prośby nagięcia zasad reagowali alergicznie, dlatego Hanna wołała najpierw skusić dyrektora możliwością darmowego wsparcia terapeutycznego, a dopiero później przejść do rozmowy właściwej.

Przed wejściem do środka raz jeszcze rozejrzała się po okolicy. Zważywszy na piękną, słoneczną pogodę, wydawać by się mogło, że wychowankowie domu dziecka będą spędzać wolny czas na zewnątrz, lecz urządzony obok budynku plac zabaw był opustoszały. Tutaj również przydałby się remont. Hanna nie była zwolenniczką budowania stuprocentowo bezpiecznych miejsc zabaw z amortyzującą, antypoślizgową nawierzchnią i uważała, że dziecko od czasu do czasu powinno nabić sobie guza, ale przerdzewiałe huśtawki i piaskownica wypełniona czymś, czego od dawna nie można było nazwać piaskiem, wręcz ją odpychały.

Z torebki wyjęła telefon i sfotografowała nieszczęsny plac. Na wszelki wypadek zrobiła też zdjęcie budynkowi. Jeśli dyrektor okaże się niereformowalnym służbistą i nie udostępni informacji o Agacie, zamierzała pokazać policjantce zdjęcia w nadziei, że ta coś na nich rozpozna.

– Pani z opieki społecznej? – usłyszała za plecami.

Spojrzała przez ramię na stojącego kilka metrów dalej jasnowłosego chłopca w wieku około dziesięciu lat. Miał na sobie krótkie spodenki i sportową koszulkę Lechii Gdańsk w charakterystyczne biało-zielone pasy. Z powodu pokrywającej go grubej warstwy brudu wyglądał, jakby przed chwilą zakończył pracę w kopalni. Liczne siniaki i zadrapania, zwłaszcza na nogach, sugerowały zamięłowanie do bójek i kopania.

Hanna odwróciła się do chłopca. Jeśli tak wyglądała tu opieka nad wychowankami, to niezależnie od tego, jak przebiegnie rozmowa z dyrektorem, ona i tak po spotkaniu zadzwoni do odpowiednich instytucji.

– Mieszkaś tu? – spytała.

Chłopiec oparł dłonie na biodrach. Choć wyglądał na zaniedbanego, nie sprawiał wrażenia, jakby się bał.

– Nie odpowiada się pytaniem na pytanie – odparł pewnym siebie głosem.

– Masz rację. Nie, nie jestem z opieki społecznej. Rozumiem, że często macie tu wizytacje?

– Wizytacje? – Chłopiec uśmiechnął się szeroko, odsłaniając braki w uzębieniu. – Co pani, w szkole jakiejś pracuje czy jak?

Wierzbicka podeszła bliżej. Blondyn cofnął się o dwa kroki, odruchowo ściągając ramiona, jakby w oczekiwaniu na nadchodzący atak.

– Spokojnie – powiedziała. – Chcę ci pomóc. Mieszkasz tu, tak?
– Bo co, wyglądam jak sierota? – rzucił wyzywająco.
– Skąd w ogóle taki pomysł? Wyglądasz jak piłkarz po ciężkim meczu derbowym z Arką Gdynia.

Chłopiec zrobił zdziwioną minę, po czym na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech. Z błyskiem w oku wyskandował:

– Ar-ka Gdynia! Kur-wa świnia!

Może nie było to zbyt wychowawcze, ale Hanna pokiwała głową z uznaniem. To nie był czas na moralizatorskie pogadanki. Żałowała, że o Lechii wiedziała tylko tyle, że mają nowy stadion i biało-zielone koszulki. Dysponując większą wiedzą o dumie gdańskich kibiców, z łatwością przekonałaby do siebie chłopca.

– Wygraliście? – spytała.

– No raczej. Cztery jajo. – Uniósł dumnie głowę.

– Trafiłeś coś?

Chłopiec odwrócił się plecami, po czym wskazał na wydrukowane na koszulce nazwisko.

– Flavio – przeczytała Wierzbicka, udając, że ma o tym jakiegokolwiek pojęcie. – Czyli co, trafiłeś hat tricka? – rzuciła pierwszą związaną z piłką nożną nazwę, która przyszła jej do głowy.

– No nie, tylko dwa. Pierwszy to taka petarda, że nie szło obronić. Gdybyśmy mieli w bramce siatkę, toby ją przedziurawiło.

Tym razem nie zareagował, gdy Hanna skróciła dzielący ich dystans. Z bliższej odległości wyczuła gryzący smród bijący od chłopca. Nie była to woń potu po intensywnym meczu. Tego typu zapach nie powstaje w kilka godzin, lecz jest efektem długotrwałego zaniedbania higieny.

– Kto był w twojej drużynie? – dopytała. – Inne dzieci z Ostoi?

– Że z bidula? – Pokręcił głową energicznie. – W życiu. Nie chcemy grać z tymi popaprańcami. Syf przejdzie z nich na piłkę.

– Czyli nie jesteś wychowankiem domu dziecka?

– A skąd, mam normalną rodzinę!

Przyjrzała się uważnie młodemu piłkarzowi. Nie wyglądał, jakby kłamał. Nie oznaczało to jednak, że jego wersja była prawdziwa. U wielu sierot zauważono skłonności do tworzenia wyimaginowanych historii o swoich rodzicach. Powtarzane wielokrotnie pełniły funkcję ochronnego parasola, by dziecko nie czuło się porzucone i niechciane. Z biegiem lat sieroty zaczynają wierzyć w wykreowaną przez siebie wersję o pracujących za granicą rodzicach, którzy już w następną święta wrócą do kraju, o tajnych szpiegach niemogących ujawnić swojej tożsamości lub dochodzących do siebie po groźnym wypadku, odliczających dni do

odebrania pociechy z ósrodka.

– Czyli mieszkaś gdzieś w pobliżu? – spytała.

– No, dwa domy dalej. Zobaczyłem, że się tu pani szlaja, więc podszedłem spytać. Ostatnio były tu ze dwie inspekcje. Mama mówi, że trzeba zamknąć tę patologię. Podobno to dzieci gwałcители, pedałów i pedofilów. Nic dobrego z tego nie wyrośnie.

Hanna poczerwieniała i zaniemówiła z wrażenia. Jeśli wcześniej była pobłażliwa dla chłopca, to teraz na usta cisnęły jej się jedynie słowa reprimendy. Nie zdążyła go jednak skarcić, bo drzwi do budynku się otworzyły, a w progu stanął siwy mężczyzna w granatowych spodniach i żółtej koszuli z krótkim rękawem. Na jego widok blondynek odwrócił się na pięcie i biegiem ruszył wzdłuż ulicy.

– Pani Wierzbicka? – zawołał nieznajomy.

– Tak – odparła. – Zna pan tego chłopca?

– Ten ancymon? To Janek, nasz tutejszy gwiazdor.

Mężczyzna wyszedł na zewnątrz, zostawiając otwarte drzwi. Hanna zauważyła, że kulał na jedną nogę. Z trudem stawiał każdy krok, ale z jego twarzy nie zniknął serdeczny uśmiech.

– Czyli to nie wasz wychowanek? – dopytała.

– I tak, i nie. Nazwałbym go zaocznym wychowankiem. Mieszka niedaleko. Jego rodzice nie całkiem sprawdzają się w roli opiekunów, więc czasem go dokarmiamy i podrzucamy mu jakieś ubrania.

Hanna pokiwała głową. Teraz rozumiała niechęć młodego kibica do sierot. Kierowany wstydem i żalem do rodziców, uciekał w nienawiść do kolegów z domu dziecka, powtarzając sobie, że jest od nich lepszy. Każdy kolejny posiłek lub podarunek będzie pogłębiał ten stan. Jeśli jego sytuacja nie ulegnie zmianie, z upływem lat może zacząć zachowywać się agresywnie wobec wychowanków ósrodka, by za wszelką cenę nie poczuć się jednym z nich.

– Co tak będziemy stać na zewnątrz – dodał mężczyzna. – Zapraszam do środka. Jestem Henryk. Wolę mówić po imieniu, jeśli to nie problem.

– Hanna. Bardzo dziękuję za spotkanie.

Zaprowadził ją do środka. Już w przedsionku odniosła wrażenie, że wraz z przekroczeniem progu Ostoi weszła do innej krainy. Brudny i zaniedbany budynek wewnątrz prezentował się zupełnie inaczej. Gdyby miała się czepiać, zwróciłaby uwagę na pęknięcia na suficie czy lekko naderwany kinkiet, ale te drobne usterki traciły na znaczeniu pośród powieszonych na ścianach dziesiątków rysunków. Nie wnikając w poziom artystyczny prac, czuć tu było ciepłą atmosferę, jakiej brakowało, gdy patrzyła na plac zabaw czy smutne otoczenie budynku. Uwagę zwracała również wszechobecna czystość. Idąc korytarzem, Wierzbicka

czuła coraz większy wstyd z powodu przedwczesnej oceny domu dziecka. Wyciągając wnioski na podstawie wyglądu zewnętrznego budynku, popełniła największy błąd psychologów – oparła się na założeniu bez pełnego oglądu sytuacji.

– Przyznam, że zaskoczył mnie twój telefon – powiedział dyrektor placówki, gdy weszli do niewielkiego pomieszczenia pełniącego funkcję gabinetu. – Wybacz panujący tu chaos. Sam ogarniam całą biurokrację i jakoś brakuje mi czasu na porządku.

Przesadzał. Gabinet Hanny na uczelni wyglądał znacznie gorzej, a miała do dyspozycji dwie dziewczyny z sekretariatu. Tu przydałoby się jedynie porządne wietrzenie i opróżnienie kosza na śmieci, z którego lada chwila papiery zaczęłyby wysypywać się na ziemię.

– Skąd w ogóle pomysł, żeby nam pomóc? – zapytał, gdy usiedli po dwóch stronach biurka.

– Nosłam się z tym od dłuższego czasu. Zawsze znajdowało się coś pilniejszego, a przecież dobro tych dzieciaków powinno być dla nas najważniejsze.

– Żeby wszyscy tak myśleli...

Zasepił się, wpatrzony w okno. Sprawiał wrażenie, jakby tylko czekał, aż Wierzbicka dopyta, co konkretnie miał na myśli. Wziąwszy pod uwagę stan techniczny budynku i placu zabaw, zapewne zaraz zacznie narzekać na brak funduszy remontowych.

– Cóż ze mnie za gapa! – wypalił nagle. – Nie zaproponowałem niczego do picia. Kawy, herbaty?

– Dziękuję, nie trzeba. I tak już nagłą wizytą sprawiłam ci kłopot.

– Na pewno? Mamy akurat nowy ekspres do kawy. Nie jakieś tam nie wiadomo co, ale daje radę. Dziewczyny chwalą sobie cappuccino.

Hanna poczuła się zupełnie zbита z tropu. Jej zdaniem nowy sprzęt nie powinien się znajdować na liście priorytetów w budżecie tego typu placówki. Na miejscu dyrektora każdą złotówkę wydawałaby na dzieci, a nie na zaspokojenie potrzeb personelu. Uwagę psycholożki zwrócił również okazały monitor stojący na biurku. Na szczęście gabinetu nie wyposażono w barek z alkoholami czy zestaw kina domowego, pomyślała, powstrzymując cisnący się na usta komentarz.

– Wolałabym porozmawiać o twoich wychowankach – odparła.

– Oczywiście. Zanim jednak opowiem o naszej placówce, muszę zadać to pytanie. – Pochylił się do przodu, patrząc na nią z ciekawością. – Dlaczego akurat my? Poczytałem trochę i muszę przyznać, że twój dorobek robi wrażenie. Nie przemawia przede mną fałszywa skromność, ale taki układ nieczęsto się zdarza.

Wierzbicka zwietrzyła idealną okazję do poruszenia tematu Agaty.

– To pewna forma wdzięczności. Przyjaźnię się z byłą wychowanką Ostoi. Została adoptowana w wieku sześciu lat, lecz z tego, co pamięta, czas spędzony w domu dziecka był dla niej bardzo pomocny.

Mężczyzna uśmiechnął się jeszcze szerzej. Bogato wyposażony gabinet trochę popsuł jego wizerunek w oczach Wierzbickiej, ale wciąż sprawiał wrażenie oddanego pracy. Pomimo wielu spotkanych na swej drodze cyników, z Arturem na czele, lubiła myśleć, że do pomocy potrzebującym garną się osoby z powołaniem.

– Doprawdy? – zapytał. – Można wiedzieć, któż to taki?

– Wątpię, żebyś pamiętał. To było trzydzieści lat temu.

– W takim razie to zasługa mojego poprzednika. Tak czy siak, bardzo mnie to cieszy. Każdy taki sukces daje nam siłę do dalszej walki, a proszę mi uwierzyć, że nie jest łatwo.

Zwłaszcza popijając cappuccino, prychnęła w myślach Hanna. Jednocześnie poczuła rozczarowanie. Miała nadzieję na rozmowę z kimś, kto będzie pamiętał rozbrykaną dziewczynkę, której adopcja musiała być ulgą dla wszystkich pracowników ośrodka.

– Może ktoś z twoich podwładnych już wtedy pracował?

– Trzydzieści lat temu? – zaśmiał się Henryk. – To by musiał być prawdziwy masochista. Wielka odpowiedzialność, psie pieniądze, praca siedem dni w tygodniu... Mało kto daje radę.

– A twój poprzednik? Masz do niego jakiś kontakt?

– Zygmunt nie żyje od czterech lat. Jego pogrzeb był dojmująco smutnym wydarzeniem. Człowiek harował wiele lat, poświęcił życie dla swoich wychowanków, a nad jego grób przyszło raptem kilkanaście osób. Pani przyjaciółka pewnie też nie raczyła mu podziękować.

Rozmowa zboczyła na niewłaściwy tor. Dyrektor placówki, odkąd usiedli przy jego biurku, sprawiał wrażenie, jakby szukał okazji do wylania żalów. Hanna wprawdzie mogła zyskać jego sympatię, pozwalając mu się wypłakać na ramieniu, ale skoro już rozmawiali o Agacie, to grzechem byłoby odpuścić temat.

– To może chociaż masz jakieś zdjęcia z tego okresu? – spytała. – Chciałabym zrobić przyjaciółce niespodziankę. Jej przybrani rodzice nie żyją, o bracie lepiej nawet nie wspominać. Oprócz mnie nie ma nikogo.

– Nie mogę udostępnić takich rzeczy. – Zrobił przeproszącą minę. – Poza tym nie mam pojęcia, gdzie przechowywane są archiwalne materiały, jeśli w ogóle nie przepadły podczas przeprowadzki. Teraz wszystko trzymamy w komputerach...

– Przeprowadzki? – weszła mu w słowo. – O niczym takim nie przeczytałam na waszej stronie internetowej.

– A czy to ważne? To przecież tylko mury. Przenieśliśmy się, a w zasadzie to

zmuszono nas do przenosin, osiem lat temu, gdy w centrum stawiali kolejne luksusowe osiedle. Jak zobaczyłem stan budynku, to załamane ręce. Najgorsze, że to jakaś, za przeproszeniem, cholerna zabytkowa kamienica, której nie można tknąć palcem bez zgody urzędników. Mamy plany, budżet, ale co z tego? Cały czas czekam na oficjalną zgodę. Na szczęście udało się wyremontować wnętrze. Dzieciaki mają nowe komputery, świetnie wyposażoną siłownię i salkę do wychowania fizycznego. Tylko że marne to pocieszenie, skoro dach może nie przetrzymać kolejnej zimy. Widziałaś pewnie, w jakim stanie jest plac zabaw. Boję się puścić tam dzieciaki, a też nie mogę nic z nim zrobić.

Nie słuchała go. Wyłączyła się po wzmiance o przenosinach z centrum Gdańska. Była na siebie wściekła. Straciła czas i energię na spotkanie z dyrektorem niewłaściwej placówki. Co gorsza, nie miała pomysłu, co dalej, gdyż w okolicy nie było innego domu dziecka.

– Wszystko w porządku? – spytał Henryk. – Strasznie pobladłaś. Może jednak zrobić coś do picia?

– Nie trzeba. Powiedz mi, był gdzieś tu jakiś inny sierociniec? Moja przyjaciółka pamięta wieżę widokową, która była obok miejsca, gdzie mieszkała. Wysoka, metalowa konstrukcja. W pobliżu było też jakieś jezioro lub staw.

– Ciężka sprawa. – Mężczyzna westchnął, ponownie uciekając wzrokiem w stronę okna. – Nie kojarzę w okolicy innego ośrodka. W Oliwie są jeszcze dwa inne domy dziecka, ale to po drugiej stronie alei Grunwaldzkiej, więc raczej za daleko. Jesteś pewna, że chodzi o Gdańsk? Swego czasu ogromny sierociniec znajdował się w Sopocie, tuż przy Rysim Wzgórzu. Po studiach nawet próbowałem się tam zatrudnić, tylko akurat nie mieli wolnych etatów.

– Rysie Wzgórze? – powtórzyła.

Wyjęła telefon i wpisała nazwę w wyszukiwarkę internetową.

– No tak. Jest tam wieża, tyle że od dawna zamknięta. Nigdy nie pełniła funkcji tarasu widokowego, były tam chyba zamontowane anteny radiowe. Całkiem niedaleko jest też zbiornik wodny, Morskie Oko. Tam jednak też nic nie znajdziesz.

– Bo? – spytała, nie odrywając wzroku od ekranu komórki.

– Wszystko spłonęło dwa lata temu. Było o tym dość głośno. Całe szczęście, dzięki szybkiej reakcji personelu nie ucierpiało żadne dziecko. Według strażaków przyczyną pożaru była nieszczelna instalacja. Mamy nawet u siebie pięcioro byłych wychowanków tamtego sierocińca. Resztę rozlokowano, gdzie tylko się dało, a było ich sporo, bo to prawdziwy moloch.

Wierzbicka obejrzała zdjęcia wieży. Rzeczywiście, nie wyglądała jak atrakcja turystyczna. Stara, przerdzewiała konstrukcja raczej straszyla, niż zachęcała do wspinania się na górę. Hannie serce zabiło szybciej, gdy otworzyła internetową

mapę. To nie mógł być przypadek. Pomędzy wzgórzem, o którym mówił mężczyzna, a jeziorem znajdowała się Opera Leśna w Sopocie. To właśnie tam znaleziono ciało Jacka Biernata, jakby Artur zostawił wskazówkę.

– Znasz jakichś byłych pracowników tego sierocińca? – spytała z nadzieją w głosie.

– Przyjeliśmy jedną opiekunkę, Marlenę Zachorską, żeby tamtejsze dzieciaki miały tu jakąś znajomą twarz. Musiałem jednak ją zwolnić już po pierwszym miesiącu. Nie wiem, jakie zwyczaje panowały w Sopocie, ale u mnie niedopuszczalne jest podnoszenie ręki na dzieci.

– Masz może jej adres lub numer telefonu?

Henryk oparł łokcie o blat biurka i pochylił się ku niej.

– Wcale nie chcesz nam pomóc, co? – spytał. – Od początku chodziło jedynie o twoją przyjaciółkę.

Zarumieniła się lekko.

– To nie tak. Pomogę, obiecuję. Sama przeprowadzę sesje z najtrudniejszymi dziećmi. Sprowadzę tu też kilkoro moich najlepszych studentów, żeby zdobyli trochę doświadczenia.

Mężczyzna przyglądał jej się dłuższą chwilę, jakby oceniając, czy mówi prawdę. Sama też zastanowiła się nad tym, co powiedziała. Dopiero co zrezygnowała z ostatniego pacjenta, żeby poświęcić się rodzinie i wykładom na uczelni, ale przecież kilka miesięcy spędzonych z dziećmi mogło jej wyjść na dobre. Trudniej będzie nakłonić studentów do darmowej pracy. Dla nich możliwość zdobycia doświadczenia nie miała większego znaczenia, więc trzeba ich będzie odpowiednio zmotywować. Kto wie, może poprosi o pomoc Ewelinę? Dziewczyna mogłaby się dużo nauczyć podczas spotkań z młodym kibicem Lechii Gdańsk, który wprawdzie nie był sierotą, lecz pilnie potrzebował wsparcia.

– Nie dam ci namiarów na Marlenę – odpowiedział Henryk po dłuższej chwili. – Od niej i tak niczego się nie dowiesz. Potrzebujesz rozmowy z kimś, kto pracował tam trzydzieści lat temu. – Sięgnął po kartkę, napisał coś na niej i podał Hannie. – Tylko nie mów, od kogo masz ten adres.

– Dziękuję. To dla mnie bardzo ważne.

– Nie obiecuj sobie za wiele. To bardzo specyficzna i nieufna kobieta. Opiekowała się tamtymi dziećmi, które weszły na wieżę. Wiele osób domagało się dla niej kary więzienia. Ci, co rzucali oskarżeniami, nie mają pojęcia, jak trudna to praca. Wystarczy na chwilę odwrócić wzrok i tragedia gotowa. Sami co najmniej dwa razy byliśmy o włos od nieszczęścia. Nie sposób zapanować nad gromadą roznoszonych przez energię dzieciaków. Pech chciał, że padło akurat na Sopot.

Hanna pokręciła głową, dając do zrozumienia, że nie ma pojęcia, o czym

mężczyzna mówi.

– To też było jakieś trzydzieści lat temu – dodał, widząc pytający wyraz jej twarzy. – Może nawet twoja przyjaciółka знаła to rodzeństwo.

– Co takiego się stało?

– Nie wiem jak, ale wleźli na tę wieżę. Nie na sam szczyt, jednak dostatecznie wysoko, by w razie upadku skrócić sobie kark. Chłopiec pośliznął się i upadł. Zmarł na miejscu. Co się stało z jego siostrą? Pojęcia nie mam.

Rozdział XVII

Krótką abstynencja seksualna najwyraźniej wyszła jej na dobre. Zachowanie Przemka stanowiło najlepszy dowód, że Agata jeszcze nie zardzewiała. Nie dość, że spełnił jej prośbę w zaskakująco krótkim czasie, to jeszcze uparcie nalegał na kolejne spotkanie. Na razie jednak musiał obejść się smakiem. Jeśli osoby z przesłanej przez niego listy rzeczywiście były pacjentami Artura, których z tarapatów wyciągał Maj, to Przemek doczeka się odpowiedniej nagrody – i to takiej, że już nigdy nie spojrzy na inną kobietę.

Kwoty wpłacane przez psychologa na konto prawnika robiły wrażenie. Pięćdziesiąt tysięcy, sześćdziesiąt pięć tysięcy, raz nawet pojawiła się kwota sześciocyfrowa. To właśnie nazwisko, przy którym widniała największa suma, zainteresowało Agatę. Nie musiała prosić kolegów z komendy o sprawdzenie danych. Bartosz Żygadło, ochrzczony przez media Brzeszczotem, kilka lat temu wsławił się odcięciem przyrodzenia swojego partnera tępą piłką do metalu. Nie ona prowadziła dochodzenie – jeśli w ogóle można mówić o dochodzeniu w sytuacji, gdy sprawca sam zadzwonił na policję, a funkcjonariuszy przywitał przytulony do przywiązanych do łóżka zwłok. Żygadło zapadł jej w pamięć z innego powodu. Tuż po jego aresztowaniu, zainspirowana tą historią, kupiła kolegom po brzeszczocie, informując, że jeśli jeszcze raz ją zirytują, narzędzia pójdą w ruch. Tylko Olkowski dostał coś innego, Agata uznała bowiem, że w jego przypadku bardziej stosowny będzie pilniczek do paznokci.

Żarty żartami, ale Stec zachodziła w głowę, dlaczego Artur finansował obronę Brzeszczota. W jego przypadku nie widziała nic, co mogłoby zainteresować psychologa. Nie posądzała brata o próby leczenia homoseksualizmu. Jeśli już, to w drugą stronę. Człowiek o tak spaczonym umyśle, jaki miał Artur, mógł spróbować zaszczepić w heteroseksualnym mężczyźnie żądę do przedstawiciela tej samej płci, ten zaś, obrzydzony samym sobą, zamordował partnera seksualnego, odcinając mu przyrodzenie. To by było coś, pomyślała.

Nowy trop odgonił od niej wspomnienia. Nie interesowało jej, co kombinowała

Wierzbicka. Jeśli psycholożka chciała tracić czas na grzebanie w przeszłości, to niech traci. Dla Agaty liczyły się fakty, a nie psychologiczne bzdury.

Wzięła głęboki wdech, przygotowując się na trudną rozmowę, po czym sięgnęła po telefon i wybrała numer Lubomirskiego. Nie oczekiwała z jego strony radosnego przywitania, ale Hanna wspomniała przecież, że inspektor odczuwał wyrzuty sumienia, a na tym można by coś ugrać. Wziąwszy pod uwagę chwilowe problemy z własnym wizerunkiem w mediach, Agata nie miała nikogo innego, kto umożliwiłby jej spotkanie z Żygadłą. Teoretycznie mogłaby poprosić Wierzbicką, by jako uznana terapeutka spotkała się z więźniem, tyle że ostatnie dni podkopały wiarę policjantki w jej umiejętności.

– Stec... – usłyszała w telefonie ciężkie westchnięcie. – Powiedz mi, że pomyliłaś numer.

– To mnie szef powitał – zaśmiała się. – Też bardzo tęsknię.

– Ochujiałaś? Wiesz, że wewnętrzni węszą, gdzie się da. Nic, tylko czekać, aż jakiś pieprzony urzędniczek zaraz do mnie zadzwoni i spyta, o czym rozmawialiśmy.

Nie brzmiał na pogrążonego w wyrzutach sumienia. Może Hanna co do niego się pomyliła? Może rzeczywiście wcale nie była tak dobra w swoim fachu, jak uważał Artur?

– Jak już, to ocipiałam – zripostowała. – A skoro jesteśmy przy temacie narządów płciowych, to powiem wprost: potrzebuję jeszcze dziś umówić się na widzenie z Bartoszem Żygadłą.

– Tym, co oderznął komuś fujare? – upewnił się inspektor.

– Dokładnie tym.

Przez dłuższą chwilę po prostu milczał, jakby czekając, aż Stec roześmieje się i przyzna, że żartowała, w końcu odparł:

– A czy ja jestem naczelnikiem więzienia? Zapomnij, że ktoś cię tam wpuści. Wciąż jest prowadzone przeciwko tobie śledztwo w sprawie zabójstwa. Chyba trzeba ci przypomnieć, co oznacza „nie wychylać się”. Najlepiej spytaj swojego adwokata, on zna się na tych sprawach.

Agata zacisnęła dłoń w pięść. Żałowała, że zadzwoniła do inspektora, zamiast do niego pojechać i porozmawiać z nim twarzą w twarz, wówczas nie uciekałby tak łatwo w ironię.

– Przecież można to załatwić drogą nieoficjalną. Wie szef, że gdyby nie było to dla mnie ważne, w ogóle bym nie dzwoniła.

– Zapomnij. Nie ma tematu. Nie mogłaś wybrać sobie gorszego momentu na taką prośbę. Mamy teraz zapieprz. Jeśli to wszystko, to kończę rozmowę.

– On też był pacjentem mojego brata – wypaliła, nim Grzechu się rozłączył.

Jak wniosowała po ciszy po drugiej stronie, zrobiło to na nim wrażenie. Agata wolałaby go nie wtajemniczać, by w razie kłopotów mógł umyć od wszystkiego ręce, ale nie pozostawił jej wyboru.

– Wiem, że szef rozmawiał z Hanną Wierzbicką – dodała po chwili. – Nawet jeśli brzmi to jak kiepski żart, to niestety nim nie jest. Zajęło mi trochę czasu, nim poukładałam to sobie w głowie. Może i jestem kiepskim gliną, może cały nasz wydział się skompromitował, współpracując z Arturem, nie możemy jednak dalej odwracać wzroku. Mój brat przetrzymywał Jacka Biernata i doprowadził do jego śmierci. To on manipulował Mazurem, nakłaniając go do kolejnych zbrodni, a gdy facet przestał mu być potrzebny, rzucił go nam na pożarcie. Miał różnych ciekawych pacjentów, łącznie z Żygadłą. Muszę przycisnąć Brzeszczota, by złożył zeznania, które obciążą Artura.

– To jest chore. Nawet gdybym chciał brać w tym udział, a nie chcę, to i tak od razu któryś z wewnętrznych pokrzyżowałby nam plany. Opuść. Niech się sprawy toczą w swoim tempie. Studziński ma się spotkać z Dorotą Krawczyk, może ona mu coś powie.

Niedoczekanie, stwierdziła w myślach. Artur ukryłby ją na końcu świata, gdyby choć w najmniejszym stopniu zachodziło ryzyko, że kosmetyczka wyzna komukolwiek prawdę. Była jego oczkiem w głowie, największym powodem do dumy. Dorota z łatwością owinie sobie Studzińskiego wokół palca, tak jak zrobiła to z policjantami podczas poprzedniego przesłuchania.

– Zaczynam rozumieć Przemka – odpowiedziała. – Praca w takich warunkach to żadna przyjemność. Oboje wiemy, że Żygadło może pomóc w rozwiązaniu sprawy. Dlaczego więc, zamiast teraz z nim rozmawiać, tracę czas z panem?

– Chodzi ci o tego Przemka? Cios poniżej pasa, Stec. Nie porównuj mnie z ówczesnym inspektorem. To były inne czasy, inne zależności.

– Ale obłuda ta sama. Nie na tym polega praca policjanta. Czasem trzeba nadstawić karku, a nie siedzieć w wygodnym gabinecie i zlorzeczyć na wydział wewnętrzny. Zaufał mi pan, gdy poprosiłam o wsparcie w Czarnowie, wtedy też moja wersja brzmiała co najmniej na naciąganą, a okazało się, że miałam rację.

Usłyszała głośnie westchnięcie. Wiedziała, że trafiła w czuły punkt. Grzechu zawsze podkreślał, że ceni sobie twardych gliniarzy, którzy wiedzą, na czym polega ich praca, dlatego Karol nigdy nie miał szans na zyskanie aprobaty w jego oczach.

– Jesteś manipulatką – powiedział w końcu. – Dobra, zrobię to. Będę czekać za dwie godziny na Siennickiej, pod bramą zakładu karnego, a ty nic nie mówisz, wbijasz wzrok w ziemię i starasz się być niewidoczna. – Westchnął. – Czuję, że na tym zakończy się moja kariera w policji.

Przyjechała pięć minut przed czasem. Grzechu już czekał, chodząc szybkim krokiem wzdłuż chodnika, jakby chciał zgubić własne myśli i obawy. Wyglądał na zdenerwowanego. Agata wręcz przeciwnie, uśmiechała się, czując, że wreszcie popchnęła swoje śledztwo do przodu. Nie interesowało jej, jak opinia publiczna odbierze oskarżenia wobec Artura. Pogodziła się z zakończeniem swojej kariery w policji i z napiętnowaniem. W tej chwili było jej to zupełnie obojętne.

– Co, chce szef wydeptać tu nową ścieżkę? – zaśmiała się, podchodząc do inspektora.

– Śmieszne, kurwa – burknął Lubomirski. – Boki zrywać. Chodź do środka.

Chwycił ją pod łokieć i pociągnął. Do tej pory mogła tylko podziwiać muskulaturę przełożonego, teraz przekonała się o jego sile – nawet gdyby chciała, czuła, że nie dałaby rady wyrwać się z uścisku.

– Jesteśmy tu, żeby uzupełnić dane – dodał, prowadząc Agatę w stronę bramy głównej. – Nie odzywaj się, nie uśmiechaj i nie rób niczego, co może nam zaszkodzić.

– Dzięki, szefie – odparła. – Mam ze sobą listę pozostałych pacjentów mojego brata, którzy mieli problemy z prawem. Możemy go dopaść. Możemy udupić tego cholernego psychopata.

Grzechu pokręcił głową.

– Sam nie wierzę, że to robię. I nie myśl sobie, że to zasługa twojej gadki. Mam już tego po prostu dość. Wóz albo przewóz.

Nie skomentowała słów inspektora. Pozwoliła, by przynajmniej przez chwilę czuł się panem sytuacji. Był tak bardzo zestresowany, że niewinny komentarz mógłby skłonić go do wycofania się. Ostatnie dni pokazały, jak dobrze wychodzi mu unikanie odpowiedzialności, toteż rozsądniej będzie krytykować go dopiero po fakcie.

Bez problemu weszli na teren zakładu karnego. Strażnik tylko rzucił okiem na ich dowody osobiste i poprosił o wpisanie się na listę odwiedzających. Za bramą czekał już inny pracownik. Agata nawet na niego nie spojrzała. Stosując się do poleceń Grzecha, wbiła wzrok w ziemię, udając znużenie koniecznością odbycia rozmowy z więźniem.

Czuła się zażenowana. W świecie, w którym chciałyby żyć, po prostu zakomunikowałyby potrzebę rozmowy z Żygadłą i nikt nie robiłby z tego problemu. Podchody, ryzykowanie posady przez Lubomirskiego, unikanie wzroku strażników – wszystko to utwierdzało ją w przekonaniu, że praca w policji nie jest

dla niej. Gdyby choć połowę energii poświęconej na kombinowanie, jak obejść system, poświęciła na rzetelną robotę gliniarza, to dawno już byłoby po śledztwie.

- Macie piętnaście minut – rzucił strażnik, otwierając przed nimi drzwi.
- Dzięki – odparł Grzechu.
- Niech pan nie dziękuje mnie, tylko mojemu staremu.

Stec zerknęła na inspektora. Ciekawiło ją, co i komu obiecał, by załatwić tak szybkie spotkanie z Brzeszczotem, Grzechu nie wyglądał jednak, jakby miał ochotę cokolwiek wyjaśniać. Nie wychodząc z roli gburowatego osiłka, szturchnął ją lekko, by weszła do pomieszczenia.

- Dżentelmen pełną gębą – zażartowała, gdy strażnik zamknął za nimi drzwi. Lubomirski zignorował jej słowa i warknął:

– Zaraz go wprowadzą. Nie został uprzedzony o naszej wizycie, by nie wezwał adwokata.

- Współczuję temu, kto pierwszy podpadnie szefowi na komendzie.
- Nie mam zamiaru dzisiaj tam wracać. Jadę na siłownię, a potem do mieszkania.

Kłopoty z tobą wystarczą mi za cały dzień pracy.

Agata rozejrzała się po pomieszczeniu – ciasnym, pozbawionym okien, wyposażonym jedynie w stół i cztery krzesła. Najważniejsze, że nie dostrzegła nigdzie kamer ani lustra weneckiego.

– To co, bawimy się w dobrego i złego glinę? – zażartowała. – Zwykle to ja jestem tą złą, ale dzisiaj szef wygrał casting.

- Ciebie naprawdę to śmieszy?

Wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

– Tylko to mi pozostało. W końcu próbuję udowodnić, że mój brat jest psychopatą nakłaniającym innych niezrównoważonych ludzi do popełniania morderstw. Jeśli nie będę z tego żartować, to sama zaraz zwariuję, a wtedy nic, tylko czekać, aż Artur zostanie moim terapeutą, a ja ocknę się z nożem nad czyimiś zwłokami.

Inspektor nie zdążył odpowiedzieć, gdy drzwi do pokoju się otworzyły i do środka wszedł mężczyzna w stroju więziennym. Nikt go nie wprowadził, na dłoniach nie miał kajdanek. Gdyby nie ubiór, można by pomyśleć, że pomylił pomieszczenia. Starannie ułożona fryzura z przedziałkiem i gładko ogolona twarz nie pasowały do typowego wyglądu skazańca. Agata nie kryła zdziwienia na jego widok. Nie wyobrażała sobie, by ktoś tak zadbany nie był stale zaczepiany i wykorzystywany przez współwięźniów. Mimo to nie wyglądał jak ofiara gwałtu.

- Wy do mnie? – zapytał mężczyzna, równie zaskoczony.

Grzechu wyczekał, aż więzień podejdzie do stołu, po czym zamknął drzwi i oparł się o nie plecami, zagradzając drogę wyjścia.

– Nie przejmuj się moim gorylem – rzuciła Stec, gdy Żygadło spojrział na inspektora. – Jest trochę nieokrzesany, ale nie zrobi ci krzywdy. Chcemy tylko porozmawiać.

Brzeszczot zmrużył lekko oczy, przyglądając jej się uważnie. Przez chwilę Agata odniosła wrażenie, że ją rozpoznał. Jeśli tak było, to nie dał tego po sobie poznać. Spokojnym, nonszalanckim ruchem odsunął krzesło, obrócił je przodem do siebie i usiadł, kładąc przedramiona na oparciu. Emanował pewnością siebie.

– My, czyli kto? – spytał.

– Agata Stec, z domu Kamińska. To nazwisko powinno ci coś mówić.

Żygadło przechylił głowę.

– Z tych Kamińskich?

– Wiem, że mój brat prowadził twoją terapię. Wiem, że opłacił ci adwokata. Wiem wszystko o działalności Artura, więc nie musisz grać przede mną głupszego, niż jesteś w rzeczywistości.

Spojrział przez ramię na opartego o drzwi Lubomirskiego. Grzechu uparcie patrzył w ścianę naprzeciwko i udawał, że na nic innego nie zwraca uwagi. Agata czuła, że gdyby tylko miał taką możliwość, nałożyłby na uszy słuchawki i włączył muzykę, aby nie słyszeć przebiegu rozmowy.

– Do tej pory rozmawialiśmy przez Maja – odparł więzień, obracając się z powrotem do Stec. – Dostałem jasne instrukcje, by z nikim innym się nie kontaktować. Wybacz, ale zamierzam trzymać się tych ustaleń.

– Źle się zrozumieliśmy. Nie przyszedłem tu w imieniu brata. Chcę ukarać go za to, co robi. Chcę pomóc tobie i innym jego pacjentom.

Żygadło wyprostował się na krześle, po czym wstał i odsunął je na miejsce. Jego ruchy były wolne, wręcz teatralne.

– W takim razie pozdrów Artura – rzucił.

– Naprawdę? Nawet nie wysłuchasz, co mam do powiedzenia? Siedzisz tu z mordercami i gwałcicielami, podczas gdy on popija swoje absurdalnie drogie wino i śmieje się z ciebie w najlepsze. Jak go znam, to opisał twój przypadek w książce i zarobił na tym sporą sumkę.

– Sam bym lepiej tego nie ujął. Chociaż nie, powinnaś jeszcze zaproponować, że załatwisz mi zwolnienie warunkowe, jeśli złożę zeznania. Chyba że zachowałeś to sobie na później?

Stec powoli zaczynała rozumieć, dlaczego Artur zdecydował się na współpracę z tym człowiekiem. Bez wątpienia było mu bliżej do Biernata niż Mazura. Wydawał się inteligentny i elokwentny, choć jego skłonność do przesadnego odgrywania roli musiała wkurzać psychologa.

– Tak ci tu dobrze? – spytała.

Żygadło uśmiechnął się krzywo.

– Lepiej niż w psychiatryku, do którego wysłał mnie twój braciszek. Jak się przedstawiłaś, to byłem przekonany, że właśnie z tego powodu tu zajrzałaś. Przekaż Arturowi, że jestem wdzięczny za pomoc, doceniam, że nie robił problemów z moimi przenosinami tutaj. Wśród czubków człowiek zaczyna tracić zdrowy rozum. Wolę już dokończyć wyrok w celi, niż codziennie patrzeć na obłąd. Dodaj też, że mógłby choć raz się tu pofatygować. Brakuje mi naszych rozmów. Jarek jest nudny do szpiku kości.

Typowe działanie Maja, uznała komisarz. Wmówić sędziemu i prokuratorowi, że morderca w chwili dokonania zbrodni był niepoczytalny. Kilka lat w zakładzie dla chorych psychicznie zamiast piętnastu w więzieniu o zaostrozonym rygorze. Kto by się nie skusił? A jak widać na załączonym obrazku, po rzekomym powrocie do zdrowia Żygadło trafił do zakładu dla mniej groźnych przestępców.

– Czyli z tobą już lepiej? – upewniła się.

– Dziękuję, nie narzekam. Biorę przepisane przez lekarza tabletki. Trochę mnie otumaniają, za to z łatwością zasypiam. Musicie wiedzieć, że czasem jest tu naprawdę głośno. Nie chodzi nawet o krzyki, jęki czy błaganie o pomoc. Najgorsze są pierdzenie i chrapanie. Naprzemiennie. Cały czas, raz za razem.

– Świetne wieści. – Zignorowała drugą część wypowiedzi mężczyzny. – Gratuluję. W takim razie nic nie stoi na przeszkodzie, byś wreszcie trafił tam, gdzie twoje miejsce. Co powiesz na Kłodzko albo Wronki? Ciekawa jestem, jak prawdziwi kryminaliści zareagują na takie ciacho. A jak się dowiedzą, dlaczego siedzisz, to dopiero będą mieli używanie! – Nie wytrzymała długo w roli miłej policjantki. Ani przez chwilę nie myślała, by kusić Żygadłę szybszym zwolnieniem. Znacznie lepiej radziła sobie z groźbami, nawet jeśli jej słowa nie miały oparcia w rzeczywistości. Jarosław Maj nie pozwoliłby na relokację swojego klienta, ale teraz liczyło się tylko sprowokowanie Brzeszczota.

Zmarszczył brwi.

– Szantaż?

– Nazwałabym to ofertą. Zamiast się zgrywać, usiądź jak człowiek i opowiedz mi o terapii u Artura. Dlaczego wybrał akurat ciebie? Z jakim problemem się do niego zgłosiłeś? Co było w tobie wyjątkowego?

Zdawało jej się, że zauważyła uśmiech na twarzy inspektora. Zazwyczaj oszczędny w okazywaniu emocji – poza wkurzeniem, które biło od niego podczas prawie każdej rozmowy z podwładnymi – teraz też tylko lekko uniośł kąciuki ust.

– To raczej pytanie do niego – odpowiedział Żygadło. – Widocznie coś we mnie dostrzegł, bo nie zażądał ani złotówki.

– I do tego opłacił pomoc prawną – dodała komisarz. – Sto osiem tysięcy złotych.

Musisz być dla niego wyjątkowo ważny.

W odróżnieniu od Lubomirskiego Brzeszczot nie miał problemu, by szeroko się uśmiechnąć, odsłaniając białe i równe zęby. Myśl, że był dla Artura kimś więcej niż zwykłym pacjentem, najwyraźniej wprawiła go w dobry humor. Ponownie obrócił krzesło i usiadł w identyczny sposób jak poprzednio.

– Masz mnie – powiedział. – Jestem łasy na komplementy.

– To trochę mało, by zwrócić uwagę mojego brata. Kiedy pierwszy raz do niego przyszedłeś?

– To długa historia, a mnie zaschło w gardle. Nie pogardziłbym kawą.

Agata spojrzała pytająco na stojącego przy drzwiach inspektora. Ten nabrał powietrza w płuca, jakby chciał zaprotestować, nie wydał z siebie jednak żadnego dźwięku.

– W pokoju strażników jest ekspres – dodał więzień. – Poproszę podwójne espresso ze spienionym mlekiem. Najlepiej owsianym, ale jeśli nie będzie, to jakoś przecierpię. Do tego puszka coli. Light, oczywiście.

– Mój kolega wszystko załatwi – odparła.

Grzechu storpedował ją wzrokiem, oboje jednak wiedzieli, że spełni prośbę osadzonego. Nawet jeśli przez całą drogę powrotną będzie ją lżył, teraz nie mógł zaprotestować. Otworzył drzwi i wyszedł na korytarz.

– Dla mnie latte macchiato – rzuciła za nim Stec.

– Co on taki spięty? – spytał Żygadło.

– Może się boi, że będziesz chciał mu coś odpiłować? Nieważne, nie tracimy czasu. Jak to było z tym pierwszym spotkaniem z Arturem?

– Ta część akurat nie jest najciekawsza. Któregoś razu mój partner kupił jego książkę. Wspólnie przeczytaliśmy kilka rozdziałów – taki mieliśmy zwyczaj, że naprzemiennie czytaliśmy sobie na głos. Wiktora od razu kupił swoimi wnikliwymi obserwacjami. Ja raczej do wszystkiego podchodzę z dystansem, dlatego wyśmiałem opisane w książce tezy. Strasznie się wtedy pokłóciliśmy. Tak go zirytowałem, że rzucił mi wyzwanie: miałem się umówić na sesję z autorem.

Agata usiadła wygodniej. Rozmowa zapowiadała się na długą. Żygadło sprawiał wrażenie człowieka, którego nie trzeba ciągnąć za język, wręcz przeciwnie – biorąc pod uwagę ograniczenie czasowe, będzie musiała skłaniać go, by się streszczał, i nie pozwalać na zbyt wiele dygresji.

– Szybko się okazało – kontynuował – że to wcale nie takie proste. Nie chodziło nawet o kasę, choć nigdy nie narzekaliśmy na nadmiar gotówki. Kamiński po prostu potraktował mnie jak natręta. Wcześniej byłem przekonany, że w dzisiejszych czasach psychologowie walczą o pacjentów jak psy o kawałek mięsa.

– Czym go przekonałeś?

– Musiałem coś zmyślić. Doczytaliśmy z Wiktorem książkę, by się dowiedzieć, jakie przypadki interesują Artura. Muszę przyznać, że nie było łatwo.

Wbił wzrok w ścianę przed sobą. Jego spojrzenie było nieobecne, jakby wspomnienie na chwilę pomogło mu opuścić więzienne mury. Fakt, że przed spotkaniem Artura Żygadło był zwykłym mężczyzną kochającym swojego partnera, dał Agacie do myślenia. Wcześniej założyła, że do brata trafiali wyłącznie mordercy i psychopaci szukający kogoś, kto pomoże im przejść na wyższy poziom szaleństwa. Z nim jednak najwyraźniej było inaczej. Zastanawiała się, jak wyglądałoby życie tego mężczyzny, gdyby nie wpadł na głupi pomysł nawiązania kontaktu z Arturem. Czy i tak wylądowałby w więzieniu? A może ze swoim partnerem naśmiewaliby się teraz z autora innej książki?

– Po nocy spędzonej na dyskusji – ciągnął więzień – ostatecznie zdecydowałem się udawać homofoba, który nie dość, że nienawidzi innych homoseksualistów, to po każdym stosunku z mężczyzną zadaje sobie ból, by w ten sposób odpokutować za popełniony grzech. Wiktor chciał jeszcze do tego dorzucić gwałty na kobietach, że niby w ten sposób próbuję się nawrócić, ale uznałem, że byłoby tego za dużo.

– I co? Artur ci uwierzył?

– Od razu połknął przynętę. Spodziewałem się większej nieufności z jego strony, zwłaszcza że wcześniej spuścił mnie na drzewo, tymczasem poszło całkiem gładko. Wysłuchał mnie, pytał o konkretne formy zadawania sobie bólu, a na koniec przedstawił mi swoją metodę pracy i zaproponował spotkania raz na dwa tygodnie.

– Możesz doprecyzować, co dokładnie kryje się pod określeniem metody pracy Artura?

Brzecznot ponownie się uśmiechnął. Tym razem był to jednak grymas przedstawiający zgoła inne emocje. Agata знаła go aż za dobrze. Nie potrafiłaby zliczyć, ile razy w ten sposób patrzyli na nią mężczyźni w barach, wyobrażając sobie, czego to z nią nie zrobią. Lubieżny, obleśny uśmiech w połączeniu z błyskiem w oku sprawił, że Stec zrobiło się nieprzyjemnie. Nie chciała wierzyć, że dwa wspomnienia, wcale nie tak bardzo oddalone od siebie w czasie, mogą wywołać tak różne reakcje.

– Przeszliśmy od słów do czynów – odpowiedział.

– To znaczy? Z tego, co wiem, mój brat nie jest gejem.

– Mam na myśli samookaleczanie. Już na następnej sesji poprosił mnie, bym zaprezentował, w jaki sposób lubię zadawać sobie ból. Początkowo się broniłem, koniec końców machnąłem na to ręką. Na szczęście nie miał przy sobie żadnych narzędzi i wystarczyło mocne wykręcenie sobie sutka.

Agata zamrugała z niedowierzaniem.

– Najśmieszniejsze jest to, że wcale nie było tak źle – kontynuował, ignorując reakcję policjantki. – Powiem więcej, spodobało mi się. Miałem wątpliwości, czy powiedzieć o tym Wiktorowi. Słuszne, jak się później okazało. Wyobraź sobie, że po dwóch miesiącach, gdy wreszcie odważyłem się wspomnieć o moich nowych potrzebach, nazwał mnie zbrojcem. Nawet nie skomentowałem, o co on prosił, gdy wypił o jednego drinka za dużo. Pieprzony hipokryta.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Spodziewała się ciekawego przypadku, przecież Artur na inny by się nie zdecydował, ale słowa mężczyzny ją zszokowały. Zdawała sobie sprawę z umiejętności manipulacyjnych brata – sama zapewne wielokrotnie padła ich ofiarą – nie potrafiła jednak sobie wyobrazić, jak zdrowemu na umyśle człowiekowi można w tak krótkim czasie zaszczepić masochistyczne zapędy.

Im dłużej o tym myślała, tym bardziej była przekonana, że Artur od razu zwęszył fortel. Może miał akurat dobry dzień i postanowił podjąć rękawicę. Zamiast leczyć domniemaną chorobę, wpoił ją zdrowemu człowiekowi, czyniąc z niego nie tylko masochistę, lecz także – ostatecznie – mordercę.

Inspektor wybrał sobie najlepszy moment na powrót do sali przesłuchań. Bez słowa otworzył drzwi, wszedł do środka i postawił napoje na stole. Żygadło łapczywie chwycił kubek z kawą i upił kilka łyków.

– Dzięki – powiedział. – Tego było mi trzeba.

Agata spojrzała na postawiony przed nią plastikowy kubeczek. Nie było w nim latte macchiato. Nie było w nim żadnej kawy. Policjantka pochyliła się nad napojem i pociągnęła nosem. Jasny, dziwnie mętny płyn nie pachniał niczym szczególnym, ale i tak wołała go nie smakować.

– Sorry, Stec – rzucił Grzechu. – Akurat skończyły się ziarna, więc przypadły ci zlewki.

Skończywszy zdanie, ostentacyjnie upił łyk swojej kawy. Agata uśmiechnęła się półgębkiem, nie komentując słów przełożonego. Nie podejrzewała go o skłonność do takich żartów. Sama na jego miejscu pewnie zrobiłaby to samo albo przynajmniej naplułaby mu do kubka.

– Wróćmy do sesji z Arturem – rzuciła. – Na kolejnych spotkaniach też dokonywałeś samookaleczania?

Kątem oka zerknęła na Lubomirskiego. Policjant wrócił na swoje miejsce. Oparty o drzwi, popijał kawę, przysłuchując się rozmowie. Informacja o zadawaniu sobie bólu podczas spotkań z psychologiem nie zrobiła na nim większego wrażenia.

– Tak – odparł Brzeszczot. – Doszło nawet do tego, że wyczekiwałem sesji jak dzieciaki pierwszej gwiazdki w Wigilię.

– Jak to wyglądało? Siedzieliście w jego gabinecie, a ty rozbierałeś się i zadawałeś sobie rany?

– Kamiński kupił folię, którą rozkładał na podłodze, żeby nie zabrudzić niczego krwią. Z każdą kolejną sesją eksperymentowaliśmy coraz bardziej. Celowo użyłem liczby mnogiej. W jego oczach widziałem, że z patrzenia na to, co robię, czerpie co najmniej taką samą przyjemność, co ja. Pewnie dlatego nie chciał ode mnie pieniędzy.

Agata zdała sobie sprawę, jak ubogą ma wyobraźnię. Nawet teraz, gdy wiedziała już o swoim bracie tak wiele, wciąż nie potrafiła uwierzyć, że pozwolił pacjentowi rozebrać się w swoim gabinecie, nie mówiąc o całej reszcie. Artur stronił od nagości. Czasem wręcz odnosiła wrażenie, że brzydzi się ludzkiego ciała. Gabinet traktował jak sanktuarium, a nie miejsce do zaspokajania masochistycznych potrzeb.

– Co było dalej? – naciskała niecierpliwie w obawie, że nie zostało im dużo czasu.

– Wtedy już byłem po rozstaniu z Wiktorem, więc nic mnie nie ograniczało. Sam wpadłem na pomysł, by spotykać się z facetami o potrzebach zbliżonych do moich. Po kilku kiepskich randkach umówiłem się z Pawłem.

– Rosolskim? Tym, który wykrwawił się na twoim łóżku, kiedy pozbawiłeś go penisa?

– Dokładnie tym.

Można by się spodziewać, że wspomnienie okoliczności poznania jego przyszłej ofiary przywoła silne emocje, tymczasem więzień niewzruszony dopił kawę, po czym otworzył puszkę z colą.

– Byliście parą? – zapytała.

– To był bardziej związek bez zobowiązań. Spotykaliśmy się regularnie, czasem u mnie, czasem u niego. Było nam dobrze, to pewne, ale jakoś nie prowadziliśmy zażyłych dyskusji. Paweł nie lubił książek, a kiedy spytałem o ulubione filmy, to zaczął wymieniać tytuły pokroju *Władcy Pierścieni* i *Awatara*. Ten człowiek mentalnie wciąż nie opuścił podstawówki.

– Wytłumacz mi, bo nie mam doświadczenia. Jak wygląda taki układ? Zadawaliście sobie ból naprzemiennie? Odgrywaliście role, przebieraliście się, podwieszaliście się na hakach albo się podduszaliście?

Lubomirski upił łyk kawy, głośno siorbiąc. Gdy Agata na niego spojrzała, postukał palcem po przedramieniu, dając znać, że czas na rozmowę dobiega końca.

– Tu dochodzimy do meritum – odpowiedział Brzeszczot. – Pamiętasz, przedstawiłem się Arturowi jako nienawidzący swojego homoseksualizmu masochista. Jakies półtora roku później dostałem nowe zadanie: przestać zadawać sobie ból i zacząć ranić innych, dlatego od razu uprzedziłem Pawła, że interesuje mnie wyłącznie rola osoby dominującej. To ja biłem, poniżałem i wydawałem

rozkazy.

Agata spojrzała znacząco na inspektora. Chciała krzyknąć mu w twarz: „A nie mówiłam?”, ale na to było jeszcze za wcześnie. Udając niewzruszoną, spytała spokojnie:

– Jak długo trwało, nim postanowiłeś pójść o krok dalej? To była sugestia Artura?

– Oficjalnie? – zaśmiał się Żygadło. – Nie pamiętam, co się stało tamtego feralnego wieczora.

– To nie jest oficjalna rozmowa. Co ci obiecał mój brat? Nawcisnął ci głupot, jakiego to oświecenia doświadczysz, gdy zabijesz Pawła? To on ci doradził narzędzie zbrodni?

Mężczyzna opróżnił zawartość puszkę i zgniótł ją w dłoni. Przez chwilę przyglądał się opakowaniu, jakby wyobrażał sobie, że rozprawił się z żywą istotą. Agatę ciekawiło, czy nawet po długiej separacji z psychologiem popychającym go do zbrodni wciąż odczuwał zapędy, by zadawać ból. Nie było jednak czasu, by dogłębnie zbadać jego przypadek.

– Ginę kolejne osoby – naciskała, nie doczekawszy się odpowiedzi. – Natalia Szulc, Sylwia Kozłowska, Karolina Sykut, Robert Mazur, Jacek Biernat... – Ostatnie nazwisko z trudem przeszło jej przez gardło. Mając nadzieję, że nikt tego nie zauważył, dodała szybko: – Mam wymieniać dalej?

Żygadło wzruszył ramionami.

– Nie bardzo wiem, jak mogę pomóc. Zostało mi kilkanaście miesięcy odsiadki. Musiałbym być skończonym idiotą, żeby teraz zmienić zeznania i narazić się na ponowną rozprawę.

– Nie obchodzi mnie to – rzuciła szybko. – Możesz trzymać się swojej wersji o chwilowej niepoczytalności. Zależy mi tylko, żebyś oskarżył Artura o ten epizod psychotyczny. Opowiesz, jak stopniowo nakłaniał cię do coraz poważniejszego samookaleczania, by potem przekierować twoją potrzebę zadawania bólu na inne osoby. Dodasz, że mamił cię wizją pieprzonej nirwany, jeśli odetniesz fiuta kochankowi.

– Kto wtedy opłaci pomoc prawną? Maj udowodni, że nie można traktować moich słów poważnie. Zrobi ze mnie jeszcze większego wariata i wyśle na przymusowe leczenie. Nie, dziękuję. Nie piszę się na taki układ.

Agata nawet nie spojrzała na inspektora. Lubomirski wyraźnie dał do zrozumienia, że chce mieć z tą sprawą jak najmniej do czynienia. Zdana na własne siły musiała sprawnie lawirować pomiędzy rolą dobrego a złego gliny. Teraz zdecydowanie przyszła pora na tego drugiego.

– Wciąż naiwnie myślisz, że jesteś dla niego kimś więcej niż kolejną zmanipulowaną ofiarą, którą dla chorej satysfakcji nakłonił do morderstwa

pierwszego stopnia? – spytała. – Wyprowadzę cię z błędu. Artur nie brał od ciebie pieniędzy, bo wiedział, że ich nie masz, podobnie jak Robert Mazur. To nie znaczy, że nie zabawiał się waszym kosztem. Jego namówił, by zabił swoją matkę, a potem miesiącami polował na kobiety.

Żygadło wzruszył ramionami.

– Sama zastrzeliłam Mazura – dodała Stec. – Był takim samym nieudacznikiem jak ty. Nie wiem, co tam sobie uroiłeś, ale proponuję mały zakład. Skoro twierdzisz, że mój brat traktuje cię inaczej, to się o tym przekonajmy. Zorganizuję twoje przenosiny do Wronek, gdzie od razu poznają się na twojej urodzie. Zobaczymy, czy twój przyjaciel zareaguje. W tajemnicy ci powiem, że Mazur też do samego końca wierzył, że Artur mu pomoże, on jednak w tym czasie był już zajęty kolejnym frajerem.

– Śmiało – odparł Żygadło. – W ten sposób mnie nie zastraszysz.

– Ależ ja nie mam najmniejszego zamiaru cię straszyć. W odróżnieniu od ciebie nie czuję satysfakcji z poniżania innych. Zależy mi tylko na sprawiedliwości, a skoro nie chcesz mi pomóc w wymierzeniu jej Arturowi, to przynajmniej sprawiedliwość dosięgnie ciebie. – Wstała od stołu i ruszyła w stronę drzwi, dodając na odchodne: – W sumie to nie ma co czekać na przenosiny do innego więzienia. Tu też na pewno znajdzie się kilku chętnych na ciebie. Żeby było weselej, dorzucimy plotkę o pedofilii i twój fanklub od razu się powiększy.

Głos miała pewny siebie, ale wewnątrz odczuwała rezygnację. Nic więcej nie mogła zrobić. Jeśli Żygadło nie zmieni zdania, trzeba będzie wcielić groźby w życie. Wątpiła, by w obecnej sytuacji bratu chciało się pochylać nad problemami byłego pacjenta, więc nie musiała się spieszyć.

– Dobra, wystarczy już tych popisów – usłyszała. – Mogę wam pomóc.

Stec mrugnęła do przełożonego, po czym z niewzruszoną miną odwróciła się i spytała:

– Złożysz oficjalne zeznanie?

– Tak, lecz mam warunki. Po pierwsze, najpierw chcę uzyskać potwierdzenie, że ktoś z pozostałych pacjentów Artura zdecydował się go pogrążyć. Nie mogę być czarną owcą. Po drugie, chcę skrócenia kary. Nie obchodzi mnie jak, po prostu zróbcie ze mnie świadka koronnego czy coś w tym stylu.

– Najpierw twoje zeznanie. Jeśli będzie coś warte, masz moje słowo, że pogadam z prokuratorem o twoim przypadku. Tak się składa, że mam z nim wyjątkowo dobre relacje.

Tym razem wywołała uśmiech na twarzy inspektora. Kto jak kto, ale Grzechu mógł akurat wiele powiedzieć o stosunkach swojej podwładnej z prokuratorem Filipiakiem.

– Od teraz kontaktujesz się wyłącznie ze mną – powiedział Lubomirski, nieoczekiwanie włączając się do rozmowy. – Nie dzwoń do adwokata ani niczego nie kombinuj, bo dopilnuję, żebyś spędził pełną doznań noc w objęciach największego zwyroła w więzieniu.

Otworzył drzwi i ruchem ręki wskazał Agacie, by poszła przodem. Policjantka nie skomentowała tego nagłego przejawu uprzejmości, choć cisnął jej się na usta złośliwy komentarz.

– Całkiem zgrabnie poszło – rzuciła, gdy wyszli na korytarz.

– Pieprzony zbok – warknął Lubomirski poirytowanym głosem.

Tego było za wiele. Komisarz zatrzymała się, ignorując niezadowolenie na twarzy przełożonego. Do tej pory z uśmiechem znosiła jego humory, tłumacząc je stresem i obawą przed utratą pracy, ale teraz przesadził. Odwaliła za niego całą robotę, a on, zamiast pogratulować lub choćby poklepać ją po ramieniu, wciąż zachowywał się jak obrażony chłopiec.

– Zbok, dzięki któremu szef rozwiąże sprawę – powiedziała ostro. – Zdążyłam już przywyknąć, że inni zbierają laury za moją pracę, tak jak miało to miejsce w przypadku śledztwa w Czarnowie. Wypadałoby przynajmniej podziękować.

Inspektor nerwowo rozejrzał się po korytarzu.

– Teraz chcesz o tym rozmawiać? – spytał ściszym głosem.

– Każdy moment jest dobry. Chcę usłyszeć, że pan poprowadzi to śledztwo, przepytą każdą osobę z listy i przyskrzyni mojego brata.

– Przecież jestem tutaj, co niby jeszcze mam zrobić? Wszyscy szukają Karola, a ja włóczę się z tobą po zakładzie karnym. Jak wewnętrzni się o tym dowiedzą...

– Zaraz, zaraz – weszła mu w słowo. – Jakiego Karola?

– Co ty, nie słyszałaś? Olkowski zniknął. Nie chcę nic mówić, ale jesteś główną podejrzaną.

Patrzyła na niego z niedowierzaniem. Jednocześnie czuła wewnętrzny niepokój, jakby to, czego się dowiedziała, powinno dać jej coś do myślenia, jakby o czymś zapomniała.

– Macie jakiś trop, podejrzanym?

– Przecież mówię, że jesteś główną podejrzaną...

Potrząsnęła niecierpliwie głową i mu przerwała:

– Wiadomo coś więcej? Kiedy zniknął, jak był ubrany, czy się z kim spotkał...

Inspektor zmrużył lekko oczy.

– Rozumiem, że to jednak nie ty?

Agata prychnęła z irytacją i machnęła ręką, by go pospieszyć. Lubomirski westchnął.

– Ktoś do niego zadzwonił i Karol wyszedł z domu. Miał na sobie dzinsy i czarną

koszulkę z logo Batmana...

Stec zmroziło. Inspektor mówił dalej, ale już go nie słuchała. Jak mogła nie skojarzyć ubrania Karola? Przecież dziesiątki razy się śmiała, że z racji swojej postury powinien kupować ciuchy w sklepie dla dzieci. Czy możliwe, że Olkowski był w domu Artura, gdy ona przeszukiwała gabinet brata? To po ich wspólnym posiłku zostały na stole dwa talerze?

– To Artur! – krzyknęła, przerywając Lubomirskiemu.

Ten spojrzał na nią jak na wariatkę.

– Co, Artur? Nie chcesz chyba powiedzieć, że to on go porwał. To nie miałyby sensu.

– Widziałam ubrania Karola w piwnicy Artura, gdy podrzuciłam mu narkotyki. Trzeba przeszukać dom mojego brata. Natychmiast, zanim będzie za późno.

Rozdział XVIII

Gdyby miał zdecydować, jakie wino otworzyć, spoglądając na zmierzającą w stronę Ziemi niszczycielską asteroidę, bez wahania sięgnąłby po klasyczne cabernet sauvignon. Rzadko raczył się królem czerwonych trunków bez towarzystwa mięsnych przystawek, ale i tak nie widział innego alkoholu, przy którym mógłby pożegnać się ze światem, dlatego teraz zachwycał się bogatym bukietem z nutami czerwonej porzeczki, tabaki i zielonego pieprzu, podczas gdy wokół niego szalał prawdziwy armagedon.

– To jest oczywiste nękanie – dobiegł go głos Maja. – Najpierw nieuzasadnione zatrzymanie, a teraz to? Przecież to absurd, żeby podejrzewać człowieka o nieskalanej reputacji, autorytet w dziedzinie psychologii, o porwanie policjanta. Gdzie niby ma go trzymać, w szafie? Poza tym co tu robi zawieszona w obowiązkach Agata Stec? Nie ma prawa brać udziału w działaniach policyjnych, nie powinno jej tu być także ze względu na relacje rodzinne z moim klientem!

Kamiński wyszedł z salonu. Nie miał ochoty wysłuchiwać pretensji płynących z ust adwokata. Nie poinformował Maja, że sam zaproponował, by Agata uczestniczyła w tej farsie. Skoro zadała sobie tyle trudu, by dotrzeć do Żygadły, a do tego nakłonić prokuratora do wydania nakazu przeszukania, to należała jej się przynajmniej taka nagroda.

Nie minęła minuta, a pożałował tej decyzji. Dobiegający z dołu brzęk tłuczonego szkła mógł pochodzić tylko z jednego źródła. Wcześniej widział siostrę schodzącą do piwnicy, gdzie chciała nadzorować pracę techników. Najwyraźniej policyjni specjaliści od szukania mikrośladów nie spełnili jej oczekiwań, co postanowiła odreagować na Bogu ducha winnych butelkach.

Zszedł schodami na dół i zobaczył, jak Agata sięga po kolejny trunek. Na jego widok wyszczerzyła zęby w uśmiechu i rzuciła:

– Przepraszam, braciszku, taka ze mnie niezdara. Samo wyśliznęło mi się z rąk. Całe szczęście, na etykiecie jest napisane, że to z tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego roku, więc pewnie zdążyło się zepsuć. Kamień z serca. Nie

wybaczyłabym sobie, gdybym przez nieuwagę stłukła... – Wypuściła z ręki butelkę, która roztrzaskała się na podłodze, opryskując jej spodnie ciemnymi kroplami. – Ups!

Artur patrzył na nią z niesmakiem.

– Dziecinada.

– Ale że co? – spytała z niewinną miną. – Przecież nie robię tego celowo.

Chwyciła dwie kolejne butelki i bezceremonialnie je upuściła.

– Stłukłaś właśnie wino za dwa tysiące złotych – oświadczył spokojnie psycholog.

Zrobiła przesadnie zawstydzoną minę.

– Teoretycznie mógłbyś zwrócić się do policji z oficjalnym pismem o zwrot kosztów za poniesione straty, o co zresztą zapewne zadba twój niezastąpiony adwokat. Niestety, ja nie biorę udziału w przeszukaniu, więc możesz mieć z tym mały problem. – Skończywszy zdanie, stłukła kolejne dwie butelki.

– Chcesz tam znaleźć swojego kolegę? – spytał Kamiński.

– Poprzednim razem schowałeś tu narkotyki. Dokładne sprawdzenie regału jest więc uzasadnione.

Nie mógł dłużej na to patrzeć, odwrócił wzrok. Skupił się na pracy techników. Nie planował wypić niszczonej przez Agatę win, co jednak w najmniejszym stopniu nie zmniejszało bólu spowodowanego karygodnym marnotrawstwem.

– To luminol? – spytał jednego z mężczyzn wcierających coś w podłogę.

– Tak – odparł mężczyzna, nie przerywając pracy.

– Czyli jeśli ktoś nieudolnie zmył krew, to wykryjecie wszystkie ślady?

– Podłoga będzie lśnić jak w dyskotece.

– Albo i nie. – Spojrzał na siostrę i uśmiechnął się do niej pobłaźliwie. – Dopiero co była wymieniana, więc tracicie tu czas.

Ruszył z powrotem na górę, nie dając Agacie szansy na odpowiedź. Starał się nie zwracać uwagi na odprowadzający go donośny dźwięk tłuczonego szkła, ale ten wdzierał się do jego czaszki niczym korkociąg. Od początku nie podobał mu się pomysł przeszukania. Wcześniej przyklasnął niekonwencjonalnemu sposobowi myślenia siostry, gdy podrzuciła narkotyki, tym razem jednak działała do bólu schematycznie. Czuł się wręcz obrażony. Naprawdę przyszło jej do głowy, że mógł zostawić jakiegokolwiek ślady po Biernacie lub Olkowskim? Raz wzięła go z zaskoczenia, przez co nie zdążył pozbyć się ubrań uprowadzonego policjanta – wyprał je i wyprasował, by jego gość nie chodził w przepoconych rzeczach – co jeszcze nie oznaczało, że do reszty stracił zdrowy rozsądek.

– Wszędzie cię szukałem – zwrócił się do niego adwokat, gdy tylko wyszedł na korytarz. – Właśnie przyjechał inspektor Studziński. Twierdzi, że nie miał

zielonego pojęcia o tej akcji. To sprawka Lubomirskiego. To on w jakiś sposób wywarł presję na prokuraturę.

– Gdzie on jest?

– Kto, Lubomirski? Kręci się gdzieś z resztą idiotów udających policję.

Artur bez słowa wyminął Maja i ruszył w kierunku drzwi frontowych, gdzie miał nadzieję spotkać Studzińskiego. Tylko ze względu na sopockiego policjanta nie wyszedł jeszcze z domu, by nie musieć patrzeć na zniszczenia, jakie pozostawiali za sobą nieudolni technicy. Rozmowa z nim była teraz najważniejsza.

Tak jak się spodziewał, inspektor w swojej ulubionej dzinsowej kurtce stał w przedsionku, instruując jednego z funkcjonariuszy. Gdy tylko dostrzegł Artura, od razu przerwał rozmowę i zawołał:

– Panie Kamiński!

Stojącemu obok policjantowi zajęło dłuższą chwilę, nim się zorientował, że jego rozmowa z przełożonym będzie musiała poczekać. Niezadowolony, westchnął i ruszył w głąb domu.

– Dzień dobry – przywitał Artur inspektora. – Czekałem na pana.

– Przyjechałem od razu, jak tylko usłyszałem o nakazie przeszukania. Proszę wybaczyć, ale już się w tym wszystkim pogubiłem. Komisarz policji zawieszona w obowiązkach i zarazem główna podejrzana w sprawie zniknięcia Karola Olkowskiego rzuca oskarżenia na swojego brata, wieloletniego współpracownika gdańskiej komendy. Nie mówię już nawet o tym, że wcześniej najprawdopodobniej podrzuciła mu narkotyki. O co w tym chodzi? Bawicie się w jakąś rodzinną wojenkę kosztem dochodzenia?

Artur skrócił dzielący ich dystans. Rzadko zdarzało mu się robić to, co teraz planował, chciał więc uczynić to jak najlepiej.

– Muszę pana przeprosić – powiedział.

Twarz inspektora przybrała wyraz niezrozumienia. Przeprosiny były zapewne ostatnią rzeczą, którą spodziewał się usłyszeć od właściciela domu przeszukiwanego właśnie przez kilkunastu nieprzejmujących się zniszczeniami funkcjonariuszy. Nic więc dziwnego, że doszukiwał się w tym jakiegoś haczyka.

– Chodzi o Dorotę Krawczyk – dodał Kamiński. – Obiecałem panu, że zjawi się na komendzie i złoży zeznania, a tego nie zrobiła. Nie chcę wchodzić w szczegóły, ma pan jednak moje słowo, że Dorota jutro z samego rana przyjdzie do pańskiego gabinetu i odpowie na wszystkie pytania.

Pomimo otrzymanych wyjaśnień Studziński wciąż wyglądał na zaskoczonego. Artur odniósł wręcz wrażenie, że inspektor jest jeszcze bardziej zdziwiony niż chwilę wcześniej. Najwidoczniej w swojej pracy zdążył przywyknąć do braku słowności, co dla psychologa było rzeczą absolutnie niedopuszczalną. Czuł się

zawstydzony zachowaniem swojej protegowanej, która z sobie tylko znanych powodów uznała, że skoro nie doszło do kolacji z Agatą, to pozostała część ich umowy również ulega zmianie.

- Zupełnie o tym zapomniałem... – odparł inspektor.
- Niemniej raz jeszcze przepraszam. To niedopuszczalne.
- Jasne. Dziękuję za informację.

Policjant patrzył na Artura wyczekująco, jakby przeprosiny miały być tylko preludium do rozmowy właściwej, Kamiński jednak w zupełności wyczerpał temat. Każda minuta spędzona w tym rozgardiaszu kosztowała go zbyt wiele nerwów, dlatego skinął głową na pożegnanie i podszedł do drzwi. Maj powinien poradzić sobie ze wszystkim. Jego zaś czekało co najmniej równie irytujące zadanie.

Żałował, że nie cofnął się do piwnicy po butelkę dobrego wina, by uchronić je przed Agatą. Brakowało mu słów, by określić ofertę alkoholi w pobliskim sklepie. Wolał już wypić do obiadu wodę z kranu, niż męczyć kubki smakowe trunkiem za pięćdziesiąt złotych. Poza tym mało co byłoby w stanie dorównać cabernet sauvignon, którym raczył się kilkadziesiąt minut wcześniej. Po co psuć sobie piękne wspomnienie?

W myśl trzeciej konwencji genewskiej zamierzał dobrze traktować swojego gościa. Ten niestety swoim zachowaniem zmuszał go do codziennego podawania środków odurzających, kneblowania ust i krępowania kończyn, ale przynajmniej nie powinien narzekać na jadłospis. Gnocchi di patate podane z masłem szałwiowym może nie wyszły wybitnie, zważywszy jednak na okoliczności, Artur i tak był z siebie zadowolony.

Postawił dwa talerze na stole, po czym podszedł do leżącego na kanapie mężczyzny. Komisarz od kilkunastu minut udawał nieprzytomnego, choć wcześniej, gdy Artur wszedł do pokoju, nie sposób było nie zauważyć, że się wzdrygnął. Jak na policjanta z wieloletnim stażem mógłby się bardziej wysilić.

– Wiem, że jesteś przytomny – powiedział, stając nad Olkowskim. – Teraz odwiążę ci ręce, żebyś mógł zjeść. Nie próbuj niczego głupiego. Jesteś mi potrzebny żywy.

Mężczyzna nie zareagował. Podobną scenę przerabiali już dwukrotnie. Wcześniej Karol miał na tyle godności, by nie udawać nieprzytomnego, ale gdy tylko Kamiński go oswobodził z więzów, od razu rzucił się do ucieczki. Biedak jeszcze nie pojął, że substancja płynąca w jego żyłach znacznie spowalnia ruchy. Nawet gdyby jakimś cudem udało mu się obalić psychologa, nie zdołałby zrobić nic

więcej. Najprawdopodobniej taki wysiłek przypłaciłby omdleniem, przez co aromatyczne gnocchi zdążyłyby wystygnąć.

Nie doczekawszy się reakcji, położył policjantowi dłoń na ramieniu i obrócił go na bok.

– Jak długo chcesz się w to bawić? – spytał. – Uwierz, dla mnie te okoliczności są równie niekomfortowe. Mam do zrobienia wiele rzeczy, a tracę tu czas. Dlatego proszę, nie utrudniaj i tak już skomplikowanej sytuacji.

Karol otworzył oczy. Jego pierwsza rozsądna decyzja, odkąd Artur przywiózł go do swojego mieszkania, wywołała uśmiech na twarzy psychologa.

– Od razu lepiej – dodał, zdejmując policjantowi knebel.

– Wypuść mnie – jęknął Olkowski.

Kamiński westchnął ciężko.

– Już myślałem, że poszedłeś po rozum do głowy. Dalej chcesz mi grozić? Przypominać, że jesteś policjantem i że szukają cię wszystkie służby mundurowe w Trójmieście?

– Czego ode mnie chcesz? – zaczął komisarz, po czym otworzył szerzej usta i nabrał tchu, by krzyknąć: – Ratu... – Urwał, gdy Artur ponownie go zakneblował.

– To twoja ostatnia szansa. Albo wreszcie zaczniesz zachowywać się racjonalnie, albo moja cierpliwość się wyczerpie. Przyrządziłem pyszny obiad, a ty nawet nie raczyłeś na niego spojrzeć. Wolisz, żebym podpiął ci kroplówkę?

Odczekał kilkanaście sekund, by policjant ułożył sobie wszystko w głowie. O ile pierwszego dnia Artur mógł tłumaczyć zachowanie Olkowskiego szokiem z powodu porwania, o tyle dzisiaj nie miał dla niego żadnego usprawiedliwienia. Dorosły mężczyzna z brakiem stwierdzonych chorób umysłowych powinien potrafić realnie ocenić sytuację, w jakiej się znalazł, i dostosować się do niej. Fakt, że został porwany, nie powinien zaciemniać obrazu. Nikt go przecież nie torturował, na samym początku dostał czytelny komunikat, że Artur nie wyrządzi mu krzywdy, mimo to uparcie się zachowywał, jakby znęcano się nad nim elektrowstrząsami niczym nad Johnem Rambo w wietnamskim obozie jenieckim.

Sam fakt, że Arturowi przyszło na myśl takie porównanie, świadczył o zbyt częstych spotkaniach z siostrą. To właśnie Agata nalegała na wspólne oglądanie filmów niskich lotów, od *Brudnego Harry'ego* przez *Szklaną pułapkę* po wszystkie produkcje z Sylwestrem Stallone'em. Zaznajomienie z popkulturą było chyba jedyną rzeczą, którą zawdzięczał siostrze. Gdy zakończą jej terapię, będzie mógł dopisać drugą.

– Już się uspokoiłeś? – zapytał.

Olkowski skinął głową.

– Dobrze. Teraz zdejmę knebel, a ty nie wydasz z siebie żadnego dźwięku. Nie

chcę słyszeć gróźb, błagań ani szlochu. Zrozum wreszcie, że nie wypuszczę cię, nawet gdybyś wzniecił tu pożar. Musisz zdobyć się na odrobinę cierpliwości. Jeśli czegoś ci potrzeba, po prostu poproś. Tylko nie teraz. Teraz grzecznie usiądziesz, rozwiążę cię i zjemy jak kulturalni ludzie. Mogę liczyć na twoją współpracę?

Ponowne skiniecie.

– Dziękuję. Nie można było tak od razu?

Wyjął mężczyźnie z ust wilgotną od śliny szmatę. Przygotowany, by w razie potrzeby wepchnąć ją z powrotem, uważnie przyglądał się jego zachowaniu. Jak na razie nic nie wskazywało, by policjant miał popełnić kolejny błąd.

– Wybacz ten knebel – dodał po chwili Artur. – Powinienem być ci go częściej wymieniać. Następnym razem wezmę z domu coś jedwabnego, co będzie przyjemniejsze dla skóry. Kupię też krem, bo wokół ust masz nieprzyjemną wysypkę.

Policjant otworzył usta, ale szybko je zamknął i posłusznie zachował milczenie. Podbudowany drobnym sukcesem wychowawczym, Kamiński pomógł mu usiąść, po czym rozwiązał sznur krępujący nadgarstki i nogi. Dostrzegł mocne zaczerwienienia na skórze. Pokręcił głową z niesmakiem na myśl o własnych niedopatrzeniach, po czym wyciągnął rękę do Olkowskiego.

– A teraz zapraszam do stołu.

Komisarz niezdarnie wstał z kanapy. Przez chwilę wyglądał, jakby zaraz miał upaść, udało mu się jednak utrzymać równowagę. Nawet jeśli wcześniej zakładał ewentualną ucieczkę, to teraz powinien ostatecznie pogodzić się z rzeczywistością.

– Przepraszam za brak warzyw – powiedział Artur, gdy zasiedli przy stole.

Chciał zacząć jeść, ale nieufne spojrzenie policjanta odebrało mu apetyt. Mężczyzna na pewno był głodny, mimo to zamiast rzucić się na aromatyczny posiłek, wpatrywał się w talerz, jakby w poszukiwaniu drobinek szkła.

– Chyba nie sądzisz, że chcę cię otruć? – spytał Kamiński. – To byłoby niekonsekwentne, nie uważasz? Po co w takim razie trzymałbym cię przez tak długi czas?

Karol otworzył usta, lecz nie wydał z siebie żadnego odgłosu, grzecznie czekając na pozwolenie, by się odezwać.

– Już możesz mówić – potwierdził psycholog. – Byle nie było to nic o wypuszczeniu cię na wolność.

– Agata cię nasłała, tak? – spytał Olkowski. Artur natychmiast pożałował wyjęcia mu knebla z ust. – To jakaś popieprzona forma zemsty?

– Owszem, moja siostra ma do odegrania pewną rolę, ale na razie nie była w żaden sposób w to zaangażowana. Wręcz przeciwnie, dość gwałtownie zareagowała na wieść o twoim zniknięciu. Dość powiedzieć, że właśnie teraz wraz

ze stadem funkcjonariuszy przeszukują mój dom.

Wziął do ręki widelec, nabrał kęs przygotowanej potrawy i podniósł do ust. Zamknął oczy, by przynajmniej na chwilę zapomnieć, gdzie się znajduje, i delectować się smakiem. Przeżuł i się uśmiechnął. Nie zaszkodziłoby odrobinę więcej soli i pieprzu, za to w kwestii konsystencji osiągnął poziom bliski perfekcji.

– I co? – Głos komisarza zniszczył nastrój. – Mamy tu sobie wcinać obiad jak gdyby nigdy nic? Później znowu mnie odurzysz i zwiążesz?

Artur otworzył oczy i spojrzał na mężczyznę siedzącego naprzeciwko z żalną miną.

– To twoja wina – odparł. – Gdybyś nie zachowywał się jak dziecko, darowałbym sobie środki zapobiegawcze. Myślisz, że to dla mnie komfortowe, tak cię wiązać i rozwiązywać? Może poprawi ci humor informacja, że wypuszczę cię za dwa, maksymalnie trzy dni. Wytrzymasz tyle?

– Mam uwierzyć, że tak po prostu mnie wypuścisz?

– Oczywiście, że nie. Masz do odegrania pewną rolę, ale nie mówmy teraz o tym. Mam propozycję: w geście dobrej woli pozwolę ci zdecydować, co zjemy jutro. Ugotuję wszystko. Tylko błagam, nie myśl o tym, jakby to miał być ostatni posiłek skazańca. Powtarzam setny raz: nie wyrządę ci krzywdy.

Doświadczenia z siostrą sugerowały, że propozycja wyboru potrawy była co najmniej ryzykowna. Jeśli wszyscy policjanci jadali podobnie jak Agata, to zaraz usłyszy prośbę o zamówienie pizzy albo burgera. Z drugiej strony szczupła sylwetka komisarza mogła dawać nadzieję na coś zdrowszego, na przykład podpieczone szparagi z oliwą i jajkiem.

Na samą myśl o szparagach Arturowi napłynęła ślina do ust i nałożył na widelec kolejne gnocchi. Kuchnia włoska najwyraźniej nie przypadła policjantowi do gustu, bo do tej pory zawartość jego talerza pozostała nietknięta.

– Jedz – ponaglił go Kamiński. – Nasza umowa obowiązuje od jutra. Dziś nie mam już czasu na gotowanie.

Olkowski potrząsnął głową, patrząc na niego z rozpaczą w oczach.

– To musi być jakiś żart. Coś w stylu porwania, jakie kumple urządzili mi na wieczorze kawalerskim. – W jego głosie była słyszalna błagalna nuta, jakby liczył na to, że psycholog zaraz się roześmieje i potwierdzi, że to tylko kiepski dowcip.

Artur przeprosił w myślach Biernata. Gdy mieszkali razem, uważał go za irytującego, monotematycznego człowieka, który nie potrafi pogodzić się ze swoim losem. W porównaniu z Olkowskim był jednak istnym erudyta i wymarzoną partnerem do prowadzenia dysput, a przede wszystkim doceniał serwowane posiłki. Może substancja zwiotczająca mięśnie podziałała również na mózg, pomyślał, przyglądając się policjantowi. Może przesadził z dawką? Może

z racji postury powinien był dać mu porcję dla dziecka, a nie dla dorosłego mężczyzny?

– Skoro tak garniesz się do rozmowy, to zmienmy temat – zaproponował. – Wy tłumacz mi, proszę, dlaczego aresztowałeś Agatę? Przecież doskonale wiedziałeś, że w czasie, gdy zginął Jacek Biernat, ona przebywała w Czarnowie. Skąd więc ta decyzja?

– Bo to ona – odparł bez namysłu komisarz. – Nie wiem, jak to zrobiła, nie mam jednak wątpliwości, że to Stec go zamordowała.

– Możesz rozwinąć swoją wypowiedź? Skąd ta pewność?

– Jesteś jej bratem i zarazem psychologiem, niby nie najgorszym. Powinieneś znać odpowiedź na to pytanie. Agata zawsze miała problemy z emocjami. Nie każdy nadaje się do tej roboty. Trupy, nieustanna adrenalina, presja na wyniki, nie najlepszy wizerunek społeczny. Z całym szacunkiem, ale twoja siostra tego nie ogarniała.

Czyli zwykła zazdrość, zawyrokował Kamiński. Nie miał ochoty tłumaczyć komisarzowi, w jak wielkim jest błędzie. Agata jak nikt inny nadawała się do pracy w policji. To była swoista symbioza – ona dzięki nieustannym bodźcom nie pozostawiała sobie czasu i siły na działania samodestrukcyjne, a jej pracodawca otrzymywał skupionego na celu funkcjonariusza, gotowego poświęcić wszystko w imię sprawiedliwości.

– To nadal nic nie wyjaśnia – odpowiedział. – Załóżmy, że masz rację i coś w mojej siostrze pękło, co było dalej? Wynajęła kogoś do zabicia Biernata? W Czarnowie był jej sobowtór?

– Znalazłbym odpowiedź, gdyby nie odsunięto mnie od śledztwa. Lubomirski trzyma rękę na pulsie, by jego pupilka nie została ukarana. Zawsze tak było. Faworyzował ją, przymykał oko na niesubordynację, choć wielokrotnie dawała mu powody, by wywalił ją na zbity pysk.

– Czyli chodzi o to, że czasem na ciebie krzyknęła i szturchnęła cię łokciem? Jak długo tłumiliś to w sobie? Od kiedy planowałeś zemstę? Chodziłeś do jakiegoś psychologa?

Olkowski poczerwieniał na twarzy. Zmarszczył brwi, wyprostował się i nabrał głęboko tchu, by wybuchnąć, jakby zapomniał, gdzie się znajduje i co może go spotkać za pyskowanie, zaraz jednak wypuścił powietrze z płuc. Dla Kamińskiego bynajmniej nie oznaczało to podniesienia poziomu dyskusji. Wręcz przeciwnie. Policjant nie wypowiedział jeszcze ani słowa, a Artur z samej jego mimiki wyczytał, jaki pomysł przyszedł mu do głowy.

– Masz rację – odparł komisarz. – Przez lata pozostawałem w jej cieniu, przez co najwyraźniej...

– Wystarczy. – Artur podniósł wyprostowaną dłoń. – Nie próbuj na mnie tej strategii. Udawanie skruchy w nadziei, że mnie zmiękczysz, jest jeszcze gorsze niż twoje poprzednie numery. Obrażasz mnie w ten sposób. Nie wiesz, że lepiej nie drażnić porywaczy?

– Ja nie... – szepnął cicho Olkowski, po czym zamilkł.

Artur nie widział przyjemności w psychicznym dręczeniu gościa, dlatego odsunął talerz i wstał od stołu. Nie liczył na wdzięczność policjanta, dla którego odmówił sobie dokończenia posiłku. Na szczęście tego wieczora czekała go całkiem sympatyczna kolacja.

– Skoro nie chcesz jeść, to mam dla ciebie małe zadanie – powiedział, wyjmując z kieszeni komórkę.

Zdjął obudowę, wyjął baterię i włożył nową kartę SIM.

– Zaraz wybiorę numer mojej siostry i podam ci telefon – dodał, składając aparat.

– Powiesz, nie wchodząc zbyt w szczegóły, że żyjesz i masz się dobrze. Nie próbuj opisywać, gdzie jesteś. Możesz wspomnieć o mnie, to i tak nic nie da. Agata wie, że to ja stoję za twoim zniknięciem, ale nikt jej nie uwierzy. Dzięki tobie chwilowo nie cieszy się zaufaniem innych policjantów.

– Nie rozumiem...

– Później zrozumiesz. Jedyne, co musisz zrobić, to zaprosić ją na dzisiejszą kolację u Doroty Krawczyk. Podkreśl, że tym razem nie przyjmę odmowy. Taksówka pojedzie pod jej blok punktualnie o godzinie osiemnastej trzydzieści. Kierowca będzie znał adres.

Rozdział XIX

Przeszukanie domu Artura nie przyniosło żadnych rezultatów. Gdyby nie pękająca w szwach lodówka, można by odnieść wrażenie, że budynek jest niezamieszkały. Puste szafy, niemal sterylność czystości, nawet w koszu na brudne ubrania nie zalegała choćby jedna para skarpetek. Co dziwniejsze, w gabinecie, gdzie Artur przyjmował pacjentów, technicy nie znaleźli żadnych odcisków palców, jakby pomieszczenie wcale nie było używane. To, co dla większości stanowiło dowód niewinności psychologa, Agatę jedynie utwierdziło w przekonaniu, że mają do czynienia z mistrzem zacierania śladów. Przecież dopiero co sama przeszukiwała gabinet, więc powinny tam znajdować się przynajmniej jej odciski palców.

Po nieudanej akcji, z której inspektor Lubomirski będzie musiał tłumaczyć się przed prokuratorem, Agata wolała nie podchodzić do przełożonego. Nawet jeśli wciąż wierzył, że jej brat porwał Olkowskiego, to bez twardych dowodów miał związane ręce. Nikogo innego nie przekona, że Karol zadzwonił do niej i w imieniu Artura zaprosił ją na kolację do Doroty Krawczyk.

– To tutaj. – Z rozmyślań wyrwał ją głos taksówkarza. – Czwarte piętro, mieszkanie numer osiemdziesiąt dwa. Na domofonie proszę wcisnąć gwiazdkę i wpisać kod dwadzieścia trzy trzydzieści jeden.

– Dziękuję – odpowiedziała, zaskoczona dokładnością instrukcji. – Ile płacę?

– Wszystko jest już uregulowane. Powodzenia.

Szeroki uśmiech mężczyzny sugerował, że traktował to jak jakąś zabawę. Agata podziękowała za kurs, po czym wyszła na zewnątrz i ruszyła w stronę klatki schodowej. Spodziewała się osiedla zbliżonego standardem do tego, na którym Artur kupił mieszkanie z antresolą, tymczasem znajdowała się przed starym blokiem wyglądającym gorzej niż falowiec, w którym mieszkała. Ciekawiło ją, czy brat ulokował Krawczyk w kolejnym swoim lokalu, czy wynajął dla niej coś taniego.

To dało jej do myślenia. Może przez cały czas stosowała błędną strategię? Może zamiast skupiać się na nielegalnej praktyce brata, powinna prześwietlić jego

finanse? Niemożliwe, by sprzedaż książek wystarczyła na kupno wielkiego domu, kilku mieszkań i luksusowego samochodu. Gdy dodać do tego kolekcję win – na samo wspomnienie tłuczenia butelek odczuła dużą satysfakcję – szyte na miarę garnitury i kwoty na fakturach z kancelarii Maja, było oczywiste, że niektórzy klienci płacili mu odrobinę więcej, niż wynosiła standardowa stawka za godzinę sesji terapeutycznej. Agata wątpiła, by brat wystawiał im rachunki, toteż jego stan posiadania powinien zaciekawiać urząd skarbowy. Skoro był nieuchwytny niczym Al Capone, to czemu nie miałyby trafić za kratki z tego samego powodu co legendarny gangster?

Rozważając w myślach, czy powinna donieść na brata do fiskusa, weszła do klatki schodowej. Wolałaby dorwać Artura w inny sposób, stąd pomysł przymocowania do stanika mikrofonu. Była z siebie dumna, że sama potrafiła zamontować aparaturę do podsłuchu, choć mało brakowało, a musiałaby poprosić o pomoc Przemka. Teraz pozostało tylko nakłonić brata lub jego protegowaną, by przyznali się do przestępstwa.

Nim zdążyła nacisnąć dzwonek, drzwi do mieszkania się otworzyły, a w progu stała Dorota Krawczyk. Wciąż była bardzo szczupła, ale poza tym wcale nie przypominała osoby, z którą Agata nie tak dawno rozmawiała w szpitalu. Miała na sobie czarną sukienkę podkreślającą talię osy i lśniący naszyjnik. Stec wątpiła, by kosmetyczkę z Miastka stać było na taką biżuterię.

– Nikt mnie nie uprzedził, że obowiązują stroje wieczorowe – rzuciła. – W tych spodniach i koszuli wyglądam przy tobie jak służąca.

– Nie żartuj tak – odparła serdecznie Dorota. – Ubranie jest tylko dodatkiem. Ważne, żeby czuć się w nim swobodnie. – Skończywszy zdanie, przytuliła policjantkę, jakby były starymi znajomymi.

Agata, zaskoczona tym gestem, niezgrabnie poklepała kobietę po plecach. Starła się lekko odginać do tyłu, by Krawczyk nie wyczuła ukrytego pod ubraniem mikrofonu.

– Przepraszam za tamto w szpitalu – dodała gospodyni. – Nie byłam wtedy sobą.

Agata wyswobodziła się z uścisku.

– Spoko – rzuciła, na wszelki wypadek odsuwając się na bok. – To ja cię przepraszam, że przyszedłam tam z Arturem. Gdybym wiedziała, że wciągnie cię w swoją chorą grę, w życiu bym do tego nie dopuściła.

Kosmetyczka nie skomentowała jej słów. Uśmiechnęła się i gestem zaprosiła Agatę do środka.

Mieszkanie było mniejsze niż to, w którym Artur ulokował siostrę. Składało się tylko z salonu i sypialni. Było też urządzone znacznie skromniej, by nie powiedzieć: brzydko. Przetarte panele podłogowe, stara meblościanka

przywołująca wspomnienia z czasów PRL-u, brak ozdób i designerskich lamp. Przyglądając się wystrojowi, Stec poczuła dziwnie przyjemne uczucie, że brat umieścił ją w lepszym mieszkaniu niż Dorotę.

– Artur jeszcze nie dotarł? – spytała, gdy weszły do salonu.

– Będzie za pół godziny.

– Spóźni się? Pan doskonały nie przewidział korków?

Krawczyk uśmiechnęła się pobłaźliwie. Zbyttno przypominała w tym Artura, pomyślała z niechęcią Agata.

– Dobrze wiesz, że on przewiduje wszystko. Po prostu stwierdził, że lepiej będzie, jeśli najpierw porozmawiamy w cztery oczy. W tym czasie kaczka dojdzie w piekarniku.

Może to i lepiej, pomyślała policjantka, siadając przy stole. Ostatnio reagowała na Artura impulsywnie, a teraz potrzebowała trzymać nerwy na wodzy. Przyszła tu, by sprowokować Krawczyk do przyznania się do morderstwa i ją nagrać, a nie żeby kolejny raz uderzyć brata. Na to przyjdzie czas później, po jego aresztowaniu. Już ona załatwi sobie widzenie w cztery oczy, bez kamer i strażnika, który mógłby odciągnąć ją od zwijającego się z bólu Artura.

Rozejrzała się po pomieszczeniu. Salon wyglądał jak typowy pokój w mieszkaniu przystosowanym dla studentów pod wynajem. Wypełniały go stare, przypadkowo zebrane klamoty, których nikomu nie będzie żal, jeśli ulegną zniszczeniu: wysłużona wersalka, gruby dywan zbierający kurz jak gąbka wodę i odrapany stół, któremu nie pomógł biały haftowany obrus. Wszystko to zupełnie nie pasowało do stylu Artura. Jeśli rzeczywiście kupił ten lokal, to musiał mieć w tym ukryty cel, bo przecież nie zrobił tego ze względów oszczędnościowych, skoro w innych dziedzinach życia nie żałował grosza na luksusy.

– No to zamieniam się w słuch – powiedziała. – Mój brat od kilku dni nalegał na to spotkanie, zakładałam więc, że masz mi coś ważnego do powiedzenia.

– Ja? – zaśmiała się gospodyni. – Mogę co najwyżej pochwalić się, że znalazłam pracę w salonie kosmetycznym. Klientki wprawdzie są tu bardziej marudne, ale za to stawki godzinowe zdecydowanie wyższe niż w Miastku.

Agata postukała palcami o blat stołu. Nie miała ochoty na pogaduszki o niczym. Dorota była nienaturalnie uśmiechnięta i działała jej na nerwy, a ona cierpliwości nigdy nie miała zbyt wiele.

– No dobra, w takim razie spytam wprost – przeszła do sedna. – Zabiłaś Biernata? Twarz Krawczyk nie zmieniła wyrazu.

– Mówisz o tym mężczyźnie znalezionym na scenie w Operze Leśnej?

– Nie udawaj głupiej. Wiem, że Artur zrobił ci pranie mózgu. Jesteś jego królikiem doświadczalnym. Najprawdopodobniej ja jestem kolejna na liście,

dlatego proszę, oszczędź mi tego całego pitolenia i porozmawiajmy szczerze.

Kosmetyczka wyglądała na niewzruszoną przemową Agaty. Jak gdyby nigdy nic, sięgnęła po stojący na stole dzbanek z wodą i nalała jej do szklanek.

– Mam też dwa wina – powiedziała – ale wolę poczekać z nimi na Artura. Szczerze przyznam, nie wiem, od której butelki zacząć.

Agata powstrzymała się od walnięcia pięścią w stół, zamiast tego syknęła ze złością:

– Czy ty w ogóle siebie słyszysz? Co on z tobą zrobił? Faszkuje cię czymś?

W oczach Doroty pojawiło się lekkie rozbawienie.

– Wybacz – odparła. – Po prostu jestem trochę onieśmielona. Widziałam, jak Arturowi zależy na tej kolacji, dlatego chciałam, żeby wszystko poszło idealnie. Nie mam wprawy w organizowaniu tego typu spotkań. W moim poprzednim życiu po prostu zamówiłabym pizzę i podała zimne piwo.

– I co, teraz jest lepiej? Wolisz swoją nową wersję? Wymuskaną panienkę z przyklejonym do twarzy uśmiechem? Z całym szacunkiem, ale co tu się odpierdala? Nie powiesz mi, że odpowiada ci takie życie. Babka, którą poznałam, miała pazur. Co on z tobą zrobił?

Dorota patrzyła na nią karcąco. Stec miała ochotę potrząsnąć kobietą, by wszystkie klepki w jej mózgu wróciły na właściwe miejsce.

– Boisz się go? – dopytała. – Pewnie tu też zamontował monitoring? – Rozejrzała się po pomieszczeniu. Wprawdzie nigdzie nie dostrzegła kamery, lecz Artur mógł ukryć sprzęt w niewidocznym miejscu. Jak go znała, siedział teraz gdzieś niedaleko i podglądał je podczas tej rozmowy. Zdawała sobie sprawę, że to nie poprawi jej wizerunku w oczach Doroty, ale podniosła dłoń i wyciągnęła środkowy palec.

– Pozdrawiam cię, braciszku! – krzyknęła, obracając rękę, by wszystkie kamery, gdziekolwiek były umieszczone, uchwyciły jej gest.

Z twarzy Krawczyk nie zniknął protekcjonalny uśmiešek.

– Doskonale wiem, co czujesz – odpowiedziała. – Przechodziłam przez to samo.

Stec prychnęła głośno.

– Wątpię, kochana. Gdyby tak było, to nie siedziałabyś tu teraz tak spokojnie. Mam ci przypomnieć, przez jakie piekło przeszłaś? Słuchałam fragmentów twoich rozmów z Arturem. To byłaś prawdziwa ty. Nie możesz pozwolić, by przeprogramował cię jakiś chory psychicznie psycholog. Poza tym, jeśli sądzisz, że już z tobą skończył, to jesteś w wielkim błędzie. Nie wiem, co mój kochany braciszek kombinuje, ale podtyka mi pod nos sugestie, że to ty zabiłaś Jacka. Zrozum, nie jesteś pierwsza. Przed tobą był Biernat, przed nim Robert Mazur, a wcześniej Bóg jeden wie, ilu nieszczęśników.

Dorota usiadła przy stole. Z jej twarzy wreszcie zniknął uśmiech, który działał na

Agatę jak czerwona płachta na byka. Kosmetyczka pochyliła się do przodu, ujęła jej dłonie w swoje i powiedziała:

– Jesteś w błędzie. Jacek był seryjnym mordercą. Zabijał i znęcał się nad swoimi ofiarami. Uwierz mi, świat jest lepszy bez niego. Sama przekonałaś się, jak niesprawiedliwie działają sądy i policja. Za kratki trafiają ludzie, którzy nie mają pieniędzy, by się bronić. Ci najgorsi nie spędzają życia w więzieniu.

– Więc co, trzeba ich zabić? – Stec cofnęła dłonie, nie mogąc znieść dotyku Doroty. – To właśnie zrobiłaś? Dokonałaś samosądu?

Kosmetyczka skinęła głową. Agata miała ochotę warknąć ze złości. Potrzebowała to usłyszeć. Wystarczyło jedno „tak”, by mogła wysłać nagranie Studzińskiemu i oczyścić swoje nazwisko. Potem sprawy potoczą się same: odcięta od Artura Dorota wreszcie pęknie i zdradzi wszystkie ich sekrety.

– Zabiłaś go, by odreagować śmierć Ewy i to, co sama wycierpiałaś? – dopytała.

– Chodzi o odnalezienie równowagi. Nie można tłumić w sobie złości. To niszczy człowieka od środka. Może tak właśnie powstają nowotwory? Ludzie duszą w sobie emocje, każdego dnia wściekają się coraz bardziej, aż organizm znajduje inny sposób na odreagowanie.

– Powiedz to dzieciakom na onkologii – prychnęła Agata. Powinna darować sobie złośliwość, ale nie potrafiła się opanować. Dawno nie słyszała podobnych bzdur. Jeśli Artur sądził, że z nią zrobi to samo, to musiał mieć o niej bardzo złe zdanie. Prędej palnie sobie w łeb, nim zaczniesz udawać cholerną mniszkę.

– Masz rację – odpowiedziała niewzruszenie Krawczyk. – Trochę przesadziłam. Po prostu od pewnego czasu czuję się zupełnie inną osobą. Nie obwiniam nikogo za śmierć Ewy, nie mam już pretensji, zwyczajnie cieszę się życiem. W końcu jestem szczęśliwa. Naprawdę nie sądziłam, że to jeszcze możliwe. Artur mi pomógł, tak jak chce pomóc tobie.

Agata zmrużyła oczy, zastanawiając się, co powiedzieć, by w końcu wyciągnąć od Doroty przyznanie się do morderstwa.

– Czyli proponujesz mi, bym też kogoś zabiła, dobrze rozumiem? Kogo? Wychodzi na to, że ciebie, bo mordując Jacka, sprowadziłaś mi na głowę problemy. Poza tym jesteś kolejna w łańcuszku. Biernat zabił Mazura, ty zabiłaś Biernata... Ciekawe, kto będzie po mnie.

– Wiem, jak to brzmi. Sama początkowo podchodziłam do tego z dystansem. Pragnęłam zemsty. Byłam sfrustrowana i nieszczęśliwa. Wiesz, nawet pojechałam do Czarnowa, by kogoś skrzywdzić, na szczęście udało mi się opanować.

Zgrabnie unikała odpowiedzi. Lawirowała wokół zabójstwa Jacka, zamiast nazywać rzeczy po imieniu, jakby podczas przywitania wyczuła mikrofon ukryty pod ubraniem policjantki.

Agata wstała od stołu i podeszła do okna. Widok na Zatokę Gdańską nieco ją zaskoczył. W taksówce tak była zaaferowana, że nawet nie patrzyła, którądy wiezie ją kierowca. Jak się właśnie przekonała, znajdowała się gdzieś na granicy Gdańska i Sopotu.

– Jak myślisz, po co cię tu trzyma? – spytała.

– Nie nazwałabym tego trzymaniem. Artur pozwolił mi tu mieszkać przez jakiś czas, dopóki nie będzie mnie stać na wynajęcie czegoś na własną rękę.

– Fakt, lokal może nie powala na kolana, ale i tak jest lepszy niż piwnica, gdzie trzymał Jacka. Wiesz, że mój kochany braciszek jest współwinny śmierci jego ofiar? – Odwróciła się do Doroty. – Jest na to odpowiedni paragraf w kodeksie karnym. Wiedział o dokonanych i planowanych zabójstwach, a nie kiwnął nawet palcem. Z kolei innemu swojemu pacjentowi doradzał, jak i kiedy zabijać. O ile z większością twoich mądrości się nie zgadzam, o tyle muszę przyznać rację, że nasz system prawny nie działa wzorowo. Rzeczywiście niektórym wszystko uchodzi płazem. Kimś takim właśnie jest mój brat.

Przyglądała się uważnie reakcji kosmetyczki. Kobieta wróciła do swojego irytującego uśmiechu, jakby nie zrozumiała wytkniętej jej przez Agatę hipokryzji. Policjantka nie potrafiła zrozumieć, co wywołało w Krawczyk aż taką zmianę. Gdy pierwszy raz się spotkały, zrobiła na niej wrażenie osoby, której nie sposób okiełznać, a teraz emanowała spokojem. Pomimo obrzydzenia, jakie Stec odczuwała względem brata, musiała mu przyznać, że był cholernie dobrym manipulatorem.

– Nie chcę o tym rozmawiać – odpowiedziała gospodyni. – Poczekajmy na Artura, on ci wszystko wyjaśni. Ja mogłabym niepotrzebnie coś zamotać.

– Jesteś całkowicie od niego zależna.

– Rzeczywiście, z boku może to tak wyglądać. Sama jednak wkrótce się przekonasz, że to tylko pozory.

– Wiesz co, otwórz może wino, nieważne jakie. Zaraz oszaleję od tej nawiedzanej gadki. Nie będzie ci przeszkadzało, jeśli skorzystam z łazienki?

– Śmiało. To w końcu twoje mieszkanie.

Agata skrzywiła się z niezrozumieniem.

– Zdziwiona? – spytała Krawczyk. W jej wzroku pojawiło się coś nowego, jakby współczucie. – Masz otwarte oczy, a jednak nic nie widzisz. Możesz nazywać mnie nawiedzoną, ale to ty nie potrafisz dostrzec prawdy.

– Zapodawaj dalej te zagadki, a sama zaraz będziesz mieć mroczki przed oczami.

Gospodyni nie dała się sprowokować. Zamiast odpowiedzieć, uniosła obie dłonie w geście kapitulacji, po czym bez słowa odwróciła się na pięcie i wyszła z pokoju. Agata odprowadziła ją wzrokiem. Ze złością stwierdziła, że zamiast zmusić Dorotę

do zdjęcia maski, sama dała sobie zasiać w głowie ziarno niepewności.

– Czekaj! – zawołała za nią. – Co miałaś na myśli, mówiąc, że to moje mieszkanie? Artur kupił je dla mnie?

Dorota nie zatrzymała się. Sądząc po odgłosach dochodzących z kuchni, otworzyła lodówkę i coś wyjęła. Po chwili wróciła do salonu, niosąc w rękach butelkę wina i dwa kieliszki.

– Serio? – zaśmiała się policjantka. – Trzymałaś w lodówce czerwone wino? Dziewczyno, módl się, żeby zdążyło nabrać temperatury pokojowej przed powrotem mojego braciszka. Takiej profanacji mógłby nie wybaczyć nawet tobie.

Dorota wzruszyła ramionami i roześmiała się perliście, zupełnie nieprzejęta.

– Ja tam wolę zimne. W ogóle to kiedyś do wina dolewałam coli. Smakowało obłądnie.

– Lepiej nie mów tego przy Arturze – mruknęła Stec.

Krawczyk postawiła butelkę i kieliszki na stole, po czym podeszła do meblościanki, otworzyła barek i wyjęła z niego korkociąg. Sposób, w jaki wbiła go w korek, a następnie kilkoma sprawnymi ruchami otworzyła butelkę, trudno było potraktować inaczej niż jako pokaz siły. Ta szczupła kobieta wciąż miała w sobie dawną energię, ale z jakiegoś powodu nie chciała jej pokazywać, uznała komisarz.

– Nie chcę się z tobą kłócić, może zaczniemy od nowa? – spytała Dorota, nalewając wina do kieliszków.

– Pod warunkiem że nie będziesz pierdzielić głupot o nawróceniu.

– Kiedy to prawda! Jestem zła na siebie, bo nie potrafię opisać tego słowami. Możesz mi wierzyć lub nie, jeszcze nigdy w życiu nie byłam taka szczęśliwa.

Albo doskonale grała, albo rzeczywiście wierzyła w to, co mówi. Agata wolałaby rozmawiać ze znakomitą aktorką niż tworem po lobotomii. Ciekawiło ją, czy Artur już w szpitalu wiedział, jak daleko posunie się w terapii kosmetyczki. Musiał dostrzec w niej coś, czego nie widzieli inni. Nie tylko złość i rany na ciele, lecz także podatność na sugestie. Podobnie sytuacja mogła wyglądać w przypadku Żygadły, którego kosztem brutalnie się zabawił.

Stec upiła łyk wina.

– Rzeczywiście, całkiem dobre – stwierdziła. – W najmniejszym stopniu nie zmienia to faktu, że pleciesz... – Urwała, wpatrzona w lakierowaną meblościankę za plecami Krawczyk. Słyszała, że meble z czasów PRL-u powoli wracają do łask, ale tym razem nie chodziło o estetykę wystroju. Uwagę policjantki zwróciła głęboka rysa przebiegająca w poprzek barku. Wcześniej niewidoczna, teraz oświetlona przez promienie słoneczne, wyglądała dziwnie znajomo.

Agata odstawiła kieliszek na stół, po czym podeszła do leciwego mebla. Dorota odsunęła się na bok z miną pełną satysfakcji, nie komentując dziwnego zachowania

policjantki. Sprawiała wrażenie, jakby z premedytacją otworzyła barykady i oczekiwała właśnie takiej reakcji.

– Jak to możliwe, że kojarzę tę rysę? – spytała Stec.

Położyła dłoń na froncie szafy, następnie opuszką palca przejechała wzdłuż wyżłobienia. Przywodziło jej na myśl strach i wściekłość. Nie, poprawiła się w myślach. Emocje wystąpiły w odwrotnej kolejności: najpierw była wściekła, potem bała się konsekwencji.

– Ja to zrobiłam – szepnęła.

W pamięci Agaty pojawiło się niejasne wspomnienie. Było gorąco, a ona rozżalona, że zamiast iść na plażę, musi siedzieć w mieszkaniu. Towarzyszył jej chłopiec, którego wcześniej brała za Artura. Teraz jednak miała pewność, że to był ktoś inny. Co robili w tym mieszkaniu? Skoro nie mogła wyjść na plażę, to dlaczego rodzice pozwolili jej odwiedzić kolegę?

Nie odrywając dłoni od rysy na szafie, spojrzała w stronę balkonu. Był w jakiś sposób powiązany z uszkodzonym meblem. Wyładowała na nim złość. Chwyła coś ostrego i wbiła z całej siły w lakierowaną powierzchnię. Dlaczego to zrobiła?

Bez słowa ruszyła do drzwi balkonowych, otworzyła je i wyszła na zewnątrz. Czuła, że znajdzie tu odpowiedź.

Rozdział XX

Hanna podjechała pod adres wskazany przez dyrektora Ostoi. Rzadko bywała w Sopocie. Kojarzył jej się z tłumem turystów masowo wydających pieniądze na ociekającym kiczem Monciaku, musiała jednak przyznać, że znajdowały się tu również budynki warte uwagi. Wystarczyło oddalić się od molo, by cieszyć oko pięknymi modernistycznymi willami. Przed takim właśnie budynkiem zaparkowała.

Fakt, że emerytowana opiekunka z nieistniejącego już domu dziecka mieszkała w eleganckiej willi, nieco ją zaskoczył, ale uznała, że Alina Wiśniewska mogła ją odziedziczyć lub dobrze wyjść za mąż. Po uważniejszym przyjrzeniu się było widać, że budynek wymaga gruntownego remontu, wciąż jednak był bardzo ładny. Drewniana weranda i urokliwe wykusze robiły wrażenie, a duży ogród był zadbane – Hanna z lekkim zawstydzeniem stwierdziła, że wygląda znacznie lepiej niż utrzymywany przez nią samą skromny kawałek zieleni. Większość miejsca zajmowały krzewy kwitnących róż, ich słodki zapach roznosił się w ciepłym, letnim powietrzu.

Przed spotkaniem przeszukała internet w poszukiwaniu informacji na temat tragedii sprzed trzydziestu lat. Już pierwszy artykuł utwierdził ją w przekonaniu, że intuicja jej nie zawiodła. W tekście opisującym śmierć sześćoletniego chłopca, który w towarzystwie siostry próbował wspiąć się na szczyt wieży, wprawdzie nie podano imion rodzeństwa, ale załączone zdjęcie nie pozostawiało złudzeń – dziewczynką trzymającą brata za rączkę była Agata.

Hanna długo się zastanawiała, co zrobić z nowo zdobytą wiedzą. Z jednej strony czuła, że powinna od razu o wszystkim poinformować policjantkę, z drugiej nie chciała pogarszać jej i tak już kiepskiego stanu psychicznego. Pomimo wieloletniej praktyki nie potrafiła przewidzieć reakcji Agaty na wieść, że przez całe życie była okłamywana. Coś takiego mogło ją załamać, a wtedy gotowa byłaby jeszcze dokonać samosądu na Arturze. Zachodziło wprawdzie ryzyko, że psycholog czekał na właściwy moment, by odkryć przed siostrą karty, tym samym czyniąc z niej

łatwiejszy cel do manipulacji.

Jednego Wierzbicka była pewna: przed rozmową z Agatą chciała zdobyć jak najwięcej informacji, dlatego podeszła do willi i zapukała. Drzwi otworzyły się już po kilku sekundach.

Dyrektor Ostoi opisał Wiśniewską jako specyficzną i nieufną, dlatego Hanna oczekiwała starej, zgarbionej, zgorzkniałej emerytki. Kobieta, która stała przed nią, była wprawdzie siwa, ale wyglądała inaczej, niż psycholożka sobie wyobrażała. Gładkie włosy miała związane w schludny kucyk, a szczupłej sylwetki, podkreślonej sportowym strojem, do którego włożyła adidas, mogłyby jej pozazdrościć młodsze, z Hanną włącznie.

– Ojej – powiedziała na widok psycholożki. – Ależ mnie pani zaskoczyła. Byłam przekonana, że to Józef.

– Dzień dobry – odparła Wierzbicka. – Mam nadzieję, że nie przeszkadzam.

– To zależy. Jeśli chce pani udawać moją wnuczkę, żeby wyłudzić pieniądze, to aż tak stara nie jestem. Poza tym nie miałyby pani czego wyłudzić.

Hanna nie wiedziała, co powiedzieć. Przygotowała się na rozmowę z niechętną i podejrzliwą staruszką. Jeśli dyrektor Ostoi mówił o tej właśnie kobiecie, to najwyraźniej przejście na emeryturę spowodowało u niej całkowitą metamorfozę.

– Żartowałam – dodała Wiśniewska, widząc zaskoczenie na jej twarzy. – Za dziesięć minut zaczynam spacer z kijkami, więc nie mam dużo czasu. W czym mogę pomóc? Od razu mówię, że nie wynajmuję pokoi. Może i tracę przez to dużo pieniędzy, ale na starość człowiek zasłużył sobie na odrobinę spokoju.

– Pani Alina, tak?

Kobieta energicznie skinęła głową.

– Żadna ze mnie pani, za to druga część się zgadza.

– Nazywam się Hanna Wierzbicka, jestem psychologiem, wykładam na Uniwersytecie Gdańskim, przychodzę jednak do pani prywatnie. Chodzi o jedną z pani byłych wychowanek. Konkretnie o Agatę, adoptowaną przez małżeństwo Kamińskich. Domyślałam się, że ją pani pamięta.

Imię dawnej podopiecznej zmasało uśmiech z twarzy emerytki. Hanna przeczytała kilka artykułów na ten temat i domyślała się, jak trzy dekady temu ludzie potraktowali opiekunkę grupy dzieci, do której należało rodzeństwo. Dość powiedzieć, że autorzy co najmniej połowy tekstów skupiali się na krytyce personelu i oskarżeniach wobec opiekunki za śmierć sześciolatka. Dziennikarze bez skrupułów żonglowali takimi określeniami, jak niekompetencja, skandaliczne zaniedbanie i patologia.

– Obawiam się, że nie mamy o czym rozmawiać – odparła Wiśniewska, po czym cofnęła się w głąb domu.

– Agata jest moją przyjaciółką – rzuciła Wierzbicka, nim kobieta zdążyła zamknąć drzwi. – Na pewno pani o niej słyszała. To policjantka, którą oskarżono o zabicie mężczyzny w Operze Leśnej. Tylko pani może jej pomóc.

Przesadziła z ostatnim zdaniem, ale liczył się osiągnięty efekt. Gospodyni nie zatrzasnęła drzwi, co więcej, na jej twarzy pojawiło się zainteresowanie.

– Ona nie wie, że została adoptowana – dodała psycholożka. – Niczego nie pamięta z tamtego okresu, włącznie z tym nieszczęśliwym wypadkiem. Być może jej rodzice uznali, że w ten sposób uchronią ją przed bolesnymi wspomnieniami, ale przecież każdy zasługuje na poznanie prawdy o sobie samym.

– Nie nam o tym decydować. Zresztą czego pani ode mnie oczekuje? Mam do niej pójść i przypomnieć, że zepchnęła brata z wieży? Jak to niby ma jej pomóc?

Hanna potrzebowała dłuższej chwili, by ułożyć w głowie to, co usłyszała. Powtórzyła w myślach słowa kobiety. Jeśli Wiśniewska mówiła prawdę, to decyzja małżeństwa Kamińskich, by mała Agatka zapomniała wszystko, co było wcześniej, nie wydawała się już tak absurdalna. Sam fakt, że przygarnęli dziewczynkę, która doprowadziła do śmierci brata, był już aktem niebywałej odwagi. Jeśli w ogóle mieli tego świadomość, gdyż gazety nie napomknęły o tym ani słowem.

– Proszę nie robić takiej zdziwionej miny – dodała gospodyni. – Niech stracę, zapraszam na szklankę zimnej wody, przyda się w tym upale. Nie wypada tak trzymać gościa na progu.

Otworzyła szerzej drzwi. Hanna weszła do środka niepewnym krokiem. W głowie czuła natłok myśli. Jeśli wcześniej miała dylemat, czy informować Stec o nowych informacjach, to teraz zupełnie już nie wiedziała, co robić. Przekazać jej tylko część wiadomości?

Wiśniewska poprowadziła ją do przestronnego salonu. Pokój robił wrażenie. Na około sześćdziesięciu metrach kwadratowych trudno było znaleźć niezagospodarowane miejsce. Gdzie się tylko dało, stały przeróżne meble, wysokie donice z kwiatami i porcelanowe wazy, a ściany zdobiły okazałych rozmiarów prace olejne. Choć sprzęty i elementy dekoracyjne nie należały do kompletu – stanowiły raczej zbiór pojedynczych przedmiotów gromadzonych przez lata – to całość w jakiś sposób do siebie pasowała, tworząc eklektyczny wystrój. Wysoki sufit, który zapewne przyczyniał się do absurdalnie wysokich rachunków za ogrzewanie, oraz ogromne okna sprawiały, że pomieszczenie było przepięknie światłem.

– Większość to pamiątki po dziadkach – powiedziała gospodyni, jakby wielokrotnie tłumaczyła gościom pochodzenie tych wszystkich przedmiotów. – Ten dom należał do nich.

– Jest naprawdę piękny.

– Też tak kiedyś uważałam. Teraz, za przeproszeniem, jest dla mnie jak wrzód na tyłku. Nie stać mnie na jego utrzymanie, a coraz więcej rzeczy domaga się remontu. Sąsiad doradza mi sprzedaż, ale jakoś nie mogę się do tego zabrać.

Podeszła do komody, sięgnęła po ustawioną na niej karafkę z wodą, po czym napełniła stojącą obok szklankę i podała Hannie.

– Dziękuję – odpowiedziała psycholożka. Wzięła naczynie do ręki i obróciła, podziwiając złote zdobienia i piękne cięcie kryształu.

– Ostały się jeszcze dwie takie. Jak byłam małym brzdącem, to mieliśmy komplet, dwanaście sztuk. Wykruszały się jedna po drugiej – powiedziała Wiśniewska z lekkim smutkiem w głosie, po czym szybko dodała: – Tylko co ja będę panią zanudzać wspominkami starej panny z rozpadającego się domu. Słucham, co pani chce wiedzieć?

– Jak najwięcej – odpowiedziała Hanna zgodnie z prawdą. – Przyznam, że zaskoczyła mnie pani. Nie wiedziałam, że to Agata zepchnęła brata. Skąd pewnośc, że tak właśnie było?

– Widziałam na własne oczy. To dziewczynisko od początku sprawiało kłopoty. W ogóle nie szło do niej trafić. Non stop uciekała, wrywała się opiekunom i wdawała się w bójkę. Proszę sobie wyobrazić, że drugiego dnia po przyjeździe do placówki podbiła oko cztery lata starszemu chłopcu.

Cała Agata, stwierdziła w myślach Wierzbicka, ale pomijając ostatnie kłopoty, można było postawić ją za przykład, jak z trudnego dziecka wyrósł wartościowy człowiek. W swojej karierze Hanna wielokrotnie spotykała się z nieprawidłową interpretacją zachowania nadpobudliwych małoletnich, toteż domyślała się, jak opiekunki z domu dziecka traktowały wiecznie głośną i wymagającą specjalnego traktowania dziewczynkę.

– Na jednym wydechu mogę wymienić jej wybryki, a była u nas raptem kilkanaście tygodni – kontynuowała Wiśniewska. – Raz wymyśliła idiotyczny konkurs na skoki na sankach, przez co jeden z chłopców złamał nogę.

Psycholożka pokiwała głową. Tę historię słyszała już od Agaty.

– Nie było dnia, żeby czegoś nie zmalowała – dodała starsza kobieta. – Zbite okno, złamany nos, podburzanie innych dzieci do niegrzecznego zachowania – do wyboru, do koloru. Powiem szczerze, wszyscy odetchnęliśmy z ulgą, kiedy Kamińscy zgodzili się ją przysposobić.

– Wróćmy do wypadku na wieży. Była tam pani? Przeglądałam gazety z archiwum i wszędzie było napisane, że na miejsce przysłała pani dopiero po usłyszeniu z daleka krzyków Agaty.

Wiśniewska wzruszyła ramionami.

– Tak kazano mi mówić. Teraz jestem stara i wszystko mi jedno, mogę wyznać,

jak było. Od rana czułam, że ta dwójka coś kombinuje. Poprzedniego dnia kręcili się obok wieży, miałam ich nawet o to przepytac, ale Agatka zmajstrowala kolejny numer: rzucila innej dziewczynce kamieniem w twarz. Kamieniem, rozumie pani? Zlamala jej nos. Toć to diabeł wcielony.

Hanna upila łyk wody. Biła się z myślami, co powinna zrobić w następnym kolejności. Jeśli Artur wiedział, że Agata zepchnęła brata z wieży, mógł próbować to wykorzystać przeciwko niej. Z drugiej strony psycholożka nie mogła pozbyć się wrażenia, że sama od początku daje mu sobą manipulować, jakby Kamiński chciał, żeby Hanna poznała przeszłość policjantki i uświadomiła ją o tym.

– Widziała pani, jak wchodzi na górę? – dopytała.

– Gdyby tak było, tobym ich w porę ściągnęła. Niestety, coś zatrzymało mnie w kuchni i zbyt późno posłuchałam instynktu. – Westchnęła. – A przecież wiedziałam, że ta mała diaboliczna coś knuje. Kiedy weszłam na górę, oni już byli na wieży. Krzyknęłam do nich, kazałam natychmiast zejść. Zachowywali się, jakby w ogóle mnie nie słyszeli.

– Co tam robili? Skąd pewność, że Agata celowo zepchnęła brata? Może po prostu się bawili...

– To nie była zabawa – przerwała ostro kobieta. – Kłócili się, a w zasadzie to ona krzyczała, a on słuchał. W przeciwieństwie do siostry był grzeczny, tylko ona miała na niego zły wpływ. Z tej dwójki od razu było widać, kto odziedziczył po rodzicach najgorsze cechy. A było co dziedziczyć: ojciec alkoholik bez pracy, matka nimfomanka, którą zaliczył prawie każdy na osiedlu. Nietrudno zgadnąć, jak zakończył się ten związek. Było jak w tym starym kawale o mężu wracającym z pracy, co to zastaje żonę w łóżku z innym facetem. Z tą różnicą, że on nie wrócił z pracy, tylko z kolejnej popijawy. Koniec końców zatłukł ją na śmierć. Sam trafił do więzienia, a dzieciaki przydzielono nam.

Tę część mogła sobie darować, uznała Hanna. Pomimo upływu trzydziestu lat w Wiśniewskiej ewidentnie wciąż pozostała uraza po tamtych zdarzeniach. Hanna odniosła wręcz wrażenie, że kobieta podświadomie przerzuciła winę na sześciolatkę i jej rodziców, by samej uporać się z wyrzutami sumienia. Takie zachowanie mogło przynieść chwilową ulgę, ale długofalowo oznaczało jedynie pogłębienie problemów. Utożsamiając małą dziewczynkę ze złem, wpływała negatywnie na swoje podejście do pozostałych wychowanków.

– Wie pani, co się z nim stało? – spytała.

– Kiedyś natknęłam się na artykuł, w którym pisali, że wychodzi z więzienia. Nie wiem, kiedy to było, piętnaście lat temu? Pewnie trafił do jakiegoś przytułku.

– A mogłaby pani podać mi jego nazwisko? Minęło sporo czasu, ale może uda mi się go odszukać.

Wiśniewska przyjrzała się badawczo psycholożce. W oczach starszej kobiety było coś nakazującego rozmówcy pokorę. Na Wierzbickiej nie zrobiło to najmniejszego wrażenia, ciekawiło ją jednak, jak w przeszłości reagowały na to dzieci. Jednego była pewna: mała Agatka ignorowała tego typu sztuczki, zapewne nawet ich nie dostrzegła, co z pewnością dodatkowo irytowało opiekunkę.

– Mogłabym zasłonić się sklerozą, ale akurat pamięć mam doskonałą – odparła stanowczo starsza kobieta. – Nie zmienia to faktu, że nie podam jego danych osobowych. Po pierwsze, zapewne dawno już nie żyje, po drugie, byłoby to niezgodne z prawem i nieetyczne. Nie bez powodu ustalone są pewne zasady. Ma pani dzieci?

– Owszem – odparła Hanna, nieco zbita z tropu.

– I jak by się pani czuła, gdyby ktoś ingerował w pani decyzje wychowawcze? Takich rzeczy się po prostu nie robi. Z jakiegoś powodu państwo Kamińscy podjęli takie, a nie inne kroki i należy je uszanować.

Hanna nie zamierzała uświadamiać rozmówczyni, w jakiej sytuacji znalazła się Agata. Z punktu widzenia Wiśniewskiej rzeczywiście mogło nie być potrzeby ingerowania w historię sprzed trzech dekad.

– Oni w ogóle o tym wiedzieli? – dopytała.

– O tym, że ta mała złoźnica zepchnęła swojego brata? Owszem, wiedzieli. Czułam się w obowiązku ich uświadomić, jak wielkie brzemię na siebie biorą.

– Przyznam, że wciąż nie mogę w to uwierzyć... Jest pani absolutnie pewna, że tak właśnie było? Widziała pani, jak Agata świadomie popycha brata? A może tylko tak to pani zinterpretowała? Skoro nie przepadała pani za Agatą, to może zobaczyła pani to, co chciała?

– Wypraszam sobie.

– Przecież z dołu nie sposób ocenić, czy to był wypadek, czy działanie celowe.

Kobieta ciężko westchnęła. Hanna pomyślała, że zaraz ją wyprosi, ale Wiśniewska podeszła do wysokiej, zdobionej rzeźbieniami komody. Na meblu było ustawionych mnóstwo drobiazgów, między innymi pocztówki, dwa orientalne wachlarze i zupełnie niepasujący do nich szklany kwiat.

– Dziś chyba sobie daruję trening – powiedziała, otwierając szafkę. – Przyjechała pani samochodem?

Odwróciła się, trzymając w dłoni kryształową karafkę z ciemnoczerwonym płynem.

– Niestety, tak, ale proszę się nie krępować – odparła Hanna.

– Nie miałam takiego zamiaru.

Wyjęła kieliszek, po czym usiadła na kanapie.

– Proszę nie myśleć, że często tak sobie dogadzam – powiedziała, odstawiając

karafkę na stół. – To zeszłoroczna nalewka z malin i wiśni. Zazwyczaj popijam ją w mroźne dni, by trochę się ogrzać, dziś jednak zrobię wyjątek.

Wyjęła szklany korek, napełniła kieliszek gęstym płynem, po czym opróżniła jego zawartość jednym haustem.

– Pyta pani, czy mi się nie przywidziało albo czy sobie czegoś nie dopowiedziałam – dodała. – Ma pani prawo tak sądzić, bo nie znała pani tej dziewczynki. Nie ma krzty przesady w nazwaniu jej diabolicą. Proszę nie brać mnie za jakąś nawiedzoną dewotkę, ale wiele razy przyszło mi na myśl, że opętał ją demon.

– Miała raptem sześć lat. Sama pani powiedziała, że jej sytuacja domowa była ciężka. Dzieci rozumieją więcej, niż nam się wydaje. Musiała słyszeć awantury, pewnie widywała pijanego ojca i matkę w towarzystwie innych mężczyzn. Ktoś taki wymaga specjalnego traktowania, a nie wzywania egzorcysty. To nie średniowiecze.

– Z jakiegoś powodu Krzysiowi, jej bratu, trudne dzieciństwo nie przeszkodziło w normalnym zachowaniu. On z nikim się nie bił, nie sprawiał kłopotów, tylko czasem siostra nakłaniała go do jakichś głupot typu wchodzenie na środek zamrożonego jeziora. Ile ja się wtedy najadłam strachu. Mało brakowało, a lód by pękł i tyle byśmy go widzieli. Zresztą po kilkunastu dniach smarkuli udało się go zabić.

Hanna nie wierzyła własnym uszom. Nie potrafiła pojąć, jak ktoś taki mógł opiekować się dziećmi. Wrażenie potęgowała zmiana, jaka zaszła w gospodynie. Kobieta, która otworzyła drzwi, była uśmiechnięta i pełna energii, podczas gdy na kanapie siedziała zgorzkniała emerytka złorzecząca na niewinne, pokrzywdzone przez los dziecko.

– Nie ma pani pojęcia, co przez nią przeszłam – ciągnęła Wiśniewska. – Wyrzuty sumienia i morze wypłakanych łez to jedno, drugie, to jak mnie potraktowano. Zaczęło się od przesłuchań na milicji. Średnio co drugi dzień ciągalі mnie na komendę i insynuowali, że to moja wina. Siedząc tam, czułam się jak jakaś kryminalistka, tak zresztą wszyscy na mnie patrzyli. Dyrektor nakazał mi pójść na miesięczny urlop, żebym ochłonęła, ale jak niby miałam ochłonąć, skoro ludzie wytykali mnie palcami na ulicy?

Sięgnęła po karafkę i naląła sobie jeszcze jeden kieliszek. Patrząc na jej drżące dłonie, Hanna poczuła wyrzuty sumienia. Widać było, że powrót do bolesnych wspomnień kosztował tę kobietę bardzo dużo.

– Po urlopie wcale nie było lepiej – kontynuowała Wiśniewska. – Współpracownicy szeptali za moimi plecami i patrzyli mi na ręce. Na wsparcie rodziny też nie mogłam liczyć. Moja ówczesna sympatia nagle nie miała dla mnie

czasu, z matką nigdy nie byłam blisko. Zostałam z tym sama. Na domiar złego każdego dnia musiałam patrzeć na to przeklęte dziewczynisko.

– Przyszło pani na myśl, przez jakie piekło przechodziła Agata? Widziała śmierć własnego brata. Inne dzieci pewnie nazywały ją morderczynią. Domyślałam się, że było pani ciężko, ale z całym szacunkiem, nie mogło to być nawet w połowie tak traumatyczne, jak przeżycia Agaty. Czy przynajmniej zapewniono jej pomoc psychologa?

– Nie wiem. – Wiśniewska znowu wzruszyła ramionami i opróżniła zawartość kieliszka. – Mówiłam już, że byłam wtedy na urlopie. Z tego, co słyszałam, pani przyjaciółka przez ten czas nie próżnowała. Wdawała się w kolejne bójkę, jednej z dziewcząt strasznie podrapała twarz, a prawdziwy show to odstawiła na pogrzebie brata. Proszę sobie wyobrazić, że przerwała księdzu, gdy odmawiał modlitwę nad trumną. Podobno rzuciła się na niego i próbowała wepchnąć go do grobu.

Hanna pokręciła głową. Odczuwała coraz większą antypatię do rozmówcy. Jeśli pozostali pracownicy domu dziecka podchodzili do Agaty w podobny sposób, to przysposobienie jej przez rodzinę Kamińskich było ratunkiem nie dla personelu, jak twierdziła Wiśniewska, lecz dla nierozumianej przez opiekunów sześciolatki.

– Rozumiem, że usłyszała pani tę historię od kolegów z pracy? – spytała z drwiną w głosie.

– Tego by jeszcze brakowało, żebym osobiście zjawiała się na pogrzebie.

– Tak z ciekawości, wspomniała pani, że uprzedziła Kamińskich, jaki ciężar planują wziąć na swoje barki. Powtórzyła im pani to samo, co mnie? Nazywała pani Agatę małą diablicą?

– Nie pamiętam, jakich określeń użyłam. Nie omieszkałam jednak opisać, z jakim dzieckiem mają do czynienia. Ja wiem, że teraz jest w modzie bezstresowe wychowanie, niemniej uważam, że jeśli niektórym zanadto się pobłąza, to potem słyszy się o tego typu historiach.

Dyrektor Ostoi wspominał o karach cielesnych w sopockim sierocińcu. Niewykluczone, że tamtejszy personel właśnie w ten sposób karmił niepokorną dziewczynkę, zamiast spróbować do niej dotrzeć. Na samą myśl, że ktoś mógł podnieść rękę na i tak już doprowadzoną na skraj wytrzymałości sześciolatkę, w Hannie wezbrała złość. Coraz poważniej rozważała wsparcie domu dziecka swoimi umiejętnościami. Praca z dziećmi nie była jej specjalnością, ale z pewnością mogła im pomóc. Nawet młodemu kibicowi Lechii Gdańsk, który nie chciał mieć nic wspólnego z sierocińcem, przydałyby się spotkania z psychologiem.

– Jak zareagowali na te wszystkie historie? – dopytała.

– Zupełnie ich to nie obeszło. Sugerowałam, że mamy u siebie wiele innych,

bardziej nadających się do adopcji dzieci. Oni nawet nie chcieli o nich słuchać. Nie powiem, odetchnęłam z ulgą, kiedy w błyskawicznym tempie dopełnili formalności i wzięli ją do siebie. Z tego, co pani mówi, nie zdołali wyprowadzić jej na ludzi.

Hanna powstrzymała cisnące się na usta słowa krytyki.

– Pozwolę sobie mieć odmienne zdanie. Proszę mi powiedzieć jeszcze jedną rzecz: czy ojciec Agaty po wyjściu z więzienia próbował nawiązać z nią kontakt?

– Do nas nie przyszedł ani nie dzwonił. Nie znam się na procedurach, ale wątpię, by po odebraniu praw rodzicielskich miał dostęp do informacji o miejscu pobytu córki. Zresztą pewnie wcale go to nie obchodziło. Nie wiem, czemu się go pani tak uczyła. Nie warto zwracać sobie nim głowy. Skoro pani przyjaciółka go nie pamięta, to po co do tego wracać?

Po to, by wytrącić Arturowi atuty z ręki, pomyślała psycholożka. Jeśli Kamiński dotarł do biologicznego ojca Agaty, to z całą pewnością planował wpuścić go na scenę w kluczowym momencie. Znając jego słabość do dramaturgii, była pewna, że zaplanował już dokładny scenariusz zdarzeń, a na miejsce akcji wybrał tyleż spektakularną, co niepraktyczną lokalizację, jak szczyt wieży na Rysim Wzgórzu.

– Czyli nie poda mi pani jego nazwiska? – spróbowała ponownie.

Wiśniewska nie zdążyła odpowiedzieć, gdy ktoś zadzwonił do drzwi. Reakcja kobiety wywołała uśmiech na twarzy psycholożki. Rozbawiona obserwowała, jak nerwowo zbiera karafkę i kieliszek ze stołu, po czym szybkim krokiem odnosi je do komody.

– To Józef – wyjaśniła emerytka.

– I tak już miałam wychodzić. Dziękuję za rozmowę.

Kobieta uśmiechnęła się życzliwie, jakby wizyta partnera do treningów sprawiła, że bolesne wspomnienia zniknęły. Znów była żywotną, rozpromienioną starszą panią, która przywitała Hannę w progu. Psycholożce natomiast wcale nie było do śmiechu. Czekala ją ciężka przeprawa z Agatą. Postanowiła powiedzieć policjantce o adopcji. Nie potrafiła przewidzieć jej reakcji, ale nie widziała innego wyboru. Z dwojga złego lepiej, by dowiedziała się tego od niej niż od przybranego brata.

Wiśniewska odprowadziła ją do drzwi. Mijając zdziwionego jej widokiem mężczyznę, Hanna wyjęła telefon i wybrała numer Stec.

Rozdział XXI

Telefon dzwonił co kilka minut. Agatkę dziwiło, że nikt nie odbiera, ale bardziej cieszyło ją, że wreszcie ustały krzyki. Dziś było gorzej niż zwykle. Tata wrzeszczał głośniejszy, a mama, zamiast jak zwykle w milczeniu przyjmować karę, szlochała jak wtedy, gdy oparzyła się gorącym żelazkiem. Swoją drogą dziewczynka nie potrafiła zrozumieć, jak można przypadkiem przyłożyć sobie rozgrzane żelazko do karku... W świecie dorosłych działo się tyle dziwnych rzeczy, że dawno już przestała zawracać sobie tym głowę.

– Nudzę się – jęczał Krzysiek.

Rozumiała go aż za dobrze. W tak piękną pogodę mogliby poszaleć na plaży, tymczasem co najmniej od godziny siedzieli na balkonie. Zazwyczaj mama zamykała ich tam na jakieś trzydzieści minut, kiedy przyjmowała znajomych, tym razem jednak sprawy potoczyły się inaczej. Tata wrócił wcześniej i najwyraźniej nie był zadowolony z obecności nieproszonego gościa.

– Poróbmy coś – zaproponował brat.

– Ale co? – spytała. – Rodzice powinni zaraz nas wpuścić do środka. – Kłamała. Jeśli się nie przesłyszała, zupełnie o nich zapomnieli i wyszli z mieszkania. Po serii wrzasków i hałasów tata jeszcze coś krzyknął, po czym głośno trzasnął drzwiami. Najwyraźniej mama poszła z nim. Agatka nie potrafiła inaczej wytłumaczyć sobie jej nieobecności.

– To może balony! – naciskał chłopiec z nadzieją w głosie. – Fajnie byłoby pozrzucić je z góry. Może tym razem uda się kogoś trafić.

Obiecała sobie nie bić brata, tyle że sam się prosił o kuksańca. Nie rozumiała, jak mógł być na tyle głupi, by proponować zrzucanie balonów z wodą, skoro nie mieli jak wejść do kuchni ani łazienki.

Zacisnęła obie pięści. Czowała przemożną potrzebę potrząśnięcia Krzyśkiem lub choćby zrobienia mu pokrzywki na przedramieniu. Gdyby nie pewność, że od razu by się rozpląkał, nie zdołałaby się powstrzymać. Zamiast tego postanowiła być dla niego miła i jakoś go zabawić.

– Popatrz – rzuciła.

Wstała i podeszła do ustawionej w rogu donicy z kwiatem. Przesunęła roślinę pod balustradę, po czym stanęła na donicy i wychyliła się na zewnątrz. Skoro nie mogła wyładować frustracji na bracie, to przynajmniej popsuje humor jakiemuś frajerowi przechodzącemu pod blokiem. Idealny kandydat napatoczył się już po chwili. Ubrany w zielone spodnie syn sąsiada z parteru, nieświadomy niebezpieczeństwa, stał z psem pod klatką. Trudno o łatwiejszy cel. Agatka nabrała śliny w usta, po czym splunęła tuż obok chłopaka.

– Cholera! – krzyknęła wściekła.

Kątem oka zerknęła na brata. On też chwycił donicę i przeciągnął pod balustradę. Nie byłby sobą, gdyby przy okazji nie rozsypał ziemi.

– Cymbał, nawet się nie zorientował – dodała. – Do dwóch razy sztuka.

– Teraz ja! – rzucił chłopiec.

Nie zdążyła zaproponować, gdy Krzysiek wypuścił z ust długą, ciągnącą się struzkę śliny. Mały kretyn opluł balustradę i własną brodę.

– Nawet pluć nie potrafisz – skrytykowała z niesmakiem. – Musisz zebrać flegmę i wyrzucić ją z siebie, a nie spuścić jak linę. – Zademonstrowała prawidłową technikę. Tym razem trafiła prosto w cel. Nie udało jej się zebrać tyle śliny co za pierwszym razem, ale i tak efekt był zadowalający. Chłopak dostał w sam czubek głowy. Od razu spojrzał w górę, toteż Agata, niczym żołnierz w okopach, schowała się za balustradę. Niestety, Krzysiek kolejny raz udowodnił, jak wielkim jest kretynem.

– Głupi jesteś? – syknęła. – Chowaj się, nim cię zobaczy.

– Chyba za późno – odparł rozbawiony. – Ale go trafiłaś. Wygląda na wkurzonego.

– Miał myśleć, że to ptak na niego narobił! Przez ciebie będziemy mieć kłopoty.

– Chwyciła brata za koszulkę i pociągnęła. Nie utrzymał równowagi. Upadł na wyłożoną kafelkami podłogę, przewracając przy okazji donicę.

– No i co narobiłeś, baranie jeden – rzuciła. – Będziesz to sprzątał.

– To bolało! – zajęczał.

Potarł dłonią o ramię. Oczy miał zaszkłone, a usta wykrzywione z bólu, jakby co najmniej złamała mu rękę. Mazgaj, zawsze był delikatny, zupełnie jak mama. Oboje najchętniej tylko kuliliby się w kącie i szlochali. O ile matce można było wybaczyć, bo tłukł ją prawie dwa razy większy od niej facet, o tyle Krzyśka nic nie usprawiedliwiało. Mieli przecież tyle samo lat. Gdyby spróbował, to postawiłby się siostrze, zamiast kwilić jak mała dziewczynka.

– Tylko mi tu nie becz – prychnęła. – Nie mam zamiaru wysłuchiwać twoich żalów. Jak nas mama wypuści, to się jej wypłaczesz w spódnice.

– Jesteś głupia! – chlipnął.

Zamachnęła się, by trzepnąć go w głowę, a jednak powstrzymała atak. Nie chciała go krzywdzić. Za każdym razem czuła się z tym głupio, niemniej co rusz ciągnęło ją, by nabić bratu guza. Czasami przegrywała bitwę z samą sobą, co zawsze odpokutowywała, dając Krzyškowi coś słodkiego albo pozwalając mu wygrać w chińczyka. Teraz też poczuła wyrzuty sumienia, dlatego pomogła mu wstać i otrzepała ubranie z drobinek ziemi.

– Posprzątamym razem – powiedziała. – Zmieciemy wszystko na dół, nikt się nie zorientuje, z którego to piętra. Synem Słabonia też się nie martw. Jak będzie coś fikał, to go naprostuję.

– Przecież on ma z dziesięć lat...

– I co z tego? Jak go kopnę w jaja, to będzie się zwijał przez kilka minut.

Krzysiek się rozchmurzył. Wcale już nie wyglądał na obolałego. Z mamą niestety nie było tak łatwo. Całkiem sprawnie radziła sobie z ukrywaniem siniaków, ale po kłótniach z tatą zazwyczaj długo nie potrafiła dojść do siebie. Bywały dni, że wcale nie wychodziła z sypialni. Gdy akurat zbiegało się to z nieobecnością ojca, dzieci musiały radzić sobie same. Jak dotąd jednak nigdy nie zdarzyło się rodzicom zostawić ich tak długo zamkniętych na balkonie.

– To co, może druga runda? – zaproponowała. – Na razie zaczniemy od nieruchomych celów. Musisz nauczyć się w odpowiedni sposób zebrać ślinę i nadać jej prędkość. Jak potrenujesz, to zrobimy zawody w pluciu na odległość.

Postawili przewróconą donicę, po czym stanęli obok siebie przy balustradzie. Zza drzwi co kilka minut słychać było dzwonek telefonu. Agatkę ciekawiło, czy za chwilę nie dołączy do niego walenie w drzwi przez sąsiada z parteru, oburzonego niespodzianką, która wylądowała na jego głowie.

– Gotowy? – spytała.

Chłopiec energicznie pokiwał głową.

– No to zaczniemy od chodnika. Jest pod nami. Pamiętaj, żeby wypluć ślinę, a nie tylko wypuścić ją z ust.

Krzysiek wychylił się i oparł klatkę piersiową na balustradzie. Nogi wisały mu w powietrzu. Wystarczyłoby lekko go popchnąć, a nie zdołałby się utrzymać i spadłby na chodnik. Nie przeżyłby upadku z czwartego piętra. Agatka oczami wyobraźni widziała, jak chłopiec leci w dół, koziołkuje w powietrzu, a potem rozbryzguje się na chodniku. Wyobraziła sobie powykręcane ciało i pełno krwi.

– I jak? – Głos brata przywrócił ją do rzeczywistości.

– No lepiej, lepiej – odpowiedziała, choć nie miała pojęcia, jak mu poszło. – Trenuj dalej.

Zeskoczyła z doniczki. Teraz to ona miała ochotę zwinąć się w kłębek i ukryć się

przed światem. Choć nie zrobiła niczego złego, to czuła, że była w stanie zepchnąć Krzyśka. Przez ułamek sekundy naprawdę chciała to zrobić. Raz na zawsze pozbyć się jego mazgajstwa, niezdarności i bezsilności. Nie musiałyby go ciągle niańczyć, pocieszać, gdy rodzice się kłócili, ani bronić przed kolegami z osiedla.

Podeszła do drzwi balkonowych i zajrzała do mieszkania. W salonie było pusto. Gdy przycisnęła twarz do szyby, była w stanie dostrzec fragment przedpokoju – tam też nikogo nie było.

– Trafiłem w studzienkę! – zawołał Krzysiek uradowany z sukcesu.

Zignorowała brata. Miała już dość ślęczenia na balkonie. Chciało jej się pić, bolały ją nogi i było gorąco. W tej chwili oddałaby wszystko za łyk zimnej oranżady, ale z tego, co pamiętała, w lodówce z napojów zostało tylko piwo.

– Trzeba stłuc szybę – stwierdziła na głos.

Krzysiek zeskoczył z doniczki i podszedł do siostry.

– Że co? – spytał. – Ojciec nas zabije.

– Powiemy, że zemdłałeś. Wyżył się już na mamie i nie powinien robić awantur. Było głośno, to pewnie wróci dopiero jutro nad ranem.

– No to mama nas skrzyczy.

– Mama? – Prychnęła. – Przecież ona jest taka sama jak ty. Prędeziej się rozplacze, niż nas skrzyczy. Odsuń się, bo jeszcze zrobisz sobie krzywdę.

Po chwili zastanowienia doszła do wniosku, że wcale nie jest tak bardzo zmęczona, jak jej się wydawało. Fajnie byłoby wypić coś zimnego, ale spokojnie wytrzyma jeszcze kilka godzin. W rzeczywistości chodziło tylko o potrzebę zniszczenia czegośkolwiek; zamierzała pokazać rodzicom, że nie mogą bezkarnie tak jej traktować. Nie była jak Krzysiek, nie zamierzała pozwolić sobą pomiatać. Niech zobaczą, do czego jest zdolna.

Rozejrzała się w poszukiwaniu odpowiedniego przedmiotu do stłuczenia szyby. Donica byłaby dobra, ale sama nie dałaby rady jej podnieść i rzucić z odpowiednią siłą. To powinno być coś mniejszego, a zarazem twardego i ciężkiego. Oprócz donic na balkonie znajdowały się dwa plastikowe krzesła, worki z ziemią i ułożone jedna na drugiej drewniane skrzynki ojca. Nie mając do dyspozycji żadnego sensownego narzędzia, to właśnie od nich postanowiła rozpocząć dzieło zniszczenia.

Podeszła do wieży ustawionej ze skrzyń i obaliła ją na ziemię.

– Tata ci tego nie daruje – stwierdził wystraszony Krzysiek. – Nawet jak wróci rano, to przecież kiedyś wytrzeźwieje.

– Niech tylko podniesie na mnie rękę. Zobacz, co z nim zrobię. – Podskoczyła najwyżej jak potrafiła, po czym z impetem spadła na skrzynię. Odgłos pękania drewnianych listewek przyniósł coś więcej niż ulgę. To była obietnica czegoś

niewpowtarzalnego. Przedsmak prawdziwej zabawy, jaką niosło ze sobą zabicie szyby i postawienie się rodzicom.

Złapała za bok pojemnika, podniosła go i z całej siły uderzyła o posadzkę. Tym razem nie była zadowolona z uzyskanego efektu. Dopiero drugie i trzecie uderzenie rozwalilo skrzynkę na kilka kawałków.

– Chcesz spróbować? – spytała, lekko zdyszana.

– Nie. – Krzysiek pokręcił głową. – Trochę się ciebie boję...

– I słusznie. Wszyscy powinni się mnie bać.

Chwyliła kolejną skrzynkę i uderzyła nią w szybę. Szkło zadrzało, ale nie pękło.

– Gównu – syknęła.

– Nie mów tak.

– Gównu! Gównu! Gównu!

Nie zastanawiając się nad konsekwencjami, wyrzuciła skrzynię za balustradę i dysząc ze złości, sięgnęła po kolejną. Dopiero wystraszona mina brata uświadomiła jej, że mogła wyrządzić komuś krzywdę. Z takiej wysokości nawet niewielki przedmiot mógł zabić, a co dopiero okazałych rozmiarów skrzynka. Co też jej do głowy strzeliło? Dlaczego to zrobiła?

W napięciu wysłuchiwała krzyków i wzywania pomocy. Na szczęście nic takiego nie nastąpiło.

– No i co się tak gapisz? – spytała, próbując ukryć zawstydzenie własnym zachowaniem.

– Jesteś nienormalna.

– Ty za to jesteś maminsynkiem.

Chciała jeszcze coś dodać, gdy dostrzegła ruch w mieszkaniu. Omiotła wzrokiem balkon, analizując wyrządzone szkody. Do tej pory zawsze udawało jej się unikać konsekwencji po tego typu wybrykach. Matka i tak będzie zbyt przejęta uzalaniem się nad sobą, by zwracać uwagę na bałagan na balkonie, a ojciec, jeśli nie będzie skrajnie wkurzony, doceni kreatywność córki, gdy ona mu opowie, że było im zimno i chcieli rozpalić ognisko albo że próbowali zbić z desek drabinę i zejść po niej na dół.

Już miała pomachać, kiedy zorientowała się, że osoba stojąca po drugiej stronie drzwi balkonowych nie jest żadnym z jej rodziców. Widziała tam co najmniej dwóch mężczyzn. Agata przycisnęła twarz do szyby, by dokładniej przyjrzeć się nieznanym. Zszokowana stwierdziła, że mieli na sobie milicyjne mundury.

Podeszła do balustrady i wychyliła się na zewnątrz, by się upewnić, że nie trafiła nikogo skrzynką. Na chodniku leżało potrzaskane drewno, ale to wszystko. Nie miała pojęcia, jakim cudem milicja przyjechała tak szybko. Przecież dopiero co rzuciła tym cholernym pojemnikiem. A może chodziło o Słabonia? Może to on na

nią doniósł?

Po chwili drzwi balkonowe się otworzyły, a na zewnątrz wyszedł pulchny mężczyzna w mundurze. Zdecydowanie nie wyglądał jak jeden z kolegów mamy. Ona przyjaźniła się z lepiej zbudowanymi panami. Nie wyglądał też na znajomego ojca. Tata zresztą zawsze powtarzał, że do milicji wstępują nieudacznicy, co to lubią wyżywać się na innych.

Agatka doskoczyła do brata i mocno go objęła.

– Kim pan jest? – zapytała groźnym tonem.

– Spokojnie – odparł milicjant, wyciągając do przodu obie dłonie, jakby chciał poskromić dzikie zwierzę.

– Co pan tu robi? Kto pana wpuścił? Gdzie są nasi rodzice?

– Nie za dużo tych pytań?

Spojrzała za plecy mężczyzny. W mieszkaniu znajdowało się więcej osób. Tata nigdy nie lubił obcych, więc może być zły.

– Pójdziecie teraz ze mną – dodał milicjant.

– Nie.

– To nie była prośba.

Wyciągnął tłuste łapsko i chwycił ją za ramię. Gdyby nie Krzysiek, zrobiłaby unik i wyminęłaby mężczyznę, ale nie mogła zostawić brata samego. Mama, mimo wielu wad, nie pozwoliłaby nikomu szarpać swoich dzieci. Coś pewnie ją zatrzymało. Pod jej nieobecność chłopiec miał tylko siostrę, więc musiała się nim opiekować.

– Zostaw go! – krzyknęła, gdy mężczyzna drugą ręką chwycił Krzyśka.

– Nie wierzgaj. – Sapnął głośno, po czym przycisnął ich do siebie. – Tego tylko brakowało, bym niańczył głupie bachory.

Poczuła smród. Gryząca mieszanka potu i papierosów była trudna do wytrzymania. Agata rozpoznała jeszcze jeden zapach. Kojarzyła go aż za dobrze – ojcu towarzyszył praktycznie zawsze, chyba że mieli jechać gdzieś samochodem.

Mężczyzna wciągnął ich do salonu.

– Zamknęli dzieciaki na balkonie – rzucił do drugiego milicjanta.

– Ja pierdolę – odparł jego kompan. – Co za patologia.

Agata otworzyła usta, by upomnieć gbura, żeby nie przeklinał przy Krzyśku, gdy jej uwagę zwróciło coś leżącego w przedpokoju. Trzymający ją mężczyzna akurat obrócił się na bok, więc musiała mocno się wychylić. Zajęło jej to dłuższą chwilę, ale zrozumiała, na co patrzy. To była mama, a ściśle mówiąc, nogi mamy, gdyż resztę zasłaniała ściana. Dziewczynka nie rozumiała, dlaczego kobieta leżała na podłodze, podczas gdy wokół kręciło się tylu ludzi. Żeby było dziwniej, na jednej stopie miała kapeć, a druga była bosa.

– Weź ich stąd wyprowadź – rzucił drugi z milicjantów. – Przecież ta mała właśnie gapi się na trupa.

– Że co? – Mężczyzna spojrział na dziewczynkę. – Kurde, dziecko, zamknij oczy, dobrze ci radzę, bo to ci się potem przyśni. I tak pewnie macie nasrane w głowach przez waszych starych.

Przycisnął Agatkę do siebie, zasłaniając jej widok. Tego było za wiele. Nie dość, że panoszył się po mieszkaniu, przeklinał w obecności Krzyśka, to jeszcze nie pozwalał spojrzeć na mamę. Trzeba było przecież ją obudzić, inaczej może się przeziębicić od zimnej podłogi.

Nie mogąc się wyswobodzić, ugryzła milicjanta.

– Auć! – krzyknął mężczyzna.

Próbował ją odciągnąć, więc jeszcze mocniej zacisnęła zęby.

– Puszczaj, głupia!

Odepchnął ją na podłogę. Zaboląły ją plecy, mimo to błyskawicznie zerwała się na nogi i wybiegła na korytarz. Grubas nie miał szansy jej dopaść. W tej chwili nikt nie byłby w stanie tego zrobić. Była wściekła na mamę. Nie rozumiała, jak ona mogła na to wszystko pozwolić. Skoro miała ochotę na drzemkę, to po co wpuszczała gości. Przecież jak ojciec wróci...

Zamarła w progu. Mama wcale nie spała. Owszem, leżała, ale jej ciało wyglądało, jakby to ona spadła z balkonu. Uwagę dziewczynki zwróciła czerwona kałuża wokół głowy. Wiele razy widziała krew, ta jednak wyglądała jakoś inaczej. Była dziwnie gęsta, jakby ktoś dosypał do niej mąki.

– Głupia siksa – usłyszała za plecami.

Ktoś chwycił ją pod pachy i odciągnął do tyłu. Jeszcze przez chwilę widziała opuchniętą twarz mamy. Tym razem nie zdołałaby ukryć śladów pobicia pod makijażem. Nie wystarczyłyby okulary przeciwsłoneczne i kapelusz z szerokim rondem.

– Bierz przykład z brata – dodał mężczyzna, ciągnąc ją z powrotem w stronę balkonu.

Jeśli chciał znów zamknąć ją na zewnątrz, to czekała go spora niespodzianka. Mama potrzebowała pomocy, tymczasem nikt się nią nie zajmował. Zamiast milicji powinna przyjechać tu karetka i czym prędzej zabrać ją do szpitala. Trzeba przemyć ranę, by nie doszło do zakażenia, nałożyć opatrunek i pomóc mamie wstać. Sama niejednokrotnie tamowała krwotok, więc wiedziała, jak się do tego zabrać.

Chwyciła widelec leżący na stole; dobrze się złożyło, że rodzice nie zdążyli sprzątnąć po śniadaniu. Wprawdzie nie był zbyt ostry, ale można było wyrządzić nim krzywdę. Niosący ją milicjant po chwili przekonał się o tym na własnej skórze.

Widelki wbiły się w jego udo jak w soczystego kotleta.

– Kurwa! – usłyszała krzyk.

Nie dając mężczyźnie czasu na reakcję, wyciągnęła widelec i wbiła ponownie. Tym razem celowała wyżej, w krocze, by raz na zawsze zrozumiał, że nie wolno używać siły przeciwko małym dziewczynkom.

Sądząc po głośnym jęknięciu, trafiła w cel.

– Co za szajbuska! – krzyknął drugi z mężczyzn. – Trzeba ją ubrać w kaftan czy coś.

Pomimo otrzymanych ciosów milicjant wciąż ją trzymał. Zdołał utrzymać równowagę, opierając się o szafę, na tyle jednak niefortunnie, że przycisnął dziewczynkę do lakierowanego mebla. Agatka nie mogła się wyswobodzić. Wściekle miotała się na boki, bez skutku. Czuła, jak powoli opada z sił. Oddychała z coraz większym trudem, a mięśnie zaczynały wiotczeć jak wtedy, gdy zbyt długo spała na jednym boku.

– Puść! – krzyknęła.

Zacisnęła mocniej palce na widelcu i uderzyła na oślep. Trafiła na coś twardego. Nie zważając na opór, pociągnęła dłoń z całej siły w dół. Rozległ się dziwny chrobot. Dopiero gdy uderzył ją drugi z milicjantów, zrozumiała, że zarysowała front szafy.

Rozdział XXII

Dzwonek telefonu przywrócił Agatę do rzeczywistości. Minęła dłuższa chwila, nim zorientowała się, gdzie jest. Stała na balkonie, zaciskała obie dłonie na balustradzie i wpatrywała się w miejsce, gdzie widziała kiedyś młodego Słabonia, kiedy splunęła mu na głowę. Wszystko wyglądało inaczej niż trzydzieści lat temu, ale nie miała wątpliwości, że Artur sprowadził ją do właściwego mieszkania. Jej mieszkania. Mieszkania jej rodziców.

Nie potrafiła przypomnieć sobie twarzy matki. Nie wiedziała nawet, czy tak może o niej myśleć, skoro prawie całe życie zwracała się w ten sposób do kogoś innego. Zawsze była zdania, że fakt poczęcia i urodzenia dziecka jest mniej ważny niż wychowanie go, teraz jednak nie była już tego taka pewna. Co innego, gdyby została porzucona, wtedy nie byłoby nad czym się zastanawiać. Nie powinna przecież winić biologicznej mamy za to, że pobił ją na śmierć zapijaczony mąż. Ponadto jak mogła dalej nazywać mamą osobę, która przez całe życie ukrywała przed nią prawdę?

– Dopiął swego – mruknęła pod nosem.

Wydawało jej się, że jest czujna, a mimo to dała się bratu zaskoczyć. Przybranemu bratu, poprawiła się w myślach. Od początku przeczuwała, że spotkanie z Dorotą Krawczyk nie wyjdzie jej na dobre. Miała nosa, ignorując podsuwane przez Artura dowody i odrzucając wcześniejsze zaproszenie. Marna to jednak pociecha, skoro i tak osiągnął zamierzony efekt.

Głęboko odetchnęła. Powtarzała sobie, że przecież nic nie uległo zmianie. Wciąż była tą samą Agatą Stec. Nadpobudliwą, niestroniącą od alkoholu i przelotnych romansów, nieszanującą autorytetów policjantką, której lepiej nie wchodzić w drogę. Co za różnica, czy jej charakter stanowił efekt traumatycznego przeżycia z wczesnego dzieciństwa, czy niekorzystnej zbitki genów, jak myślała do tej pory.

Odwróciła się i weszła z powrotem do mieszkania. Ponowne spojrzenie na ryse na meblościance przypomniawszy jej najważniejszą część wspomnienia. Miała brata, Krzyśka. To jego dotyczyły przebłąski pamięci ostatnimi czasy. To z nim jeździła

na sankach, rzucała się śnieżkami, wchodziła na zamrożone jezioro i próbowała wspiąć się na wieżę. Kiedy to wszystko się działo? Po śmierci mamy czy wcześniej? Dlaczego Kamińscy adoptowali tylko ją? Przecież nie powinno rozdzielać się rodzeństwa.

Dzwoniący telefon nie pozwalał zebrać myśli. Zdenerwowana, wyjęła komórkę. Chciała ją wyciszyć, ale na ekranie zobaczyła nazwisko Hanny. To ona zaczęła zadawać pozornie bezsensowne pytania, które przywoływały obrazy z dzieciństwa. Psycholożka wiedziała o jej przeszłości. Dorota Krawczyk również. Wychodziło na to, że wszyscy wokół znali prawdę i śmiali się jej w twarz.

Odebrała połączenie i warknęła:

– Od kiedy wiedziałaś?

– Od kilku godzin próbuję się do ciebie dodzwonić. – W głosie psycholożki słychać było niepokój. – Gdzie jesteś? Musimy się spotkać. To pilne.

– Chcę tylko wiedzieć, czy mieszałaś mi w głowie na prośbę Artura. Krótka piłka: tak czy nie?

– Rozmawiałaś z nim? Nie wierz w żadne jego słowo. Próbuje cię...

– Tak czy nie? – przerwała Hannie ostrym głosem.

Rozejrzała się po salonie. Nigdzie nie widziała Doroty Krawczyk. Z kuchni również nie dochodziły żadne odgłosy, jakby kosmetyczka po wykonaniu zadania opuściła mieszkanie, w którym rzekomo mieszkała.

– Nie wiem, o czym mówisz – odparła Wierzbicka.

– Wiesz doskonale. Skądś się te twoje pytania wzięły. Wiesz, że zostałam adoptowana; że moją biologiczną matkę zabito. O tym, że, do jasnej cholery, miałam brata, i to może nawet bliźniaka.

– Czyli się spóźniłam...

W jej głosie słychać było przejęcie, ale Agata zdążyła się przekonać, że psycholodzy nie zawsze pokazują prawdziwe emocje. Wcale by się nie zdziwiła, gdyby wkrótce w programie nauczania psychologii wykłady z etyki zostały zastąpione przez zajęcia z manipulowania pacjentami i wykorzystywania ich słabości.

– Nie odpowiedziałaś na moje pytanie – ponagliła.

Wierzbicka ciężko westchnęła.

– Przecież to oczywiste, że nie nasłał mnie Artur. Przynajmniej nie bezpośrednio. Nie mogę jednak wykluczyć, że ja również padłam ofiarą jego knoń.

– Biedactwo... – zadrwiła Agata. – Chcesz o tym pogadać? – Najchętniej by się rozłączyła, gdyby nie fakt, że poza Hanną nie miała nikogo, z kim mogłaby porozmawiać o swojej przeszłości. Nie mogła traktować psycholożki jako wiarygodnego źródła informacji, ale lepsze to niż próba wyciągnięcia czegoś od

przybranego brata.

– Przysięgam, że nie miałam z tym nic wspólnego – przekonywała Wierzbicka.

– Ta, jasne. Kiedy mówiłam ci o zabawach z bratem, wiedziałas, że to był Krzysiek?

– Wiedziałam tylko, że twój brat, to znaczy Artur, pracował nad tobą; świadczył o tym przykład, który podał w swojej książce. Działalam na oślep. Po naszej rozmowie odszukałam miejsca, o których wspomniałaś. Musiałam najpierw się upewnić, że rzeczywiście cię adoptowano.

– Powinnaś być mi o tym powiedzieć. Działalaś za moimi plecami i zdradziłaś moje zaufanie.

– Przepraszam, masz rację.

– Tym razem mów, co wiesz. Nie pomijaj niczego.

– Z góry uprzedzam, to nie będzie miła historia.

Niesubordynacja Doroty zmusiła go do improwizacji. Wybaczył protegowanej pierwsze nieposłuszeństwo, gdy pomimo ustaleń nie stawiała się na komendzie policji i tym samym podważyła jego prawdomówność, ale teraz był na nią wściekły. Nie tak miało to wyglądać. Jej zadanie było proste: pokazać Agacie, jak bardzo się zmieniła po zabiciu Biernata, zabawiać ją przez pół godziny, a potem usunąć się w cień. To on miał rozpocząć kotwiczenie siostry, a tak, bez żadnego nadzoru, umysł zacznie jej podsuwać zniekształcone lub niepełne wspomnienia. Przykład Roberta Mazura pokazał, czym skutkuje nawet najmniejszy błąd podczas prowadzenia tego skomplikowanego i długotrwałego procesu. Nakładające się na siebie sprzeczne wspomnienia mogą wywołać kryzys tożsamości, co w przypadku i tak już porywczej Agaty było nieprzewidywalne i niezwykle niebezpieczne.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo się na tobie zawiodłem – powiedział, nie odrywając wzroku od drogi.

Nie musiał patrzeć na Dorotę, by wiedzieć, że się uśmiecha.

– Wiem, strasznie skrewiłam. To samo się potoczyło.

Wbrew jej słowom, w głosie nie było słyhać nawet cienia skruchy. Zadowolona z siebie, nawet nie wiedziała, do czego doprowadziła.

– Oboje wiemy, że to nieprawda. Chciałaś tego. Chciałaś znów zagrać pierwsze skrzypce. Twoja pycha sprowadziła mi na głowę problemy.

Oprócz wściekłości towarzyszyło mu zupełnie nowe, interesujące odczucie. W przeszłości wiele osób go zawodziło, ale jeszcze nigdy tak bardzo go to nie dotknęło. Wszyscy pacjenci popełniali błędy – nie przestrzegali ustalonych zasad,

ignorowali środki bezpieczeństwa czy nie potrafili zachować wstrzemięźliwości. Ich zmarnowany potencjał wzbudzał w nim jednak co najwyżej uśmiech politowania, teraz jednak czuł coś zupełnie innego.

Głupota Doroty naprawdę go zabolą. Z przyjemnością usiadłby w fotelu i przeanalizował swoje emocje, ale niestety nie miał na to czasu. Ciekawiło go, czy tak właśnie czują się rodzice dzieci, które nie spełniły pokładanych w nich nadziei. Czy to możliwe, że tak szybko nawiązał z pacjentką głęboką więź? Wątpliwe. Najprawdopodobniej ten chwilowy stan emocjonalny był spowodowany niezadowolającym wynikiem pilotażowego eksperymentu.

– To nie tak – tłumaczyła się Krawczyk.

– A jak? Nie poczułaś się odstawiona na boczny tor?

– Agata traktowała mnie jak nawiedzoną. Musiałam udowodnić, że jest w błędzie. Mogłam to osiągnąć tylko przez pokazanie jej prawdy.

– Jedyne, co osiągnęłaś, to chaos. Skąd mam wiedzieć, co teraz robi? Równie dobrze może pojechać do urzędu stanu cywilnego i sprawdzić swój akt urodzenia, jak i zaszyć się gdzieś na kilka dni, żeby pić na umór.

Nie chodziło o kosmetyczkę, stwierdził w myślach. Ta krótka wymiana zdań właśnie mu to uświadomiła. Eksperyment na niej zakończył się pełnym sukcesem. Już nie odczuwała potrzeby wymierzenia zemsty, odnalazła spokój i radość życia. Efektem ubocznym, jaki zauważył już pierwszego dnia, było lekkie otępienie umysłu, pewnego rodzaju marazm, który w połączeniu z nieschodzącym z twarzy uśmiechem czynił z niej słodką idiotkę. Przyczyną jego obecnego stanu była troska o Agatę. Nie po to prowadził siostrę przez tyle lat, by teraz panienka niemająca pojęcia o kotwiczeniu wszystko zrujnowała. Jedyne nadzieje w Hannie, która pomimo ostatnich kłopotów może być w stanie utrzymać policjantkę w ryzach, dopóki on wszystkiego nie przygotuje. A potrzebował jeszcze kilku godzin.

– Dobra, mniejsza o to – rzucił, parkując samochód. – Co się stało, to się nie odstanie.

– Na pewno wszystko naprostujesz. Trzymam za ciebie kciuki.

– Obejdzie się. To nie jest kwestia szczęścia. Poza tym kciuków będziesz potrzebowała do zostawienia odcisków palców. Pamiętasz wszystko?

Dorota skinęła głową. Jeszcze wczoraj w zupełności by mu to wystarczyło, ale teraz nie do końca ufał swojej protegowanej. Margines błędu dawno już się wyczerpał. Jeśli znów coś pomiesza lub samowolnie zmieni choćby najdrobniejszy szczegół z wcześniejszych ustaleń, to cały plan może legnąć w gruzach. Artur najchętniej towarzyszyłby jej w trakcie najbliższej rozmowy, w tym czasie musiał jednak przygotować Olkowskiego.

– No to słucham – zażądał. – Powtórz mi wszystko.

– Serio? Przecież wałkowaliśmy to dziesiątki razy.

– Sama do tego doprowadziłaś.

Odpięła pas bezpieczeństwa. Przez chwilę wyglądała, jakby chciała wyjść z samochodu, oboje wiedzieli jednak, że tak się nie stanie. Zbyt wiele zawdzięczała Arturowi i zbyt wiele miała do stracenia. To, co planowała zrobić, wiązało się wprawdzie z aresztowaniem i kilkumiesięcznym pobytem w zakładzie zamkniętym, ale kolejne nieposłuszeństwo kosztowałoby ją znacznie więcej.

– To ja zabiłam Jacka Biernata – powiedziała lekko znudzonym głosem, jakby setny raz recytowała ten sam wiersz.

– Dlaczego to zrobiłaś?

– Z zemsty na Agacie Stec. Nie potrafiłam jej wybaczyć, że przez nią mój oprawca umarł bezboleśnie. Mirosław Janiak miał cierpieć. Miał przejść przez takie piekło, jakie ja przeszłam.

– Ale dlaczego akurat Biernat? Mogłaś zabić ją samą albo jej brata.

Dorota poprawiła się w fotelu, podciągnęła nogę i oparła na kolanie drugiej. Sprawiała przy tym wrażenie, jakby dobrze się bawiła. Brakuje tylko, by położyła stopy na desce rozdzielczej, pomyślał zirytowany jej nonszalancją psycholog.

– Sam się napatoczył – odpowiedziała. – Usłyszałam o nim, gdy z sobie tylko znanego powodu pojechał do Torunia i nastraszył córkę Janiaka. Sprawdziłam go, podobno Agata zupełnie straciła dla niego głowę. Nie mogłam przepuścić takiej okazji.

– A zaaranżowanie miejsca zbrodni?

– Jesteście na tyle leniwi, że nie zadaliście sobie trudu, by uważniej mu się przyjrzeć. Skupieni na kwiatkach, nie dostrzeegliście najważniejszego: stelaż, do którego przymocowałam ciało, to złoty trójkąt, figura geometryczna opierająca się na ciągu Fibonacciego. W ten sposób chciałam dodatkowo zwrócić waszą uwagę na panią komisarz. Najwidoczniej bez niej zupełnie sobie nie radzicie.

– Dlaczego się przyznałaś? Czemu akurat teraz?

– Wyrzuty sumienia? Nie wiem. Tak po prawdzie, to niewiele pamiętam z tamtego okresu. Ogarnęła mnie żądza zemsty. Nic innego nie miało znaczenia. To po prostu nie byłam ja. Potem chciałam od tego uciec, udawać, że nic się nie wydarzyło, ale nie mogę spać, a na widok własnego odbicia w lustrze zbiera mi się na mdłości. Wszędzie widzę krew, słyszę błagalny głos Biernata. Dłużej tak nie wytrzymam.

Artur pokiwał głową z uznaniem. Jak na razie radziła sobie doskonale. Dociekliwość Agaty sprawiła jednak, że policja zada pytanie, którego wcześniej nie przećwiczyli.

– A jej brat? Jaki był jego udział w tym wszystkim? Agata oskarżyła go

o przetrzymywanie Biernata i o porwanie komisarza Olkowskiego. Wiemy, że była pani jego pacjentką. Mamy uwierzyć, że o niczym nie wiedział?

To była chwila prawdy. Albo da radę, albo jej przyszłość stanie pod wielkim znakiem zapytania.

– Artur? – parsknęła. Na jej twarzy nie było widać nawet cienia zaskoczenia. – Nie przesadzałabym z tym, że byłam jego pacjentką. Rozmawialiśmy kilka razy, poprosiłam go o psychiczne wsparcie w przesłuchaniu i tyle. Początkowo rzeczywiście to on miał zginąć, ale szybko się dowiedziałam, że Agata nie utrzymuje z bratem zbyt dobrych relacji, więc zmieniłam cel.

– Dopracuj to jeszcze. Będą pytali, ile razy się spotkaliśmy i czego dotyczyły nasze rozmowy. Nie ukrywaj, że towarzyszyłam ci podczas pogrzebu Ewy. W razie problemów spójrz na Maja, a on rzuci jakimś prawniczym terminem, byś mogła uchylić się od odpowiedzi. Najlepiej jednak będzie, jeśli ani razu nie skorzystasz z tej opcji. To zapewni ci wiarygodność.

Zwolnił blokadę drzwi. Nie lubił składać swojego losu w ręce innych, nie miał jednak wyboru. Siostra musiała zostać oczyszczona z zarzutów i przestać martwić się o śledztwo, inaczej kotwiczenie mogło zakończyć się fiaskiem.

Opieszałość nie popłaca. Hanna przekonała się o tym w trakcie rozmowy z Agatą Stec. Niemal trzydzieści minut inwektyw przeplatanych z oskarżeniami o współpracę z Arturem i tak stanowiło niewielką karę za ukrywanie przed nią prawdy. Psycholożka była na siebie wściekła, że ją ubiegnięto, przez co teraz policjantka zupełnie się pogubiła. Nie wiedziała, które wspomnienia są prawdziwe, a które stanowią projekcję umysłu zmanipulowanego przez przybranego brata.

Agata przypomniała sobie jedynie śmierć matki i przepychankę z milicjantami. Nalegała, że chce poznać inne wątki historii, i stanowczo odmówiła czekania, aż się spotkają, przez co Hanna musiała opowiedzieć o wypadku na wieży przez telefon. Mimo postanowienia, by powiedzieć całą prawdę, nie przeszło jej przez gardło, że pracownica sierocińca oskarżyła Agatę o celowe zepchnięcie Krzysia – tego policjantka mogłaby już nie udźwignąć.

Psycholożka zatrzymała samochód pod budynkiem komunalnym przy ulicy Piotrkowskiej. Wolałaby przyjechać tu w towarzystwie Stec, lecz ta jasno dała do zrozumienia, że biologiczny ojciec jej nie obchodzi i nie chce o nim słyszeć. W innych okolicznościach Wierzbicka pochwaliłaby taką decyzję, ale w przypadku konfrontacji z Arturem należało zbadać wszystkie tropy, dlatego wysiadła z auta i podeszła do stojącego po drugiej stronie ulicy mężczyzny.

– Jak mi jeszcze ktoś wypomni, że nic nie robię, by pomóc Stec, to nie rękę za siebie – warknął Lubomirski na jej widok.

– Myślę, że od opinii innych ważniejsze jest, co sam pan myśli o sobie. Tak w ogóle, to dzień dobry.

– A żeby pani wiedziała, że dobry. Gdyby nie brak postępów w poszukiwaniu jednego z moich ludzi, tobym nawet powiedział, że cholernie dobry. Wszystko pomału zaczyna się układać. Krawczyk przyznała się do zabójstwa Biernata. Jacek Żygadło, jeden z pacjentów Kamińskiego, złożył oficjalne zeznania, że psycholog go zmanipulował i doprowadził do popełnienia zbrodni; to samo zrobili dwaj kolejni z listy Stec. Wychodzi na to, że ta cholerna wariatka od początku miała rację.

Hanna nie podzielała entuzjazmu inspektora. Nie uwierzy, że Artur poniesie konsekwencje, dopóki nie zobaczy go za kratkami. Ewelina wyśmiałaby ją, że znów przypisuje mu nadludzkie cechy, ale psychologka nie potrafiła pozbyć się niejasnego wrażenia, że wszystko toczy się tak, jak Kamiński sobie zaplanował.

– W razie potrzeby służę pomocą – odpowiedziała. – Mogę mówić jedynie o swoich domysłach, nie o faktach, jeśli jednak to się do czegoś przyda, to w każdej chwili jestem gotowa przyjechać na komendę.

– Wolałbym przemilczeć pani udział w śledztwie. W ogóle najlepiej, jeśli skasuje pani mój numer i nigdy więcej się nie zobaczymy. Prywatne sprawy Stec mnie nie interesują. Im mniej wiem, tym lepiej.

Wyciągnął w stronę Hanny złożoną na pół kartkę.

– Dziękuję – odparła, odbierając papier.

– Jest za co. Drugi raz łamię dla was procedury i narażam się na zwolnienie. Nie wiem, kim jest ten człowiek ani w jaki sposób ma się przyczynić do aresztowania Kamińskiego. Z tego, co poczytałem, przesiedział siedemnaście lat za zabójstwo żony. To w zasadzie wzorowy przykład resocjalizacji. Przez kilkanaście następnych lat ani razu nie złamał prawa.

Wierzbicka rozłożyła kartkę. Były tam dane i aktualny adres zamieszkania biologicznego ojca Agaty. Najwyraźniej szczęście się do niego uśmiechnęło, bo dostał w przydziale trzypokojowe mieszkanie komunalne na nowo zbudowanym osiedlu.

– Na mnie już pora – dodał inspektor. – Proszę przekazać Agacie, żeby do mnie oddzwoniła. Chciałem osobiście ją poinformować, że wszystkie zarzuty przeciwko niej oddalono. Nie jest już zawieszona i może wracać na służbę.

– Oboje wiemy, że raczej nie skorzysta z tej propozycji.

Grzechu potrząsnął głową i się oddalił. Odprowadziła mężczyznę wzrokiem, po tym jak wszedł do samochodu i wyjechał z parkingu. Stała tak jeszcze chwilę,

wpatrzona w puste miejsce postojowe i pogrążona w myślach. Kontaktując się z biologicznym ojcem Agaty, znów działała przeciwko niej. Mimo to czuła, że trzeba to zrobić. Musiała się upewnić, że Artur nie planuje wykorzystać go w swojej chorej grze. Podsuwając przybranej siostrze wspomnienie śmierci matki, ewidentnie przeszedł do inicjatywy. Drugim krokiem było przyznanie się Krawczyk do zabójstwa. Psycholożka nie rozumiała, jakie miało to przełożenie na całą sprawę, ale nie łudziła się, że był to zwykły zbieg okoliczności. Pytanie, jak będzie wyglądać trzeci krok?

Podeszła do bloku, w którym według informacji otrzymanych od inspektora miał mieszkać Czesław Cymański, biologiczny ojciec Agaty. Na wydrukowanym zdjęciu wyglądał całkiem korzystnie. Miał szczupłą, pociągłą twarz, na której nie było widać śladów wieloletniego uzależnienia od alkoholu. Hanna w życiu by nie pomyślała, że patrzy na damskiego boksera i mordercę. Była wręcz skłonna zaryzykować tezę, że za młodu był przystojnym i wzbudzającym zaufanie mężczyzną, za którym kobiety wodziły wzrokiem.

Na domofonie wybrała numer mieszkania. Po chwili z głośnika dobiegł przerywany sygnał. Psycholożka nerwowo przełknęła ślinę. Nie ułożyła sobie w głowie planu rozmowy, dlatego postanowiła pójść na żywioł. Żadnych kłamstw i podchodów. Prawda prosto z mostu.

– Halo? – usłyszała.

– Dzień dobry, nazywam się Hanna Wierzbicka. Przyszłam porozmawiać o pana córce, Agacie.

Nigdy wcześniej tak bardzo nie pragnęła zaufać własnemu głosowi rozsądku. Nieśmiało, ledwie słyszalne szepty z tyłu głowy podpowiadały, żeby dała sobie na wstrzymanie. Przecież dopiero się dowiedziała, że ludzie, których nazywała rodzicami, w rzeczywistości cały czas ją okłamywali. Przez chwilę żyła z myślą, że ma prawdziwego brata, dawnego towarzysza rozmów i zabaw, jednak po kilku minutach usłyszała od Wierzbickiej, że Krzysiek zginął raptem kilka miesięcy po ich matce. To dostatecznie namieszało Agacie w głowie, dlatego też zamiast podejmować pochopnie decyzje, powinna wrócić do mieszkania i pozwolić działać policji.

W przeciwieństwie do rozsądku, serce krzychało z całej siły. Domagało się zemsty. Nie na rodzicach – ci ofiarowali małej Agatce szansę na nowe życie, choć mogli adoptować młodsze i grzeczniejsze dziecko. Musi upłynąć trochę czasu, nim pogodzi się z podjętą przez nich decyzją trzymania jej przeszłości w tajemnicy, ale

nawet gdyby żyli, nie nazwałaby ich kłamcami i nie zerwała z nimi kontaktów. Na biologicznym ojcu również nie planowała się mścić. Był dla niej zupełnie obcym człowiekiem. Nawet jeśli trzydzieści lat temu pozbawił ją rodziny, to swoje odpokutował. Tego samego nie można było powiedzieć o Arturze.

Teraz rozumiała, dlaczego ciągle ją ignorował. Dla ambitnego nastolatka była tylko irytującym wybrykiem natury, który przygarnęli jego rodzice, tym samym psując mu spokojne życie. Na pewno był wściekły, gdy sprowadzili wiecznie głośną smarkulę niepotrafiącą usiedzieć w miejscu. Nie tłumaczyło to jednak manipulacji i knowań. Wybaczyłyby, gdyby istniał choć cień szansy, że ukrywał przed nią prawdę, by uszanować wolę rodziców, doskonale jednak wiedziała, że kierowały nim zupełnie inne powody.

Zatrzymała samochód pod domem przybranego brata. Na podjeździe nie było jego lexusa. Rozsądek podpowiadał, że nie jest jeszcze za późno; że może zawrócić, wpaść do pierwszego lepszego baru i wlać w siebie, co popadnie. Serce było odmiennego zdania. Domagało się wymierzenia zemsty.

Wyjmując telefon, by wybrać numer Artura, gotowa była ponieść wszelkie konsekwencje napaści i spowodowania trwałego uszczerbku na zdrowiu. Teraz, kiedy oczyszczono ją z zarzutu zabójstwa Jacka Biernata, mogła sobie pofolgować. Z czystą kartoteką groziło jej co najwyżej karne wydalenie ze służby i wyrok w zawieszeniu. Do policji i tak nie zamierzała już wracać, praktycznie nic więc nie ryzykowała.

Artur odebrał połączenie:

– Czekałem na telefon od ciebie.
– To koniec. Twoi byli klienci po kolei zaczynają sypać.
– Wypadałoby podziękować za wyznanie Doroty.
– Powiedz, gdzie jesteś, a z przyjemnością osobiście ci podziękuję. Wyściskam cię za wszystkie czasy, braciszku. – Wyobrazila sobie minę Artura. Marzyła, by zmasać z jego twarzy irytujący uśmiech, z którym tak rzadko się rozstawał. Nawet teraz, gdy grunt palił mu się pod nogami, zachowywał się, jakby nad wszystkim miał kontrolę.

– Musi być ci ciężko – odpowiedział psycholog. – Nie tak to miało wyglądać. Proces kotwiczenia...

– Kotwiczenia? – weszła mu w słowo. – Chcesz mi powiedzieć, że robiłeś ze mną to samo, co z Mazurem, tym chorym zjebem mordującym matki?

– On był na rozgrzewkę. Królikiem doświadczalnym, dzięki któremu wyciągnąłem wnioski i sprawniej prowadziłem ciebie. Gdyby nie samowola Doroty, cały proces przeszedłby łagodnie.

Nie łudziła się, że zdoła trzymać nerwy na wodzy, ale i tak zbyt szybko pozwoliła

przejąć im nad sobą kontrolę. Skoro już teraz się w niej gotowało, to co będzie, gdy zobaczy Artura? Rzuci się na niego jak na Janiaka? Parafrazując słowa Doroty: śmierć na miejscu byłaby dla niego zbyt łagodną karą.

– Gdzie jesteś? – warknęła.

– Karolowi znudziło się siedzenie w domu. W tak piękną pogodę wolał wybrać się na spacer.

– Spacer z Olkowskim? Czy ciebie do reszty posrało? Co ty, teatrzyk tu sobie urządzasz? Od zbyt długiego przebywania ze świrami sam straciłeś rozum. Jak to sobie wyobrażasz? Powiesz mi, gdzie jesteście, a ja dam się zwabić w pułapkę? Słabo to zaplanowałaś. Nie nadstawię karku za Karola. Ja go nawet nie lubię.

– Nigdzie nie zamierzam cię zwabiać. Po prostu nie rób niczego głupiego, a wszystko będzie dobrze. Czekam na ciebie.

Skończywszy zdanie, rozłączył się. Agata już miała ze złością kopnąć w drzwi jego domu, gdy te się otworzyły. Odruchowo zrobiła kilka kroków w tył i sięgnęła do pasa, gdzie zwykle trzymała broń, ale nawet gdyby nie zdała jej w chwili zawieszenia w obowiązkach, to opuściłaby ją na widok stojącego w progu mężczyzny.

– Przemek? – zapytała, zaskoczona.

Mężczyzna podciągnął koszulkę, pokazując wciśnięty za pasek spodni pistolet.

– To nic osobistego – odpowiedział. – Teraz oddasz mi telefon i przejedziemy się twoim samochodem. Ty prowadzisz.

Rozdział XXIII

Nie mogła uwierzyć, jak łatwo dała się podejść. Wystarczyło, by zupełnie obcy facet przyniósł Słodziakowi kilka zabawek, a ona nie tylko zaciągnęła go do łóżka, lecz także obdarzyła zaufaniem i poprosiła o pomoc w śledztwie. Czuła się okropnie poniżona. Nie chodziło nawet o to, że jej dwaj ostatni partnerzy seksualni wykonywali polecenia Artura. Najgorsza była świadomość, że największe osiągnięcie w śledztwie, czyli dotarcie do byłych pacjentów przybranego brata, którym opłacał pomoc prawną, było de facto nic nieznaczącą drobnostką dla samego zainteresowanego. W innym wypadku zakazałby Przemkowi robienia przysługi Agacie.

– Tak z ciekawości – powiedziała, zerkając w lusterko wsteczne. – Dostałeś premię za przelecenie mnie?

– Patrz na drogę. Na następnych światłach skręć w lewo.

Jechali już od ponad dziesięciu minut. Agata starała się przeciągać podróż. Nie wyprzedzała innych pojazdów, nawet kii kursanta na prawo jazdy, nie przekraczała limitów prędkości, stawała na pomarańczowym świetle. Na tym jednak kończyły się jej pomysły. Tym razem miała przeciwko sobie doświadczonego w walce, wysportowanego byłego policjanta, a nie niezdarnego amatora, jak Janiak czy Mazur.

Posłusznie skręciła na skrzyżowaniu w lewo.

– Powiedz chociaż, czy ci się podobało – rzuciła zalotnie.

– To nie pora na taką rozmowę. Wykonuj moje polecenia, a wszystko zaraz się skończy.

– Trzeba było od razu mówić, że lubisz takie gierki. Tak się składa, że ostatnio rozmawiałam z jednym z klientów Artura. On też lubił, jak inni wykonywali jego polecenia. Nie chcesz wiedzieć, jak skończył.

– Daj spokój, proszę cię, to nie jest zabawne.

Przyjrzała mu się w lusterku. Nie mierzył do niej z pistoletu. Trzymał go w dłoni spoczywającej na tylnej kanapie. Agata z fizyki miała co najwyżej tróję, więc

trudno było jej oszacować szansę, że przy gwałtownym hamowaniu mężczyzna nie utrzyma broni i ta polecą pod fotel kierowcy.

– Już nie bądź taki nieśmiały – odparła, cały czas próbując go zdekoncentrować.
– U mnie na przykład plasowałbyś się w ścisłej czołówce. Takie bardzo solidne osiem na dziesięć.

– Nie dam się wciągnąć w tę rozmowę.

– No dobra, to inna sprawa. Ja to ja, jakoś sobie poradzę, co mam jednak powiedzieć Słodziakowi? Namieszałeś biednemu psisku w głowie.

Przemek jedynie pokręcił głową. Sprawiał wrażenie zakłopotanego. Nawet jeśli rzeczywiście było mu niezręcznie, to i tak nie umywało się do wstydu, jaki odczuwała Agata. Teraz brzmiało to jak kiepski żart, ale wcześniej, gdy wyobrażała sobie aresztowanie brata, Przemek był jedyną osobą, z którą chciałaby potem świętować.

Nie chcąc analizować swojego żalostnego życia towarzyskiego, dodała:

– Jakiś taki małowówny jesteś. Wcześniej nie brakowało ci języka w gębie.

– Mówiłem ci już, to nic osobistego. Głupio wyszło.

– Głupio? Powinieneś raczej być z siebie dumny. Odwaliłeś kawał dobrej roboty.

– To nie tak... – Pochylił się lekko do przodu.

Agata uważnie obserwowała każdy jego ruch, czekając na odpowiedni moment.

– A jak? – zapytała, dociskając pedał gazu, by uzyskać lepszy efekt.

– Gdy przyszedłem do ciebie, naprawdę byłem świeżo po zakończeniu współpracy z Majem. Artur odezwał się do mnie następnego dnia, już po tym, jak przygotowałem dla ciebie listę jego pacjentów. Wtedy jeszcze nie wiedziałem...

Rozpędziwszy auto do prędkości dziewięćdziesięciu kilometrów na godzinę, Agata z całej siły wdepnęła pedał hamulca. Chwilę później usłyszała pisk opon i poczuła, jak pas bezpieczeństwa wrzyna jej się w pierś. Najważniejsze jednak działo się z tyłu. Uzyskany efekt zaskoczenia nie będzie trwał wiecznie, dlatego szybkim ruchem odpięła pas i obróciła się za siebie.

Tak jak założyła, siła hamowania wyrwała Przemkowi pistolet z ręki. Nie miała czasu go szukać. Wychyliła się, zacisnęła pięść i uderzyła zaskoczonego mężczyznę w głowę. Niewygodna pozycja uniemożliwiła zadanie ciosu z maksymalną siłą. W tym wypadku nie jakość miała znaczenie, lecz ilość, dlatego zalała twarz byłego policjanta uderzeniami. Co najmniej dwa trafiły celu i rozcięły mężczyźnie łuk brwiowy. To jednak nie wystarczyło. Przemek szybko doszedł do siebie, chwycił dłoń Agaty i boleśnie wygiął ją w nadgarstku. Jego ruch był pewny i naturalny, jakby w podobny sposób bronił się już dziesiątki razy.

– Miałem cię jedynie dowieźć na miejsce – wydyszał. – Nikt nie mówił, że nie możesz mieć połamanych rąk.

Agata odpowiedziała krzywym uśmiechem. Może i nie miała starszego brata, który nauczyłby ją, jak się bić, ale nie oznaczało to, że nigdy nie wdała się w bójkę z silniejszymi chłopcami. Zarówno wtedy, jak i teraz bazowała na sprycie i szybkości. Wolną dłonią wymacała uchwyt zwalniający fotel, po czym odepchnęła się nogami, skracając dystans od Przemka i wykorzystując ten fakt do wyswobodzenia ręki. Nie mając szansy w walce na pięści, wcisnęła mężczyźnie kciuk w oko i docisnęła z całej siły. Poczuła, jak coś nieprzyjemnie lepkiego rozlewa jej się wokół palca. Przekręciła go i usłyszała wrzask.

– Ty głupia kurwo! – ryknął.

Skupiona na ataku, nie dostrzegła ruchu prawej ręki Przemka. Chwila nieuwagi wystarczyła, by uderzył ją w skroń. Przez kilka sekund była otumaniona. Usłyszała klakson, ale zamroczona, nie wiedziała, czy to ona oparła się plecami o kierownicę, czy to dał o sobie znać jakiś zniecierpliwiony kierowca.

– Wydłubałaś mi oko! – krzyknął Przemek. – Ty głupia, pieprzona suko!

Zdążyła zauważyć zbliżającą się do jej twarzy pięść. Później była już tylko ciemność.

Cholerny troglodyta potraktował Agatę jak kawał mięsa. Tak to jest, gdy rekrutuje się ludzi w ostatniej chwili, zganił się w myślach psycholog. Człowiek, którego do niedawna Maj określał mianem stuprocentowego profesjonalisty, w praktyce okazał się zwykłym bandytą, na dodatek dość nieporadnym. Artur nie był specjalistą w dziedzinie okulistyki, wątpił jednak, by uszkodzoną gałkę oczną mężczyzny dało się jeszcze uratować.

– Sam zobacz, jaki byłem dla ciebie dobry – zwrócił się do komisarza Olkowskiego.

Policjant siedział na szkolnym krześle ze związanymi z tyłu rękoma i nogami. W krwi wciąż miał substancję zwiotczającą mięśnie i inne środki bezpieczeństwa były zbędne, skrępowany wyglądał jednak bardziej dramatycznie, na czym zależało Arturowi.

– O co w tym chodzi? – spytał Karol. W jego głosie słyszalna była nuta paniki. – Dlaczego ona jest nieprzytomna? Co jej zrobiłeś?

– Przecież widziałeś, że to nie ja. Uwierz mi na słowo, jestem zbulwersowany w podobnym stopniu co ty.

– Uwolnij mnie! Nikomu o niczym nie powiem. Skłamię, że wyjechałem gdzieś nad morze i trochę zabalowałem.

– Zachowaj energię na potem. Nie mnie masz prosić o życie, tylko Agatę.

– Nie wiem, co zaszło między wami, ale nie chcę mieć z tym nic wspólnego. Wpuść mnie, póki jeszcze nie jest za późno.

Gdyby nie brutalność Przemka, Artur dawno już wepchnąłby komisarzowi knebel w usta. Ktoś jednak musiał dobudzić Agatę, a przerażony Olkowski nadawał się do tego idealnie.

Psycholog wyjął z kieszeni strzykawkę, podszedł do wciąż nieprzytomnej policjantki i podał jej połowę dawki środka zwiotczającego mięśnie. Wcześniej usadził ją związaną na krześle naprzeciwko byłego kolegi z komendy. Bardzo nie chciał odurzać siostry, jednak Dorota, bezmyślnie rozpoczynając proces kotwiczenia, nie pozostawiła mu wyboru. Przez zachowanie jego pacjentki Agata, źle poprowadzona, nie będzie chciała wysłuchać, co brat ma do powiedzenia, tylko od razu rzuci mu się do gardła.

– Co jej wstrzykujesz? – krzyknął Karol.

Artur zerknął na niego z politowaniem.

– Naprawdę wystawiasz na próbę moją cierpliwość, by zadać takie pytanie? Co ci po tej wiedzy? Jeśli już chcesz ryzykować zakneblowanie, to spróbuj dowiedzieć się czegoś pomocnego. Na przykład spytaj, gdzie jesteśmy. Nic ci to nie da, ale przynajmniej będziesz miał czym zająć myśli, planując drogę ucieczki.

Poklepał delikatnie siostrę po twarzy. Wezbrała w nim złość na widok siniaka pod okiem i strużki zaschniętej krwi. Brzydził się przemocą, uznawał ją za oznakę słabości. Było mu wstyd, że do tego doprowadził. Obarczyłby winą Dorotę, gdyby nie zdawał sobie sprawy, że tak naprawdę wszystko to było konsekwencją jego niedopatrzeń; powinien był przewidzieć zachowanie Krawczyk i w porę zareagować, wtedy kotwiczenie przebiegałoby w normalnym tempie, a on nie musiałby angażować Przemka.

– Słyszysz mnie? – spytał łagodnym głosem.

Nie reagowała. Oberwała naprawdę mocno. Najgorsze, co mogło jej się teraz przydarzyć, to wstrząśnienie mózgu albo inny uraz uniemożliwiający logiczne myślenie i komunikację.

– Trzeba ją zawieźć do szpitala! – zawołał Olkowski.

Artur westchnął.

– Nie omieszkam wspomnieć siostrze, jak bardzo się o nią troszczyłeś. Szkoda, że wcześniej nie byłeś dla niej taki miły. Gdybyś nie wpadł na pomysł tego zenującego aresztowania, to teraz pewnie siedziałbyś na kanapie z żonką, a na twoim miejscu byłby ktoś inny.

– Przecież mogła doznać obrażeń mózgu! Rozumiem, że chciałeś się zabawić, ale to zaszło za daleko.

Zignorował utyskiwania komisarza. Miał teraz co innego na głowie. Nie chciał

kolejny raz złorzeczyć na Dorotę, na każdym kroku napotykał jednak trudności wynikające z jej lekkomyślności. Kto jak kto, ale Krawczyk powinna wiedzieć najlepiej, że gniewu nie można się wyzbyć poprzez zabicie dowolnej osoby. By, tak jak w jej przypadku, proces zakończył się sukcesem, należało dopilnować najdrobniejszych szczegółów. U Agaty sprawę komplikowało równoległe kotwiczenie, dlatego skala trudności niewyobrażalnie szybowała w górę. Dorota mogła planować zbrodnię na Biernacie, przez kilka dni delektować się tą wizją, jedząc posiłki przy jednym stole ze swoją ofiarą i słuchając jej wątpliwych mądrości. Agata nie dość, że będzie musiała poradzić sobie w kilkanaście minut, to na dodatek może zabić jedynie strzałem z pistoletu. Idealnym rozwiązaniem byłoby zepchnięcie faceta ze starej wieży na Rysim Wzgórzu, ale przez Dorotę zabrakło czasu na zaaranżowanie tej sytuacji.

Rozejrzał się po pomieszczeniu. Ruina po sierocińcu, w którym siostra spędziła kilka miesięcy po śmierci matki, znacznie odbiegała od wymarzonej scenerii do zwieńczenia wieloletniej terapii. Brud, smród stęchlizny, powybijane szyby, byle jakie graffiti na ścianach – wszystko to odzierało atmosferę z poczucia doniosłości. To miejsce bardziej nadawało się na popijawę dla nastolatków albo na arenę do paintballu. Okoliczności nie pozostawiły mu jednak wyboru. Trzeba było to zakończyć tu i teraz. Każda godzina zwłoki mogła jeszcze bardziej namieszać Agacie w głowie.

Pomiędzy siostrą a Olkowskim ustawił stołek. Leżał na nim policyjny pistolet. W magazynku znajdowała się tylko jedna kula. Pomyłka nie wchodziła w grę. Strzał musiał być celny.

– Co ty chcesz zrobić? – spytał Karol z przerażeniem. Widok broni jeszcze bardziej go wystraszył. Zaczął się szarpać, próbując wyswobodzić skrepowane kończyny.

– Podobno zawsze miałeś parcie na szkło – odpowiedział psycholog. – To, co nie udało ci się w pracy, uzyskasz dzięki mnie. Będzie o tobie naprawdę głośno. Zaufaj mi. To twoje upragnione pięć minut.

Podszedł do siostry i odwiązał krępujące ją sznury. Substancja odurzająca powinna już działać, więc przez kilka najbliższych minut policjantka nie będzie stanowić zagrożenia.

– Agata – powiedział, ponownie głaszcząc siostrę po policzku. – Słyszysz mnie? Agata!

Słyszę, odpowiedziała w myślach. Od kilkunastu sekund przysłuchiwała się

rozmowie Olkowskiego z Arturem. Każde słowo przybranego brata wzbudzało w niej obrzydzenie i wściekłość, ale nie była w stanie zerwać się z miejsca. Nie mogła nawet podnieść głowy. Szczytem jej możliwości było uchylenie powieki, co i tak trwało tylko kilka sekund, nim znów sama się zamknęła.

– Agata – powtórzył psycholog, nie odrywając dłoni od jej policzka.

Miała ochotę zacisnąć zęby na jego palcach. Gdyby złość miała przełożenie na siłę, ugryzłaby Artura z mocą pułapki na niedźwiedzie.

Na szybko przeanalizowała swoją sytuację. Pamiętała jazdę samochodem z Przemkiem. Okazał się lepszy i znokautował ją mocnym ciosem. W przeszłości dostatecznie wiele razy zebrała łomot, by mieć pewność, że jej obecne samopoczucie nie było wyłącznie efektem starcia w samochodzie. Owszem, pękała jej głowa i czuła pulsowanie w skroniach, ale musiało wydarzyć się coś więcej. Była już w zasadzie całkowicie przytomna, mimo to nie mogła się ruszyć, jakby dostała środek uspokajający.

– Przecież widzisz, że jest nieprzytomna! – zawołał gdzieś z oddali Olkowski.

Karol nie brzmiał na odurzonego. Skoro zamiast uciekać – bo nie wierzyła, że miałyby w sobie dość odwagi, by stanąć w jej obronie – zwracał jedynie Arturowi uwagę, to najprawdopodobniej został związany. Nie wyobrażała sobie przybranego brata celującego do policjanta z pistoletu, Artur brzydził się bronią w podobnym stopniu jak przemocą – co nie przeszkadzało mu w wynajmowaniu oprychów do wykonania za niego brudnej roboty.

– Jesteś w błędzie – odparł psycholog. – Agata słucha nas już od dłuższej chwili.

Brak władzy nad ciałem w tym wypadku okazał się przydatny. Inaczej odruchowo poderwałaby głowę i straciła możliwość zaskoczenia przeciwnika. Zważywszy na jego słowa, było to marne pocieszenie.

– Nie miej do siebie pretensji – dodał. – Zmienił się twój sposób oddychania. Klatka piersiowa porusza ci się szybciej. Nie sposób nad tym zapanować, chyba że miałabyś doświadczenie w nurkowaniu.

Uniósł jej podbródek. Zrobił to delikatnie, jakby trzymał surowe jajko.

Otworzyła ciężkie powieki i spojrzała na niego z nienawiścią. Artur uśmiechnął się do niej i cofnął dłoń, uważnie na nią patrząc i sprawdzając, czy zdoła sama utrzymać głowę. Było to trudne, ale postanowiła za wszelką cenę nie dać mu tej satysfakcji i zachować pion.

– Zajebię cię – wymamrotała.

– Piękny postępek. Spokojnie, lada chwila odzyskasz częściową władzę nad ciałem. Będziesz mogła wstać, choć minie jeszcze trochę czasu, zanim wrócisz do pełni sił. Wybacz te środki ostrożności. Sytuacja mnie do tego zmusiła.

Spięła mięśnie, zbierając się do ataku. W głowie wszystko dokładnie sobie

zaplanowała: wybije się w górę całym ciałem i uderzy głową w szczękę przybranego brata, żeby obalić go na ziemię i unieruchomić. Na prawdziwe lanie przyjdzie czas, gdy psychopata trafi już do aresztu, na razie zadowolili ją jeden obezwładniający cios. No, może jeszcze kopniak na deser.

Rzeczywistość okazała się mniej satysfakcjonująca. Agata zdołała podnieść się na kilka centymetrów, po czym z jękiem z powrotem opadła na krzesło.

– Nie nadwerężaj się – skarcił ją psycholog. – To nic nie da. Spytaj Karola, on już zmądrzał i nie traci niepotrzebnie sił.

– Jesteś chory psychicznie – wysyczała.

– Od dawna twierdzono, że geniusz graniczy z szaleństwem, więc nie winię cię za pomyłkę.

Odsunął się do tyłu. Teraz nie miała szansy go dopaść, przynajmniej póki nie odzyska sił, a to, wbrew pozorom, nie było tak mało prawdopodobne – mogła już bez problemu utrzymać pionowo głowę i swobodnie mówić.

– Nie jestem Dorotą Krawczyk – sztychła. – Twoje sztuczki na mnie nie działają. Nie zabiję Karola. Sam fakt, że wpadłeś na tak absurdalny pomysł, powinien dać ci do myślenia.

– Nie zaprzataj sobie głowy Olkowskim. Wiem, że to trudne, zważywszy na jego irytujący głos, więc jeśli chcesz, to zaknebluję mu usta. Chwilowo nie będzie nam potrzebny. Skupmy się na tobie. Substancja, którą ci podałem, będzie działać jeszcze przez kilkanaście minut. Po tym czasie wstaniesz i zrobisz, co zechcesz. Możemy się tak umówić?

Zaśmiała się, choć w jej głosie nie było słycać radości.

– Aresztuję cię. Przewrócę na glebę, wykręcę ci ręce i zwiążę.

Uśmiechnął się pobłaźliwie. Mimowolnie przeszły ją ciarki. Jeśli nie blefował, to musiał być stuprocentowo pewny, że jego plan zadziała. Nie potrafiła sobie wyobrazić, co takiego musiałyby się wydarzyć, by rzeczywiście sięgnęła po broń i zastrzeliła Olkowskiego. Owszem, Karol działał jej na nerwy, a wydarzenia ostatnich dni sprawiły, że najchętniej połamałaby mu palce, ale bez przesady, zdrowy na umyśle człowiek nie robi takich rzeczy.

– Być może tak się stanie – odparł spokojnie Artur. – Kilkanaście minut rozmowy to chyba niewielka cena za możliwość aresztowania mnie. Pomyśl sama: po wszystkim uwolnisz Karola, przywalisz mi i zawieziesz mnie na policję. Tym razem wszyscy ci uwierzą. By mieć pewność, wyznaję przy obecnym tu świadku, że nakłaniałem moich pacjentów do przestępstw. Razem ze mną planowali zabójstwa, a ja świadomie nie zgłaszałem tego odpowiednim organom. – Uśmiechnął się jeszcze szerzej. – Widzisz, z tego nawet Maj mnie nie wyciągnie.

Policjantka zamrugała. Zupełnie nie rozumiała, co Artur zamierzał przez to

wszystko osiągnąć.

– Jesteś chory.

– Powtarzasz się. Nie traćmy więcej czasu. To jak, mamy umowę? Potrzebuję twojej zgody, inaczej wycofuję ofertę.

Napięła mięśnie, sprawdzając, ile ma sił. Niestety, wciąż nie była w stanie wstać z krzesła. Dałaby radę, gdyby mogła o coś się podeprzeć, ale i tak nie miała co liczyć na możliwość obezwładnienia stojącego nad nią psychopaty. Potrzebowała więcej czasu. Każda sekunda działała na jej korzyść, dlatego przedłużanie rozmowy wydawało się idealnym rozwiązaniem. To tak, jak zagadywanie porywacza, podczas gdy ekipa antyterrorystyczna zachodzi go od tyłu.

Poruszyła palcami u stóp i dłoni, by pobudzić krążenie.

– Po co ci moja zgoda? – rzuciła wyzywająco. – Przecież nie mam większego wyboru. Muszę tu siedzieć i wysłuchiwać twoich mądrości.

– Nie mamy czasu, żeby wchodzić w szczegóły mechanizmów rządzących terapią. To jak będzie, wyrażasz zgodę?

– Tak, zgadzam się. No, to dajesz. Zmanipuluj mnie. Przypomnij coś jeszcze z mojego dzieciństwa, co skłoni mnie do zabicia Olkowskiego. – Prychnęła lekceważąco i potrząsnęła głową. – Miałam cię za rozsądniejszego. – Zgrywała pewną siebie, ale w rzeczywistości odczuwała niepokój. Nie wierzyła w hipnozę, co nie zmieniało faktu, że Artur potrafił mieszać ludziom w głowie. Chwila nieuwagi i ona sama ocknie się nad ciałem Karola. By tego uniknąć, cały czas musiała utrzymywać wysoki poziom skupienia.

– Najpierw powiedz mi, co już sobie przypominałaś – poprosił psycholog. – Byłaś w mieszkaniu, w którym doszło do tragedii. Wyszłaś na balkon, zobaczyłaś rysę na froncie meblościanki – jaką szufladę otworzyło to w twoim umyśle?

Wzruszyła ramionami. Ten gest zrobił mniejsze wrażenie, niż zamierzała, ponieważ ledwie poruszyła mięśniami.

– Masz na myśli to, że tak naprawdę nie jesteś moim bratem? Że wychowano mnie w kłamstwie, a moja prawdziwa rodzina to, delikatnie mówiąc, patologia? A nie, czekaj, zapewne nawiązujesz do tego, że moją mamę zatłukł na śmierć zazdrosny mąż pijak. Musiałeś mieć niezły ubaw, gdy nazywałam cię moją jedyną rodziną.

Zerknęła na siedzącego kilka metrów dalej Karola. Tak jak zakładała, miał związane ręce i nogi. Nawet nie udawał, że nie podsłuchuje rozmowy. Zamiast wykorzystać nieuwagę psychologa i próbować się wyswobodzić, patrzył na Agatę z szeroko otwartymi oczami, jakby informacje o jej przeszłości sprawiły, że zapomniał o całym świecie.

Rzuciła mu groźne spojrzenie. Nie po to ciągnęła gadkę, by on nie wykorzystał

darowanego czasu.

– To coś zmienia? – zapytał Artur. – Inaczej postrzegasz przybranych rodziców? Inaczej postrzegasz mnie?

– Jeśli pytasz, czy ich nienawidzę, to nie. Nie jestem na nich zła. Żałuję, że mi o niczym nie powiedzieli; byłoby mi łatwiej żyć ze świadomością, dlaczego tak bardzo się od was różnię. Sama kiedyś zapytałam, czy przypadkiem nie podmienili mnie na porodówce. Pojmuję ich decyzję. Co do ciebie, to przynajmniej rozumiem, skąd twoje zachowanie. Nie masz pojęcia, ile razy zastanawiałam się, dlaczego masz mnie w dupie. Teraz przynajmniej dostałam odpowiedź na to pytanie.

– Podziwiam twój spokój. Jeszcze niedawno wykrzyczałabyś mi to w twarz.

– Powiedz jeszcze, że to zasługa terapii. – Zaciśnęła dłoń w pięść. Uzyskany efekt nie zadowalał, ale postępy napawały nadzieją. Jeszcze trochę pociągnie rozmowę, a odzyska siły.

– To tylko i wyłącznie twoja zasługa – odparł Artur. – Sama do wszystkiego doszłaś, ja jedynie próbowałem uchronić cię przed przedwczesnym poznaniem prawdy. Nie byłaś jeszcze gotowa, a teraz jesteś. Naszym rodzicom doradzono, by stworzyli ci życie na nowo, bez wspomnienia traumatycznej przeszłości. Sama wypracowałaś w sobie mechanizm obronny. Bardzo łatwo o wszystkim zapomniałaś, a oni ci nie przypominali. Sęk w tym, że nie mieli wykształcenia psychologicznego i nie dostrzegali konsekwencji swojej decyzji. Chcieli dobrze, ale nie radziłaś sobie z agresją – podświadomość cały czas próbowała coś ci przekazać.

– Oj tam, oj tam – zaśmiała się gorzko. – Żadna podświadomość. Po prostu po ojcu odziedziczyłam alkoholizm i nieradzenie sobie z emocjami, a po matce słabość do mężczyzn. Nie dobudowywałabym do tego żadnej teorii.

– Bo nie wiesz wszystkiego. Wrócił do ciebie jedynie fragment całości. Przed tym, jak matka zamknęła cię z bratem na balkonie, wydarzyło się coś kluczowego dla kształtowania twojej osobowości. Pozwól, że przypomnę ci, jak było.

Mieszkanie Czesława Cymańskiego zdecydowanie nie wyglądało jak typowa melina. Hanny nie zdziwiły porozrzucane po podłodze przedmioty, ale spodziewała się raczej pustych butelek po alkoholu, a nie dziecięcych zabawek. Już w korytarzu uwagę psycholożki zwrócił mały rowerek ustawiony pod ścianą. W salonie, dokąd zaprosił ją gospodarz, dywan opanowały rozsypane klocki Lego i cała masa pluszowych misiów.

– Przepraszam za bałagan – powiedział Cymański, stawiając na stoliku dwie

szklanki z herbatą i talerz ciasteczek. – Nie spodziewaliśmy się gości, więc urządziliśmy plac budowy. Jak pani widzi, wszystkie misie pomagają.

Hanna z trudem ukrywała zaskoczenie. Nie tak wyobrażała sobie alkoholika skazanego za morderstwo żony. Gdyby nie otrzymane od Lubomirskiego zdjęcie, które potwierdzało, że rozmawia z biologicznym ojcem Agaty, uznałaby, że pomyliła mieszkania.

Z sąsiedniego pokoju dobiegł ich dziecięcy śmiech.

– To ja przepraszam – odpowiedziała. – Po pierwsze za niezapowiedzianą wizytę, a po drugie za wścibstwo. Muszę o to zapytać: czyje to zabawki? Przecież odebrano panu prawo do opieki nad Agatą i Krzysiem.

– To Kubusia, mojego wnuka. Bardzo chciał dalej się bawić, ale poprosiłem córkę, żeby go przypilnowała. To nie jest rozmowa dla dzieci.

Hanna zmarszczyła brwi.

– Córkę?

– No tak, jestem mało precyzyjny. Jowita to córka mojej drugiej żony. Poznaliśmy się kilka miesięcy po moim wyjściu z więzienia. Bardzo mi pomogła. Gdyby nie ona, pewnie wróciłbym do wódki. – Uśmiechnął się ciepło na wspomnienie żony.

Psycholożka nie wiedziała, co o nim myśleć. Wiele wskazywało na to, że rzeczywiście zmienił się w trakcie odsiadki wyroku.

– Skoro tak szybko stanął pan na nogi, to dlaczego nie próbował pan nawiązać kontaktu z Agatą? – zapytała z czystej ciekawości.

Mężczyzna posmutniał.

– Myśli pani, że nie chciałem? Byłoby to jednak nie w porządku. Ona już dorosła. Miała swoje życie, plany na przyszłość, po co miałbym to wszystko psuć? Uszanowałem wolę państwa Kamińskich.

– Miał pan z nimi kontakt?

– Dużo powiedziane. Wysłali kilka listów, raz przyszli na widzenie. Nie chcę wchodzić w szczegóły, ale powiedzmy, że nie byłem wtedy tym, kim jestem teraz, więc nie zależało mi na rozmowie z nimi, tym bardziej że to oni powiedzieli mi o śmierci Krzysia.

Do pokoju wbiegł roześmiany chłopczyk. Miał na sobie jedynie majtki i biały podkoszulek. Nawet nie spojrzął na Hannę, tylko od razu wskoczył dziadkowi na kolana. Tuż za nim do salonu weszła ubrana w granatowy dres kobieta. Ona również zignorowała psycholożkę, w przeciwieństwie do synka nie była jednak uśmiechnięta.

– Przepraszam! – westchnęła głośno. – Wyrwał mi się, urwis jeden.

Dopiero teraz chłopiec zauważył obecność Wierzbickiej. Popatrzył na nią przez

krótką chwilę, po czym wrócił wzrokiem do dziadka i z nadzieją w głosie zapytał:

– Dokończymy budowę?

– Nie teraz – odparł Cymański, głaszcząc wnuka po głowie. – Daj mi jeszcze kilka minut, dobrze?

– Ale dziadku! Obiecałeś, że dzisiaj skończymy most.

Hanna spojrzała na porozrzucane na dywanie klocki. Ułożona konstrukcja zdecydowanie nie wyglądała jak most. Przy dużej dozie wyobraźni można by stwierdzić, że patrzy na załączki wsporników, lecz i tak byłaby to spora nadinterpretacja. Jeśli Cymański planował spełnić obietnicę, czekał go długi wieczór.

– Pięć minut – powtórzył.

Chłopczyk zeskoczył na podłogę i ze spuszczoną głową wrócił do mamy. Kobieta przytuliła synka, po czym go wyprowadziła, starannie omijając wzrokiem Hannę, jakby nie chciała mieć nic wspólnego z poprzednim życiem ojczyma.

– Przepraszam – dodał Cymański, gdy zostali sami w pokoju. – Na czym to skończyliśmy?

– Wspominał pan o Kamińskich.

– Ach, tak. Wydawali się bardzo sympatyczni. Z perspektywy czasu muszę przyznać im rację. Agatkę należało chronić przed przeszłością. Istniało zbyt duże ryzyko, że będzie obwiniać się za śmierć matki.

Hanna pochyliła się w jego stronę, zaintrygowana tymi słowami.

– To znaczy? – spytała ściszym głosem, by mieć pewność, że mały Kubuś ich nie usłyszy. – Przecież to pan ją zabił. Agata w tym czasie była zamknięta na balkonie.

Na twarzy Cymańskiego pojawiło się zażenowanie i smutek.

– Proszę mi nawet o tym nie przypominać. Wstyd mi za to, jakim byłem człowiekiem. Pomyśleć, że wciągnąłem w to niewinną dziewczynkę...

Psycholożka nie rozumiała, co miał na myśli. Wspomnienie Agaty mogło być niepełne, lecz i tak nie było w nim miejsca na współudział sześciolatki w pobiciu ze skutkiem śmiertelnym.

– Widzi pani... – ciągnął mężczyzna. – Chodzi o to, że z Agatką świetnie się dogadywaliśmy. Wiadomo, z racji choroby alkoholowej zazwyczaj ignorowałem dzieci, lecz w chwilach trzeźwości zwykle spędzaliśmy czas razem. Źle to zabrzmiało, zdaję sobie z tego sprawę, ale Agata nie lubiła matki. Chyba zresztą z wzajemnością.

– Nadal nie rozumiem, co próbuje mi pan powiedzieć.

– W takim razie nie będę owijał w bawełnę. Mieliśmy taki układ: ja pozwalałem jej na więcej, a ona miała mnie informować, gdy matka znów sprowadzi kogoś do

domu. Tak też stało się tamtego feralnego dnia. Zadzwoiła do jednego z sąsiadów, u którego często bywałem, i poinformowała o gościu. Potem matka zamknęła ich na balkonie, a resztę... – Odchrząknął. – Resztę pozwolę sobie przemilczeć. Zanim odebrano mi prawa rodzicielskie, rozmawiałem z nią dwukrotnie. Mało pamiętam z tego okresu mojego życia, ale zapadły mi w pamięć jej słowa. Obwiniła się o śmierć matki. Nazwała się morderczynią.

Hanna milczała, choć miała ochotę siarczyście zakląć. Nie mieściło jej się w głowie, jak ktokolwiek mógł wpaść na pomysł, by zmuszać sześciolatnie dziecko do donoszenia na matkę. Im więcej poznawała szczegółów, tym bardziej rozumiała decyzję Kamińskich. Obarczona taką wiedzą, Agata mogłaby dojść do niesłusznego wniosku, że najpierw doprowadziła do śmierci matki i aresztowania ojca, a później zabiła jedyne brata. Z czymś takim nie poradziłby sobie niejeden dorosły, a co dopiero dziecko.

Cymański odchrząknął niepewnie.

– Przepraszam, może nie powinienem tego wszystkiego mówić. Chyba potrzebowiałem to z siebie wyrzucić, a pani wspomniała, że przyjaźni się z Agatą.

– Chyba mogę powiedzieć, że w tej chwili jestem jedyną osobą, która dobrze jej życzy. Zjednoczył nas ten sam wróg.

– Widziałem w telewizji, co za bzdury o niej wygadują. Chciałem nawet napisać do niej list, ale jakoś zabrakło mi odwagi. – Utkwił wzrok we własnych stopach.

Hanna już zamierzała podziękować za rozmowę i zbierać się do wyjścia, by zadzwonić do policjantki z nowymi rewelacjami na jej temat, gdy Cymański wstał od stołu.

– W sumie to dobrze się składa, że pani przyszła – powiedział, podchodząc do wysokiego regału. – Nie chcę rzucać tekstami o nawróceniu, którego doświadczyłem, ale życie nauczyło mnie, by zawierzać przeznaczeniu. To, że pani tu przyszła kilka dni po tym, jak rozważałem wysłanie tego zdjęcia Agacie, nie może być przypadkowe. – Zdjął z najwyższej półki drewnianą szkatułkę i wrócił z nią do stołu. – Mam tu kilka pamiątek z dawnych lat. Psycholog doradzał, żeby się ich pozbyć i definitywnie odciąć się od przeszłości, mimo to je zachowałem. – Otworzył pudełko i wyjął z niej fotografię. – Proszę to wziąć i przekazać Agacie.

Podał Hannie czarno-białe zdjęcie. Psycholożka zerknęła na nie, powątpiewając, czy Stec będzie zainteresowana pamiątką. Szybko jednak zmieniła zdanie. Jeszcze raz uważniej się przyjrzała.

– To niemożliwe – stwierdziła, nie wierząc własnym oczom.

Rozdział XXIV

Poczuła łzy w kącikach oczu, a postanowienie o pełnym skupieniu wzięło w łeb. Być może to efekt substancji podanej przez Artura, ale po tym, co powiedział, znów poczuła się jak tamta niesforna dziewczynka, nigdzie niepotrafiąca znaleźć dla siebie miejsca. Wiecznie wkurzona, nie rozumiała postępowania mamy, która zamiast stawić opór, pozwalała ojcu traktować się jak worek treningowy; nienawidziła taty i samej siebie za to, że zawarła z nim umowę.

To ostatnie zabolą ją najmocniej. Chciała wyśmiać Artura za opowiadanie głupot, lecz nie potrafiła. Mówił prawdę. Naprawdę to zrobiła. Zdradziła matkę, by uzyskać nieco więcej swobody. Sprzedała ją za możliwość późniejszego powrotu do domu i znęcania się nad słabszym bratem.

– Tłumiłaś te wspomnienia latami – dodał Artur. Jego głos brzmiał dziwnie, jakby odbijał się echem w jej głowie. – Zepchnęłaś je do głębokiej podświadomości, ale wciąż wywierały na ciebie wpływ. Poczucie winy i nienawiść do samej siebie pchały cię w kolejne kłopoty. Alkohol i przygodny seks pomagały tylko na krótką metę. Gdzieś z tyłu głowy zdawałaś sobie sprawę, że coś jest z tobą nie tak.

Zamrugła, by pozbyć się wilgoci z oczu, po czym prychnęła, ukrywając odczuwany ból:

– Zaklaskałabym, gdybyś nie odurzył mnie jakimś świństwem.

Psycholog pokręcił głową.

– Dobrze wiem, że możesz już się ruszać. Wstań. Pora, żebyś raz na zawsze wyzbyła się gniewu.

Na moment zakręciło jej się w głowie. Nagle zamrugła z zaskoczeniem. Choć chwilę wcześniej siedziała, teraz stała już na nogach. Świadomość, że nie pamięta chwili, kiedy podniosła się z krzesła, zmroziła jej krew w żyłach. Nie wiedziała, czy był to efekt tego, co zaaplikował jej Artur, czy już zdążył ją zahipnotyzować.

– Spójrz na niego – dodał, wskazując palcem Olkowskiego. – To właśnie tacy słuźbiści jak on nie pozwolili ci pożegnać się z mamą.

– Nie słuchaj go! – krzyknął Karol. – To wariat. Weź pistolet i go zastrzel!

– Jest takim samym tchórzem jak Krzysiek i jego matka – ciągnął psycholog, ignorując policjanta. – Całe życie ukrywa się w cieniu, nie reaguje na twoje zaczepki, choć dawno powinien się postawić. Jest słaby. Wiesz o tym, dlatego to wykorzystujesz, tak jak twój ojciec wykorzystywał matkę.

Zerknęła na Karola bez większego zainteresowania. Słyszała jego krzyki, ale nie całkiem rozumiała ich znaczenie. Dochodziły do niej tylko słowa Artura. Dziwnie się czuła. Całą uwagę skupiła na własnym ciele. Zgięła palce u stóp, potarła dłonią o udo. Musiała się pilnować, by znów nie zrobić czegoś bez własnej woli.

Ponownie skierowała spojrzenie na przybranego brata. W jego oczach widziała samą siebie – małą, przestraszoną dziewczynkę.

– Wróć pamięcią do tamtych dni – ciągnął. – Poczuj w sobie ten gniew. Pozwól mu wyjść na powierzchnię. Tylko w ten sposób uda ci się go pozbyć.

Czuła wściekłość. Co do tego nie miała wątpliwości. Nie była ona jednak skierowana na rodziców ani na milicjanta, który nią szarpał. Cały swój gniew skupiła na Arturze. Od początku bawił się jej kosztem. Eksperymentował na niej jak na świnie morskiej, jakby nie była człowiekiem.

– Znów stoisz na balkonie – mówił dalej. – Tym razem masz ze sobą broń. Możesz nie tylko zabić szybko, ale również wyrzucić milicjantów z mieszkania. Możesz odnaleźć mordercę swojej matki i go ukarać. Tylko w ten sposób zrozumiesz, że to nie ty ją zabiłaś.

Poczuła coś chłodnego w palcach. Podniosła dłoń i z zaskoczeniem stwierdziła, że trzyma pistolet. Dopiero co stała kilka metrów od stołka, na którym leżał, zupełnie jakby ktoś przejął nad nią kontrolę.

– Przestań – wysyczała.

– Nie broń się. Pozwól przemówić emocjom. Wystarczająco długo tłumiliś je w sobie. Zaufaj mi. Spójrz na tego tchórza. Jest niczym. Przez lata ciągnęłaś go za sobą, a on jak ci się odwdzieczył? Zdradził cię przy pierwszej okazji. Teraz ty go wykorzystaj. Skup na nim cały swój gniew i wyzwól go, naciskając spust.

Wciąż patrzyła na pistolet. Zimny metal przyjemnie ciążył w dłoni.

– Przypomnij sobie upokorzenie, którego przez niego zaznałaś – kontynuował psycholog. – Mógł cię aresztować w mieszkaniu, ale chciał to zrobić przy publiczności.

– A może to nie on jest problemem? – zapytała, podnosząc wzrok na Artura. – Nie on całe życie mnie okłamywał. Nie on nieustannie na mnie eksperymentował. Nie on podawał się za mojego brata, choć nim nie był.

– Wszystko, co robiłem, miało na celu pomoc tobie. Tak było od najmłodszych lat. Nie tylko ty miałaś wyrzuty sumienia. Powiniennem być przy was, gdy ojcu puściły nerwy. Powiniennem być wcześniej mu się postawić, lecz zabrakło mi

odwagi.

– Nie... – zająknęła się. – Nie rozumiem.

– To jest Artur? – spytała Hanna, nie odrywając wzroku od fotografii.

– We własnej osobie. Nie ma pani pojęcia, jak trudno było zaciągnąć go przed aparat.

Wierzbicka odłożyła zdjęcie na stolik. Na usta cisnęło jej się wiele pytań. Cymański najwyraźniej dostrzegł zdziwienie psycholożki, bo po chwili dodał:

– Tamtego dnia był w bibliotece. W zasadzie to wiecznie tam przesiadywał. Od Kamińskich wiem, że o śmierci matki i moim aresztowaniu dowiedział się dopiero kilka godzin po fakcie, gdy pod wieczór wrócił do pustego mieszkania, a sąsiadka przekazała mu nowinki.

– Nie rozumiem... Agata przypomniała sobie brata, ale tylko jednego, Krzyśka. Dałabym sobie rękę uciąć, że Artur był biologicznym synem Kamińskich. Rozmawiałam z byłą pracownicą sierocińca i nawet słowem nie zająknęła się na temat starszego brata.

Mężczyzna zatopił wzrok w szkatułce. Znajdujące się tam przedmioty ciekawiły psycholożkę. Dostrzegła kilka pożółkłych kartek, nadłamaną muszelkę i więcej zdjęć. Jeśli wszystkie pochodziły z tego samego okresu, to mogły się wiązać z ciekawymi historiami.

– Rozdzielili ich – odparł po chwili Cymański. – Agatka z Krzysiem trafili do Sopotu, a Artur do Gdańska. Proszę mnie nie pytać dlaczego. Pewnie miało to coś wspólnego z wybitnymi osiągnięciami Artura w szkole. Dostał nawet jakieś stypendium.

– I Kamińscy zdecydowali się adoptować taką nietypową dwójkę?

Westchnął cicho.

– Proszę jej tego nie mówić, ale Agatka była tylko na doczepkę. Kamińskim zależało przede wszystkim na Arturze. Cenili jego intelekt i nietypowy sposób myślenia. Sami byli intelektualistami. Z tego, co mi powiedzieli, to Artur nalegał na adopcję młodszej siostry. To był jego warunek.

Wierzbicka wyciągnęła telefon i wybrała numer policjantki. Musiała jak najszybciej sprostować poprzednie informacje. Agata myślała, że Artur nie był jej biologicznym bratem, co mogło ostatecznie pchnąć ją do popełnienia największego życiowego błędu.

– Cholera – zaklęła. – Nie odbiera.

– Jak to jesteś moim bratem? – spytała Stec.

Wciąż ścisnęła w dłoni pistolet. Uzbrojona, mogła rozwiązać Olkowskiego i aresztować Artura, ale jak dotąd nie ruszyła się z miejsca. Czuła potrzebę wysłuchania psychologa do końca. Drań musiał ją zahipnotyzować, ponieważ wciąż miała wrażenie, że z jej ciałem coś nie gra. Teoretycznie słuchało rozkazów, lecz działało jakby na zwolnionych obrotach.

– Byłem starszy i pamiętałem wszystko, więc mnie nie mogli okłamywać. Kiedy zorientowałem się, że zapomniałaś, nalegałem, żeby powiedzieli ci prawdę, ale nie miałem siły przebicia. Później już nie chciałem ci mieszać w głowie.

– Ta, jasne. Może bym ci uwierzyła, gdybyś nie dodał ostatniego zdania.

Uciezka w ironię była obecnie jej jedynym pomysłem. Tylko tak mogła bronić się przed gmeraniem w umyśle. Pomimo broni trzymanej w ręce czuła się, jakby to do niej mierzono.

– To, co ostatnimi tygodniami odbierałaś za manipulację, w rzeczywistości było chronieniem ciebie – odpowiedział Artur. – Mazur, Biernat, Krawczyk... Wszyscy oni służyli jednemu celowi. By ci pomóc.

– Uważaj, bo się popłaczę ze wzruszenia.

– Na łyzy przyjdzie czas. Na razie najważniejsze, że oczyszczono cię z zarzutów. Możesz zacząć wszystko od nowa. Nie będziesz już potrzebować pracy w policji, o finanse również się nie martw. To twój nowy start. Wystarczy, że pociągniesz za spust i uwolnisz demony przeszłości.

– Po czym znów namieszasz mi w głowie i ani się obejrzę, a sama zgłoszę się na policję i opowiem, jak strzeliłam Olkowskiemu w łeb?

Artur podszedł bliżej i położył dłoń na jej ramieniu. Zupełnie zignorował trzymaną przez nią broń. Agata nie wiedziała, co ją bardziej zdziwiło – odwaga brata czy fakt, że potrafił nadać temu prostemu gestowi tyle czułości. Patrząc na nich z boku, można by odnieść wrażenie, że naprawdę troszczy się o siostrę.

– Maj o wszystko zadbał – odparł. – Jeszcze dziś wsiądziesz do samolotu i polecisz do Malagi. Tam weźmiesz taksówkę i po niespełna godzinie będziesz już w swoim nowym domu w Marbelli. Nikt cię tam nie zna, nikt nie będzie oceniał. Wprawdzie nie produkują tam dobrego wina, ale za to kilkadziesiąt metrów od domu znajduje się piękna nadmorska plaża.

Policjantka stała bez ruchu. Mogła go uderzyć, odepchnąć, wręcz powinna to zrobić, zamiast tego zerknęła na dłoń dotykającą jej ramienia. Zawsze pragnęła, by Artur okazał jej czułość. Jego palce były ciepłe, a głos serdeczny, nie liczyło się nic więcej.

Zamrugnęła, próbując odzyskać trzeźwość myśli. Nagle zorientowała się, że czuje drętwienie w nogach i z coraz większym trudem utrzymuje równowagę.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi tego wcześniej? – zapytała.

– Nie byłaś jeszcze gotowa. Teraz też nie jesteś, ale Dorota nie pozostawiła mi wyboru. Gdybyś w trakcie przeszukiwania mojego gabinetu wykazała się większą spostrzegawczością, to być może teraz piłabyś już drinka na plaży. – Jedną dłonią wciąż dotykając Agaty, drugą sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki i wyjął z niej kilka fotografii, które wyciągnął w jej stronę. – Tylko to zdołałem wynieść z mieszkania, nim zabrała mnie milicja. Schowałem to między książkami, żeby zainicjować twój proces kotwiczenia. Powinnaś rozpocząć od łagodniejszych wspomnień, a nie od razu od śmierci matki.

Stec spojrzała na czarno-białe zdjęcia. Jeszcze kilka dni wcześniej rozpoznałaby jedynie młodego Artura i młodszą wersję siebie. Teraz rozpoznała również chłopca, którego trzymała za rękę. Pozowali we trójkę, razem z Krzyśkiem. Jeśli psycholog zamierzał w ten sposób wprowadzić ją w nostalgiczny nastrój, to osiągnął odwrotny rezultat. Poczula do niego jeszcze większą niechęć. Brzydziły ją metody pracy, które stosował.

– Nie prościej było po prostu mi o tym powiedzieć?

– To tak nie działa. Musiałaś sama na to wpaść. Rozwiązanie podane na tacy nie wywołałoby odpowiedniego szoku.

– Gównu prawda! Przyznaj, że chciałeś zabawić się moim kosztem. Analizować, jak zareaguję, gdy się wszystkiego dowiem. Wyśmiewać moje śledztwo, tak jak przez całe życie bawiły cię podejmowane przeze mnie decyzje.

Mocniej zacisnęła palce na pistolecie. Czuła je. W przeciwieństwie do reszty ciała, nad dłońmi miała pełną kontrolę. Zimny metal dodał jej otuchy. Powoli podniosła rękę i przystawiła broń do głowy brata.

– Rozwiąż Olkowskiego – zażądała.

Artura nie przestraszył wymierzony w niego pistolet lub tego nie okazał, gdyż nawet nie zdjął dłoni z jej ramienia. Powiedział jedynie:

– Nie rób głupot.

– Masz pięć sekund albo strzelę. Trzeba było pomyśleć dwa razy, nim dałeś mi broń. Mówiłam ci już, że nie jestem Dorotą. Możesz mieszać mi w głowie, kotwiczyć czy cokolwiek tam sobie jeszcze wymyślisz, ale nie sprawisz, że zastrzelę Karola.

Odbezpieczyła pistolet. Na Arturze to też nie zrobiło większego wrażenia.

– Pamiętaj, by nie oddawać strzału ostrzegawczego – odparł. – W magazynku jest tylko jeden nabój. Musisz być precyzyjna.

– Nie chcę naciskać na spust. Uwolnisz Karola, a potem dobrowolnie oddasz się w ręce policji.

Psycholog uśmiechnął się z politowaniem. Nawet teraz, gdy miała go na muszce,

nie byłyby sobą, gdyby darował sobie okazywanie wyższości. Jego pycha była wręcz odrażająca.

Już miała go ponaglić, gdy odwrócił się do niej plecami i ruszył w stronę Olkowskiego. Związany policjant przyglądał się wszystkiemu z przerażeniem w oczach. Widać było po nim, że nie odetchnął jeszcze z ulgą. Fakt, że kobieta, której próbował zniszczyć życie, trzyma w ręce pistolet, najwyraźniej nie pozwalał mu poczuć się bardziej komfortowo.

Artur stanął za komisarzem i położył dłonie na jego ramionach. Jak na kogoś, kto unika kontaktu fizycznego, był dzisiaj nad wyraz towarzyski.

– Dobrze wiesz, że nie mogę go uwolnić – powiedział. – Żaden świadek nie opuści tego budynku.

– Wcześniej mówiłaś co innego. Ja spełniłam swoją część umowy: wysłuchałam tych wszystkich bzdur. Teraz pora na ciebie.

– Niestety, nie mogę przyznać ci racji. Nie wysłuchałaś mnie. Udawałaś, że to robisz. Nie pozwoliłaś, by gniew przejął nad tobą kontrolę. Przez cały czas usilnie się przed nim broniłaś, latami go tłumiałaś i to samo robisz teraz.

– Trzeba było doprecyzować wymagania – prychnęła.

Poczuła, że mięśnie przedramienia są zmęczone. Pistolet nagle stał się znacznie cięższy. Miała wrażenie, że zamiast broni trzyma kilkukilogramowy odważnik.

Podniosła drugą rękę, by podtrzymać chwiejącą się prawą dłoń.

– Twój czas się kończy – dodała.

Psycholog powoli pokręcił głową.

– Poprawka: to twój czas się kończy. Wybacz drobny blef. Tak naprawdę nie skłamałem za bardzo. Sama zauważyłaś, że po pewnym czasie odzyskałaś większą kontrolę nad ciałem. Sęk w tym, że jest to efekt krótkotrwały. Oprócz środka, który szybko ustąpił, dostałaś również drugi, działający z opóźnieniem. Z pewnością to czujesz. Za minutę, może dwie, osuniesz się na ziemię i stracisz przytomność na następne pół godziny.

Agata przygryzła wargę. Nie chciała w to wierzyć, ale faktem było, że mięśnie jej drżały. Opuściła obie ręce, nie będąc w stanie utrzymać ich w górze.

Powoli zamrugła. Głowę i powieki także miała coraz cięższe, a twarz brata lekko się rozmazała.

– Czujesz to, prawda? – usłyszała głos Artura. – Nie broń się przed tym.

Pokręciła przecząco głową i przymknęła oczy. Wiedziała, że jeszcze chwila, a straci resztkę sił. Musiała szybko podjąć decyzję. Każda sekunda działała na jej niekorzyść. Wściekłość w niej buzowała. Nie pozwoli mu się zmanipulować.

– Dokładnie tak – dodał psycholog. – Niech opanuje każdy milimetr twojego ciała. Od stóp do czubka głowy. Poddaj się emocjom, a poczujesz się jak nowo

narodzona. Odetnij się od dawnego życia. Zaczynij wszystko od nowa.

Wciągnęła głęboko powietrze do płuc. To była ostatnia szansa. Jeśli nie zrobi tego teraz, Artur zatriumfuje. Następne, co ona zobaczy, to zakrwawione ciało Karola i parszywy uśmiech brata.

– To będzie jak chrzest, ale w odróżnieniu od tego niepotrzebnego rytuału doznasz tu prawdziwego odkupienia. Na wyciągnięcie ręki masz bilet do raju. Skorzystaj z niego.

– Zamknij się – wydukała. Ponownie podniosła rękę i chwiejną dłonią wycelowała broń w stronę brata.

– Zrób to. Oczyszczyć się z nienawiści. Oczyszczyć się z brudu. Oczyszczyć się...

Usłyszała głośny huk. Po chwili ktoś coś krzyknął, a potem szum w uszach zagłuszył wszystkie inne dźwięki. Świat wokół wirował. Tym razem jednak nie był to efekt wypitego alkoholu. Tym razem nie włączy w głowie trybu autopilota, który dziesiątki razy w niewyjaśniony sposób doprowadzał ją do mieszkania.

Przez na wpół otwarte powieki dostrzegła leżące ciało. Po chwili sama osunęła się na ziemię.

Rozdział XXV

Dwa tygodnie później

Artur na pewno inaczej wyobrażał sobie własny pogrzeb, pomyślała Agata, stojąc nad urną z prochami brata. Zważywszy na jego próżność, pewnie oczekiwał tłumu żałobników oplakujących śmierć genialnego terapeuty, odczytów ksiązek, degustacji drogich win i sprzeczek kolegów po fachu o to, które z osiągnięć zmarłego bardziej przyczyniło się do rozwoju współczesnej psychologii.

A może wcale tak nie było? Może wolał, by nad jego grobem stały tylko dwie osoby? W końcu gardził ludźmi, dlaczego więc miałby po śmierci stawiać im alkohol?

Z rozważań wyrwało ją smarkanie stojącej obok kobiety. Kątem oka spojrzała na Dorotę. Miała na sobie czarną sukienkę podkreślającą idealną figurę i czarne szpilki na niebotycznie wysokich obcasach, w których Agata nie ustałaby nawet minuty. Przez całą ceremonię chlipała, wprawiając ją w zakłopotanie.

Policjantka wcale nie była zła na Krawczyk za to, że pomogła Arturowi w jego manipulacjach. Nie chciało jej się nawet tłumaczyć, że kosmetyczka oplakuje chorego psychicznie, praktycznie obcego człowieka, który wsadził ją do zakładu zamkniętego. Zamiast tego podała kobiecie paczkę chusteczek higienicznych. Wzięła je ze sobą na wszelki wypadek, ona sama z całą pewnością ich nie potrzebowała.

– Dziękuję – powiedziała Krawczyk łamiącym się głosem. – Nie mogę uwierzyć, że już go z nami nie ma.

Policjantka odchrząknęła. Fakt, że nie odczuwała potrzeby, by wytykać kosmetyczce niepotrzebny dramatyzm, nie oznaczał jeszcze, że wspólnie z nią będzie żałować śmierci Artura.

– Nie mogę uwierzyć, że tu jesteś. – Pokręciła głową i się zaśmiała. – Tym razem Maj przeszedł samego siebie. Nie pytam, skąd miał kasę na kaucję. Pół roku leczenia w szpitalu psychiatrycznym, nie ma co, upiekło ci się.

– Przyda mi się chwila oddechu – odparła skromnie Krawczyk.

Delikatnie powiedziane, skomentowała w myślach Stec.

– Miło się gadało, ale na mnie już pora – dodała na głos. Odwróciła się na pięcie i ruszyła w stronę głównego wyjścia z cmentarza. Przy bramie czekali na nią koledzy, z którymi miała do załatwienia sprawę niecierpiącą zwłoki.

– Czujesz to, prawda? – zawołała za nią Krawczyk.

Nie odpowiedziała, lecz na moment pytanie wybiło ją z rytmu. Dobrze wiedziała, o co chodziło. Nie dopuszczała do siebie tej myśli, czuła jednak, że kosmetyczka może mieć rację.

– Zmieniła się twoja aura! – dodała Dorota. – Daj sobie jeszcze kilka dni, a zobaczysz, jak piękne może być życie.

Policjantka przyspieszyła kroku. Nie chciała o tym myśleć. Przez te kilka dni nie robiła nic innego, tylko analizowała ostatnią rozmowę z Arturem. Cała ta scena nie miała sensu. Był zbyt inteligentny, by naiwnie założyć, że nakłoni ją do zabicia Olkowskiego. Musiał się spodziewać, że strzeli do niego, a mimo to dał jej broń.

Widok zaparkowanego pod bramą radiowozu odgonił niepotrzebne myśli. Choć tego ranka podjęła decyzję, że nie wróci do komendy, to tęskniła za widokiem głupkowatych gęb kolegów.

Podeszła do samochodu i otworzyła przednie drzwi od strony pasażera.

– Wrzos, wypad – rzuciła do siedzącego tam policjanta.

Mężczyzna się skrzywił.

– Co, wypad? – zaprotestował. – Cywilom nie wolno siedzieć z przodu. Zawijaj się na pakę.

– Odmówisz kobiecie w żałobie?

– Gdybyś chociaż ubrała się na czarno, to może bym ci uwierzył.

Spojrzała na siebie. Decydując się rano na strój, nie przewidziała konsekwencji włożenia kolorowej sukienki. Koledzy widywali ją dotąd w spodniach i koszuli, nowy wizerunek mógł więc ich sprowokować do seksistowskich żartów. Sama parsknęła śmiechem na widok swojego odbicia w lustrze, mimo to czuła wewnętrzną potrzebę włożenia jednej z kiecek, które kupił dla niej Artur.

– Słuchaj no. – Nonszalancko oparła się o drzwi samochodu. – Dopiero co zastrzeliłam rodzonego brata. Jesteś pewien, że chcesz sprawdzać moją cierpliwość?

Policjant zerknął na siedzącego obok Wróblewskiego.

– Ja prowadzę – rzucił do niego. – Ty siadaj z tyłu.

Wydarzenia sprzed kilku dni przypomniwały Hannie, co tak naprawdę ma w życiu

znaczenie. Choć trąciło to banałem, zwłaszcza w przypadku psycholożki, to rozumiała, że na kłamstwie i tajemnicach nie sposób zbudować zdrowej relacji. Dlatego też zamiast chować się na tyłach ogrodu z papierosem, postanowiła zrobić grilla dla całej rodziny.

– I kto to wszystko zje? – zaśmiał się Marek na widok kilku talerzy pełnych zamarynowanych kawałków karkówki, kielbasek i zawiniętych w folię kaszanek.

Hanna zaklęła, kiedy zamiast rozżarzyć węgiel, dmuchaniem doprowadziła jedynie do tego, że się rozkaszała.

– Weź, nic mi nie mów – odburknęła. – Spodziewałam się, że Bartek oleje wspólny obiad, ale liczyłam na obecność Eweliny.

Mimo narzekania była dumna z córki. Dziewczyna wkręciła się w pomoc dzieciakom z Ostoi i jeździła tam każdego dnia. Wierzbicka cieszyła się podwójnie, ponieważ praca z sierotami na dobre wybiła córce z głowy psychometrię.

Wytarła brudną od brykietu dłoń o bluzkę.

– Może ci pomogę? – zaproponował Marek.

Potrząsnęła głową.

– Chyba straciłam apetyt. – Westchnęła. – Przepraszam. Zachowuję się jak typowy pracoholik, który nagle poczuł potrzebę przebywania z rodziną i dziwi się, że to nie działa w obie strony.

– Nie bądź dla siebie zbyt surowa. Całkiem dobrze ci idzie. Wystarczy teraz trochę połać podpałką i będzie cacy.

– Dobrze wiesz, o czym mówię.

Położył dłoń na jej ramieniu i zupełnie jak nie on, delikatnie ją objął i pocałował w czubek głowy. Przez ostatnie dni mocno się do siebie zbliżyli, ale wciąż odczuwała opór przed intymnym kontaktem. I tak zrobiła duży postęp, dzieląc się z nim wydarzeniami ostatnich dni, nie przekuło się to jednak na zmniejszenie wyrzutów sumienia.

– Co powiesz, że rozpalę ten węgiel i razem przyrządzimy mięso? – spytał cicho.

– Czego nie zjemy, to się zamrozi. Potem może wpadniemy do sklepu Lechii Gdańsk, żeby kupić jakąś koszulkę, i odwiedzimy twojego nowego kolegę?

Nie odpowiedziała. Poczowała łzę w kąciuku oka, a na usta cisnęły jej się tylko cklive teksty, wolała więc pozostawić tę chwilę taką, jaka była.

Wrzos jak zwykle nie przejmował się ograniczeniami prędkości. Gdyby nie fakt, że zatrzymywał się na czerwonym świetle, można by odnieść wrażenie, że jedzie, jakby miał włączzonego koguta. Agata współczuła siedzącym na pace mężczyznom,

zważywszy na to, że sama z przodu jedną ręką trzymała się deski rozdzielczej, a drugą uchwytu na drzwiach, a i tak mocno nią telepało.

– Jest – syknął, wskazując policyjny radiowóz na poboczu i stojącego obok mężczyznę z radarem. – Ciekawe, czy nas zatrzyma.

Jakby sto trzydzieści kilometrów na godzinę nie było wystarczającym powodem do otrzymania mandatu, docisnął pedał gazu.

– Zwolnij – rozkazała.

– Zawsze chciałem sprawdzić, ile ten rzęch wycisnie.

– Nie zdążysz wyhamować i trzeba będzie zawracać.

Obrócił głowę. Patrzyli na siebie krótką chwilę, po czym policjant opuścił wzrok na jej dekollet.

– Nie wiedziałem, że jesteś taka płaska – powiedział.

– Ty za to masz cycki za nas dwoje. Hamuj.

– Już, już, mam. Kiedy zrobiłaś się taka miękka, co?

Dawna Agata nawiązałyby do miękkości sflaczałego przyrodzenia aspiranta, ale obecna nie miała na to najmniejszej ochoty. W milczeniu poczekała, aż Wrzos zjedzie na pobocze, tak blisko stojącego z radarem policjanta, jak tylko się dało.

– No, chłopaki, wysiadka – zawołał ochoczo.

Nie skomentowała tej złośliwości. Otworzyła drzwi i wysiadła. Podmuch wiatru uniósł lekko sukienkę, czego na szczęście nie zauważyli towarzyszący jej policjanci. Wszyscy skupili się na zdegradowanym do stopnia sierżanta Olkowskim, stojącym obok z kwaśną miną.

– Co tam, Karol? – zawołał Wrzos. – Zakapujesz na nas, że za szybko jechaliśmy?

Pozostali, oprócz Agaty, ryknęli śmiechem.

– Bardzo zabawne – odparł były komisarz. – Jak się już napatrzyliście, to jedźcie dalej.

– Chciałbyś. Myślisz, że degradacja do drogówki to wystarczająca kara za kopanie dołków pod kolegami? Wsiadaj na pakę. Udamy się na przejażdżkę.

Agata знаła ich plan. Początkowo nawet uznała go za zabawny, ale teraz była odmiennego zdania. Nie miała ochoty ciągnąć Karola do Sopotu, wjechać z nim na molo i wyrzucić zupełnie nagiego w centrum miasta. Wydawało jej się to dziecinne i zupełnie niepotrzebne.

Olkowski spojrzał w stronę radiowozu, w którym siedział jego partner, ten jednak nie zareagował, tylko ostentacyjnie odwrócił głowę w drugą stronę.

– Wsiadasz sam, czy ci pomóc? – ponaglił go Wrzos.

– Jestem w pracy – burknął Karol. – Mogę mieć przez to problemy.

– Problemy to już masz. Stec, chcesz go skuć?

Przecząco pokręciła głową.

– Bawcie się beze mnie – odparła. – Jestem zmęczona.

– Nie pierdol. Przecież jesteśmy tu dla ciebie.

– Sorry, przypomniałam sobie o czymś ważnym. Zadzwońię po taksówkę, ale wy sobie nie przeszkadzajcie.

Wrzos przez chwilę patrzył na nią z niedowierzaniem, po czym rzucił wiązanką przekleństw. Nie słuchała go. Bardziej niż jego pretensjami przejmowała się własnymi emocjami, a w zasadzie ich brakiem. Od kilku dni powtarzała sobie, że wciąż jest w szoku po zastrzeleniu brata, lecz coraz mniej w to wierzyła. Jeszcze niedawno zapłaciłaby każde pieniądze, by upodlić Olkowskiego, a teraz nawet było jej go żal.

Odwróciła się plecami do kolegów i ignorując okrzyki z tyłu, wyjęła telefon. Już miała wybrać numer korporacji taksówkarskiej, gdy na ekranie wyświetliło się połączenie od Jarosława Maja. Adwokat nie pojawił się na pogrzebie, choć jako jeden z nielicznych został poinformowany o terminie. Jeszcze wczoraj wcisnęłaby czerwoną słuchawkę, wkurzona na niego, teraz jednak bez wahania odebrała.

– Cześć – usłyszała. – Wiem, że nie chcesz ze mną rozmawiać, musimy jednak się spotkać. Jest kilka rzeczy, o których powinnaś wiedzieć.

– OK – odparła spokojnie. – Jestem na obwodnicy Trójmiasta, na wysokości Ikei. Możesz po mnie podjechać? – Cisza po drugiej stronie ją rozbawiła. Domyślała się, że nie takiej odpowiedzi spodziewał się adwokat. Sama również była zaskoczona swoją reakcją. Wciąż uważała go za śliską gnidę, która powinna nie tylko stracić prawo do wykonywania zawodu, lecz także zostać oskarżona o współudział w wielu przestępstwach, ale postanowiła ze spokojem przyjąć, co miał jej do powiedzenia.

– Będę za dziesięć minut – odparł po dłuższej chwili.

– Czekam.

Choć dopiero co dowiedziała się, że została właścicielką ogromnej willi, trzech apartamentów w Gdańsku i jednego domu w Marbelli, poprosiła adwokata, by zawiózł ją do starego mieszkania w falowcu. Nie myślała już o nim jako o mieszkaniu rodziców, ale wciąż czuła się tam najbardziej komfortowo. Coraz bardziej skłaniała się ku myśli, by sprzedać pozostałe nieruchomości, część uzyskanych środków przeznaczyć na cele charytatywne, udać się na wycieczkę dookoła świata, odrobinę odłożyć na czarną godzinę, a za resztę kupić solidny kawał ziemi na Kaszubach i postawić tam przytulny wiejski domek, gdzie Słodziak

mógłby szaleć do woli. Jeśli jednak okaże się, że ciągnie ją z powrotem do miasta, rzuci wszystko i wróci do tego mieszkania.

– Jeszcze tutaj podpisz. – Maj wskazał miejsce na dole formularza.

Posłusznie złożyła kolejny podpis i skomentowała:

– Chciałabym powiedzieć, że ci ufam, więc nie muszę czytać, ale po prostu jestem zbyt zmęczona i podpisuję na ślepo.

– Spokojnie, każdy paragraf jest wielokrotnie sprawdzony. Od teraz wszystko, co wcześniej należało do Artura, jest twoje. Możesz dowolnie dysponować jego środkami, aczkolwiek zalecałbym daleko idącą ostrożność. Niektórych akcji nierozsądnie byłoby się teraz pozbywać. Jeśli chcesz...

– To wszystko? – weszła mu w słowo.

Adwokat poprawił się na krześle. Po jego minie widać było, że nie lubił, gdy mu przerywano. Mimo to nie miał w sobie dość odwagi, by zwrócić Agacie uwagę. Zamiast tego uśmiechnął się i odpowiedział:

– Nie. Jest coś jeszcze. Przed śmiercią Artur napisał książkę, choć sam wolał nazywać ją szkicem książki. Podpisał nawet z wydawcą umowę i zgarnął od niego zaliczkę, ale tym się nie przejmuj.

– A co ja mam do tego? – spytała, nie kryjąc zdziwienia. – Przecież nie dokończę książki za niego.

– Pozwoliłem ją sobie przeczytać i z całą pewnością mogę stwierdzić, że jest to rzecz ukończona. Gdy Artur wręczał mi wydruk, nie rozumiałem, o co mu chodziło. Powiedział, żebym przekazał ją tobie, gdy on nie będzie w stanie tego zrobić. Nie wiem, co o tym myśleć. Sądzisz, że od początku to zaplanował?

Tak, odpowiedziała w myślach. Upewniała się o tym na każdym kroku. Artur wcale nie chciał, by zabiła Olkowskiego. Od początku chodziło mu o to, by sprowokować siostrę do zastrzelenia właśnie jego. To miało być jej oczyszczenie. Pieprzony psychol dopiął swego. Nie chciała przyjąć tego do wiadomości, ale jego chora teoria mogła być skuteczna.

– Przepraszam, głupie pytanie – dodał Maj, nie doczekawszy się odpowiedzi. – W każdym razie przekazuję to na twoje ręce. Z góry uprzedzam, że tekst jest mocno pokręcony. Nie znam się na psychologii, ale Artur chyba próbował coś w tobie zmienić.

– Dalej nie rozumiem, po co mi to?

– Masz to wydać. To życiowe dzieło twojego brata. Jeśli jakimś cudem przepuścisz uzyskany właśnie majątek, to z tej książki dostaniesz dwa razy tyle albo i jeszcze więcej, jeśli ta teoria ma sens. Jesteś ustawiona.

– Super. Jeśli to wszystko, to wybacz, jestem zmęczona.

Maj skinął głową. Gruby plik papieru położył na stole tuż przed Agatą tak, by

dostrzegła dedykację.

Dla kochanej siostry. Z przeprosinami, że tak późno poznałaś prawdę.

Nie wiedziała, jak długo wpatrywała się w pierwszą stronę, ale gdy podniosła wzrok, adwokata już nie było w mieszkaniu. Jeśli wcześniej miała wątpliwości, czy Artur osiągnął cel, to ta dedykacja ostatecznie je rozviała. Jak sam powiedział, czasem trudno odróżnić geniusza od szaleńca. Bez wątpienia uważał się za tego pierwszego, czego dowiódł, przeprowadzając skuteczną terapię na niej i na Krawczyk.

Agata, którą zawsze pchał gniew, która myślała o sobie, że zna wszystkie odcienie wkurwienia, teraz odczuwała spokój. Towarzyszył mu lekki żal i coś, co mogła nawet odważyć się nazwać zadowoleniem. Ten stan, choć dziwny i trochę niepokojący, był miłą odmianą po wszystkim, co przeszła do tej pory.

Raz jeszcze przeczytała dedykację. Nie miała wątpiwości, że leżała przed nią książka, która zrewolucjonizuje współczesną psychologię. Tuż po publikacji rozgorzeją dyskusje pomiędzy fanatykami nowej teorii i jej zdecydowanymi przeciwnikami, zarzucającymi autorowi moralnie niedopuszczalne praktyki. Najwyżej kilka miesięcy później pojawią się naśladowcy Artura, którzy będą próbowali powtórzyć jego sukces. Niewykluczone, że psycholog zostanie pośmiertnie nominowany do najwyższych nagród.

– Gratulacje, braciszku – powiedziała, podnosząc plik kartek ze stołu. – Rodzice byliby z ciebie dumni.

Ostrożnie, z należywym szacunkiem dla epokowego dzieła, przeniosła je do kuchni. Z górnej szuflady wyjęła zapalniczkę, po czym wrzuciła wydruk do kosza na śmieci i wyniosła go na balkon. Być może puszczała właśnie z dymem grube pieniądze, ale to była jej własna forma terapii.

– Kotwiczenie w wersji Agaty Stec – powiedziała, podpalając papiery. – Nikt się nie dowie o twoim sukcesie, ty chory zjebie.

Od autora

Pisząc te słowa, nie mam pojęcia, jak przyjęła się *Boska proporcja*. Skoro jednak, drogi Czytelniku, dotarłeś do tego miejsca, to znaczy, że polubiłeś się z wybuchową panią komisarz i jej przygodami. Przyznam szczerze, ja również. Zasiadając do rozpisywania bohaterów, nie miałem pojęcia, że tak bardzo przywiążę się do Agaty Stec. We wstępnych założeniach to Artur miał grać pierwsze skrzypce, ale jego siostra już na początku książki rozepchnęła się łokciami, nie pozostawiając miejsca dla nikogo innego. Dlatego też, jeszcze nawet nie znając opinii Czytelników, wstępnie zacząłem planować nowe przygody byłej policjantki. Ciągnie mnie do stworzenia zupełnie innego bohatera, dla którego mam już opracowaną historię, ale sami przyznajcie – widzicie Agatę żyjącą z odsetek i niepakującą się w nowe tarapaty? No właśnie.

W tym miejscu chciałbym podziękować wszystkim osobom, dzięki którym trylogia opisująca perypetie nietypowego rodzeństwa ujrzała światło dzienne. Jak zawsze pierwszeństwo należy się mojej żonie, Marysi, która każdego dnia razem ze mną przeżywała przygody pani komisarz. Nie jestem w stanie zliczyć godzin spędzonych na analizowaniu charakterów postaci, ich zachowania i podejmowanych decyzji. To wszystko dzieje się dzięki Tobie. Nigdy nie będę w stanie się za to odwdziżyć. Dziękuję również synowi Erykowi za to, że jest, i za wspólne spacerowanie z wózkiem, w trakcie których wpadłem na wiele pomysłów. Mam nadzieję, że kiedy dorośniesz, nie będziesz się wstydził przed kolegami, że twój tata pisze o trupach.

Kłaniam się w pas ekipie z wydawnictwa Prószyński Media. Dziękuję Annie Derengowskiej za kredyt zaufania, którego, mam nadzieję, nie zawiodłem. Nie wiem, co pani we mnie dostrzegła, ale liczę, że było warto. Dziękuję Anecie Kanabrodzkiej za profesjonalną redakcję i temperowanie mojej skłonności do kwiecistych porównań. Równie mocno dziękuję przedstawicielkom działu marketingu: Agnieszce, Magdzie i Rozali, dzięki którym jeszcze przed premierą o książce usłyszało tak wiele osób. Nigdy nie zapomnę niedzielnej sesji zdjęciowej

w prosektorium. Nie wiem, co wydarzy się później, ale już teraz jestem pełen podziwu dla zaangażowania w pracę i pozytywnej energii.

Osobne podziękowania kieruję do Zbigniewa Zawadzkiego z agencji autorskiej ZetZet, bez którego ta trylogia być może do dzisiaj leżałaby w szufladzie. Liczę na to, że zawód agenta literackiego wreszcie zacznie w Polsce funkcjonować tak, jak powinien, czego przykładem niech będzie niniejsza seria.

Dziękuję również Kasi Sosnowicz z SieCzyta za entuzjazm i wiarę na długo przed podpisaniem umowy wydawniczej. Dziękuję wszystkim recenzentom i blogerom, których zdjęcia z książką krążą już w sieci. Może nie wszystkie opinie widzę, ale dopiero uczę się Instagrama, dlatego proszę o wyrozumiałość.

Powtórzę się, ale to ważne: piszę te słowa jeszcze przed premierą *Boskiej proporcji*. Dlatego też nie wykluczam, że po drodze pojawi się jeszcze wiele osób, o których powinienem tu wspomnieć. Z góry Wam dziękuję!

Spis treści

[Prolog](#)

[Rozdział I](#)

[Rozdział II](#)

[Rozdział III](#)

[Rozdział IV](#)

[Rozdział V](#)

[Rozdział VI](#)

[Rozdział VII](#)

[Rozdział VIII](#)

[Rozdział IX](#)

[Rozdział X](#)

[Rozdział XI](#)

[Rozdział XII](#)

[Rozdział XIII](#)

[Rozdział XIV](#)

[Rozdział XV](#)

[Rozdział XVI](#)

[Rozdział XVII](#)

[Rozdział XVIII](#)

[Rozdział XIX](#)

[Rozdział XX](#)

[Rozdział XXI](#)

[Rozdział XXII](#)

[Rozdział XXIII](#)

[Rozdział XXIV](#)

[Rozdział XXV](#)

[Od autora](#)